



CZARNA SERIA
K R Y M I N A Ł

VIVECA
STEN

W CIENIU
WŁADZY

VIVECA
W CIENIU
WŁADZY **STEN**

Przełożył Wojciech Łygaś

Wydawnictwo Czarna Owca
Warszawa 2017

Tytuł oryginału:
I MAKTENS SKUGGA

Redakcja: Ewa Kaniowska
Projekt okładki: Deerhead Daniel Rusiłowicz, Pola Raplewicz
Zdjęcia na okładce: © James Pierce / Shutterstock, © Mikael Broms / Shutterstock
Korekta: Beata Wójcik
Redaktor prowadzący: Małgorzata Głodowska

Copyright © Viveca Sten 2014
First published by Forum, Sweden
Published by arrangement with Nordin Agency AB, Sweden
Copyright for the Polish edition © by Wydawnictwo Czarna Owca, 2017

Wszelkie prawa zastrzeżone. Niniejszy plik jest objęty ochroną prawa autorskiego i zabezpieczony znakiem wodnym (watermark).

Uzyskany dostęp upoważnia wyłącznie do prywatnego użytku. Rozpowszechnianie całości lub fragmentu niniejszej publikacji w jakiegokolwiek postaci bez zgody właściciela praw jest zabronione.

ISBN: 978-83-8015-653-1

Wydanie I

Wydawnictwo
**CZARNA
OWCA**
www.czarnaowca.pl

Wydawnictwo Czarna Owca Sp. z o.o.

ul. Alzacka 15a, 03-972 Warszawa

www.czarnaowca.pl

Redakcja: tel. 22 616 29 20; e-mail: redakcja@czarnaowca.pl

Dział handlowy: tel. 22 616 29 36; e-mail: handel@czarnaowca.pl

Księgarnia i sklep internetowy: tel. 22 616 12 72; e-mail: sklep@czarnaowca.pl

Konwersję do wersji elektronicznej wykonano w systemie **Zecer**.

Mojemu najukochańszemu Lennartowi

– TŁUŚCIOCH, tłuścioch, tłuścioch.

Leżał na boku, nie ruszał się i nie protestował. Gdyby spróbował coś zrobić, byłoby jeszcze gorzej.

Modlił się w myślach, żeby ta przerwa się skończyła, żeby wreszcie rozległ się dzwonek.

Przywódca grupy i król szkolnego podwórka wymierzył mu mocnego kopniaka. But trafił go w kość ogonową z taką siłą, że aż się wzdrygnął z bólu. Z trudem udało mu się zapanować nad jękiem. Gdyby pokazał, że go zabolalo, byłoby jeszcze gorzej.

Nos mu napęczniał od powstrzymywanych łez i zalegającego w nim śluzu, ale wiedział, że nie wolno mu się poddać i rozplakać, bo byłaby to najgorsza rzecz, jaką mógłby w tej sytuacji zrobić.

Wreszcie rozległ się dzwonek. Krzyki ucichły.

Odczekał minutę, otworzył oczy i rozejrzał się wokół. Na dziedzińcu nikogo nie było. Wycierając nos, ubrudził sobie palce krwią. Czuł, że nos coraz bardziej mu puchnie.

Ponownie rozległ się sygnał dzwonka.

Kiedy wstawał z ziemi, poczuł ból w plecach. Wiedział, że dostanie uwagę za spóźnienie, ale nie miał odwagi wejść do budynku, zanim wszyscy nie usiądą w ławkach.

Oddam im, szepnął do siebie. Jeszcze im pokażę.

Tamto słowo nadal dźwięczało mu głośno w uszach.

– Tłuścioch, tłuścioch, tłuścioch.

Poniedziałek 29 kwietnia 2013 r.

Rozdział 1

MARIA SVEDIN czekała w dużym przedpokoju, podczas gdy Celia Jonsson pomagała Oliverowi włożyć granatowy mundur szkolny. Maria przestępowała niespokojnie z nogi na nogę i zastanawiała się, czy nie powinna pójść do pokoju Olivera, żeby przynieść stamtąd jego tornister. Nie bardzo wiedziała, czego Celia od niej chce.

Celia zapięła górny, lśniący guzik przy mundurku Olivera, odsunęła mu z czoła kosmyk ciemnych włosów i wyprostowała się.

– Mario – powiedziała łamanym szwedzkim. – Czy mogłabyś dziś odwieźć Olivera do szkoły? Mam coś do załatwienia. Możesz wziąć samochód pana Carstena, bo dzisiaj poszedł do pracy piechotą.

Jej polecenie zaskoczyło Marię, bo Celia zazwyczaj sama odwoziła syna do szkoły. Robiła to każdego ranka, ale dzisiaj była czymś podminowana. Pod oczami porobiły jej się cienie, usta miała mocno zaciśnięte.

Poprzedniego dnia wieczorem słyszała ich podniesione głosy. Chociaż mieszkanie było duże, a jej pokój znajdował się w pewnym oddaleniu od ich sypialni, hałas i tak docierał do niej przez ściany. Wywnioskowała, że powodem kłótni są wakacyjne plany. Carsten chciał spędzić urlop w domku letniskowym w Szwecji.

– Mario? – powiedziała znowu Celia.

Maria skinęła głową, wyszła na korytarz i podeszła do windy. Kilka razy

nacisnęła guzik, żeby Celia widziała, że zamierza zjechać na dół.

Wolałaby nie odwozić Olivera, bo nadal miała problemy z przystosowaniem się do ruchu lewostronnego, a przejazd przez rodno wywoływał w niej wzmożoną nerwowość. Ale Celia nie zauważyła jej niepewnej miny. A może się nią po prostu nie przejmowała?

– Wyprowadź samochód z garażu, ja zjadę z Oliverem za kilka minut. Chcę tylko przynieść jego nowe rękawiczki.

Poprawnie po szwedzku mówi się „przyniosę rękawiczki”, a nie „chcę przynieść rękawiczki”, poprawiła ją w myślach Maria, ale nie powiedziała tego głośno. Włożyła kurtkę i odwróciła się do wyjścia.

– *Hurry up, Oliver* – zawołała Celia. – *You mustn't be late for school. You know what daddy will say.*

Za drzwiami rozległ się lekki trzask. Przyjechała winda.

– No to my już jedziemy – powiedziała Maria.

Górne oświetlenie w garażu włączało się w chwili, gdy ktoś do niego wchodził. Kiedy jednak Maria wyszła z windy, nie zadziało. Drzwi zatrzasnęły się automatycznie za jej plecami i wszędzie zrobiło się ciemno. Maria odwróciła się, żeby nacisnąć guzik i otworzyć drzwi, ale winda zdążyła już ruszyć.

Zrobiła krok do przodu i postawiła stopę na betonowej podłodze, aby w ten sposób uruchomić mechanizm sterujący oświetleniem, ale nic to nie dało. Czyżby wysiadł prąd? Jeśli tak, to winda też nie powinna działać. Coś się musiało popsuć w instalacji, ale nie miała pojęcia, gdzie znajduje się kontakt albo w którą stronę powinna pójść, żeby go znaleźć, bo w garażu panowały prawdziwie egipskie ciemności.

Samochód Carstena Jonssona stał za rogiem, w ostatnim rzędzie, pięćdziesiąt kilka metrów od niej. Sięgnęła do kieszeni po telefon, aby poświecić sobie latarką, ale znalazła jedynie paczkę gum do żucia i kilka

pensów. Pewnie zostawiła komórkę w mieszkaniu.

Cofnęła się, aż poczuła plecami drzwi windy. Znowu znalazła się na niewielkim podwyższeniu.

Na szczęście światło prześwitujące przez jakąś szczelinę oświetlało miejsce, w którym znajdował się przycisk przywołujący windę. Maria nacisnęła go mocno i przez chwilę trzymała palec w tej pozycji, jak gdyby mogło to przyspieszyć powrót windy i jej jazdę na górę.

Kiedy ona przyjedzie, zastanawiała się.

Nagle usłyszała przytłumiony dźwięk. Trwało to tak krótko, że nie do końca była pewna, czy faktycznie coś słyszała. Mimo to metaliczny odgłos nadal dźwięczał w jej głowie, jak gdyby na ziemię spadło przed chwilą jakieś narzędzie – na przykład klucz francuski albo młotek.

Odwróciła się, próbując dojrzeć coś w ciemności, przywołać w myślach dźwięk, który przed chwilą usłyszała. Dobiegał z drugiej strony ściany, z miejsca, gdzie stał wóz Carstena.

Czyżby nie była w garażu sama?

– Jest tu kto?

Wstrzymała oddech. Stała nieruchomo, ale mimo to czuła, jak serce bije jej przyspieszonym rytmem.

– Jest tu kto? – zawołała ponownie, tym razem słabiej.

Nagle poczuła zapach benzyny. Wrażenie było takie, jakby się koło niej przesuwiał. Doznanie trwało tak krótko, że nie zdążyła zareagować.

Jej oczy zaczęły się stopniowo przyzwyczajać do ciemności, teraz mogła już rozróżniać kształty i formy. Na kopertach stały samochody, same drogie marki. Mogłaby się bez problemu ukryć za jednym z nich.

Próbowała zapanować nad nerwami, ale serce biło jej tak mocno, że zaczęła gwałtownie oddychać. Pani Celia już pewnie na nią czeka. Powinna jak najszybciej wyjechać samochodem z garażu, bo inaczej Oliver spóźni się

do szkoły.

Wzięła głęboki oddech i zacisnęła w dłoni kluczyki od samochodu.

Samochód Carstena stoi niedaleko, powinna go jakoś znaleźć w tych ciemnościach. Poczwała, że bluzka pod kurtką lepi jej się do ciała.

Zacisnęła zęby, zrobiła niepewny krok do przodu, a potem drugi.

Land rover stał na samym końcu, już prawie przy nim była. Mocno ścisnęła w dłoni kluczyki, stopniowo ogarniało ją uczucie ulgi.

Nagle znowu poczuła zapach benzyny. A może jej się zdawało?

Przekręciła głowę, żeby się upewnić, czy na pewno jest w garażu sama.

– Jest tam kto? – zawołała, chociaż instynkt jej podpowiadał, żeby siedziała cicho i nie ujawniała, gdzie się znajduje. W tym samym momencie usłyszała tamten dźwięk. Jakby coś powoli kapało na ziemię.

Wtedy ujrzała płomień. Chwilę później cały świat eksplodował, a na nią spadła chmura ognia i dymu.

Wtorek 30 kwietnia

Rozdział 2

MIEJSCE ZBIÓRKI wyznaczono przy Zajeździe w Sandhamn. Kiedy Julia przyszła tam z Norą, od razu puściła jej rękę. Ponad sto osób czekało, aż zacznie się przemarsz z pochodniami. Nora większość z nich знаła, pozdrowiła kilku sąsiadów zajętych rozmową.

Wieczór był przyjemny, ale niezbyt ciepły. Po niezwykle mroźnej i długiej zimie nadal utrzymywał się chłód. Śnieg spadł już w listopadzie i leżał do kwietnia. Była to najdłuższa zima w Sztokholmie w ciągu ostatnich stu lat. Mróz skuł wodę lodem przy pomostach aż po samo dno, przejmujący chłód dokuczał mieszkańcom przez długie miesiące.

Nora zauważyła kątem oka, jak Adam i Simon biorą do ręki pochodnie i unoszą je w górę.

– Mamo, ja też chcę taką mieć – zawołała Julia, ciągnąc ją za rękę. Jasne włosy miała zaplecione w dwa cienkie warkoczyki, które wystawały jej zza uszu. Spoglądała na Norę z nadzieją w niebieskich oczach.

– Jesteś jeszcze za mała, żeby trzymać w ręce zapaloną pochodnię, córeczko – odparła Nora. – Musisz poczekać, aż będziesz taka duża jak twoi bracia.

Rozczarowana Julia zacisnęła usta, a Nora o mało nie wybuchnęła na ten widok śmiechem. Julia i Jonas mają wąskie górne wargi, które prawie natychmiast znikają, gdy któreś z nich wpada w złość. Twarz Julii

odzwierciedlała różne stany – od złości po płacz. Górna warga wróciła na swoje miejsce i wyraźnie zaczęła drgać.

– Ja chcę pochodnię! – krzyknęła Julia, bijąc Norę po rękę.

– Ależ Julio! – zawołała Nora. – Tak nie wolno robić.

W tym momencie Adam podał Norze swoją pochodnię.

– Jeśli chcesz, mogę cię wziąć na barana – powiedział, po czym jednym ruchem poderwał Julię z ziemi i posadził ją sobie na barkach. Julia uśmiechnęła się z zadowoleniem i tym sposobem widmo katastrofy zostało zażegnane. Adam podszedł do kilku kolegów i wdał się z nimi w rozmowę, podczas gdy Julia zwisała mu na ramionach jak worek ziemniaków.

Nora obserwowała dwójkę swoich dzieci – najstarsze i najmłodsze – i czuła, jak przepelnia ją fala miłości. Wzruszyła się tak bardzo, że chociaż stała w tłumie ludzi, oczy zaszyły jej łzami.

Kochane dzieciaki. Kochana Julia. Urodziłam córkę, jestem matką trojga dzieci.

Podszedł do niej Jonas i przerwał jej rozważania.

– Są tacy kochani – powiedział, po czym skinął głową Adamowi i Julii.

Nora pochyliła się ku niemu.

– On się czuje czasem taki dorosły – powiedziała.

Adam skończy niedługo drugą klasę liceum. Jest zwykłym hałaśliwym nastolatkiem, ale czasem potrafi się zamienić w troskliwego młodego mężczyznę.

– To dowodzi, że dla Simona też jest nadzieja – dodała.

– Nie byłoby to wcale takie złe.

Czy Jonas jest aż tak zmęczony Simonem? To do niego niepodobne, chociaż Simon nieustannie nadużywa ich cierpliwości. Promienny drobny chłopiec zamienił się z czasem w mrukliwego trzynastolatka, który większość czasu spędza przed telewizorem.

Ostatniej zimy Nora próbowała jakoś zgrać przekorę trzyletniej Julii z marudzeniem Simona. Nie było to takie proste i czasem się zastanawiała, czy nie jest już za stara, żeby się użerać z dziećmi.

– Chyba niedługo ruszymy? – zauważył Jonas, patrząc w kierunku kobiety ze Stowarzyszenia Przyjaciół Sandhamn, które zorganizowało pochód. Kobieta pełniła funkcję mistrza ceremonii. Przed chwilą wzięła do ręki megafon, żeby ogłosić początek uroczystości.

Jonas odwrócił głowę. Jego włosy nadal były brązowe, bez cienia siwizny. Tylko ja muszę stosować *toning*, pomyślała Nora, co znowu przypomniało jej o różnicy wieku. W tym roku Jonas skończy trzydzieści dziewięć lat, ona czterdzieści sześć.

Kobieta pełniąca funkcję mistrza ceremonii zaintonowała jakąś pieśń i pochód w końcu ruszył. Minął kawiarnię w Strindbergsgården i wszedł na teren starówki. Celem marszu była Fläskberget – plaża w północnej części wyspy, gdzie już niedługo zapłoną ogniska, aby w święto Walpurgii powitać nadejście wiosny.

Nora nadal trzymała w ręce pochodnię Adama. Uniosła ją wysoko nad głowę, żeby nikogo nie poparzyć. Uważała, że marsz przez ciasne uliczki ze stuletnią drewnianą zabudową był prawdziwym szaleństwem. Niewiele potrzeba, żeby wybuchł pożar. Jedyne wóz strażacki, jaki jest na wyspie, nie na wiele by się przydał. Ale cóż, tradycja to tradycja.

Kiedy dotarli do plaży, ognisko już płonęło. Ogień sycił się pochodniami, które uczestnicy marszu rzucili na stos. W błękitne niebo były pomarańczowo-żółte płomienie. Daleko od brzegu po lśniącej jak lustro wodzie płynął biały statek obsługujący linię do Vaxholmu. Powietrze było czyste i rześkie.

– A teraz zaśpiewajmy razem z chórem piosenkę o nadejściu wiosny – zawołał starszy mężczyzna, który przejął mikrofon.

Nora zaczęła szukać wzrokiem Simona i po chwili dostrzegła go po drugiej

stronie ogniska. Stał tam razem z kolegami. Pomachała mu, ale jej nie zauważył. W tym momencie do Nory i Jonasa podszedł Adam. Julia nadal siedziała mu na ramionach.

Nagle przy ognisku rozległ się trzask i do wody wpadł snop iskier. W granatowym mroku przypominały chmurę robaczków świętojańskich.

Julia wyciągnęła do Nory ręce, jakby chciała jej dać znak, że chce już zejść na ziemię. Nora wzięła ją na ręce i mocno objęła. Czuła ciepło bijące od małego ciała, zapach jasnych, pięknych włosów.

Kochana Julia, pomyślała.

Jonas wziął Julię na ręce. Miała zmęczone oczy, do ust włożyła kciuk.

– Powinniśmy już chyba wracać – powiedział niezbyt głośno Jonas, spoglądając na ich willę stojącą kilkaset metrów od miejsca, w którym się znajdowali. Wyglądała jak latarnia morska na wzgórzu Kvarnberget.

Robiło się coraz ciemniej. W oknach na dolnej kondygnacji jaśniało ciepłe światło. Wychodząc z domu, zostawili kilka zapalonych lampek.

– Idź i nie czekaj na mnie – zaproponowała Nora. – Zobaczę, co z Simonem, i spytam, jak zamierza spędzić resztę wieczoru.

Od momentu, w którym widziała go ostatni raz, upłynęło trochę czasu. Przed południem Simon oznajmił jej ze stanowczą miną, że nadeszły nowe czasy i zamierza żyć z nimi w zgodzie. W zwykłe dni będzie wracał do domu o północy, w weekendy o pierwszej w nocy.

Nora nie chciała się na to zgodzić. Północ to zbyt późna pora jak na trzynastolatka. O wracaniu o pierwszej w nocy nie było w ogóle mowy. Na widok jej reakcji Simon od razu spochmurniał. Jeśli wszyscy jego koledzy mogą wracać do domu tak późno, to dlaczego on ma być wyjątkiem?

Nora próbowała go odnaleźć w blasku ogniska rozpalonego na skraju plaży. Zamieniło się w stos żaru, z którego wystawały pojedyncze, zwęglone gałęzie.

Simona nigdzie nie zauważyła, ale trochę dalej stała Eva Lenander, mama

Fabiana, który był najlepszym kolegą Simona na wyspie. Eva czekała cierpliwie, aż jej czarny pudel Marco załatwi na skraju lasu swoją potrzebę. W ręce trzymała reklamówkę.

– Widziałaś chłopców? – spytała Nora.

Eva pokręciła głową.

– Chyba już poszli. Fabian wspomniał, że wybierają się do Richardsonów.

Nora dobrze ich znała, bo Richardsonowie też mieli syna w wieku Simona. Mieszkali koło kaplicy, kilka minut piechotą od ich willi.

– No cóż, w takim razie przynajmniej będę wiedziała, gdzie jest – powiedziała Nora.

Westchnęła i odgarnęła z czoła kosmyk włosów.

– Simon też mógł do mnie przyjść. Nic by mu się nie stało, gdyby mi wcześniej powiedział, dokąd się wybiera.

Eva się roześmiała. Dołek na jej lewym policzku zamienił się w głęboką zmarszczkę.

– A czy ty myślisz, że Fabian zachowałby się inaczej, gdybym go nie dorwała, zanim zniknął? Ostatnio niczego się nie mogę od niego dowiedzieć. Ciągle słyszę tylko niezadowolone burczenie i widzę skwaszoną minę.

Eva wypowiedziała te słowa z uśmiechem. Nora pocieszała się, że nie jest jedyną matką, która uważa, że jej nastoletni syn ma muchy w nosie.

– Słyszałaś ostatnie plotki? – spytała z nadzieją w głosie Eva.

Zimą obcięła włosy i trochę je rozjaśniła. Takie uczesanie bardzo pasowało do jej twarzy, bo podkreślało jej oczy, a nie zaokrąglone policzki.

Nora zastanawiała się gorączkowo, czy coś jej umknęło. Ostatniej wiosny rzadko bywała w Sandhamn, bo większość weekendów Simon spędzał na treningach z drużyną piłkarską.

– Ktoś zaczął się budować w Fyrudden – wyjaśniła Eva. – Nigdy byś nie zgadła, ile musiał zapłacić za działkę.

Nora nawet nie wiedziała, że duży fragment plaży w południowo-zachodniej części wyspy był wystawiony na sprzedaż.

– Domyślam się, że ty coś wiesz? – spytała. Z trudem powstrzymywała ciekawość, chociaż wołała tego po sobie nie pokazywać.

Eva uniosła ręce i rozstawiła szeroko palce.

– Tyle razy dwa – odparła i czekała na reakcję Nory.

– Dwadzieścia milionów? – zawołała Nora. – Nie żartujesz? Przecież to kupa forsy.

– Tak słyszałam. Wiem o tym z tak zwanego pewnego źródła.

– I kto tyle zapłacił?

– Nie znam ich nazwiska, ale to jacyś Szwedzi z zagranicy.

Jakżeby inaczej, pomyślała Nora.

– Z tego, co wiem, mieszkają w Londynie. Sprawa stała się głośna od ostatniej jesieni, chcą zbudować w Fyrudden ogromną chałupę. Koszty samej budowy też pewnie nie są takie małe. Podobno mają skończyć latem.

Nora skierowała wzrok w stronę starych rybackich szop stojących poniżej Kvarnberget. Przypomniały jej się czasy, gdy mieszkańcy wyspy musieli łowić ryby, żeby w ogóle mieć co włożyć do garnka. Szopy były przeznaczone do przechowywania sieci i sprzętu rybackiego. Większość z nich przerobiono z czasem na domki wypoczynkowe albo sauny. Zjawisko nie było nowe, ale ją nastrojało pesymistycznie.

– Czy to znaczy, że pani Sjöberg w końcu zmarła? – spytała Nora.

W Fyrudden nikt od dawna nie mieszkał. Wdowa, która była właścicielką działki, ostatnie dziesięć lat spędziła w szpitalu. W tym czasie jej stary dom podupadł. Ida Sjöberg musiała mieć w dniu śmierci ze sto lat.

– Tak – potwierdziła Eva. – To się stało zimą, rok temu. Do transakcji musiało dojść już wtedy, ale dopiero teraz sprawa wyszła na jaw. Ida zmarła bezpotomnie, więc największą korzyść odniosą dzieci jej rodzeństwa.

Rozmowę przerwał im Marco, który zdążył już obwąchać wszystko, co się dało, i teraz szarpał niecierpliwie za smycz. Nora zerknęła na zegarek.

– Muszę wracać – powiedziała, obejmując przyjaciółkę na pożegnanie. – Inaczej Jonas zacznie się o mnie niepokoić. Dobranoc. Jeśli przypadkiem zobaczysz mojego syna, przekaż mu, że ma wrócić do domu przed jedenastą.

Nad wyspą zaległy kompletne ciemności. Tylko na zachodzie, w miejscu, gdzie słońce skryło się za horyzontem, widać było lekką łunę. Niebo było całe rozgwieżdżone. Nora trzęsa się z zimna. Do domu wracała nadmorską alejką.

A więc Fyrudden zostało sprzedane... No cóż, kiedyś w końcu musiało do tego dojść. Działka była ogromna, jedna z największych na wyspie. No i to fantastyczne położenie – w południowej części. Dużą część nieruchomości stanowiła plaża. Cały teren miał oczywiście wielką wartość, chociaż cena wymieniona przez Evę wydawała się ogromna.

W dawnych czasach nie było mowy o grodzeniu działek. Dla wszystkich było oczywiste, że należy szanować stare obyczaje, co oznaczało, że każdy miał swobodny dostęp do wszystkich plaż.

Czy teraz też wolno będzie chodzić na spacer po plaży, sycąc oczy pięknym widokiem? Kto wie, na jaki pomysł wpadną nowi właściciele, gdy się tam urzędzą.

Jedna rzecz wydaje się pewna: jeśli spróbują odgrodzić się od wszystkich płotem, aby chronić w ten sposób swoje życie prywatne, dojdzie do wojny.

Rozdział 3

THOMAS ANDREASSON dotknął ostrożnie ramienia Pernilli, która zasnęła na kanapie z głową na szerokim oparciu. Usta miała na wpół otwarte, ale nie chrapała, tylko co jakiś czas wydawała z siebie krótkie, chrapliwe westchnienia.

– Może lepiej połóż się do łóżka, zamiast spać przed telewizorem? – spytał Thomas, klepiąc ją po ramieniu. – Jest już prawie wpół do dwunastej. Dość długo spałaś.

– Jak się skończył film? – spytała Pernilla. Powoli otworzyła oczy, ziewnęła i przeciągnęła dłonią po swoich rudych, zmierzwionych włosach.

– Jak zwykle. Dobro zwyciężyło, a źli chłopcy dostali to, na co zasłużyli. Film nie miał żadnego umocowania w rzeczywistości.

Thomas wypowiedział to zdanie w formie żartu, ale czuł, że zabrzmiało dość ponuro. Pernilla usiadła na łóżku i pogłaskała go po policzku.

– Tak to odebrałaś? – spytała.

Thomas wiedział, że wiosną bardzo się o niego niepokoiła. Wzruszył ramionami. Po prostu tak mu się powiedziało, wcale się nad tym nie zastanawiał. Nie miał ochoty o tym rozmawiać, w każdym razie nie o tej porze.

– W takim razie chodźmy do łóżka – powiedziała Pernilla. Wstała z kanapy i znowu ziewnęła.

– Nie chce mi się spać. Idź sama, ja przyjdę później.

– Tylko nie siedź zbyt długo.

Pernilla otworzyła drzwi do pokoju Elin i zajrzała do środka. Thomas

wiedział, że ich córka śpi spokojnie, bo kilka razy do niej zaglądał. Ten wieczny niepokój, że nocą może się zdarzyć coś złego... Że też ciągle o tym myśli.

Poszedł do kuchni i spojrział przez okno. Niewielka latarnia rzucała cień na pomost i taflę wody, która wisiała nad morskim dnem jak lśniąca pokrywa.

To był spokojny wieczór, dzień Walpurgii. Zadzwoniła do nich Nora, żeby spytać, czy przypłyną do Sandhamn i też będą świętować, ale oboje z Pernillą postanowili zostać na wyspie Harö, a jeśli się da, przedłużyć pobyt o jakiś niewykorzystany urlop na dzieci, żeby Elin mogła się nacieszyć długim latem na szkiełach. Jego rodzice wyjadą już w maju. Obiecali, że jeśli zajdzie taka potrzeba, zaopiekują się dzieckiem.

Właściwie powinien być w lepszym humorze. Długa, mroźna zima wreszcie się skończyła. Tymczasem wpadł w zły nastrój. Był zupełnie wypompany z energii.

Podszedł do lodówki i wyjął chłodne piwo. Z butelką w ręce wrócił na kanapę, wziął pilota i zaczął skakać po kanałach. W końcu zatrzymał się na jakimś starym filmie akcji, który znał prawie na pamięć.

Właściwie nie ma powodów do narzekań. Jest szczęśliwy z Pernillą i wdzięczny losowi, że po rozwodzie przed ośmiu laty udało im się odbudować ich dawny związek. To, że potem urodziła im się Elin, było prawdziwym cudem, i to z wielu różnych względów.

Widzi ją każdego dnia i dziwi się jej obecnością w swoim życiu. Mimo to siedzi tu teraz i ma jakieś wątpliwości. No więc dobrze: dlaczego nie miałby być szczęśliwy?

W tym roku kończy czterdzieści sześć lat, wkrótce stuknie mu pięćdziesiątka, do emerytury zostanie mu jeszcze dużo czasu. Czy wytrwa tak długo w zawodzie inspektora policji kryminalnej?

Na samą myśl o tym, że ciągle ma do czynienia z ludzką głupotą i złem,

odczuwał ból, który z czasem stał się prawie nie do zniesienia. Widział zrozpaczone rodziny i ofiary przestępstw, którymi trzeba się było zająć, a do tego musiał się użerać z cynicznymi adwokatami, którzy stawiali wygórowane żądania.

Piwo w ogóle mu nie smakowało. Wyłączył telewizor i wyjął z szafy kurtkę. Postanowił wyjść na świeże powietrze, żeby oczyścić umysł ze wszystkich myśli, które kłębiły mu się w głowie.

Na dworze od razu poczuł się trochę lepiej. Kilka razy głęboko odetchnął. Ruszył w stronę pomostu i zatrzymał się nad samą wodą.

Powleczone warstwą oleju deski pokrywała cienka warstwa rosy. Po przeciwnej stronie cieśniny widać było wyspę Storö i zarysy mola w Hagede, które o tej porze dnia tonęły w ciemnościach. Zimą można się tam dostać po lodzie.

Kilka tygodni temu pod dachami pojawiły się sople. W szczelinach nadal zalegały płaty śniegu. Jego aluminiowa łódź czeka na lepszą pogodę. Zwoduje ją dopiero za kilka tygodni. W tym roku wszystko odbywa się z opóźnieniem.

Przez cały czas powtarzał, że nie ma powodu się skarżyć.

Jego poprzednia partnerka w pracy, Margit Grankvist, dostała przed kilku laty awans na komisarza policji i objęła stanowisko naczelnika wydziału śledczego. Jego awansowała na szefa grupy śledczej, co oznaczało wyższą pensję i więcej papierkowej roboty. Szybko się okazało, że podwyżka nie zrekompensowała mu czasu, który musiał poświęcić na dodatkową pracę.

Współpraca z Margit układała się na gruncie wzajemnego zaufania. Margit dała mu wiele swobody i ufała jego opiniom. Mimo to ostatnie miesiące były ciężkie, bo przybyło im wiele trudnych spraw. Tymczasem z góry przez cały czas apelowano do nich o oszczędne gospodarowanie środkami.

Coś się w nim wypaliło. Rano, kiedy dzwonił budzik, z trudem wstawał z łóżka i z jeszcze większym trudem wychodził do pracy.

Czasem, gdy jechał na komendę, zastanawiał się, czy właśnie tak to będzie wyglądało do emerytury. Nie wiedział, skąd czerpać siły, żeby przetrwać kolejny dzień.

Odwrócił się, żeby spojrzeć na swój dom. Mieszkają w nim dwie najważniejsze osoby w jego życiu. Doszedł do wniosku, że szczęście mu jednak dopisało, ale nie odczuwał szczególnej radości.

Rozdział 4

CARSTEN SPOJRZAŁ na wyświetlacz telefonu i zobaczył, że ma nieodebrane połączenie z Rosji. Przed spotkaniem w banku wyciszył komórkę i później zapomniał ją włączyć. Teraz zrobiło się za późno, żeby oddzwonić. Jest po kilku kieliszkach alkoholu, które wypił w jednym z barów, a poza tym dochodzi północ, co oznacza, że w Moskwie jest środek nocy. Oddzwoni jutro.

Z telefonem w ręce wszedł do biblioteki i wypił małą szklaneczkę whisky. The Dalmore to jego ulubiony gatunek. Zasłużył na to. W banku wszystko poszło zgodnie z planem, jego prognozy prawdopodobnie się spełnią, a pożyczkę spłaci w październiku – tak jak ustalili.

Usiadł w miękkim skórzanym fotelu, który stał odwrócony w stronę szerokiego, panoramicznego okna. Kiedy wracał do domu, przestał padać deszcz. Teraz chmury się rozpięzły, co stwarzało nadzieję na to, że ranek będzie słoneczny. Najwyższy czas, w kwietniu padało prawie każdego dnia.

W mieszkaniu panowała całkowita cisza. Celia, dzieci i ich opiekunka już spały. Jak ona ma na imię? Marianne? Nie, chyba jednak Maria. Nigdy nie był dobry w zapamiętywaniu ich imion. Takie dziewczyny rzadko zostają na dłużej.

Ale Maria była inna. Prawdziwie twarda sztuka. Nawet po wypadku w garażu szybko się pozbierała.

Wypadek...

Prawie smakował to słowo w ustach. Samochód uległ całkowitemu zniszczeniu, ale na szczęście nikomu nic złego się nie stało. Towarzystwo ubezpieczeniowe ustaliło, że powodem wybuchu była nietypowa usterka

techniczna, która doprowadziła do samozapłonu zbiornika z paliwem. Nie stwierdzono udziału osób trzecich.

Przesunął czubkami palców po obitym skórą oparciu fotela.

Wiele osób interesowało się jego rosyjskim pakietem akcji. W innych interesach dochodziło do ostrych sporów... Co by zrobił, gdyby się okazało, że to nie wypadek?

Nie miał ochoty wracać do sprawy United Oil. Były takie noce, gdy nie wiedział, czy ruszy z miejsca. Zdarzały się ranki, gdy musiał coś wziąć, żeby w ogóle wstać z łóżka. Potem wydarzyło się tyle innych rzeczy.

Teraz jest już zupełnie innym człowiekiem. Od wielu lat nie musi nic brać, chociaż zawsze ma przy sobie działkę. Na wszelki wypadek.

Szklanka była pusta. Wstał z fotela i dolał sobie alkoholu.

Cała nadzieja w tym, że rzeczoznawcy z firmy ubezpieczeniowej mieli rację, bo to oznacza, że wybuch nie miał nic wspólnego z prowadzonymi przez niego interesami.

Maria pozbierała się po tym zdarzeniu i dalej opiekowała się Oliverem i Sarah. Co jakiś czas sprawdzał, czy rozmawia z nimi po szwedzku. Dzieci powinny znać jego ojczysty język i wiedzieć coś o swoim pochodzeniu, bo inaczej nie będą mogli rozmawiać z babcią.

To dlatego kupił tę działkę w Sandhamn. Tak sobie przynajmniej wmawiał, chociaż wiedział, że prawda jest inna. Oczami wyobraźni ujrzał twarz swojego ojca, ale od razu pozbył się tej myśli.

Po wielu staraniach udało mu się w końcu kupić duży teren. O tym, że do transakcji doszło, zadecydowały jak zwykle pieniądze.

Dyskusje właścicieli działki o tym, aby sprzedać ją komuś z miejscowych albo urządzić na tym terenie rezerwat przyrody, ustały w momencie, gdy sobie uświadomili, jak dużą kwotę im zaoferował. Kiedy w kancelarii prawniczej podpisywali akt notarialny, w oczach byłych właścicieli ujrzał chciwość. Już

wiedzieli, że od tej pory będą mogli sobie pozwolić na wszystko.

Nocne niebo nad Londynem rozbłysło łuną świateł.

Przez pewien czas mieszkał w Nowym Jorku. Pracował w handlu i zajmował się operacjami walutowymi na rzecz jednego z amerykańskich banków inwestycyjnych. Było to na długo przedtem, zanim zaczął inwestować własne środki i zanim utworzył swój fundusz. Ale w Ameryce nigdy nie czuł się tak swojsko jak w Londynie.

Zaczął się zastanawiać, jaki kupi sobie samochód, gdy rosyjski element układanki znajdzie się na swoim miejscu. Pewnie jakiś sportowy wóz. Jeśli będzie chciał nim jeździć od wiosny, już teraz powinien się zapisać na listę oczekujących.

Nigdy wcześniej nie postawił tyle pieniędzy na jedną inwestycję. Plan był jednak genialny, a on od razu zrozumiał, że to jedyna szansa, aby zarobić naprawdę nieziemskie pieniądze.

Stało się tak dzięki jednemu z jego dawnych kolegów, z którym pracował w banku w Nowym Jorku. Anatolij Goldfarb spędził w Ameryce kilka lat, ale wrócił do Moskwy skuszony ofertą jednego z nowych rosyjskich banków inwestycyjnych, który zaoferował mu niezwykle atrakcyjne bonusy. Nie zerwali tej znajomości, co później bardzo mu się opłaciło.

Potrząsnął szklanką, aż kostki lodu zadźwięczały o ścianki.

Rosja to niestabilne państwo. W pełni zdawał sobie sprawę, co ryzykuje, robiąc interesy w dawnym Związku Radzieckim. Kluczowym osobom musiał solidnie „posmarować” i zapłacić ogromne pieniądze jako „procent”. Uznał jednak, że nic mu nie grozi, bo interesy robił ze specjalistą obeznanym z miejscową specyfiką. Wprawdzie nie do końca mu ufał, ale wierzył w jego chęć zarabiania pieniędzy.

Inwestycja związana z rosyjską firmą telekomunikacyjną rozpoczęła się od rozmowy telefonicznej, którą odbył z Anatolijem przed dwoma laty. Siedział

wtedy tak jak teraz w bibliotece, ze szklaneczką whisky. Goldfarb spytał go, czy byłby zainteresowany zainwestowaniem w firmę, która wykazuje ogromny, a nawet niesamowity potencjał.

Jak to często bywa – bez względu na to, czy akcja dzieje się w Stanach, Szwecji czy Rosji – chodziło o kilku młodych, zdolnych inżynierów, którzy wpadli na genialny pomysł, jak zarobić pieniądze.

Dziesięć, piętnaście lat temu najważniejsze inwestycje na rosyjskim rynku dotyczyły jedynie ropy i gazu. To wtedy klejnoty z rosyjskiej korony zostały sprzedane za psie pieniądze. W pierwszym szeregu stali byli funkcjonariusze KGB, którzy z czasem stworzyli nową klasę złożoną z niewiarygodnie bogatych oligarchów.

Dzisiaj najważniejszy jest internet. W Rosji żyje sto czterdzieści milionów ludzi. Potencjał tego kraju wywołuje zawrót głowy. Globalne korporacje międzynarodowe – takie jak Google czy Facebook – nie zdołały sobie jeszcze wywalczyć w nim dominującej pozycji, tak jak to uczyniły w innych krajach.

Kilka dni po rozmowie z Anatolijem poleciał do Moskwy. Wiele dni spędzili na rozmowach z Siergiejem i Romanem, którzy na pomysł założenia firmy o takim profilu wpadli na uniwersytecie.

Biznesplan przestudiował na wszystkie możliwe sposoby. Spotkał się też z innymi członkami zarządu. Do kalkulacji podszedł krytycznie, ale w końcu dał się przekonać. Siergiej i Roman byli bez wątpienia mądrymi ludźmi, którzy za pomocą swoich komputerów potrafili wyczarować dosłownie wszystko.

Już wtedy wiedział, że rosyjscy programiści zaliczani są do najlepszych na świecie, a we wszystkich konkursach zajmują czołowe miejsca. Jednak tym razem chodziło o coś ważniejszego, a mianowicie o to, co napędza każdego człowieka: głód sukcesu, który on też odczuwał i który nim kierował. Siergiej i Roman chcieli dostać swój kawałek tortu, poczuć przesyty, który był zarezerwowany dla najbogatszych ludzi w Rosji. Zwłaszcza Siergiej, który

wprost nie mógł się doczekać debiutu spółki na giełdzie. Ich pomysł wspierał GZ₃ – rosyjski bank inwestycyjny cieszący się dobrą renomą. On posiadał w tym układzie dwadzieścia pięć procent akcji i był pewien, że debiut na giełdzie zakończy się sukcesem.

Już drugi raz wstał z fotela, żeby dolać sobie whisky.

Pomysł rosyjskich informatyków polegał na tym, aby stworzyć bezpieczną platformę płatniczą dla handlu w internecie, który w rosyjskim społeczeństwie dopiero kiełkował. Bezpieczne regulowanie płatności przez internet nadal stanowiło w Rosji poważny problem. W ostatnich latach powstało tam mnóstwo firm handlujących w internecie, ale klienci się wahali. Strach przed oszustwem był nadal dość powszechny.

Rozwiązanie zaproponowane przez KiberPay w pełni zapobiegało takim oszustwom. Kupujący mógł się czuć pewnie, ponieważ płatności dokonywano dopiero po dostarczeniu zamówionego towaru albo wykonaniu usługi.

Na dodatek wspomniane rozwiązanie techniczne oparte było na współpracy z telefonem komórkowym, co stanowiło klucz do sukcesu.

KiberPay stworzył system płatniczy dostępny dla tych wszystkich Rosjan, którzy nie posiadali kart kredytowych, ale mieli telefony komórkowe. Powstał w ten sposób bezpieczny kanał dostępny dla milionów klientów. Nowy system miał zrewolucjonizować cały rosyjski rynek, a być może także rynki innych krajów, na przykład afrykańskich.

Dodatkową zaletę stanowił fakt, że system umożliwiał dostęp do wielu danych osobistych, takich jak indywidualne numery telefonów czy *customer preferences*. Carsten od razu dostrzegł potencjał ukryty w bazie użytkowników. Po sprzedaniu lub udostępnieniu takich danych możliwości marketingowe stawały się wprost nieograniczone.

Wciągnął zapach unoszący się z wnętrza szklanki.

Po pierwszym spotkaniu nie potrzebował zbyt wiele czasu na podjęcie

decyzji. Stał przed niezwykłą szansą. Uznał, że taka inwestycja od ręki podwoi wartość funduszu.

Z pomocą Anatolija udało mu się załatwić wszystkie sprawy związane z inwestycją, w tym formalności prawne obowiązujące inwestorów zagranicznych. Jego adwokaci stworzyli w Guernsey docelową strukturę w postaci holdingu. Dzięki temu miał gwarancję, że zyski trafią do kraju stopniowo, przy minimalnych pomniejszeniach wynikających ze zobowiązań podatkowych.

W ciągu ostatnich dwóch lat prognozy związane z rosyjską spółką w pełni się potwierdziły, a nawet przekroczyły jego oczekiwania. Wszystko toczyło się zgodnie z planem. Za każdym razem, gdy liczył wzrost wartości, zaskakiwała go stała pozytywna tendencja. Przybywało im klientów, rosły przychody i zyski. Od września ich spółka będzie notowana na giełdzie, a wtedy to, co zainwestował, zwróci mu się z nawiązką.

To dlatego zwiększył swój *risk exposure*, gdy w styczniu zadzwonił Anatolij i zaoferował mu kolejny pakiet akcji. Okazało się, że jeden z pierwotnych inwestorów musi w krótkim terminie zmniejszyć swoje zadłużenie. Anatolij od razu do niego zadzwonił z pytaniem, czy byłby zainteresowany zwiększeniem swoich udziałów o kolejnych kilka punktów procentowych. Zbyt długo się nie zastanawiał, zwłaszcza że inni inwestorzy szybko zwęszyli, jak dobry interes można zrobić na KiberPay.

Kilka tygodni później nabył kolejne udziały w spółce. Tym razem jako prywatny inwestor. Co prawda stało to w sprzeczności z obowiązującymi zasadami, ale wcale go to nie zmartwiło. Zakupu dokonał za pożyczone pieniądze, oddając pod zastaw wszystko, co miał, ale wiedział, że to bezpieczna inwestycja. Pożyczkę musi zwrócić dopiero w październiku, więc od września, gdy spółka wejdzie na giełdę, będzie miał na to wystarczająco dużo czasu.

Zysk z prywatnej inwestycji trafi na jego konto za pośrednictwem jego własnej platformy. Potem już do końca życia nie będzie musiał pracować. Pożyczka w wysokości dwunastu milionów dolarów to zawrotna kwota, ale wiedział, że to życiowa szansa. Jesienią będzie niewyobrażalnie bogaty. Potem pieniądze Celi nie będą mu już potrzebne.

Czwartek 30 maja

Rozdział 5

NORA POZDROWIŁA strażnika siedzącego w dyżurce budynku przy ulicy Hantverkargatan, gdzie swoją siedzibę ma Biuro ds. Przepięstw Gospodarczych¹. Przeciągnęła przez czytnik swoją kartę i otworzyła szklane drzwi. Przechodząc przez to miejsce, nie pierwszy raz poczuła się jak przestępca z więziennej fotografii.

Jej pokój na drugim piętrze tonął w promieniach słońca. Zapowiadał się spokojny dzień. Nie ma zaplanowanych spotkań, a do sądu wybiera się dopiero następnego dnia.

Ledwo odstawiła na biurko swoją czarną teczkę, rozległo się pukanie do drzwi. W progu stanął Åke Sandelin, prokurator rejonowy z I Izby Karnej Biura.

– Cześć – powiedział. – Masz kilka minut?

Kraciastą koszulę miał jak zwykle zapiętą pod samą brodę. Był bez krawata, co oznaczało, że on też nie wybiera się dziś do sądu. Jego czarne buty aż lśniły czystością. Nora ze wstydem popatrzyła na swoje mocno zużyte mokasyny.

Pokój, w którym urzędowała, nie był duży, mieściło się w nim biurko, dwa krzesła i dwa stoliki z jasnego drewna.

– Siadaj – odparła, wskazując mu jedno z krzesel. Sandelin usiadł i założył nogę na nogę.

– Od jak dawna u nas pracujesz? – spytał swoim niezwykle głębokim głosem.

– Niech policzę... Przyszłam tutaj w sierpniu dwa tysiące dziesiątego, zaraz po urlopie wychowawczym.

Julia skończyła wtedy cztery lata, a jej trafiła się okazja podjęcia pracy na stanowisku prokuratora posiłkowego w Biurze ds. Przepięstw Gospodarczych. Wiosną, na rok przed narodzinami Julii, bank, w którym przepracowała dziesięć lat, rozwiązał z nią umowę o pracę za porozumieniem stron. Otrzymała sowitą odprawę, bardzo dobre świadectwo pracy i dyskretnie odeszła. Zgodziła się też nie zgłaszać na policji molestowania seksualnego przez poprzedniego szefa.

Czy postąpiła słusznie? Tego już nigdy się nie dowie. Postanowiła nie oddawać sprawy do sądu pracy i przyjęła propozycję ugody. Pieniądze, które otrzymała w ramach odprawy, pozwoliły jej przeczekać spokojnie aż do narodzin Julii.

– Czy praca w tym miejscu daje ci satysfakcję? – spytał Sandelin. Nora wzdrygnęła się na dźwięk jego głosu, bo myślami była przez chwilę gdzie indziej.

– Tak, i to o wiele większą, niż mogłabym się spodziewać. Ja naprawdę czuję, że robię coś, dzięki czemu ludziom żyje się lepiej – odparła z przekonaniem. Egzekwowała prawo i robiła to w najlepszym tego słowa znaczeniu, bez względu na fakt, jak banalnie by to zabrzmiało. – To dobrze, gdy człowiek zajmuje się czymś, co ma znaczenie, zamiast tracić energię i siły tylko po to, żeby pod koniec kwartału napisać nudne sprawozdanie. Podoba mi się, że nie mam tu do czynienia ze społeczeństwem konsumpcyjnym, że nie sprzedajemy szamponów albo pomadek do ust.

W oczach prokuratora pojawił się błysk zrozumienia. Nora domyśliła się, że Sandelin czuje to samo, co ona. Najważniejsze jest to, żeby każdy wierzył

w to, co robi, pomyślała. Ciekawe, dlaczego zapomniała o tej prostej zasadzie, gdy pracowała w banku.

To był trudny okres w jej życiu. Zarząd banku próbował ją zmusić, żeby wyraziła zgodę na zawarcie wątpliwej umowy handlowej. Kiedy zaprotestowała, zaczęli ją lekceważyć, a potem poddali mobbingowi.

Krótko po jej odejściu wybuchł skandal, gdy jeden z prawników poznał prawdę o okolicznościach zdarzenia i o wszystkim powiadomił media. Do dzisiaj pamięta nagłówki gazet i zamieszczenie, jakie ta sprawa wywołała. Jej dawny szef i jego zastępca musieli odejść z banku w poniżających okolicznościach. Na szczęście ona już tam wtedy nie pracowała.

– Chcę ci powiedzieć, że jesteśmy bardzo zadowoleni z twojej pracy – stwierdził Sandelin. – Twoje kwalifikacje i doświadczenie bardzo nam się przydały.

Prokurator zrobił przerwę i wyjął okulary w rogowych oprawkach. Źrenice nagle mu się powiększyły, stały się bardziej intensywne, czarne, wzrok miał przeszywający. W sądzie mu to pewnie w niczym nie przeszkadzało.

Nagle Sandelin szeroko się uśmiechnął i pochylił w jej stronę. Nora zrobiła instynktownie to samo.

– Rysuje się szansa na kolejny etat prokuratorowski w I Wydziale. Byłabyś zainteresowana?

Ona? Samodzielnym prokuratorem? To ogromna szansa, dzięki której w jej życiu mogłaby się dokonać poważna zmiana. Oblała ją fala gorąca.

– Bardzo chętnie obejmę to stanowisko – odparła. – Naprawdę.

– No to załatwione – odparł z zadowoleniem Sandelin i oparł się wygodnie o krzesło. – Będziemy musieli wystąpić o zgodę do prokuratora generalnego i komisji do spraw zatrudnienia, ale myślę, że wszystko pójdzie gładko.

Powinnam zadzwonić do Jonasa, pomyślała Nora. Kupić butelkę wina i oblać z nim awans. Jonas ma jutro wolne, trochę bąbelków wieczorem na

pewno mu nie zaszkodzi. Kolejny lot ma dopiero w sobotę.

– Obowiązują ogólne zasady – dodał Sandelin. – Przyjmiemy cię na kilkutygodniowy okres próbny, a formalnie zatrudnimy od pierwszego lipca.

Kiedy wstawał z krzesła, na jego twarzy nadal gościł ten sam uśmiech. Rozmowa dobiegła końca.

– Dziękuję za zaufanie – powiedziała Nora, wykonując w myślach dziki taniec radości.

Nora zamknęła teczkę z dokumentami sprawy, która miała się odbyć w sądzie następnego dnia. Jakiś drobny przedsiębiorca oszukiwał na podatkach i nie rozliczył się, jak należy, z podatku VAT. Znała tę sprawę bardzo dobrze i zamierzała wystąpić o wyrok skazujący.

Spojrzała na zegarek. Jonas przyjedzie po nią za pół godziny, tuż po szóstej.

– Dziś wieczorem idziemy świętować – powiedział, gdy pochwaliła się przed nim wspaniałą nowiną. – Chłopcy zaopiekują się Julią.

Nora spojrzała na komputer. Nie ma sensu brać się do czegoś nowego, bo zaraz i tak kończy pracę. Weszła na internetowe wydanie gazety „Dagens Nyheter” i zaczęła przewijać poszczególne działy. Jej uwagę przykuł artykuł o zamożnych Szwedach mieszkających za granicą. Od razu przypomniała sobie sprawę zakupu działki w Sandhamn i to, co Eva powiedziała jej o ludziach, którzy ją kupili.

Nie mogła się powstrzymać. Sięgnęła po myszkę i wpisała w Google hasło Fyrudden+Sandhamn.

Wyniki wyszukiwania pojawiły się na ekranie monitora w ułamku sekundy. Okazało się, że za kupnem działki stała formalnie spółka akcyjna. Nie było w tym nic dziwnego, bo Szwedzi, którzy przeprowadzili się do innych krajów, chętnie lokowali swoje majątki w takich spółkach, aby uniknąć obowiązku płacenia podatków w Szwecji.

Właściciel spółki za bardzo się nie wysilił i nazwał ją po prostu Fyrudden

AB. W jednym z wyników wyszukiwania znajdowały się dane osoby, która tę działkę kupiła: Carsten Jonsson. Czyżby Duńczyk?

Odpowiedź na to pytanie Nora znalazła w bazie ewidencji ludności. Trochę się wstydziła, że grzebie w takim miejscu, ale ciekawość nie dawała jej spokoju.

Matka Carstena Jonssona miała na imię Kirsten i urodziła się w Kopenhadze, podczas gdy znacznie od niej starszy mąż był Szwedem i pochodził z miejscowości Rimbo położonej na północ od Sztokholmu. Ojciec Carstena był kapitanem statku, z czasem przeszedł do pracy w urzędzie celnym. Matka Carstena nadal żyła, jej mąż zmarł pod koniec lat dziewięćdziesiątych.

Lars Carsten Jonsson urodził się w tysiąc dziewięćset siedemdziesiątym piątym roku i miał trzydzieści osiem lat. Liceum kończył w Vallentunie, dyplom obronił w Wyższej Szkole Handlowej w Sztokholmie, po czym wyjechał do Stanów, żeby kontynuować naukę w Nowym Jorku.

Nora zaczęła szukać dalszych informacji na jego temat, ale wszystkie, które znalazła, dotyczyły transakcji w Sandhamn. Dopiero po dłuższym przeszukiwaniu internetu ustaliła, co robił przez pozostałe lata.

Po ukończeniu studiów pozostał w Nowym Jorku i podjął pracę w słynnym banku inwestycyjnym Morgan Stanley. Z czasem wrócił do Europy i osiadł w Londynie, gdzie pracował dla małego banku inwestycyjnego.

Ale i tam nie zagrażał zbyt długo miejsca.

Nora wywnioskowała, że założył fundusz i zajął się własnymi inwestycjami. To dość typowa ścieżka kariery wśród inwestorów kapitału wysokiego ryzyka. Ich Biuro przygląda się takim osobom prawie równie uważnie jak urzędy skarbowe.

Wzorcowy inwestor kapitału wysokiego ryzyka ma za sobą klasyczną ścieżkę kariery zawodowej: najpierw zdobywa gruntowne wykształcenie

ekonomiczne, potem tyra za psie pieniądze w jakimś dużym banku inwestycyjnym w Nowym Jorku albo w Londynie, aż w końcu zaczyna inwestować własne pieniądze. Często dobiera sobie kilku wspólników, a wszystko to robi tylko w jednym celu: żeby się stać bardzo bogatym człowiekiem.

Najmłodsza córka króla Szwecji, Magdalena, wyjdzie wkrótce za mąż za inwestora, który ma podobną przeszłość.

Nora postanowiła też sprawdzić dane matki Jonssona, żeby ustalić, skąd wziął pieniądze.

Na podstawie jej oświadczeń podatkowych doszła do wniosku, że Carsten Jonsson nie wychowywał się w zbyt dostatnich warunkach. Vallentuna to nie miejsce, w którym mieszkają bogaci ludzie, a matka Jonssona żyła ze zwykłej, państwowej emerytury. Jego ojciec też im nic po sobie nie pozostawił. Może to oznaczać, że Jonssonowi wiodło się dobrze za granicą, bo inaczej nie byłoby go stać na zakup Fyrudden.

Kwota, którą wymieniła Eva, przyprawiła ją o zawrót głowy. Budowa ruszyła wiosną. Materiały budowlane dowożono na plac budowy bez przerwy. Za każdym razem, gdy przyjeżdżała na wyspę, słyszała skargi z tego powodu.

Po dalszych poszukiwaniach znalazła w internecie zdjęcie Jonssona. Prawdopodobnie zostało zrobione na angielskiej gali filmowej z okazji premiery kolejnego filmu o Jamesie Bondzie, bo w tle majaczyła tekturowa podobizna Daniela Craiga i tytuł filmu wypisany dużymi, czarnymi literami.

Jonsson miał na sobie dobrze skrojony smoking, był opalony i wyglądał na wysportowanego. Miał jasne włosy i zbyt długą grzywkę, która opadała mu na czoło. Biła od niego jakaś niecierpliwość, jak gdyby ciągle dokądsz zmierzał i nie miał czasu, żeby ustawić się do zdjęcia. Patrząc na fotografię, Nora stwierdziła, że inaczej go sobie wyobrażała.

Jonssonowi towarzyszyła kobieta o ciemnych, falujących włosach ubrana

w różową jedwabną sukienkę. Była szczupła, prawie chuda. Żona? Trudno to było stwierdzić, ale na jej lewym palcu lśnił pierścionek z diamentem. Poza tym w szczególny sposób trzymała Jonssona pod ramię.

Ładna para, pomyślała Nora. Jakoś nie potrafiła ich sobie wyobrazić w Sandhamn, gdzie typowym ubiorem są wyblakłe szorty albo dżinsy.

Przesunęła kursor na sam dół strony, ale więcej zdjęć nie znalazła. No cóż, inwestor, który obraca kapitałem wysokiego ryzyka i stroni od mediów, jest dzisiaj normą, zwłaszcza że gazety dość mocno atakują tę grupę zawodową.

Nora odwróciła głowę od ekranu. Sporo się dowiedziała o nowym mieszkańcu Sandhamn, więcej niż od Evy, która opowiedziała jej kilka plotek. Czy powinna się wstydzić, że tyle czasu poświęciła na grzebanie w sieci w poszukiwaniu informacji o nowym właścicielu działki? Być może, ale wiedza, którą zdobyła, też jest ważna, zwłaszcza w kontekście plotek krążących po wyspie.

Poza tym pominęła bazy, których przeglądanie jest nielegalne. Wszystko, czego się dowiedziała, znalazła w sieci albo w ogólnodostępnych zbiorach.

Mimo to kiedy wstała od biurka i wyłączyła komputer, zaczęły ją dręczyć wyrzuty sumienia. Czuła się tak, jak gdyby bez wiedzy sąsiada zaglądała przez okno do jego sypialni.

1. Biuro ds. Przepływów Gospodarczych – ([sv. Ekobrottsmyndigheten](#), EBM) – [szwedzki](#) urząd państwowy powołany [1 stycznia 1998](#) do zwalczania [przestępstw o charakterze gospodarczym](#). Biuro prowadzi badania w zakresie [przestępczości](#) gospodarczej, proponuje metody jej zwalczania, prowadzi działalność informacyjną oraz ściga [przestępstwa](#) gospodarcze. Działania Biura ukierunkowane są na [prewencję](#). Biuro podlega Prokuratorowi Generalnemu, jednak pozostaje niezależne od prokuratur i innych organów ścigania. Posiada własny budżet i kieruje się tylko w części przepisami dotyczącymi [szwedzkiej prokuratury](#). Szefa Biura powołuje [rząd](#) na wniosek Prokuratora Generalnego. Urząd zatrudnia około 400 osób: [prokuratorów](#), [policjantów](#), specjalistów z zakresu przestępczości gospodarczej oraz obsługę administracyjną (źródło: Wikipedia). [\[wróć\]](#)

Rozdział 6

THOMAS SZEROKO ZIEWNAŁ. W tej samej chwili do jego pokoju zajrzała Margit.

– Jesteś zajęty? – spytała, machając plikiem papierów, które trzymała w ręce. – U nas na górze prawdziwe szaleństwo. Czasem jestem już taka zmęczona...

Odgarnęła z czoła niesforne kosmyki włosów i rzuciła na biurko plik wydruków. Thomas spojrział na nie i na podstawie nagłówka na pierwszej stronie stwierdził, że pochodzą z Centralnego Urzędu Śledczego. Takie dokumenty rzadko zawierają dobre wiadomości. Twarz Margit tylko potwierdziła jego podejrzenia.

– Co się stało? – spytał, patrząc na stronę zatytułowaną „Metody efektywizacji pracy policji”.

– Przydzielono nam konsultanta do spraw efektywizacji pracy. Będzie nas obserwował, żeby... – zaczęła Margit, ale przerwała w pół zdania, żeby przewrócić kartkę na drugą stronę i odczytać na głos jej treść – ... „zidentyfikować porównywalną liczbę, która może zostać użyta w rozwoju metodologii akcji policji państwowej w celu zabezpieczenia alokacji środków i zapewnienia kompetencji w sposób optymalny i skuteczny kosztowo”.

Margit odłożyła papiery i oparła się o krzesło.

– Czasem żałuję, że nie ma Starego. Nie musiałabym się męczyć z tym bajzlem.

– Z tego, co pamiętam, nikt cię nie zmuszał do zajęcia jego stanowiska, gdy przeszedł na emeryturę. – Thomas od razu pożałował, że to powiedział. Takie

słowa nie poprawią Margit humoru. Poza tym nie do końca był pewien, czy poprzedni naczelnik wydziału śledczego, znany ze swego cholerycznego usposobienia, poradziłby sobie z tym wyzwaniem dużo lepiej. – Ile szkód może wyrządzić taki ekspert? – spytał, aby złagodzić wydzźwięk wypowiedzianych przed chwilą słów.

– A jak myślisz, komu przypadnie w udziale zaszczyt zaopiekowania się tym palantem, gdy się u nas zjawi? – spytała Margit, jak gdyby nie usłyszała ostatniego pytania. Thomas od razu się domyślił, że to jego ma na myśli.

Dziękuję bardzo, pomyślał. Chętnie przydzieliliby do tego zadania Arama Gorgisa, który po awansie Margit został jego partnerem, ale wiedział, że Aram nie będzie zachwycony tą decyzją. Może Kalle Lidwall?

– Co sądzisz o Lidwallu? – spytał. – To urodzony dyplomata. Możemy śmiało oddać mu pod opiekę naszego gościa.

– To dobry pomysł – zgodziła się z pewnym wahaniem Margit.

Kalle Lidwall był młodszym inspektorem policji. Niedawno skończył trzydzieści sześć lat, ale z Thomasem współpracował od dawna. Być może dlatego, że Kalle był skromnym człowiekiem i nie robił wokół siebie zbyt wiele szumu. Nie był już jednak nowicjuszem, chociaż z wyglądu przypominał młodego komandosa piechoty morskiej. Głowę miał ostrzyżoną na jeża.

– Poza tym Kalle jest specjalistą od informatyki, więc bez problemu zdobędzie wszystkie niezbędne informacje – dodał Thomas, aby jeszcze bardziej podwyższyć Lidwallowi kwalifikacje.

Margit zdawała się zadowolona z tego wyboru.

– *À propos...* czy wiesz, o kim czytałam dzisiaj w gazecie? – spytała.

– O kim? – powiedział Thomas takim tonem, żeby nie zabrzmiało to zbyt ironicznie.

– O Eriku Blomie. To był długi artykuł o firmie ochroniarskiej, w której teraz pracuje. Nazywa się Eagle Security. Niedawno zawarli jakiś duży

kontrakt z władzami Sztokholmu. Erik został dyrektorem wydziału, który zaopatruje sektor publiczny.

Thomas nie umiał określić, czy Margit jest pod wrażeniem tej informacji, czy raczej odnosi się do niej krytycznie.

– Wydaje mi się, że dopiero teraz jest zadowolony z życia – dodała Margit.
– We włosach miał jeszcze więcej żelu niż zwykle, a jego zegarek musiał kosztować majątek.

Erik zawsze prowadził bardziej luźny tryb życia niż większość z nich. Nie dlatego, że był złym policjantem – po prostu lubił czerpać z życia pełnymi garściami.

Kiedy Erik odszedł, ich asystent, Karin Ek, oznajmił z troską w głosie, że wydział śledczy już nigdy nie będzie taki jak kiedyś. Ale Thomas bardzo dobrze wiedział, dlaczego ich szef postanowił odejść. Kilka lat wcześniej jego jedyna siostra zmarła na raka. Miesiąc po pogrzebie Erik przyszedł do jego pokoju. Był późny wieczór, wszyscy poszli już do domu.

„Życie jest zbyt krótkie” – wyjaśnił Thomasowi swoją decyzję o odejściu.
– „Mam już dosyć narażania życia za śmieszne pieniądze albo wyklócania się o premie po kilkaset koron. Chcę mieć godne dochody, chcę podróżować i żeby mnie było stać na porządne mieszkanie”.

Thomas usłyszał wtedy w jego głosie lekkie drżenie. Zrozumiał, że przez Erika przemawia żal.

„Zobacz tylko, jak skończyła Mimi” – powiedział Erik cichym głosem. – „Nigdy nie wiadomo, co czeka za rogiem”.

Margit wzięła z biurka plik papierów i wstała.

– W takim razie postanowione. Naszym ekspertem zaopiekuje się Kalle.

Margit wyszła z pokoju, a Thomas został przy komputerze. W uszach miał słowa Erika. Może to on podjął właściwą decyzję? Życie jest naprawdę krótkie i nieprzewidywalne.

Na ekranie monitora ujrzał swoje odbicie.

Włosy nadal są w większości jasne, co więcej, nie wypadają mu tak jak innym policjantom. Utrzymuje się w formie, regularnie trenuje i jest w dobrej kondycji. Za to skronie ma przyprószone siwizną, podobnie jak zarost na brodzie. Zmarszczki na czole też są coraz głębsze.

Mam dopiero czterdzieści sześć lat, pomyślał i od razu zadał sobie pytanie, dlaczego tak to sformułował. Niedługo stuknie ci pięćdziesiątka, podpowiadał mu szeptem inny głos.

„Chcę zacząć nowe życie” – powiedział Erik.

Ja też, dodał w myślach Thomas.

Rozdział 7

CELIA POPROSIŁA Marię, żeby wzięła Sarah i pojechała z nią odebrać Olivera ze szkoły. Tłumaczyła się bólem głowy, chociaż wcale nie musiała tego robić.

Maria bardzo dobrze radzi sobie z dziećmi. Nawet za dobrze.

Za kilka lat Oliver pójdzie do szkoły z internatem, więc ktoś powinien go do tego przygotować, póki jeszcze jest czas. Niestety, Oliver ją męczy, nie radzi sobie z jego paplaniem i niezliczonymi pytaniami, bo wszystkie jej myśli krążą wokół Carstena i sposobu, w jaki ją traktuje.

Widok błagalnej miny Olivera, gdy prosi ją, aby poświęciła mu trochę uwagi, po prostu ją przerasta. Lepiej więc, żeby zajmowała się nim Maria. Dzięki temu Oliver nie będzie rozczarowany własną matką.

Weszła do sypialni i zaciągnęła ciężkie aksamitne zasłony, przez co pokój zamienił się w ciemną jaskinię. Potem przyniosła z łazienki opakowanie Sobrilu. Wiedziała, że nie wolno go jej zażywać, ale nie mogła się powstrzymać. Wcale nie traktowała tego w kategorii nadużywania leków. Zależało jej tylko na tym, aby choć na chwilę uśmierzyć ból.

Położyła się na łóżku i podciągnęła miękki koc pod brodę. Zdobyła go kiedyś w Harrodsie, to prawdziwy kaszmir. Świetnie pasuje do kolorystyki wyposażenia pokoju, do szampana i bordeaux.

Od pewnego czasu jej głowę zaprzęta tylko jeden temat: letni dom Carstena w Sandhamn.

Sandhamn. Nazwa wyspy też nie kojarzy jej się najlepiej.

Mogli kupić willę w południowej Francji, tak jak zrobiło to wielu ich

znajomych, ale Carsten nie dał się przekonać i zainwestował mnóstwo pieniędzy w małą wysepkę na Bałtyku. Kiedyś znalazła na biurku umowę kupna-sprzedaży, którą Carsten zapomniał schować. Kwotę transakcji przeliczyła na funty, a gdy zrozumiała, ile pieniędzy wydał, doznała szoku.

Carsten nie uznał nawet za stosowne, żeby wyjaśnić jej swoje motywacje. Powiedział tylko, że dzieci powinny mieszkać w Szwecji i uczyć się języka. A przecież mogłyby to robić w inny sposób.

Oglądała zdjęcia z budowy. Ich nowy dom stanie przy piaszczystej plaży, w pewnym oddaleniu od innych zabudowań. Za nim rośnie gęsty las sosnowy. W pobliżu nie ma sąsiadów, a do centrum jest kilka kilometrów. Na wyspie nie ma nawet samochodów – są tylko rowery.

Od samego początku była przeciwna temu pomysłowi, ale jak zwykle stało się zgodnie z jego wolą.

Połknęła tabletkę i od razu pożałowała, że nie wzięła podwójnej dawki. Gdyby to zrobiła, złe myśli nie miałyby do niej dostępu.

Zawsze robi to, o co Carsten ją prosi. Dla niego nauczyła się nawet szwedzkiego, ale jemu to nie wystarczyło. Wie, że ma inne kobiety, przecież nie jest aż tak głupia. Domyśla się, jak wyglądają te jego biznesowe kolacje, na które tak chętnie chodzi. Do domu wraca późną nocą i pachnie perfumami.

Kiedyś poszła zrobić w tajemnicy testy, bo bardzo się bała, że mógł coś złapać od którejś z tych kobiet i zarazić ją jakąś chorobą. Na samą myśl o tym, jak bardzo było to dla niej poniżające, nadal robiło jej się niedobrze.

Skuliła się pod kocem.

Przez ostatnie pół roku Carsten bardzo często jeździł do Rosji, ale gdy wracał do domu, nie chciał z nią rozmawiać o żadnych szczegółach. Powiedział tylko, że chodzi o inwestycje. To musiało jej wystarczyć.

Bała się, że poznał tam jakąś kobietę. Krążą pogłoski o pięknych Rosjankach utrzymywanych przez bogatych zachodnich cudzoziemców. Im

częściej Carsten rozmawiał wieczorami przez telefon, tym bardziej ją to niepokoiło.

Zastanawiała się nawet, czy nie powinna o tym porozmawiać z ojcem, spytać go, czy wie coś o rosyjskich inwestycjach, które są stałym usprawiedliwieniem dla jej męża. Wiedziała jednak, że gdyby Carsten się o tym dowiedział, wpadłby we wściekłość. A przecież stosunki między nim a jej ojcem i tak są już wyjątkowo napięte.

Kiedyś wierzyła, że kapitał, który ojciec za jej namową zainwestował w fundusz Carstena, stanie się fundamentem ich związku. Tymczasem doszło między nimi do głębokich pęknięć. Carsten uzależnił się finansowo od jej rodziny, a bardzo źle znosi takie uzależnienia.

Oczy zasły jej łzami. Zanim spotkała Carstena, nigdy nie kochała innego mężczyzny. Poznała go na weselu u znajomych. Przetąpili całą noc, a ona od razu wiedziała, że czekała właśnie na niego.

Potem starał się pokazać, że o nią walczy, chociaż jej rodzice nie mieli wątpliwości i próbowali ją nakłonić, żeby z nim zerwała.

– Nigdy nie pozwolę ci odejść – oznajmił poważnym tonem Carsten, gdy mu opowiedziała, jak sprawy się mają.

Oświadczył jej się z zaskoczenia, ale dzięki temu wydał jej się jeszcze bardziej atrakcyjny.

Kiedy w końcu stanęli przed ołtarzem i wzięli się za ręce, była przekonana, że jej rodzice byli w błędzie. To był najszczęśliwszy dzień w jej życiu. Teraz woli nie dopuszczać do siebie myśli, że to oni mieli przez cały czas rację.

Ostrzegali ją, żeby nie wychodziła za kogoś, kto wywodzi się z innej klasy. Bali się, że Carstena bardziej interesują ich pieniądze i znajomości niż ona.

Za nic by się im nie przyznała, jak źle się działo między nimi. Musi zacisnąć zęby i zrobić wszystko, żeby ich małżeństwo przetrwało.

Po policzku spłynęła jej łza. Może Sandhamn coś zmieni? Może latem

znowu się odnajdą? Staną się na powrót jedną rodziną? Tak bardzo by chciała, żeby Carsten znowu patrzył na nią takim wzrokiem jak kiedyś.

I żeby dzieci rzucały się na szyję jej, a nie Marii.

Rozdział 8

– KOCHANIE, WRÓCIŁAM – zawołała Pernilla, zatrzymując za sobą drzwi.

Co ona taka zadowolona, pomyślał Thomas z kuchni, gdzie zmywał naczynia po kolacji. On i Elin zjedli sami, bo Pernilla miała wieczorem jakieś spotkanie.

– Dzień dobry, kochanie – powiedział, całując ją w usta. – Zjesz coś? Zostało trochę zupy gulaszowej.

– Wolałabym się napić wina – odparła Pernilla, uśmiechając się do niego szeroko. – Nigdy nie uwierzysz, co mnie dzisiaj spotkało. Wyobraź sobie, że dostałam propozycję awansu. Fantastyczna praca. To dlatego się spóźniłam. Myślałam, że chodzi o zwykłe spotkanie z ważnym klientem, a tymczasem zaproponowali mi stanowisko brand managera na całą Skandynawię. Będzie mi podlegał czteroosobowy zespół, dostanę wysoką pensję i samochód służbowy do własnego użytku.

Thomas nadal stał w przedpokoju ze ściereczką w ręce. Kiedy Pernilla skończyła, przyciągnął ją do siebie i mocno objął.

– Gratuluję – powiedział. – Musimy to jakoś uczcić. Zaraz otworzę butelkę.

Do przedpokoju wbiegła Elin. Pernilla wzięła ją na ręce i uniosła w górę. Dziewczynka jak zwykle wbiła jej nosek w szyję. Włosy miała w lekkim nieładzie.

– Witaj, córeczko. Czy wiesz, że twoja mamusia jest dzisiaj bardzo szczęśliwa?

Thomas poszedł do kuchni.

– Białe czy czerwone? – zawołał przez ramię.

– Obojętnie. A jakie mamy?

Thomas znalazł na górnej półce spiżarni dwie butelki czerwonego wina. Jedno z nich – merlot – należało do ulubionych gatunków Pernilli.

Kiedy wyciągał korek z butelki, słyszał, jak Pernilla rozmawia w przedpokoju z Elin. Była wprost uszczęśliwiona, słowa płynęły jej z ust. On też się cieszył jej szczęściem. Była zdolna, ciężko pracowała i zasłużyła na taką szansę. Teraz, gdy Elin jest trochę starsza, Pernilla będzie mogła poświęcić na pracę więcej czasu.

– Coś się zacięło? – zażartowała Pernilla, wskazując na butelkę, którą Thomas nadal trzymał w ręce. Otworzyła szafkę i wyjęła z niej dwa kieliszki. – Zostaw to zmywanie, dokończymy później. Posiedzimy trochę na balkonie. Wieczór jest piękny, a na dworze nadal ciepło.

Przeszli przez salon, gdzie na podłodze przed telewizorem siedziała Elin. Dziewczynka oglądała ostatni tego wieczoru program dla dzieci.

Ich dom powstał na przełomie XIX i XX wieku i stał w samym sercu dzielnicy Södermalm. Zbudowano go z cegły, jak większość okolicznych budynków. Balkon był mały, ale udało się na nim zmieścić dwa ratanowe krzeselka i niewielki stolik. Na betonowej posadzce leżała ciemnobrązowa kratownica.

– Opowiedz, jak było – powiedział Thomas, gdy usiedli, a on rozlał wino do kieliszków.

– Chcą, żebym zaczęła jak najszybciej, najlepiej zaraz po wakacjach. Obecny brand manager kończy pracę pod koniec czerwca. Zależy im, żebym zaczęła od razu i zajęła się Skandynawią. Będzie mi podlegał branding i content.

– To znaczy?

– Przepraszam, to taki branżowy żargon – uśmiechnęła się Pernilla, popijając wino. – Chodzi o to, w jaki sposób konkretna marka towarowa

będzie się rozwijać w ciągu najbliższych lat i czym należy wypełnić jej treść. Innymi słowy: jak będzie postrzegana przez klientów, dostawców i rynek. Jakie masz pierwsze skojarzenia, gdy słyszysz takie słowa, jak „volvo” albo „IKEA”?

– Jestem zwykłym gliną – odparł na wpół żartobliwie Thomas. – My nie umiemy rozmawiać o takich sprawach jak branding czy content.

– Content – poprawiła go Pernilla, odsuwając z czoła kosmyk włosów. – Przepraszam, trochę się zapędziłam, ale to wydaje się naprawdę ekscytujące. Będę się opiekować markami towarów. W firmie kładzie się nacisk na tak zwane działania ukierunkowane, które polegają na tym, że się gdzieś zjawiamy, organizujemy kampanię i znikamy. Potem nie ma już żadnej kontynuacji. Za to tutaj będę mogła pracować na wszystkich etapach, jak to mówią: od a do z.

Thomas skinął głową, jakby naprawdę rozumiał, o czym Pernilla mówi.

– Siedziba firmy mieści się w hali Globen. To świetna lokalizacja, z naszego domu jest tam o wiele bliżej niż do mojej obecnej pracy. Dzięki temu do czasu, aż spadnie śnieg, będę mogła jeździć do pracy rowerem.

Pod balkonem, na podwórzu, bawiła się grupka dzieci. Co jakiś czas z dołu dobiegał głośny śmiech. Stara wierzba płacząca lekko ściemniała, wiosna przechodziła powoli w lato.

– Praca jest dobrze płatna – dodała Pernilla, patrząc na Thomasa trudnym do określenia wzrokiem. – Różnica będzie znaczna.

– Świetnie! – odparł szybko Thomas. Może trochę za szybko? Nie miał powodów do niezadowolenia, chociaż wkrótce różnica w ich dochodach znacznie się zwiększy. Pocieszył się jednak tym, że żyją w związku opartym na równouprawnieniu i to w kraju, który też z tego słynie. – Uważam, że w pełni zasłużyłaś na wyższą pensję – powiedział. Przez chwilę zastanawiał się, kogo chce bardziej przekonać. – Wznoszę toast za twoją nową pracę.

Poniedziałek 3 czerwca

Rozdział 9

CARSTEN ZATRZYMAŁ SIĘ na skraju lasu i rozejrzył po okolicy. Słońce stało już wysoko, cała plaża skąpana była w jasnych promieniach. Gdzieś rosnęły kępy trzciny i wydmuchrzycy piaskowej. W pobliżu nie było żadnych innych zabudowań, plaża też była pusta. Stado rybitw zakreślało koła na błękitnym niebie.

Przeszedł go dreszcz. To świetne miejsce, lepsze, niż sobie wyobrażał. Spojrzył na dom, który stał w odległości zaledwie kilku metrów od wody. Promienie słońca odbijały się od wielkich okien, w narożniku budynku wznosiła się wieżyczka... Tak, słynny architekt wart był pieniędzy, które na niego wydał.

Zewnętrzne ściany obłożone były pomalowanymi jaskrawą bielą panelami, które ostro kontrastowały z czarnym ogrodzeniem sięgającym powyżej wielkich, rozciągających się od sufitu do podłogi okien. Sufit w salonie zawieszony był na podwójnej wysokości i łączył się z kalenicą.

Każdy szczegół był dokładnie przemyślany. Wprawdzie nad planami, które kosztowały go mnóstwo pieniędzy, spędził wiele czasu, ale przecież sobie postanowił, że na niczym nie będzie oszczędzał. Zresztą te wydatki i tak były niczym w porównaniu z kwotami, które wpłyną na jego konto, gdy wypali interes w Rosji.

Tak tu spokojnie, pomyślał. Właśnie o czymś takim marzył, gdy był

chłopcem. Już wtedy wiedział, że kiedyś tu wróci.

– Sytuacja jest idealna – mruknął, starając się nie dopuszczać do siebie wspomnień związanych z ojcem.

Od lasu dobiegł przytłumiony dźwięk silnika. Nabierał mocy i wkrótce jego oczom ukazał się quad z przyczepką. Wiózł kilka osób, które starały się nie wypaść na ziemię.

Carsten od razu poznał szefa ekipy budowlanej. Mats Eklund siedział lekko pochylony, z rękami na kierownicy.

Kiedy pojazd się zatrzymał, Eklund uniósł rękę w geście pozdrowienia i wyłączył silnik. Robotnicy wymienili ze sobą kilka zdań i udali się za budynek, gdzie stał kontener z narzędziami i sprzętem budowlanym.

Carsten czekał na zewnętrznych schodach i patrzył na Eklunda. Wiedział, że cieszy się on dobrą opinią i zawsze płaci należne podatki, żeby uniknąć kontroli urzędu skarbowego. Domyślił się, że zagraniczni robotnicy, których zatrudniał, nie zarabiali u niego zbyt wiele.

– Tak jak pan prosił, zatrudniłem kilku nowych ludzi, żeby zdążyć na czas – powiedział Eklund, witając się kilka minut później z Carstenem. Pociągnął za zamek błyskawiczny kombinezonu i wyjął z kieszeni klucze od domu. Były lśniące nowe, tak jak wszystko na budowie.

– Zaraz pan zobaczy, za co pan zapłacił – powiedział Eklund. Otworzył drzwi i cofnął się o krok. – Proszę iść przodem, to pański dom.

Carsten przeszedł przez próg i stanął na środku pokoju. Promienie słońca rozświetlały każdy skrawek ścian, sufitu i podłogi. W powietrzu drgały i tańczyły refleksy słońca odbite od morza. Słońce, wiatr i woda znajdowały się zaledwie kilka metrów od niego.

– Będzie pan musiał zainstalować markizy, i to niemało – zauważył Eklund.

Carsten go nie słuchał, tylko od razu wszedł do środka. Znalazł się w rozległym salonie o powierzchni ponad siedemdziesięciu metrów

kwadratowych. Od dawna wiedział, jak go umebluje. Przy kominku postawi kilka eleganckich kanap, natomiast stół jadalny i krzesła od Arnego Jacobsena staną przy szerokim oknie wychodzącym na południową stronę.

Newport i duński design. Już słyszał protesty Celii. Ale co tam, niech sobie protestuje, to jej problem.

Od salonu odchodził długi korytarz, w którym mieściły się ich sypialnie. Z każdej z nich rozpościerał się cudowny widok na morze. Na samym końcu, w miejscu, w którym okno wychodziło prosto na wodę, znajdowała się ich master bedroom. Tam będzie między innymi garderoba na ubrania Celii.

Po drugiej stronie znajdował się krótszy korytarz z dodatkową sypialnią dla opiekunki do dziecka.

To architekt zaproponował, aby sypialnie ułożyć w dwóch oddzielnych rzędach. Na początku był sceptyczny wobec tej propozycji, ale teraz zrozumiał sens pomysłu. Oba korpusy wzajemnie się równoważyły, a jednocześnie odgrywały dom od plaży. Architekt miał rację, gdy mówił o dwóch ptasich skrzydłach strzegących gniazda.

– Biały montaż przyjedzie dopiero w przyszłym tygodniu – powiedział Eklund. – Wszystko jest jednak przygotowane, więc jak już materiał będzie na miejscu, szybko się uporamy z robotą. Elektryk prawie tu mieszkał przez ostatnie dni.

Carsten uniósł tekturę zakrywającą podłogę, żeby móc się zachwycić blaskiem bijącym od jasnoszarych kamiennych płyt importowanych z Włoch.

– Jestem zadowolony z waszej pracy, ale przypominam, że macie się uwinąć do dwudziestego trzeciego czerwca.

– Wiem, co uzgodniliśmy w kontrakcie. Nie musi mi pan przypominać.

Eklund poprawił taśmę malarską przy futrynie okna, bo trochę się oblużowała.

– Był tu ktoś z urzędu miasta, prosili, żeby to panu przekazać.

Carsten zamknął oczy.

Władze miasta utrudniały mu tę budowę od samego początku. Plany poprawiał kilka razy, musiał też przyjechać do Szwecji, aby wziąć udział w posiedzeniu komisji budownictwa, na którym miała zapaść decyzja. Towarzyszył mu architekt i to on odpowiadał na większość krytycznych uwag.

Na końcu urzędnicy i tak odrzucili projekt, a on musiał zatrudnić adwokata, który zaskarżył decyzję do urzędu wojewódzkiego.

– Czego chcieli tym razem? – spytał, zaciskając dłoń w kieszeni z taką siłą, że aż się skaleczył o zamek błyskawiczny.

– Kiedy w ostatnią środę wróciliśmy po lunchu do pracy, zastaliśmy dwie baby, które tu węszyły. Robiły jakieś pomiary wokół domu. Powiedziały, że to inspekcja.

– O co chodziło tym razem?

– Twierdziły, że działamy niezgodnie z prawem budowlanym, bo dolna płyta jest zbyt duża.

Carsten rozluźnił palce. Wiedział, że inspektorki miały rację, ale taki szczegół jest nieistotny. Nie pozwoli na to, żeby słabo opłacane urzędniczki dyktowały mu, jak ma wyglądać jego własny dom. Spory z gminą Värmdö ma już za sobą.

– Co im pan odpowiedział?

– Że nie mają tu czego szukać. Dostaliśmy pozwolenie na budowę i pracujemy zgodnie z nim.

Na myśl o siwowłosej dyrektorze wydziału budownictwa Carsten zmrużył oczy. Przypomniało mu się jej lekceważące spojrzenie.

– Z tego, co wiem, od dawna nie mieszka pan w Szwecji – powiedziała. – Tutaj obowiązuje szwedzkie prawo. To, co pan chce zbudować, nie pasuje do planu zagospodarowania przestrzennego takiego miejsca jak Sandhamn. Poza tym dom stałby zbyt blisko wody.

Dyrektorka rozmawiała z nim tak, jak gdyby nigdy nie zrobiła wyjątku od reguły. Ale on wiedział, ile razy urząd odstępował od tak zwanych żelaznych zasad, bo sprawdziła to wynajęta przez niego kancelaria adwokacka, która przygotowała długą listę takich wyjątków. Przydała im się w drugiej instancji, gdy sprawa trafiła do urzędu wojewódzkiego.

– Powiedziały, jak się nazywają?

Eklund skinął głową.

– W takim razie polecę mojemu adwokatowi, żeby zgłosił to na policję.

Carsten przeszedł do części kuchennej i dokładnie obejrzał masywne drewno i lekko łukowate, stalowe okucia. Zamówił je we Francji, a na realizację zamówienia czekał aż pół roku.

– Oskarżymy ich o nielegalne wtargnięcie na prywatny teren – wyjaśnił, nie patrząc na Eklunda. – Niech się trzymają z dala od tego miejsca. Na mojej ziemi nie mają czego szukać.

Jeśli i to nie pomoże, nie odpuści. Nawet jeśli policja umorzy sprawę, są jeszcze inne sposoby. Może je podać do sądu z prywatnego oskarżenia, żeby nie chowały się za swoimi urzędami. Taka sprawa potrafi spędzić sen z powiek każdemu. Przed wszystkim jednak wyśle im ważny sygnał: *Wara wam ode mnie!*

– Czy warto się o to kłócić? – spytał Eklund, przesuwając dłonią po świeżo pomalowanej listwie drzwiowej.

– To moja sprawa.

Eklund podszedł do ściany z wmontowanym oknem. Wskazał na morze, po którym płynęła pomarańczowa łódź do pilotowania statków.

– Jest pan zadowolony z pomostu? – spytał.

– Tak, jestem.

Carsten z zadowoleniem przyglądał się drewnianej konstrukcji ze stanowiskami dla przynajmniej czterech łodzi.

– A jak wygląda sprawa pozwolenia na budowę pomostu? – spytał Eklund.
– Jeden z pańskich sąsiadów był tu niedawno i pytał mnie o to.

Carsten westchnął cicho. Jak widać, urzędnicy brużdżą mu i w tej sprawie.

– Mnie nie chodzi o zupełnie nowy pomost, a przynajmniej nie w tym sensie, żeby to wymagało specjalnego pozwolenia na budowę – odparł. – Tu chodzi o zwykłą przebudowę.

Z konsultacji z adwokatem wynikało, że jeśli jego sprawa trafi do wyższej instancji, wygra. Wkrótce potem kancelaria zaczęła mu przysyłać rachunki za świadczone usługi. Ich wysokość dorównywała prawie wynagrodzeniu architekta. Ale wcale się tym nie przejmował. Nic nie jest w stanie go powstrzymać.

Ostrożnie otworzył, a potem zamknął jedną z szafek. Mechanizm sprężynowy zadziałał, jak należy, drzwiczki zamknęły się lekko i bezdźwięcznie, tak jak to ujął w zamówieniu. Trochę mu to poprawiło humor.

O tym, że urząd będzie mu rzucać kłody pod nogi, wiedział z góry. To tradycyjna szwedzka zawiść. Czego mógł się spodziewać?

– Niech się pan tym nie przejmuje – powiedział do Eklunda, wzruszając ramionami. – Chodźmy teraz obejrzyć sypialnie.

Wyszedł z kuchni i przeszedł korytarzem do swojej *master bedroom*.

– A co to takiego? – zawołał na widok tego, co tam ujrzał.

Rozdział 10

CARSTEN WSKAZAŁ RĘKĄ na okno. Na samym środku szyby widać było pęknięcie, które rozprysło się na dużej powierzchni. Eklund podszedł bliżej, żeby mu się przyjrzeć.

– Nie mam pojęcia – mruknął. – Kiedy w piątek skończyliśmy pracę, szyba była cała.

– Jak to się mogło stać?

Carsten szybko się domyślił, co było przyczyną pęknięcia, ale chciał to usłyszeć od Eklunda, któremu na czoło wystąpiły krople potu.

– Zatrudnienie stróża, który pilnowałby domu w czasie weekendów, byłoby zbyt drogie – mruknął. – Moi ludzie nie chcieli tu siedzieć i pilnować budowy bez dodatkowego wynagrodzenia.

– Gdyby wspomniał mi pan o tym wcześniej, moglibyśmy tego uniknąć.

Eklund odwrócił się i zaczął oglądać pęknięcie z zatroskaną miną.

– Sam pan wie, że ludzie na tej wyspie są przeciwni budowie. Twierdzą, że kiedy jeździmy naszym quadem, niszczymy las, wrzosa i krzewy jagód.

– Rzeczywiście to robicie?

– Większość materiału dostarczyliśmy tu łodziami, bezpośrednio na brzeg. Ale wszystkiego się nie dało, część trzeba było dowieźć quadem. Nic na to nie poradzę, przecież nie możemy ich nosić na własnych plecach.

Eklund wsadził rękę pod czapkę i podrapał się po karku.

– Ludzie krytykują nas też z powodu pomostu. Mówię o naszym sąsiedzie, Agatonie, który mieszka tam dalej – wyjaśnił, wskazując ręką w kierunku północno-zachodnim. – Był tu niedawno i krzyczał na nas.

– Agaton? – powtórzył Carsten, marszcząc czoło. Odwrócił się od pękniętej szyby i wzruszył ramionami. – To chyba on pisał te wszystkie skargi? Niech się lepiej trzyma z dala od mojej działki.

– Twierdził, że nowy pomost częściowo wchodzi na jego teren.

– I co mu pan odpowiedział?

– Że to nie moja sprawa i powinien to omówić z panem. – Eklund znowu przyjrzał się uważnie szybie. – Może to tylko wybryk nastolatków – zasugerował. – Nawalili się i z braku lepszego pomysłu przyszli tutaj. Podejrzewam, że przed letnim sezonem turystycznym nie ma tu co robić.

Carsten kopnął okruch szkła leżący na podłodze.

– Niech pan tu posprząta i jak najszybciej wstawi nową szybę – powiedział i wyszedł z pokoju. Nie miał ochoty dłużej oglądać tego bałaganu.

A więc ma wrogów na wyspie... Szczerze mówiąc, nie był tym zaskoczony, i już wiedział, jak ich przeciągnąć na swoją stronę.

Wtorek 4 czerwca

Rozdział 11

CARSTEN PRZESZEDŁ przez odprawę celną na międzynarodowym lotnisku Szeremietiewo i od razu zaczął się rozglądać za tabliczką z napisem Aeroexpress. To nazwa pociągu, który kursuje do centrum Moskwy. W samym mieście coraz częściej tworzą się długie korki, co prowadzi do chaosu na drogach. Jako częsty gość dobrze o tym wiedział i dlatego rzadko jechał do centrum taksówką.

W teczce miał prospekt giełdowy KiberPay.

W czasie lotu do Moskwy jeszcze raz dokładnie przestudiował jego treść, żeby się upewnić, iż wszystko jest w jak najlepszym porządku. SEC – amerykański nadzór finansowy – znany jest ze swej skrupulatności, dlatego w dokumentacji, którą należy przedłożyć przed pierwszym notowaniem spółki na NASDAQ, nawet najdrobniejsze błędy są wykluczone. Pracowali nad tym prospektem prawie rok, ale nadal jest wiele niejasności, które trzeba będzie rozwiązać.

Kobięcy głos poinformował przez głośniki – najpierw po rosyjsku, potem po angielsku – że kolejny pociąg na Dworzec Białoruski odjedzie za dziesięć minut.

O ósmej ma się spotkać na kolacji z Anatolijem w restauracji Cafe Puszkina. Na odpoczynek w hotelu ma kilka godzin. Umówi się z kierowcą na całą dobę i pójdzie się trochę zdrzemnąć, jeśli w ogóle będzie w stanie zasnąć.

Skasował bilet kolejowy pierwszej klasy i zszedł na peron.

Rozświetlona fasada i szczeblinowe okna wyglądały równie imponująco jak zawsze. Carsten kazał kierowcy mercedesa zatrzymać się przed wejściem do restauracji. Zawsze mu się ten lokal podobał, między innymi dlatego, że serwowano w nim smaczne rosyjskie potrawy.

Szklane drzwi otworzył mu boy w eleganckim uniformie. Carsten poczuł się nagle tak, jakby przeniósł się do dziewiętnastego wieku. Aż trudno było uwierzyć, że restauracja powstała zaledwie przed piętnastu laty. Złote, głęboko osadzone lustra na suficie i bogato zdobiony bar z ciemnego drewna, kręte schody, półki wypełnione książkami w skórzanych oprawkach ze złożonymi grzbietami – wszystko to wyglądało jak wzięte z epoki carów.

Anatolij siedział już przy okrągłym stole, ale na widok Carstena zerwał się z krzesła.

– Witaj w Moskwie, przyjacielu – zawołał. Podał mu rękę, a drugą poklepał go po ramieniu. – Szampana! – zawołał do kierownika sali. – Dom Pérignon, rocznik dwutysięczny.

Kelner uklonił się i po chwili wrócił z dwoma kryształowymi kieliszkami na nóżkach. Nalał trunku i podał Carstenowi menu w eleganckiej oprawie. Nazwy wszystkich potraw były jak zwykle podane po rosyjsku i angielsku. Całość robiła naprawdę solidne wrażenie.

– Polecam mus z kaczki – zaproponował Anatolij. – Jadłem go tydzień temu na kolacji z grupą inwestorów.

Carsten wybrał kacze wątróbki. Za to *foie gras* w grubych plastrach, który wśród „nowych Ruskich” stał się bardzo popularny, jak na jego gust był zbyt tłusty.

– Jutro rano będziemy musieli popracować w twoim biurze – powiedział i skinął głową pozostałym gościom siedzącym przy stole. – W prospekcie emisyjnym znalazłem parę szczegółów, które chciałbym z tobą omówić

w ciszy i spokoju. W takiej atmosferze nie da się tego zrobić.

Obok nich siedziało kilku mężczyzn w wieku trzydziestu kilku lat. Carstenowi nie spodobał się ich wygląd. Podejrzewał, że pod koszulami mogą mieć ukrytą broń. Czyżby Anatolij zaczął chodzić z obstawą? Wiedział, że w czasie spotkań biznesowych to dość powszechna praktyka, ale nie chciał być niegrzeczny i nie spytał go o to wprost.

Naprzeciwko nich siedział mężczyzna, który mógł mieć ponad sześćdziesiąt lat. Towarzyszyła mu olśniewającej piękności kobieta. Carsten ocenił dzielącą ich różnicę wieku na przynajmniej trzydzieści lat – jeśli nie więcej. Za każdym razem, gdy kobieta się poruszała, jej brylantowy naszyjnik lśnił pełnym blaskiem. Miała jasne włosy, które opadały jej swobodnie wokół twarzy, ubrana była w obcisłą suknię bez ramion. Carsten zastanawiał się, czy nie zakończyć tego wieczoru w Egoiście – jednym z bardziej eleganckich klubów ze striptizem.

Kierownik sali przyjął zamówienie, rozlał im resztę szampana i zabrał pustą butelkę ze stołu, patrząc pytającym wzrokiem na Anatolija. Ten skinął głową.

– Tak, zamawiamy następny – powiedział. Spojrzał na Carstena i chrząknął.
– Dostaliśmy pewną ofertę.

– Jaką ofertę?

– Dotyczy twoich akcji w KiberPay.

– Naprawdę?

– Mamy na nie kupca.

Carsten roześmiał się głośno. Uniósł kieliszek z szampanem i wznosił toast.

– Kiedy tylko nasza spółka wejdzie na giełdę, kupcy od razu się znajdą – odparł. – To prawda i obaj o tym wiemy. Kiedy KiberPay zadebiutuje na NASDAQ, akcje spółki będą warte setki milionów, bez względu na to, na jaką walutę je przeliczymy.

Przed debiutem na giełdzie wartość spółki wyceniono na dwa miliardy dolarów. Oznaczało to, że od czasu, gdy w styczniu kupił akcje, wartość jego udziału w wysokości trzech procent wzrosła pięciokrotnie, bo wtedy spółka warta była czterysta milionów. Tym samym jego udział wzrósł z dwunastu do sześćdziesięciu milionów. *Easy money*. Wszystko poszło śmiesznie prosto.

Anatolij znowu chrząknął.

– Wyraziłem się nieprecyzyjnie. Wpłynęło zapytanie dotyczące twojego prywatnego pakietu. Ktoś pyta, czy byłbyś zainteresowany zbyciem akcji przed pierwszym notowaniem na giełdzie.

– Żartujesz? Po co miałbym się ich pozbywać na tak wczesnym etapie?

Carsten zastanawiał się, czy w tym wypadku chodzi o kolejny *private placement*. On też został współdziałowcem KiberPay w podobny sposób. Doszło do tego na drodze prywatnego postępowania: akcje zmieniły właściciela dzięki pomocy doradcy finansowego, który ten proces nadzorował. To właśnie Anatolij obracał pakietami akcji jego i innych osób. Na szczęście tę fazę mieli już za sobą. NASDAQ był tak blisko, że prawie czuł ciężar pieniędzy w kieszeni. A może to jakaś forma rosyjskiego humoru, na którym się nie znał?

– Jeśli sprzedasz akcje teraz, na pewno będziesz wiedział, ile pieniędzy za nie dostaniesz – kontynuował z pewnym wahaniem w głosie Anatolij. – Nigdy nie wiadomo, jak wypadnie nasz debiut giełdowy. – Tu przerwał, żeby zawołać coś po rosyjsku do przechodzącego kelnera. – Przepraszam – wrócił do rozmowy, nie mówiąc Carstenowi, o co chodziło. – Obaj wiemy, że kurs debiutu zostanie ustalony dopiero na dzień przed pierwszym notowaniem spółki na giełdzie. Nie mamy żadnych gwarancji, że akcje osiągną oczekiwany poziom.

Anatolij miał teoretycznie rację, ale wycena opierała się na szczegółowej analizie *earning power* spółki, potencjału rynkowego, liczby klientów, którzy

do niej napłyną, a zwłaszcza tak zwanego *track record* firmy.

– Pamiętam, że kiedyś przewidywałeś wysokość kursu, która by cię usatysfakcjonowała – naciskał Anatolij.

To było pewnej nocy w Moskwie. Długo wtedy pracowali, a potem poszli na wódkę. Carsten się upił i za bardzo się otworzył. Po kilku kieliszkach zdradził, na jaki kurs akcji liczył. Miał to być poziom, dzięki któremu spłaci wszystkie długi i stanie się zamożnym człowiekiem.

To była chwila słabości. Następnego dnia zrozumiał, że niepotrzebnie wspomniał o zadłużeniu, ale miał nadzieję, że Anatolij też był zbyt pijany, żeby zapamiętać jego słowa. Jak widać, pomylił się.

– Kto jest zainteresowany moimi akcjami? – spytał z udaną ciekawością.

W głębi sali ktoś zaczął grać na fortepianie melancholijną melodię. Carsten nie bardzo ją kojarzył. Może Szostakowicz?

– Oferta wpłynęła za pośrednictwem kancelarii adwokackiej Beketov & Partners.

Carsten nigdy wcześniej o nich nie słyszał, ale przecież nie jest ekspertem od rosyjskich kancelarii prawnych. Z drugiej strony wcale nie był zaskoczony, bo to w Moskwie dość typowa praktyka. Wiele osób woli, żeby reprezentowali ich dyskretni prawnicy. Inwestują jako firmy, żeby zachować anonimowość.

Kelner wrócił do stolika z ich zamówieniem. Nalał im złotawożółtego wina Sauternes, które zamówili do kaczych wątróbek, i skłonił się, trzymając jedną rękę za plecami.

– Czy kancelaria podała jakąś kwotę? – spytał Carsten, chociaż nie zamierzał pozbywać się swoich akcji.

– Na razie nie. Najpierw chcą się dowiedzieć, czy byłbyś zainteresowany.

Typowo rosyjska metoda, pomyślał Carsten. Zawsze znajdzie się ktoś, kto chce się załapać na cudzy sukces. Pewnie w Moskwie rozeszła się wieść, że

KiberPay to kura znosząca złote jaja.

Niestety, tajemniczy klienci kancelarii adwokackiej będą musieli stanąć w kolejce, jak wszyscy inni. Mogą zapisać się na akcje przed pierwszym notowaniem albo poczekać, aż będzie je można kupić w publicznym obrocie.

– I co ty na to? – spytał Anatolij lekko bełkotliwym głosem. Wprawdzie wypili już półtorej butelki szampana, ale Anatolij aż tak łatwo się nie upijał. Carsten pokręcił rozbawiony głową.

– Nie jestem zainteresowany – odparł.

– Jesteś absolutnie pewien?

Carsten zaczął się w końcu zastanawiać, dlaczego jego partner nadal drąży temat. Znali się od dawna i powinien wiedzieć, że nie ma sensu dalej naciskać.

– Przekaż temu adwokatowi, że nie ma o czym gadać. Nie mam powodu, żeby się pozbywać akcji na tym etapie.

– Powiadają o tym adwokacie, że lepiej go posłuchać – stwierdził po chwili namysłu Anatolij. – Jest... jak to mówią... dobrze ustosunkowany.

Carsten zeszywniał na te słowa.

Korupcja w rosyjskim społeczeństwie nie była tajemnicą, podobnie jak w sądach i prokuraturze. Ale w tym konkretnym wypadku nie było się czego obawiać. To prawda, że aparat państwowy wywierał w różnych sytuacjach naciski polityczne i finansowe. Było powszechnie wiadomo, że środki państwowe są w dużym stopniu marnotrawione, a w gospodarce brakuje jasnych reguł. Wielu inwestorów nastraszone tak bardzo, że stąd uciekli.

Z drugiej strony taki stan stwarzał też pewne możliwości.

Dotychczasowe ingerencje we własność prywatną dotyczyły głównie przedsiębiorstw, które podlegały kontroli ze względu na interes narodowy. Stal, ropa, pokłady gazu... Carsten był przekonany, że tak zwany e-handel był chroniony przed tymi mętnymi regułami. Kwoty, które zainwestował, były zbyt

małe, żeby zwrócić czyjąś uwagę.

A jeśli się mylił?

Przypomniał sobie, jaki los spotkał Chodorkowskiego, najbogatszego człowieka w Rosji. Został aresztowany pod zarzutem popełnienia przestępstw gospodarczych, a jego spółkę naftową Jukos przejęło państwo. Wielu uważało, że zarzuty były sfabrykowane, aby usprawiedliwić upaństwowienie firmy. Chodorkowski trafił na wiele lat do więzienia.

Anatolij nie spuszczał wzroku z Carstena.

Ten rozejrzał się, żeby sprawdzić, czy nikt ich nie podsłuchuje. Mężczyźni o podejrzanym wyglądzie siedzieli w milczeniu. Kelnerzy przynieśli do stołu tace z blinami, śmietaną i czarnym kawiolem. Tłusty mężczyzna objadał się nimi żarłocznie, podczas gdy towarzysząca mu kobieta grzebała widelcem na talerzu.

– Na pewno nie wiesz, kto jest kupcem? – spytał cichym głosem Carsten. Na czoło wystąpiły mu krople potu.

W labiryncie skorumpowanych urzędników, sterujących rosyjskim aparatem państwowym, było wielu, którzy zawsze chcieli skorzystać z okazji. Czasem zachowywali się tak, jakby w tej hierarchii zajmowali wyższą pozycję niż w rzeczywistości. Nie, nie pozwoli się nastraszyć.

– Oczywiście zadałem im to pytanie – odparł Anatolij. – Ale adwokat nie chciał mi zdradzić jego nazwiska.

Carsten wiedział, że nie ma powodu do pośpiechu, i spokojnie otarł czoło serwetką. Anatolij wyjął zapalniczkę i zapalił papierosa.

– Jak sądzisz, jak wysoko sięga to jego „wysokie ustosunkowanie”? – spytał Carsten.

– Trudno powiedzieć.

Carstenowi wydawało się, że jego partner mruknął jeszcze coś po rosyjsku, bo w ciągu wypowiedzianych przez niego słów usłyszał głoskę „sze”, co

mogło świadczyć o tym, że Anatolij mówił w swoim ojczystym języku. Nic nie zrozumiał, ale domyślił się sensu.

– Co powiedziałaś? – spytał.

– Ryba psuje się od głowy.

– Co takiego?

Anatolij wzruszył ramionami.

– To stare rosyjskie przysłowie. Sam wiesz najlepiej, jak to u nas jest.

Schody należy sprzątać od góry, pomyślał Carsten. Szwedzi mają zupełnie inne podejście do takich spraw. Ale cóż, każde przysłowie ma swoją symbolikę.

– Co twoim zdaniem powinienem zrobić? – spytał Carsten.

– Zanim odrzucisz ich ofertę, powinieneś przynajmniej wysłuchać, co mogą ci zaoferować.

– A jeśli się nie zgodzę?

Anatolij westchnął lekko. Dźwięk, który z siebie wydał, przypominał coś z pogranicza śmiechu i chrząknięcia.

– W takich sprawach nie ma co spekulować.

– Co będzie, jeśli się nie zgodzę na ich ofertę? – upierał się Carsten.

– To zależy, kim jest klient. – Anatolij zaciągnął się dymem i powoli go wypuścił. Dym poszybował nad świecę i ułożył się w kółko. – Jeśli jednak zaoferują ci dobrą cenę, lepszą od tej, jaką mógłbyś otrzymać później...

Carsten wiedział, że Anatolij miał rację.

Jeśli cena okaże się wystarczająco wysoka, sprzeda swoje akcje od razu. Bank pewnie nie zaprotestuje, jeśli pożyczkę zwróci wcześniej, niż wynika to z umowy. Dzięki temu odzyska nieruchomości w Londynie i Sandhamn, które oddał pod zastaw pożyczki. No i będzie mógł spać spokojnie po nocach.

– W takim razie niech tak będzie. Porozmawiaj z nimi. Zostaniesz moim pośrednikiem. Dowiedz się, ile chcą mi zapłacić i kim jest kupujący. Jeśli

jednak nie dowiem się czegoś więcej, jutro wieczorem wracam do domu.

[Piątek 5 lipca](#)

Rozdział 12

THOMAS ZSZEDŁ do restauracji, gdzie umówił się na spotkanie z Erikiem Blomem. Lokal położony był na samym końcu Nacka Strand, w odległości kilku minut od posterunku policji. Rzadko tam chodził coś zjeść, bo ceny były znacznie wyższe niż w innych restauracjach oferujących biznesowy lunch. Ich klientela składała się bardziej z marynarzy niż z korpuludków. Przed biurem maryny – dużym budynkiem ze szkła i drewna – ciągnął się długi pomost ze stanowiskami dla wielu łodzi.

Z Erikiem próbował umówić się na spotkanie od kilku tygodni, ale ustalenie wspólnej daty okazało się dość trudne. Za każdym razem, gdy rozmawiali przez telefon, Erik nalegał na spotkanie i to jeszcze przed wyjazdem na urlop.

Teraz Thomas próbował odszukać go w tłumie ludzi. Ogródek był pełen gości, wokół słychać było ożywiony gwar. W końcu dostrzegł go na samym końcu. Erik siedział przy stoliku blisko wody.

– Siema, Andreasson! – zawołał Erik i poklepał go po ramieniu. – Nie widzieliśmy się kupę czasu.

Thomas usiadł naprzeciwko niego i stwierdził, że Erik ma włosy ułożone równie starannie jak zawsze. Okulary słoneczne marki Ray-Ban wyglądały na nowe. Dopasowana marynarka i luźna, bawełniana koszula przydawały mu innego wyglądu. Nawet Thomas zauważył, że Erik wygląda jak ktoś, komu się

dobrze powodzi.

Erik pochylił się nad stolikiem i przesunął w jego stronę kartę dań.

– Przejrzyj menu. Ja wybrałem małże.

Thomas zaczął czytać na głos.

– Kucharz poleca: „Małże z rusztu na podkładzie z *purée* z kapusty i ze smażoną na oleju szałwią”. Brzmi nieźle.

– Świetnie, że przyszedłeś – powiedział Erik. – Tak rzadko się spotykamy.

– Sam wiesz, jak to jest – odparł Thomas, rozwijając serwetę.

Podtrzymywanie kontaktu to naprawdę trudna sprawa. W ciągu tygodnia większość czasu pożera mu praca, w weekendy musi go trochę znaleźć dla Elin i Pernilli. Pernilla pewnie by powiedziała półżartem, że aranżacja takich spotkań to prawdziwe wyzwanie logistyczne, gdy w niedzielne wieczory planują z kalendarzem w ręce kolejny tydzień.

– Chciałbym ci coś pokazać – zaczął Erik i energicznym ruchem wyjął ze stojącej obok krzesła skórzanej torby folder. – Wydała go nasza firma. Możesz w nim przeczytać o nas i o działalności, jaką prowadzimy.

Broszurę wydrukowano na grubym papierze, kolory były nasycone, na pierwszej stronie widniało logo firmy ochroniarskiej Eagle Security. Pod nazwą znajdowało się zdjęcie uśmiechniętej blondynki, która stała w eleganckim mundurku w recepcji. Pernilla pewnie by powiedziała, że folder jest przeładowany, ale za to skierowany do konkretnej grupy docelowej.

– Pewnie wiesz, że prowadzimy działalność w kilkunastu krajach – kontynuował Erik. Przerzucił kilka stron i zatrzymał się na mapie Europy z zaznaczoną na niej na czerwono grupą państw.

O co mu chodzi, zastanawiał się Thomas.

– Pozwól, że opowiem ci o nas w paru słowach – ciągnął dalej Erik. – Nasza firma zajmuje się szeroko rozumianą ochroną i bezpieczeństwem. Stosujemy zaawansowane rozwiązania techniczne w takich dziedzinach jak

ocena ryzyka, znajdowanie rozwiązań w zakresie bezpieczeństwa i zapewnianie poczucia bezpieczeństwa w coraz bardziej – co muszę z przykrością stwierdzić – niepewnym świecie.

Erik przerwał na chwilę swój wykład.

– Chcemy po prostu pomagać ludziom. Jeśli ktoś nam zaufa, będzie miał gwarancję spokojnego snu.

Ja też się czymś takim zajmuję, pomyślał Thomas. Przyszło mu to do głowy spontanicznie, a jednocześnie znowu poczuł się zmęczony.

Właśnie czymś takim powinienem się zajmować, skorygował swoją poprzednią refleksję. Tymczasem traci czas na wypełnianie formularzy i raportów, które potem musi jeszcze wysyłać.

Do ich stolika podeszła kelnerka i przyjęła od nich zamówienia. Erik otworzył folder na innej stronie i podsunął go Thomasowi.

– To nasze pryncypia. Kierujemy się takimi zasadami jak zaufanie i profesjonalizm.

Jakby żywcem czytał z prospektu, pomyślał Thomas.

– Brzmi nieźle, prawda? – spytał Erik. – Skoro tak, może zainteresuje cię to, że w naszym szwedzkim oddziale zwolniło się stanowisko dyrektora do spraw oceny ryzyka? – I zanim Thomas zdążył otworzyć usta, dodał: – Wiem, co sobą reprezentujesz, i uważam, że świetnie się do takiej funkcji nadajesz. Stanowisko zwolni się od pierwszego września. Będziesz obsługiwał dużych klientów w sektorze publicznym. Będziesz odpowiadał za tworzenie analiz na wypadek różnych scenariuszy, dokonywał oceny zagrożenia i przedstawiał rozwiązania, które opracujesz razem ze swoim zespołem.

Thomas wypił kilka łyków, żeby uporządkować myśli.

Spojrzał na morze. Był piękny letni i ciepły dzień. Naprzeciwko restauracji widać było Djurgården – niewielką wyspę w centrum Sztokholmu, na której dawniej rozciągały się królewskie tereny łowieckie.

Pod koniec tygodnia Sztokholm opustoszeje i w mieście zapanuje wakacyjny spokój. Mieszkańcy stolicy wrócą dopiero w połowie sierpnia.

Co się stanie, jeśli zacznie pracować w normalnej firmie z siedzibą w sercu Sztokholmu, w której nie będzie miał do czynienia z przemocą i ludzkim cierpieniem i gdzie wszyscy pracownicy noszą cywilne ubrania?

Wziął ze stołu swoje okulary słoneczne i założył je. Teraz będzie mógł patrzeć na Erika zza ciemnych szkielek, które stworzą mu szansę na chwilę zastanowienia.

Erik chyba nie zauważył, że Thomas błędzi myślami zupełnie gdzie indziej.

– Myślę, że nadszedł czas, żebyś zawałczył o swój los. – powiedział Erik.
– Daj sobie spokój z biurokracją, wewnętrznymi kłótniami i mediami, które ciągle się was czepiają. Nie chciałbyś przenieść się tam, gdzie pracownicy traktowani są lepiej?

Thomas pomyślał, że Erik chyba nie potrafi się pozbyć swoich kliszowatych zachowań. Miał przy tym pełen natchnienia wzrok, jak ktoś, kto całkiem niedawno doznał olśnienia.

Zanim Erik wrócił do przerwane go wątku, zjawiała się kelnerka, która przyniosła dwa półmiski elegancko ułożonych małży. Postawiła je przed nimi i od razu zainteresowała się sąsiednim stolikiem, bo siedzący przy nim mężczyzna gestykułował w ożywiony sposób.

– Smacznie to wygląda – powiedział Erik.

Zabrzmiało to jak pochwała przedsiębiorcy, który opowiada w telewizji o Eagle Security. Na twarzy Erika wprost malowały się cytaty z folderu: kompleksowa oferta, korzyść dla klienta, otwarty dialog. Widać było, że przestał się solidaryzować z zawodem policjanta.

Czy za kilka lat ja też tak będę nadawał? – zastanawiał się Thomas. Nie był naiwny i dobrze wiedział, że prawdziwym celem działalności gospodarczej jest zysk, bez względu na to, ile zasad i formułek Erik jeszcze wymieni.

Ale przecież policja też powinna się kierować względami finansowymi. Żaden przedsiębiorca nie traci z oczu stanu finansów swojej firmy i wymagań związanych z oszczędnościami.

Pracuję dla społeczeństwa.

Policjantem jest przez całe swoje zawodowe życie.

Czy potrafi zacząć wszystko od nowa?

Włożył do ust kolejnego małża i uważnie słuchał Erika. Przyszło mu do głowy, że bierze udział w prawdziwym lunchu biznesowym, w czasie którego zapraszający prowadzi prezentację.

– Oferowane warunki są bardzo dobre – powiedział Erik, ocierając usta serwetką. – Porządna pensja, służbowy samochód, sześć tygodni wakacji. No więc jak, jesteś zainteresowany?

Rozdział 13

DO SANDHAMN było już niedaleko. Mężczyzna siedzący za sterem powiedział, że na miejsce dotrą za pół godziny. Od tamtej pory upłynęło dwadzieścia minut.

Maria trzymała na kolanach Sarah, Oliver siedział obok nich i bawił się iPhone'em Celi. Maria wiedziała, że Carsten tego nie lubi, więc Celia dawała mu swój telefon w tajemnicy przed nim. Chłopiec miał spocone włosy, na głowie niebieską czapkę z daszkiem. Dzień był pogodny, w łodzi też było ciepło. Oliver dostał puszkę coca-coli, którą szybko wypił.

Maria śledziła zafascynowanym wzrokiem łodzie pod pełnymi żaglami ze szwedzką flagą łopocącą na rufie... wszędzie tylko żaglówki i motorówki.

Podobały jej się skaliste szkiery i karłowate sosny zginane podmuchami wiatru. Gdzieś tam pojawiały się małe, czerwone domki, ale dominowały lasy i skały. Tutejsze krajobrazy w ogóle nie przypominały tych w Smalandii.

W pewnej chwili usłyszała jakiś dźwięk za plecami. Zerknęła w kierunku Carstena. Dzwonił jego iPad. Carsten siedział na końcu łodzi z tabletem na kolanach. Od kiedy wszedł na pokład, nawet na chwilę się z nim nie rozstawał. Przez całą podróż samolotem był czymś zajęty i prawie w ogóle nie rozmawiał ani z Celią, ani z nikim innym.

Maria zmieniła pozycję. Sarah zasnęła jej na rękach z kciukiem w ustach. Nic dziwnego, bo żeby zdążyć na samolot, musieli wstać o szóstej rano.

Celia siedziała skulona na rufie z zamkniętymi oczami i czołem przytkniętym do okna. Wyglądała, jakby spała. Ręce złożyła na dużej torbie ze skóry węża.

– Kiedy będziemy na miejscu? – spytał Oliver.

– Niedługo, kolego – odparła wesołym głosem Maria. – Czy tu nie jest wspaniale? Wkrótce zobaczysz wasz nowy letni domek z twoim własnym pokojem.

– Chcę mi się sikać – odparł chłopiec.

Oliver wypił zbyt dużo napojów chłodzących. To dla niego typowe, ale powinna to była przewidzieć, zanim wlał w siebie zawartość tylu puszek i butelek.

– Spróbuj wytrzymać. Niedługo będziemy na miejscu.

Oliver pokręcił głową.

– Pójdiesz ze mną? Nie wiem, gdzie to jest.

Maria rozejrzała się, bo nie była pewna, czy na łodzi jest toaleta. Żeby się podnieść, musiałaby trochę przesunąć Sarah, a nie chciała jej niepotrzebnie budzić. Wiedziała, że jeśli to zrobi, dziewczynka zacznie marudzić.

– Poproś tatę, może on ci pomoże?

Oliver zrobił nieszczęśliwą minę, ale podniósł się i podszedł do Carstena. Nagłe uderzenie fali przechyliło łódź i Oliver stracił równowagę. Na szczęście zdążył się oprzeć o ścianę i ustał na nogach.

– Tato, chce mi się sikać.

Wydawało się, że Carsten w ogóle go nie usłyszał, bo nadal siedział wpatrzony w swój tablet.

– Tato – powołał prośbę Oliver, tym razem głośniej. Stał w miejscu i przebierał nogami. Maria zrozumiała, że sprawa jest bardzo pilna.

Carsten dopiero teraz uniósł wzrok, a gdy Oliver pociągnął go za rękę, zmarszczył czoło.

– O co znowu chodzi? – spytał.

– Chodź ze mną do toalety. Nie wiem, gdzie jest.

– Jesteś dużym chłopcem. Możesz iść do toalety sam, tak jak w szkole.

Przecież tam nikt z tobą nie chodzi, prawda?

W tym momencie zadzwonił jego telefon. Carsten odebrał.

Maria zauważyła, że miał pobladłą twarz. Pewnie cierpiał na chorobę morską. Żeby tylko nie zaczął wymiotować.

– Mario – zawołał Carsten, starając się przekrzyczeć huk silnika. – Czy mogłabyś się zająć Oliverem? Robię coś.

Maria ostrożnie zdjęła Sarah z kolan. Zrobiła to tak, żeby dziewczynka się nie obudziła, ale ta otworzyła oczy i natychmiast się rozplakała.

– Cicho, księżniczko, jesteśmy prawie na miejscu – uspokajała ją Maria.

– Maria! – zawołał zrozpaczonym głosem Oliver i nagle przeszedł na angielski. – *I really have to go, please.*

Maria podniosła płaczącą Sarah i podeszła szybkim krokiem do Olivera.

– Spróbuj wytrzymać – szepnęła, ciągnąc go w stronę toalety, którą dopiero przed chwilą zauważyła. Okazało się, że jest wciśnięta między kajutę a sterówkę. Niestety, drzwi stawiały opór. Maria jedną ręką trzymała marudzącą Sarah, drugą chwyciła za klamkę.

W końcu drzwi się otworzyły.

Maria odwróciła się do Olivera, ale było już za późno. Chłopiec stał skulony, a na podłodze tuż pod nim zaczęła się robić duża, żółta plama. Drżała mu dolna warga, a Sarah dalej wypłakiwała się Marii w ramię.

– Chodź, kolego – powiedziała Maria, sadzając go szybko na sedesie. – Nic się nie stało, to się czasem zdarza.

Chwyciła za drzwi, żeby je zamknąć, ale najpierw spojrzała na Carstena. Siedział odwrócony plecami i był całkowicie pochłonięty rozmową przez telefon. Celia wciąż spała.

– Spokojnie – powiedziała Maria do Olivera. – Czasem się zdarza, że ktoś nie zdąży.

– *Please don't tell daddy* – szepnął chłopiec.

Rozdział 14

KIEDY CELIA wysiadła z motorówki, oślepiły ją promienie słońca. Stała przy szerokiej nasadzie pomostu, przy którym był zacumowany duży, szary ponton. Obok niego kołysała się na wodzie mniejsza łódź z wytartą farbą na pokrywie silnika.

Celia uniosła wzrok i tuż przy rozległej plaży ujrzała ogromny biały budynek. Wprawdzie Carsten pokazywał jej w Londynie fotografie, ale nie zdawała sobie sprawy, że cała budowla jest aż tak duża.

– Chodź – zawołał Carsten, ruszając przodem. – Idź i podziwiał. Bagażem zajmiemy się później.

Celia miała na nogach pantofle na wysokich obcasach, więc próbowała utrzymać równowagę, żeby nie wbiły się w szczeliny między deskami.

– *Don't rush me* – odparła. Zabrzmiało to dość nieuprzejmie, i to całkiem niepotrzebnie. Od razu pożałowała tych słów.

Oliver puścił rękę Marii i wyskoczył na brzeg za Carstenem.

– Ostrożnie – zawołała Celia. – Pamiętaj, że nie masz na sobie kapoka.

Oliver nie umiał pływać i dlatego niedawno Carsten zdecydował, że od najbliższego poniedziałku oboje z Sarah zaczną chodzić na basen w Sandhamn.

Carsten czekał na Celię na pomoście. Jak prawdziwy dżentelmen podał jej rękę, żeby mogła zejść na piasek. Celia uśmiechnęła się do niego. Od razu zrodziła się w niej nowa nadzieja.

– *Thank you, darling* – powiedziała. – *It's stunning.*

Carsten uśmiechnął się do niej, pokazując swoje perfekcyjnie wybielone zęby.

– Oczywiście, że jest piękny – odparł. Podniósł z ziemi kamień i puścił kaczkę. Kamień podskoczył kilka razy na błyszczącej tafli i zniknął pod wodą.

– A co powiesz na to? – spytał. Głos miał tak radosny, że Celia stanęła w miejscu. To spełnienie jego marzeń, pomyślała. On naprawdę jest szczęśliwy.

W tym momencie podbiegł do nich Oliver.

– Tato, pokaż, jak to zrobiłeś. Pokaż jeszcze raz... proszę!

Carsten roześmiał się i potargał mu włosy.

– Nie ma sprawy. Znajdź jakiś płaski kamień, to ci pokażę. Puszczanie kaczek na wodzie wcale nie jest takie trudne.

Celia zauważyła, jak bardzo Oliver był uszczęśliwiony uwagą, jaką poświęcał mu Carsten. Szkoda, że nie zawsze się tak zachowuje wobec własnego syna, pomyślała. Ale ona nie była lepsza.

Oliver od razu zaczął szukać na piasku odpowiedniego kamienia. Cały aż tryskał radością. Celia uświadomiła sobie, że jej syn nigdy nie uśmiecha się do niej z tak wielką ufnością jak do Carstena.

Ona też chciała wziąć udział w ich zabawie, ale Oliver i Carsten zdawali się jej nie zauważać. Odwróciła się więc i ruszyła w stronę domu. Maria poszła za nią z Sarah na rękę.

Kiedy stanęły przed wejściem, okazało się, że czarne drzwi są uchylone. Ktoś je wcześniej otworzył kluczem. Oczarowana tym, co widzi, Celia weszła do środka. Maria zrobiła to samo.

Rozglądając się po rozległym salonie, dostrzegła, że ktoś go już urządził. Wprawdzie Carsten ją zapewniał, że wszystkim zajmie się sam, ale nie podejrzewała, że mówił aż tak poważnie.

Salon był już w pełni umeblowany. W rogu stały dwie szare kanapy i szklany stolik z paterą pełną owoców. Oprócz tego był tam regał z książkami – zarówno szwedzkimi, jak i angielskimi, a na ścianie wisiał czarny, duży,

płaski telewizor. Nie zabrakło też zestawu do odtwarzania muzyki. Na stole jadalnym w kształcie elipsy stał wazon ze świeżo ściętymi kwiatami.

Celia usłyszała delikatne chrząknięcie przy drzwiach. Odwróciła się.

– Witamy w Sandhamn.

W progu stała wysoka kobieta, a ponieważ ustawiła się pod światło, trudno było określić jej wygląd. Dopiero gdy stanęła w cieniu, Celia oceniła jej wiek na czterdzieści kilka lat. Kobieta miała ostre rysy twarzy, na jednym policzku widać było ciemne plamy wątrobowe. Zdecydowana mina mogła świadczyć o tym, że mieszka na którejś z wysp.

– Dzień dobry – powiedziała. – Nazywam się Linda Öberg. Będę państwu pomagać latem.

Celia nie potrafiła ukryć zaskoczenia.

– Słucham?

– Poprowadzę państwu dom – powtórzyła kobieta trochę mniej pewnym siebie głosem, jak gdyby nie rozumiała, dlaczego Celia jest zdziwiona jej obecnością w tym miejscu.

Linda rozwiązała zebrane w koński ogon włosy, a potem wyuczonym gestem znowu związała je gumką.

Celia odstawiła torebkę, a Maria podeszła do kanapy i ostrożnie położyła na niej na wprost śpiącą Sarah. Usiadła obok niej i pogłaskała dziewczynkę po włosach. Celia zmusiła się, żeby na to nie patrzeć.

– Muszę porozmawiać o tym z mężem – powiedziała i od razu usłyszała, że jej angielski akcent znowu dominuje nad prawidłową szwedzką wymową. Zawsze tak jest, gdy ją coś zdenerwuje.

W tym samym momencie do salonu wszedł Carsten z uszczęśliwionym Oliverem.

– Puściłem kaczkę – zawołał radosnym głosem chłopiec. – Tata mnie nauczył. Podskoczyła na wodzie aż trzy razy!

– Dzień dobry, Lindo – powiedział Carsten, podając kobiecie rękę. – Wreszcie jesteście.

Rozejrzał się po pokoju i na widok tego, co w nim zastał, zrobił zadowoloną minę. Otworzył pełną jedzenia lodówkę i wyjął z niej opakowanie z chlebem.

– Ładnie tu wszystko przygotowałaś na nasz przyjazd. Jestem ci winien podziękowania – powiedział. Odwrócił się do Celi i dopiero w tym momencie zauważył jej pytający wzrok.

– Linda wyszykowała dom na nasz przyjazd – wyjaśnił. – Wszystko jest gotowe. Nie pozostaje nam nic więcej, jak tylko się wprowadzić. Popatrz, jakie piękne kwiaty – powiedział, wskazując na wazon. – Takie, jak lubisz. Mamy też wszystko, co potrzebne na śniadanie, nawet świeży chleb z piekarni w Sandhamn. – Carsten podszedł do lodówki i wyjął z niej butelkę ze znajomą żółtą etykietą. – Szampan – powiedział, wyjmując z górnej szafki dwa kryształowe kieliszki. – Pozdrowienia od wesołej wdówki.

Podczas gdy Carsten wyciągał korek, Celia powiesiła kurtkę na krześle i usiadła przy stole. Zauważyła, że Carsten oczekiwał z jej strony jakichś pochwał, a może nawet wyrazów entuzjastycznego zachwytu. Czy on naprawdę nie rozumie, że chciałyby urządzić ten dom razem z nim? Takie wspólne zadanie mogłoby ich do siebie zbliżyć.

Teraz na wszelkie propozycje było już za późno, bo dom był całkowicie urządzony. Celia poczuła, że jest tylko częścią wyposażenia, jak dwie kanapy w salonie. Carsten jej nie potrzebuje, dzieci zresztą też nie. Poczuła, jak oczy zachodzą jej łzami.

Linda chrząknęła dyskretnie.

– Jeśli nie mają państwo żadnych poleceń, wróć do domu – powiedziała, podnosząc z podłogi swoją znoszoną torbę z materiału. – Beze mnie będą się państwo mogli swobodnie rozgościć.

– Kiedy wrócisz? – spytał Carsten.

– W poniedziałek. Może w południe? Uzgodniliśmy, że na początek będę się zajmować domem pięć godzin dziennie.

– Linda zajmie się praniem, odkurzaniem i szeroko rozumianymi pracami domowymi. Prawda, Lindo? Chyba tak się umawialiśmy?

Linda skinęła głową.

– Warto uzgodnić szczegóły. Gdyby chcieli państwo zmienić godziny, zostawiłam w kuchni na stole kartkę z numerem swojego telefonu. Jestem elastyczna. Proszę zadzwonić, gdyby się okazało, że mam przyjść w weekend.

Po tych słowach Linda wyszła przez taras na dwór. Celia obserwowała przez okno, jak kobieta kieruje się na pomost, a potem wsiada do mniejszej łodzi. Uruchomiła silnik i po chwili zniknęła jej z oczu.

– Chodź, obejrzymy resztę domu – powiedział Carsten, nalewając do kieliszków spienionego szampana.

Pewnie chce, żebym świętowała, pomyślała Celia.

– Twój pokój znajduje się w drugim korytarzu – powiedział Carsten do Marii, wskazując jej korytarz po prawej stronie od wejścia. Potem postawił przed Celią kieliszek z szampanem. Bąbelki utworzyły drobne spiralki, które unosiły się na powierzchni.

W tym samym momencie usłyszeli stukanie młotka. Dobiegało z dworu, z miejsca, na które wychodziło okno od kuchni.

– Domek dla gości nie jest jeszcze wykończony – wyjaśnił z uśmiechem Carsten. – Robotnicy będą potrzebowali na to jeszcze kilku tygodni. Tam też będzie tak ładnie jak tutaj. Później, gdy już pojedą do domu, zajrzemy tam.

Carsten uniósł kieliszek, żeby stuknąć się z Celią, ale ona nawet nie wzięła swojego do ręki, że spróbować trunku. Wiedziała, że Carsten będzie rozczarowany jej zachowaniem, ale nie mogła wyjść z oszołomienia, jakie na nią spadło. Wargi jej zeszywniały, twarz zastygła w grymasie.

– Muszę się na chwilę położyć – powiedziała, udając, że szuka czegoś w torebce, chociaż tak naprawdę nie chciała patrzeć na Carstena. – Jestem wykończona po podróży.

Sięgnęła po kurtkę i nawet nie musiała patrzeć na Carstena, żeby widzieć jego niezadowoloną minę.

– Nie chcesz obejrzeć reszty domu? – spytał.

– Zrobię to później – odparła.

Poniedziałek 8 lipca

Rozdział 15

ZDYSZANA NORA zatrzymała rower przy zieleńcu przed wejściem na basen, wypięła Julię z fotelika i jednym ruchem postawiła ją na ziemi. Były lekko spóźnione, więc przez centrum przejechała tak szybko, jak tylko mogła.

– Chodź, kochanie – powiedziała, zdejmując dziewczynce kask z głowy. – Zaraz pójdziesz na lekcję pływania.

Nora weszła do środka, trzymając Julię na ręce. Wokół basenu stało kilkunastu rodziców, podczas gdy grupa czterolatek biegła wokół nich, robiąc przy tym mnóstwo hałasu. Instruktorka pływania, którą była córka pewnej rodziny z Seglarstaden, stała ubrana w czarny strój kąpielowy i odhaczała na liście poszczególne nazwiska.

Nora próbowała sobie przypomnieć, ile lat chodziła na naukę pływania z Adamem i Simonem. Prawie straciła rachubę. Teraz przyszła tu z kolejnym brzdącem, który ma się uczyć tego samego. Grafik ułożono jak zwykle w taki sposób, żeby dzieci zaczynające naukę od podstaw przychodziły na najwcześniejszą godzinę, to znaczy na ósmą. Cztery lata to wczesny wiek, ale tu, nad morzem, dzieci muszą umieć pływać.

Nora przywitała się z kilkoma rodzicami, których znała. Byli od niej młodszy, ale to nic dziwnego, bo Julię urodziła w dość późnym wieku. Gdy jej córka pójdzie do liceum, Nora pewnie będzie się przy niej czuła jak babcia.

Instruktorka zebrała wokół siebie wszystkie dzieci, aby rozdać im

kamizelki ratunkowe i deski do pływania. Nora zajęła miejsce na leżaku. Obok niej siedziała kobieta o poważnym wyrazie twarzy i falowanych, ciemnych włosach. Nora wyciągnęła do niej rękę. Kobieta wydała jej się znajoma, ale nie potrafiła sobie przypomnieć, skąd ją zna.

– Dzień dobry. Mam na imię Nora i jestem mamą Julii. – Mówiąc to, wskazała dziewczynkę, która próbowała sobie radzić ze swoją pomarańczową deską. Woda była zimna, ale nie zwracała na to uwagi. Głośno się z czegoś śmiała, a gdy deska się pod nią przekreśliła, zniknęła na chwilę pod powierzchnią wody.

– Julia to ta w różowym stroju kąpielowym – dodała na wszelki wypadek.

– Jestem Celia – odparła kobieta z wyraźnym angielskim akcentem. – Moja córka ma na imię Sarah. To ta obok pani córki.

Nora zaczęła się zastanawiać, czy już kiedyś się spotkały.

– Jest pani nowa na wyspie?

– Tak – potwierdziła Celia, odgarniając włosy z czoła. Uniosła rękę i na jej palcu błysnął gruby zegarek ozdobiony drobnymi wisiorkami. Nora nie mogła oderwać wzroku od jej dopasowanego kostiumu i sandałów na obcasie.

– Gdzie państwo mieszkacie? – spytała.

– Nie bardzo wiem, jak opisać to miejsce – odparła Celia, bawiąc się zegarkiem. – Jesteśmy tu dopiero od kilku dni. Mój mąż odbierze nas po zajęciach – wyjaśniła i od razu dodała lekko zawstydzonym tonem: – Muszę lepiej poznać okolicę, mamy tu przecież spędzić całe lato.

– Ale pochodzi pani ze Szwecji?

Celia pokręciła głową.

– Z Londynu. Przylecieliśmy tu w piątek.

Nora dopiero teraz się domyśliła, że rozmawia z nową właścicielką Fyrudden. To dlatego jej twarz wydała jej się znajoma. Celia była tą elegancką kobietą, którą towarzyszyła Carstenowi Jonssonowi na premierze filmowej.

– Bardzo dobrze mówi pani po szwedzku – zauważyła po chwili Nora. – Gdzie się pani nauczyła naszego języka?

Słyszając taki komplement, Celia aż pokraśniała na twarzy.

– Tak pani myśli? – spytała ciepłym głosem. – Dziękuję za pochwałę. To mój mąż chciał, żebym nauczyła się szwedzkiego. Na początku uważałam, że sprawa jest beznadziejna, ale teraz jest już trochę lepiej. Mamy szwedzką opiekunkę do dzieci i to na niej ćwiczę język.

Nora zauważyła, że kiedy Celia się uśmiechała, jej ostre rysy twarzy od razu się wygładzały. Pewnie jest nieśmiała, pomyślała.

– Nie dosłyszałam... gdzie państwo mieszkacie? – spytała, żeby się upewnić.

– Po drugiej stronie wyspy.

– To wy zbudowaliście tamten dom w Fyrudden?

– Tak.

– Oj – wymusnęło się Norze.

Celia spojrzała na nią zdumionym wzrokiem i zaczerwieniła się na twarzy. Nora od razu się domyśliła, że nie powinna powtarzać złośliwych plotek krążących po wyspie.

– Wasz dom bardzo się różni od innych budynków na wyspie – powiedziała ostrożnym tonem. – Wasi sąsiedzi pewnie różnie to komentowali? – Od razu pożałowała tych słów. Nie powinna była pytać o sąsiadów, bo postawiła Celię w niezręcznej sytuacji.

Celia zmieniła pozycję na leżaku.

– Wszystko zaprojektował mój mąż, ja nie miałam z tym nic wspólnego. Męczą mnie ci wszyscy robotnicy, którzy kręcą się po naszej działce.

Nora podchwyciła ten wątek. Ucieszyła się, że będzie mogła zmienić temat.

– Zatrudniacie kogoś z wyspy?

– Nie, wszyscy pochodzą z Polski albo Ukrainy. To Carsten ich zatrudnił.

W tej samej chwili Celia zerwała się z leżaka i pomachała do kogoś. Najwyraźniej straciła zainteresowanie Norą, bo odwróciła się do niej plecami, czekając, aż podejdzie do nich wysoki blondyn z kilkoma białymi papierowymi torbami w rękach. Nora od razu go poznała. Widziała go na zdjęciu.

– Byłem w piekarni – powiedział Carsten, pokazując jej torby. – Kupiłem świeże bułki i miejscowy przysmak. Nazywa się „żeglarski chlebek”.

Po tych słowach przywitał się z Norą. Miał silny uścisk, mocniejszy od tych, do których była przyzwyczajona.

– Czy pani też przyprowadziła dzieci na naukę pływania? – spytał lekko zdyszonym głosem.

– Tak, córkę. Ma na imię Julia.

– To ładne imię. Może któregoś dnia nasze dziewczynki pobawią się razem? Myślę, że nasze pociechy się ucieszą, jeśli będą się mogły pobawić z miejscowymi dziećmi.

Celia spojrzała na basen.

– Jasne – odparła Nora. – Może dziewczynki coś wymyślą.

Carsten poklepał Celię po ramieniu.

– Zajmij się tym, kochanie – powiedział. – Weź od pani numer telefonu, zanim wrócimy do domu.

Włożył rękę do torby i wyjął z niej „żeglarski chlebek”, który pachniał rodzynekami i cukrem.

– Poczęstuje się pani? – spytał, podsuwając Norze torbę.

– Dziękuję, niedawno jadłam śniadanie.

Nora wiedziała, w jakim wieku jest Carsten, ale i tak wydał jej się młodszy. Oceniła go na mniej więcej trzydzieści trzydzieści pięć lat. Nagle naszły ją wyrzuty sumienia. Niepotrzebnie węszyła za nim w internecie. Czym innym jest zdobywanie o kimś informacji w sieci, a czym innym bezpośredni

kontakt.

– Chcemy zorganizować w sobotę imprezę zapoznawczą – powiedział Carsten, wbijając łakomie zęby w ciastko. – Będzie nam miło, jeśli wpadniecie z mężem. Punktualnie o szóstej. Proszę też zabrać dzieci, bo zapraszamy wszystkich – małych i dużych.

Carsten przerwał na chwilę, żeby spojrzeć na lewy serdeczny palec Nory, jakby chciał sprawdzić, czy nosi na nim obrączkę. Zrobił to tak ostentacyjnie, że poczuła się w obowiązku udzielić mu bliższych wyjaśnień.

– Nie jestem mężatką, mieszkam z partnerem – odparła. – Ale dziękujemy za zaproszenie.

Nagle Carsten przyłożył dłoń do oka i kilka razy nim zamrugał. Potem zaczął je gwałtownie trzeć i znowu energicznie nim zamrugał.

– Szkło kontaktowe mi się przekrzywiło – wyjaśnił, trąc oko palcem.

Celia spojrzała na niego zaniepokojona.

– Pozwól, że to obejrzę – powiedziała. Podeszła do Carstena, ale ten odwrócił się od niej. Celia została z uniesioną ręką. – Powinieneś nosić okulary – powiedziała. – Oczy muszą co pewien czas odpocząć.

– Wiesz, że nie znoszę okularów. – Carsten znowu zacisnął powieki i po chwili rysy jego twarzy złagodniały. – Już – powiedział z wyraźną ulgą.

W tym momencie podbiegła do nich Julia. Nora od razu ją owinęła w zielony ręcznik kąpielowy.

– Zimno mi, mamó – powiedziała dziewczynka. – Woda była bardzo zimna.

– Chodźmy do sauny, trochę się rozgrzejesz – zaproponowała Nora. Zebrała swoje rzeczy i skinęła Jonssonom na pożegnanie. – Gdybyście chcieli się ze mną skontaktować, znajdziecie mnie w książce telefonicznej. Nazywam się Nora Linde.

– Czekamy w sobotę – odparł Carsten.

Rozdział 16

CELIA PROWADZIŁA Sarah za rękę, Carsten szedł za nimi, dźwigając torby z zakupami. Podeszli do rowerów stojących w stojakach.

– Uważam, że byłoby naprawdę fajnie, gdybyśmy urządzili w naszym nowym domu prawdziwą imprezę – powiedział Carsten. – W piekarni spotkałem kilku znajomych, z którymi kiedyś robiłem interesy. Zaprosiłem ich na sobotę. Zamierzam też zaprosić naszych sąsiadów, bo jeśli mamy tu mieszkać, powinniśmy utrzymywać przyjazne stosunki z otoczeniem, prawda?

Celia nie odpowiedziała, bo była zajęta sadzaniem Sarah w siodełku.

– Pomogę ci – powiedział Carsten i porządnie pozapinał wszystkie paski. – W piekarni się dowiedziałem, że w Dykarbaren można zamówić catering. Wróc z Sarah do domu, a ja tam pójde i od razu wszystko omówię.

Celia otworzyła torebkę, wyjęła z niej błyszczczyk, nałożyła na wargi cienką warstwę i schowała go z powrotem do torebki.

– Nie za wcześnie na parapetówkę? – spytała. – Dopiero tu przyjechaliśmy, nie zdążyliśmy się jeszcze porządnie urządzić.

Carsten pociemniał na twarzy. Celia od razu się domyśliła, o czym pomyślał: że to dla niej typowe, bo zawsze widzi tylko przeszkody i ciągle ma jakieś zastrzeżenia. A przecież powinna doceniać jego starania.

Powinieneś był mnie najpierw spytać, jakie ja mam zdanie na ten temat.

– A dlaczego za wcześnie? Im szybciej poznamy ludzi mieszkających na wyspie, tym lepiej. Dzieci muszą mieć kolegów i koleżanki. – Carsten włożył torby z zakupami do pojemnika na bagażniku. – Nora zrobiła na mnie sympatyczne wrażenie – powiedział.

Widząc na jego twarzy charakterystyczny uśmiech, Celia nie mogła się powstrzymać od komentarza.

– Powinna podciąć włosy. Poza tym miała obdrapany lakier na paznokciach u nóg.

Carsten westchnął.

– Musisz być wobec niej taka krytyczna?

– A która kobieta pokazuje się publicznie bez makijażu? – spytała Celia, chociaż w głębi duszy nic do Nory nie miała. Wiedziała jednak, że jej komentarze zirytują Carstena. Była zaskoczona, że jej mąż chce zorganizować przyjęcie. Uważała, że jest na to za wcześnie. Nie zdążyła się jeszcze pogodzić z faktem, że ich nowy dom urządził bez konsultacji z nią. – Miała tylko trochę maskary na rzęsach – dodała.

Carsten zignorował jej komentarz. Wypiął rower ze stojaka i włożył kluczyk do kieszeni.

– Czy jesteś pewna, że Sarah i Oliver powinny się bawić akurat z takimi dziećmi? – spytała, wiedząc, że i tym razem udało jej się wbić mu szpilkę.

Carsten zawsze dbał, aby ich dzieci miały odpowiednie towarzystwo. Kiedy chciały się bawić z nowymi kolegami i koleżankami, badał dochody i pozycję społeczną ich rodziców. Wiele razy widziała, jak wyszukiwał takie dane w internecie.

– Nie jest nawet mężatką – kontynuowała Celia. – Czy wiesz, w jakich kręgach się obraca? Albo czym się zajmuje jej partner?

– Mogłaś ją sama o to spytać. Przecież to ty z nią rozmawiałaś.

Na twarzy Carstena pojawił się szczególny uśmiech, który Celia tak bardzo kiedyś kochała. Jej mąż uśmiecha się tak za każdym razem, gdy coś postanowi i nic go od tej decyzji nie odwiedzie.

Carsten wyciągnął rękę i poklepał Sarah po karku. Dziewczynka była już zmęczona i siedziała w foteliku z opuszczoną głową. Potem odwrócił się

i spojrzął na Celię chłodnym wzrokiem.

– Mam nadzieję, że to będzie miły wieczór, że się o to postarasz.

Celia zagryzła wargi.

– Włóż tę czerwoną sukienkę, którą ci kiedyś kupiłem. Ładnie w niej wyglądasz. – Carsten podniósł nóżkę roweru i ujął kierownicę. – Trafisz do domu? Za Seglarhotellet pojedziesz pod górę, potem w kierunku kortu tenisowego, aż wjedziesz w ścieżkę prowadzącą do lasu. – Po tych słowach usiadł wygodnie na siodelku i odjechał, nie oglądając się za siebie.

Celia stała w miejscu, powstrzymując łzy.

Dobrze rozumiała, po co Carstenowi ta impreza. Zależało mu, żeby się pochwalić przed gośćmi nowym domem. Wszyscy powinni podziwiać jego dzieło i przekonać się na własne oczy, jakie to чудо.

Wiedziała, że nie ma sensu niczego proponować, bo i tak zrobi wszystko po swojemu. Wiele razy się o tym przekonała.

Po policzku spłynęła jej pojedyncza łza. Założyła okulary słoneczne i odjechała z Sarah w foteliku.

Rozdział 17

ONA JEST CZASEM całkiem niemożliwa, pomyślał Carsten, zatrzymując się przed Dykarbaren. Oparł rower o ścianę i rozejrzał się po przystani. W miejscu, do którego przybijały promy, trwał rozładunek codziennej dostawy żywności. Z uwagą obserwował, jak kierowcy samochodów dostawczych manewrowali na niewielkim placu, żeby się ze sobą nie zderzyć.

Kiedy Celia jest w złym humorze, nic nie jest w stanie go poprawić. Czy tak trudno jest jej wykrzesać z siebie choć odrobinę entuzjazmu? Zresztą to nieważne: świeci słońce, a on wciąż czuje w ustach smak wypieków z cukierni. Lato będzie wspaniałe, a jesienią KiberPay zadebiutuje na giełdzie.

Adwokat, który reprezentował tajemniczych nabywców, nie złożył mu konkretnej oferty. Miał się odezwać najpóźniej przedwczoraj, ale gdy Anatolij mu o tym przypomniał, adwokat zerwał z nim kontakt.

Stało się dokładnie to, co od samego początku podejrzewał: to był zwykły pic na wodę. Wprawdzie doszło do wymiany argumentów, ale gdy tylko powiedział „Sprawdzam!” i zażądał wyłożenia kart na stół, kupiec wyparował jak kamfora. Wystarczyło, że Anatolij wymienił wartość pakietu akcji i kancelaria straciła zainteresowanie.

Czego oni się spodziewali? Że odsprzeda im akcje tuż przed debiutem na giełdzie tylko dlatego, że zwrócili się do niego z zapytaniem? Mówiąc oględnie, było to naiwne zachowanie.

Anatolij podzielał jego opinię. Obaj uznali, że ktoś wystrzelił na ślepo, bez rozeznania sytuacji. Próba okazała się nieudana. W Rosji jest teraz tak wielu ludzi, którzy próbują się wzbogacić cudzym kosztem, że na samą myśl o nich

ogarniał go pusty śmiech. Z drugiej strony to smutne, że społeczeństwo rosyjskie znalazło się w takim punkcie. Będzie musiał zachować zimną krew, żeby nie ustępować przed takimi podchodami.

– Trzymamy się pierwotnego planu – powiedział w rozmowie telefonicznej z Anatolijem.

Prom, który przybił do przystani, dał trzy głośne sygnały syreną i zaczął się cofać. W sklepie spożywczym utworzyła się kolejka przed stoiskiem z warzywami. Na szerokiej ladzie stały rzędy pudełek z kuszącymi czerwonymi truskawkami.

Carsten wszedł do Dykarbaren, wesoło pogwizdując. Zrobi wszystko, żeby impreza była udana. Bez względu na humor Celii.

W drodze z pływalni do domu Nora postanowiła zajść do piekarni. Kilkanaście osób czekało już przed wejściem na swoją kolej. Za ladą stały trzy ekspedientki, które w szybkim tempie obsługiwały klientów. Nora wiedziała, że nie będzie zbyt długo czekać.

W powietrzu unosił się zapach świeżego chleba, a ona prawie czuła w ustach smak „żeglarskiego chlebka” ze świeżą śmietaną. Po powrocie do domu od razu zaparzy sobie świeżej kawy.

Przed piekarnią stały białe krzesła z kutego żelaza. Wszystkie były pozajmowane przez turystów, którzy popijali kawę i wygrzewali się w słońcu. Na długim stole ustawionym przy wejściu stały kubki i termosy z kawą. Samoobsługa.

W kolejce, tuż przed wejściem do piekarni, stała kobieta z jasnymi, sięgającymi ramion włosami. Rozmawiała głośno z siwowłosym, mniej więcej sześćdziesięcioletnim mężczyzną. Nora знаła ją z działalności w Stowarzyszeniu Trouville.

Nagle kobieta wykonała tak gwałtowny ruch, że prawie przewróciła termos z kawą. Odwróciła się, żeby go chwycić i Nora od razu ją poznała. Anna

Agaton, żona Pera-Andersa. Oboje mieszkali koło Fyrudden.

Państwo Agatonowie mieszkali na wyspie od bardzo dawna. Byli właścicielami kilku innych, położonych trochę dalej w ysepek i działali w komitecie mieszkańców wyspy. Nora przypomniała sobie, że jej babka była zaprzyjaźniona z mamą Pera-Andersa.

– To oburzające – krzyczała Anna, nie zwracając uwagi na to, że słyszą ją inne osoby. – Ci ludzie powinni się wstydzić, ale jak widać, nie wiedzą, co to wstyd. Per-Anders wysłał do nich tyle listów i ani razu mu nie odpisali. Pomost znajduje się na naszym terenie, a oni nawet się z nami nie przywitani, nie mówiąc o tym, że powinni zwrócić się do nas o pozwolenie.

– Co zamierzacie z tym zrobić? – spytał siwowłosy mężczyzna.

– Zgłosiliśmy to, gdzie trzeba. To oczywiste. Co innego mogliśmy zrobić? Nie wyślemy tam dźwigu, żeby zdemontował pomost, bo zostaniemy oskarżeni o samowolkę.

– Prawdziwie patowa sytuacja.

– Wysłaliśmy też pismo do władz gminy, ale jeszcze nie dostaliśmy odpowiedzi.

W tym momencie zadzwonił jej telefon. Kobieta wyjęła go z kieszeni sukienki i odebrała.

Kolejka przesuwała się powoli do przodu, Nora była już blisko lady. Domyśliła się, że bohaterami zasłyszanej rozmowy byli Jonssonowie z Fyrudden.

Rozdział 18

CELIA SZYBKO WRÓCIŁA rowerem do domu. Czuła, że natychmiast musi zażyć kolejną dawkę Sobrilu. Serce waliło jej w piersiach, ale nie zważając na to, coraz mocniej naciskała na pedały. Przez całą drogę przez las układała sobie w myślach wszystko to, co powinna była powiedzieć Carstenowi, gdy wspomniał o parapetówce.

Kiedy w końcu podjechała pod dom, Maria szykowała się do wyjazdu z Oliverem do miasta. Chłopiec siedział na swoim rowerku, Maria zamykała dom na klucz.

– Czy mogłabyś zabrać też Sarah? – spytała Celia. – Muszę się na chwilę położyć.

Maria spojrzała z wahaniem na Sarah, która siedziała w foteliku i ziewała.

– Wygląda na zmęczoną – powiedziała.

Czy Maria powinna kwestionować jej polecenia w obecności dzieci? Dlaczego wszyscy się dziś przeciwko niej sprzysięgli?

– Bądź tak miła i zrób, co ci każę – odparła Celia, stawiając rower w taki sposób, żeby Maria mogła z niego zdjąć dziewczynkę. Potem zajrzała do torebki, wyjęła z niej stukoronowy banknot i podała go jej.

– Masz. Po lekcji pływania możesz zabrać dzieci do cukierni i kupić Oliverowi porcję lodów.

– Mamo! – zawołała Sarah, gdy Maria przekładała ją do fotelika na drugim rowerze.

Celia weszła szybko do domu i zamknęła za sobą drzwi, żeby nie słyszeć jej krzyku. Poszła do kuchni, chwyciła się mocno za blat zlewozmywaka

i nabrała głęboko powietrza.

Przez okno obserwowała, jak Maria wsiada na rower i odjeżdża z Sarah. Oliver jechał za nimi na swoim dziecięcym rowerku. Niebieską czapkę z daszkiem miał wciśniętą na włosy. Energicznie pedałowal, żeby nie zostać w tyle.

Znowu zrobiła to samo: zamiast zająć się dziećmi, wszystko zwała na Marię. Niestety, przez to lodowate spojrzenie, którym Carsten ją obrzucił, zanim pojechał do piekarni, przestała się zachowywać racjonalnie.

Dłużej tego nie zniosę, pomyślała. Wyjęła szklankę i nalała do niej wody z kranu. Sięgnęła do kosmetyczki, wyjęła tabletki i włożyła jedną do ust. Drżącą ręką uniosła szklankę.

Dlaczego Carsten nie chce zrozumieć, że organizowanie tak dużej imprezy to szaleństwo? Dobrze pamięta, jakim wzrokiem obrzucali ją rodzice innych dzieci, gdy siedziała przy basenie. Kiedy tylko przedstawiła się z nazwiska, od razu zauważyła, że coś jest nie w porządku. Nora zareagowała w podobny sposób. I wspomniała coś o sąsiadach. Zresztą ona sama niedawno słyszała, jak jeden z robotników, sądząc, że nie ma jej w pobliżu, powiedział po angielsku, że ich sąsiedzi są oburzeni budową domu z tak dużym pomostem.

Wyjrzała przez okno, ale Maria i dzieci zniknęli jej z oczu.

Nagle szklanka wydała jej się niezwykle ciężka. Odstawiła ją na stół i poszła do sypialni, żeby się przebrać. Po jeździe rowerem była spocona.

Otworzyła środkową szufladę, żeby wyjąć z niej czystą koszulę, i znieruchomiała.

Wprawdzie ubrania leżały poukładane w równych kupkach, ale była pewna, że na wierzchu położyła różowy top marki Michael Kors. Kupiła go całkiem niedawno, więc rozpakowała go bardzo delikatnie. Teraz jednak leżał **pod** granatową koszulką, zamiast **na** niej.

Przesunęła dłonią po materiale i próbowała sobie przypomnieć, czy pamięć

jej nie zawodzi. Może Maria robiła tu porządki? Ale przecież ona nie ma wstępu do ich sypialni, a Carsten nigdy nie grzebie w jej rzeczach.

Kątem oka zauważyła jakiś ruch. Odwróciła się i wyjrzała przez okno, ale plaża była pusta.

Rozdział 19

PO CAŁYM DNIU spędzonym na słońcu Julia zasnęła na werandzie. Włosy miała lekko przepecone, we śnie ssała kciuk. Nora musnęła wargami jej czoło i wyjęła telefon, żeby zadzwonić do Jonasa. Jest trzecia, więc chyba już nie śpi, chociaż dzieli ich sześć godzin.

Wsluchiwała się w kolejne sygnały i myślała o Jonasie. To jego ostatni transatlantycki lot przed urlopem, jutro późnym popołudniem wyląduje w Sztokholmie, po krótkim międzylądowaniu w Kopenhadze.

Czekają ich cztery wolne tygodnie na szkiecach. Za dwa tygodnie Simon i Adam wrócą z wycieczki do Grecji, na którą wyjechali z Henrikiem. Na samą myśl o synach zaczęła za nimi tęsknić. Chyba już nigdy się nie przyzwyczai, że ma ich w domu co dwa tygodnie.

Po kilku kolejnych sygnałach włączyła się automatyczna sekretarka i Nora usłyszała głos Jonasa, który informował, że w tym momencie nie może odebrać. Zawsze się uśmiechała, słysząc jego radosny głos.

Rozłączyła się i wyjrzała przez okno. Dopiero w słońcu zobaczyła, jak bardzo brudne są szyby. Za to róże przed domem kwitły bujnie na czerwono i różowo.

Te piękne krzewy róż posadziła jej sąsiadka, Signe. Kilka lat wcześniej zapisała jej w testamencie ponad stuletnią willę, którą miejscowi nazywają „Brandska”. Kiedy teraz chodzi koło domu z jej starą, żelazną konewką, prawie czuje jej fizyczną obecność. Czasem Signe podpowiada jej szeptem, żeby użyła więcej wody i nawozów sztucznych.

Gdyby żyła, zachnęłaby się na widok Carstena i Celi, którzy przyszli

dzisiaj na basen. Nazwałaby ich nuworyszami i powiedziała, że nie pasują do wyspy.

Sądząc po minie i zachowaniu Celi, można było powiedzieć, że czuła się tam niezręcznie. Carsten też się dziwnie zachowywał. Był jakiś taki rozgorączkowany, jego nastrój udzielał się innym.

Prawie fizycznie czuła, że oboje próbowali ją zaklasyfikować do jakiejś przegródki, ale nie bardzo im to wyszło, bo nie miała na sobie nic, co pozwoliłoby im wyciągnąć zbyt daleko idące wnioski. Bizuterię i torebkę zostawiła w domu i dlatego nie bardzo wiedzieli, do jakiej klasy społecznej należy.

W tym momencie rozległo się pukanie do drzwi, a potem z przedpokoju dobiegł ją znajomy głos.

– Halo... jest tu kto? – spytała Eva.

– Wejdz – zawołała Nora. – Napijesz się kawy? Właśnie przyniosłam z piekarni świeże bułeczki.

Eva weszła do kuchni i usiadła na krześle. Podwinęła rękawy luźnej koszuli i spytała z szelmowskim uśmieszkiem:

– Dostaliśmy zaproszenie na imprezę od Carstena Jonssona i jego żony. Wiesz... to ci, co wybudowali dom w Fyrudden. Filip spotkał Carstena w sklepie spożywczym i ten od razu go zaprosił.

– I co, pójdziecie? – spytała Nora. Wyjęła dwa kubki, nalała do nich wrzącej wody i wsypała po kilka łyżeczek kawy.

– A jak myślisz? Przecież ich dom jest od dawna tematem numer jeden wszystkich rozmów. Oczywiście, że pójdziemy.

– Nas też zaprosili. Spotkałam ich dzisiaj na basenie. Julia chodzi na lekcje pływania w tej samej grupie, co ich najmłodsza córka. – Nora podała cukier, wyjęła z lodówki mleczko i usiadła naprzeciwko Evy. – Prawdę mówiąc, waham się. Stałam dziś w kolejce w piekarni za Anną Agaton. Nie

wypowiadała się o tych Jonssonach zbyt uprzejmie. Zachowywała się tak, jakby było jej obojętne, kto jej słucha.

Eva uśmiechnęła się.

– Zapewniam cię, że Agatonowie też tam pójdą. Filip słyszał, że Carsten zamówił w Dykarbaren catering i poprosił o sporządzenie listy gości. Kazał uwzględnić każdą ważną osobę, która cokolwiek znaczy w Sandhamn. Nie sądzę, żeby Agatonowie nie przyszli. Przecież oni tak samo jak my chcą zobaczyć tę chawirę.

Nora przypomniała sobie Celię. Kiedy siedziały przy basenie, a dziewczynki robiły ostatni nawrót, przez cały czas bawiła się swoimi pierścionkami. Jednak jej twarz nie wyrażała żadnej radości. Ciekawe, czy wie, ile plotek krąży na wyspie na temat ich rodziny?

– Prawdę mówiąc, nie bardzo ich rozumiem – powiedziała Eva, mieszając łyżeczką kawę w kubku. Kilka kropel spadło przy tym na stół. – Po co się tu przenieśli i po co robią sobie wrogów ze wszystkich sąsiadów? Sandhamn to zbyt małe miejsce, żeby każdy robił, co mu się żywnie podoba. Istnieją pewne zasady, których należy przestrzegać.

– Za pięć, sześć lat sytuacja się uspokoi – odparła Nora. – Tak było do tej pory ze wszystkimi nowymi mieszkańcami. Nawet jeśli Carsten Jonsson nie wygląda na kogoś, kto lubi ustępować innym.

– Powinien wziąć przykład z tamtej rodziny w Västern. Mówię o tych, którzy chcieli zbudować ogrodzenie i powiesić na nich wielkie tabliczki z napisem „Teren prywatny. Wstęp na plażę wzbroniony”. Pamiętasz, jak zimną ludziami je pozrywali? W końcu rodzina musiała ustąpić. – Nagle głos jej spoważniał. – *À propos...* zauważyłaś, że w porcie leży mnóstwo gruzu? W miejscu, gdzie zaczyna się promenada? Myślę, że to resztki materiału po budowie nowego pomostu. Nie zadbali, żeby go stąd wywieźć. Teraz gruz się tam wala.

– Jesteś pewna, że to ich sprawka?

– Bezpośrednich dowodów nie mam, ale ludzie mówią, że te kamienie to pozostałość po ich budowie. – Eva odstawiła na stół kubek z parującą kawą i opłótła go palcami. – Na tej wyspie nie wolno niszczyć tradycji. A jeśli ktoś to robi, powinien się liczyć z konsekwencjami.

Środa 10 lipca

Rozdział 20

CELIA OTWORZYŁA OCZY i rozejrzała się niespokojnie po sypialni.

Na dworze było już jasno, ale jej się wydawało, że to dopiero świt. Słabe promienie, które przebiły się do pokoju, sugerowały, że słońce dopiero wstało nad horyzontem. Czowała się ociężała i niewyspana.

Zaczęła szukać telefonu, żeby sprawdzić godzinę. Kwadrans po piątej... udało jej się przespać kilka godzin. Położyła się na długo przed Carstenem, a gdy kładł się do łóżka, udawała, że śpi. Potem przez kilka godzin wsłuchiwała się w jego oddech.

Spojrzała na niego. Carsten leżał na swojej połowie łóżka przykryty kołdrą, z na wpół otwartymi ustami. Jak zwykle zasnął bez problemu.

Brakowało jej grubych, angielskich zasłon i ciemnych nocy. Nie cierpiała nocy w Skandynawii, gdy światło bije w oczy i nie daje zasnąć.

To chyba nie ma sensu. Nie zaśnie. Z westchnieniem wstała z łóżka i rozsunęła zasłony. Na dworze unosiła się mleczna mgła. Słońce nie zdołało się jeszcze w pełni przebić przez jej opary.

Nie bardzo umiała określić, co ją tak naprawdę obudziło. Pogoda była bezwietrzna, woda w morzu stała prawie nieruchomo.

Owinęła się szlafrokiem i cicho otworzyła drzwi.

Carsten nawet się nie poruszył. Z dziecięcego pokoju też nie dochodziły żadne dźwięki, więc poszła bosą do kuchni.

Przed oknem rosło kilka drzew bez liści. W niektórych miejscach potworzyły się zielone wysepki jagodowych krzewów. Gdyby to było miejsce, które sama wybrała, byłoby tu wprost pięknie.

Otworzyła lodówkę i wyjęła z niej karton mleka. Wzięła kubek i napełniła go po brzegi białym płynem.

Na dworze zrobiło się jeszcze jaśniej.

Wstawiła kubek do mikrofalówki, żeby podgrzać mleko, ale otworzyła ją, zanim rozległ się charakterystyczny sygnał. Nie chciała obudzić dzieci.

Nagle usłyszała jakiś dźwięk. Dobiegał z zewnątrz. Celia aż się wzdrygnęła.

To, co usłyszała, przypominało dźwięk łamanego drewna. Jakby ktoś chodził po gałęziach w ciężkich buciorach.

Pod stopami czuła chłód podłogi, który przenikał do całego ciała. Przeszedł ją dreszcz, włosy zjeżyły jej się na głowie.

Usłyszała ostry krzyk mew, jakby coś je zmusiło do poderwania się z ziemi.

Ktoś jest przed domem!

W głowie miała prawdziwy mętlik. Szkoda, że w kuchennych oknach nie ma zasłon albo żaluzji... czegokolwiek, co zasłoniłoby widok wnętrza domu.

To była decyzja Carstena. Chciał, żeby do środka wpadało więcej światła.

Serce waliło jej tak mocno, że sprawiało jej to ból. Mimo to Celia nie miała odwagi, żeby się odwrócić. Stała w miejscu z pochyloną głową i zaciśniętymi powiekami.

Jeśli tam nie spojrzę, nikogo tam nie będzie.

Palce na kubku zaciskała tak mocno, że w pewnej chwili musiała zwolnić uchwyt. Coraz ciężiej oddychała. W końcu odwróciła się i spojrzała przez okno, ale nikogo tam nie było.

Od razu poczuła wielką ulgę, ale z wrażenia nie mogła się utrzymać na nogach. Osunęła się na podłogę i oparła plecami o lodówkę. Ręka drżała jej

tak mocno, że rozlała mleko na podłogę.

Widok za oknem był dokładnie taki sam, jak zawsze. Tylko wazonik z kwiatami, które nazbierała Sarah, przewrócił się na ziemię. Na blat stołu kapiała woda, z kwiatków opadło kilka płatków.

Wszystko było zwykłym przywidzeniem.

Uniosła kubek i wypila trochę mleka. Smakowało dokładnie tak samo, jak wtedy, gdy była małą dziewczynką i nie mogła zasnąć. W takich sytuacjach mama podgrzewała jej mleko z miodem i cynamonem.

Chcę wrócić do domu.

Podciągnęła kolana i oparła o nie czoło.

Wczoraj przemailowała rodzicom zdjęcia z Fyrudden. Napisała, że w Szwecji jest cudownie, dzieci pokochały nowy dom i piękną, słoneczną plażę, przy której stoi.

Siedziała w tej pozycji tak długo, aż nogi jej zdrętwiały. W końcu postanowiła wstać. Ostatni raz spojrzała przez okno na widok rozciągający się za oknem i wróciła do sypialni.

Carsten nadal leżał w tej samej pozycji. Nie zauważył, że jej nie było.

Dawniej przytuliłaby się do niego i obudziła, a wtedy on objąłby ją ramieniem. Ale to było kiedyś, w czasach, gdy ją jeszcze pociągał.

Drzwi do łazienki były uchylone. Celia się zawahała. O tej godzinie nie powinna zażywać tabletek nasennych. W końcu wstała, poszła do łazienki i na wszelki wypadek przyniosła jedną do sypialni.

W chwili gdy wsuwała się pod kołdrę, na dworze rozległo się jakieś drapanie. Dźwięk dobiegał od drzwi wejściowych.

Celia wstrzymała oddech, a potem naciągnęła kołdrę na głowę i połknęła tabletkę. Miała nadzieję, że szybko zadziała.

Rozdział 21

– KOCHANIE, musimy już iść.

Maria próbowała zmusić Sarah, żeby się trochę pospieszyła, ale robiła to tak, żeby nie popsuć jej humoru. Lekcja pływania miała się zacząć za dwadzieścia minut, a tymczasem dziewczynka nadal siedziała ze spuszczoną głową przy kuchennym stole. Była zbyt zmęczona, żeby wmusić w siebie kanapkę z serem.

Marii nie za bardzo chciało się jechać rowerem do miasteczka. Ostatniej nocy źle spała, przez cały czas dręczyły ją koszmary. W pewnym momencie wydawało jej się, że przed domem ktoś jest. Na szczęście później udało jej się zasnąć.

Nagle poczuła dudnienie w głowie, jakby nadchodził prawdziwy ból.

– Nie wolno nam się spóźnić – powiedziała. – Czeka na nas pani nauczycielka i twoja nowa koleżanka. Pobawisz się dziś z Julią?

Żadne dziecko nie lubi wstawać tak wcześnie. Oliver pewnie nadal leży w łóżku i śpi, podobnie jak Celia.

Carstena też jeszcze nie widziała, ale on wychodził z domu przez sypialnię, żeby pobiegać. Czasem wpadał do centrum i zamawiał kawę w piekarni.

Wytarła dziewczynce usta, zabrała ze stołu jej talerz z kubkiem, a kanapkę wyrzuciła do kosza. Sarah zjadła tylko połowę, ale nic na to nie poradzi. Jeśli natychmiast nie wyjadą, spóźnią się na zajęcia.

Maria podniosła z podłogi torbę z ręcznikiem i strojem kąpielowym i przewiesiła ją przez ramię.

– Chodź – powiedziała do Sarah. – Musimy już iść.

Ale mała nawet się nie ruszyła. Maria musiała się pochylić i wziąć ją na rękę.

– Nie marudź – powiedziała cicho, podchodząc do drzwi wyjściowych. Jedną ręką nacisnęła klamkę, drugą podtrzymała dziewczynkę, opierając ją sobie na biodrze.

Sarah nie chciała jej pomóc i kopała nogami w torbę. W chwili gdy Maria otwierała drzwi, torba zaczęła jej się zsuwać z ramienia. Maria straciła równowagę i w tym samym momencie wdepnęła nogą w coś lepkiego. Drzwi otworzyły się na oścież i biała, a właściwie szara masa potoczyła się na następny stopień.

Krew, pomyślała Maria.

Przed nią leżał martwy ptak. Białe pióra sterczały mu w górę, końcówki obu skrzydeł były pokryte czerwonymi plamami. Ptak wpatrywał się w Marię pustym, martwym wzrokiem. Czubek żółtego dziobu też był powalany krwią.

Maria w ostatniej chwili powstrzymała krzyk.

– Zamknij oczka – powiedziała do Sarah. Przycisnęła jej twarz do swojego ramienia i cofnęła się do środka.

– Boli – powiedziała Sarah płaczącym głosem. – Bardzo boli.

Maria czuła, że przyciska ją zbyt mocno, ale wiedziała, że dziewczynka nie powinna oglądać takiego widoku.

Główka ptaka była odrzucona na bok, bo ktoś podciął mu gardło. Krew spłynęła po schodach, tworząc na jasnym drewnie ciemne plamy. Obok Maria znalazła brudną kartkę z wypisanym na niej zdaniem: „Wynoście się stąd”.

– Puść mnie! – krzyknęła Sarah, bo Maria nadal przyciskała ją do ramienia. – Już cię nie chcę. – Dziewczynka zaczęła ją okładać piąstkami i prawie trafiła ją w oko.

Maria zamrugała nim i znowu o mało nie straciła równowagi. W końcu Sarah wyrwała jej się z rąk i stanęła na nogach, a Maria upadła plecami na

kamienną podłogę. W ostatniej chwili, zanim Sarah zdążyła jej uciec, chwyciła ją za koszulę i mocno przytrzymała.

Sarah zaczęła głośno krzyżeć, podczas gdy Maria próbowała się podnieść z podłogi. Przez otwarte drzwi widziała poskręcane zwłoki ptaka, który patrzył na nie martwym wzrokiem.

– Nie patrz na to! – zawołała Maria. – Nie wolno ci tam iść!

Rozdział 22

JONAS DELIKATNIE potrząsnął Norę za ramię i dopiero potem wyłączył staromodny, metalowy budzik, który stał na nocnej szafce i przed chwilą się włączył. Budzik był spuścizną po Signe. Nora nie miała serca, żeby się go pozbyć.

– Kto pójdzie z Julią na pływalnię? Ty czy ja? – mruknął jej do ucha.

Nora pomyślała, że jeśli nadal będzie leżała z zamkniętymi oczami, Jonas dojdzie do wniosku, że śpi, i da jej spokój. I właśnie tak zrobiła. Leżała nieruchomo, jak gdyby nie słyszała, że włączył się budzik.

– Obudziłaś się? – szepnął Jonas.

– Mhm...

– Mam zawieźć Julię na basen?

– Mhm...

Nora wbiła twarz w poduszkę.

Leżała na brzuchu z podwiniętą ręką i nogą. Wiedziała, że dzisiaj przyszła jej kolej, a Jonas powinien się wyspać. To pierwszy dzień jego urlopu, wczoraj wrócił ze Stanów. Ze Stavsnäs przyплыnęli statkiem należącym do linii żeglugowej Snurran, bo statki obsługujące połączenia z Vaxholmem już o tak późnej porze nie kursowały.

Była zmęczona, a Jonas taki miły...

Budzik znowu zadzwonił, ale Jonas od razu zdusił go dłonią, żeby uciszyć piekielny dźwięk.

W końcu zapadła cisza. Teraz będzie się mogła wyspać.

Nora nadal leżała w łóżku, gdy półtorej godziny później Jonas wsunął głowę

przez drzwi, ale już nie spała.

– Fajnie, że pojechałeś z Julią – powiedziała, dyskretnie ziewając. Miała lekkie wyrzuty sumienia. – Obiecuję, że do końca tygodnia będę z nią jeździć.

Jonas pogłaskał ją po policzku. Podszedł do okna i rozsunął zasłony. Do pokoju wpadł snop jasnego światła. Zapowiadał się kolejny piękny dzień.

– Czy pamiętasz, co ci opowiadałam o małżeństwie, które zbudowało dom w Fyrudden? – mruknęła do poduszki Nora. – Nazywają się Carsten i Celia Jonssonowie. Zaprosili nas na imprezę w sobotę. Eva i Filip też się tam wybierają.

Jonas przyniósł z garderoby torbę z piłkami, rakietę do tenisa i ręcznik z logo SAS. Poprzedniego dnia wspomniał, że wybiera się z Filipem na kort.

– Szczerze mówiąc to dość dziwna sprawa – powiedziała Nora, przewracając się na plecy. – Ten Jonsson zaprosił mnóstwo ludzi, a jednocześnie robi tyle różnych rzeczy, które wszystkich denerwują.

– Na przykład?

Nora założyła ręce za głowę. Niebo przybrało jasnoblękitny kolor. Niedawno przeleciał po nim odrzutowiec, który zostawił po sobie białą smugę.

– Carsten zdążył się już pokłócić ze swoimi najbliższymi sąsiadami, Agatonami. Wiele osób jest niezadowolonych, że po wyspie ciągle się kręcą jego robotnicy i rozjeżdżają ją quadami. Czy wiedziałeś, że gałązka wrzosu potrzebuje dwudziestu lat, żeby odrosnąć?

– Jeśli sytuacja jest aż tak niezręczna, to może powinniśmy zostać w domu? – zasugerował Jonas.

On jest czasem taki rzeczowy, pomyślała Nora.

– Ale ja jestem ciekawa, jak wygląda ich dom – odparła. Trochę się wstydziła tej swojej ciekawości.

– Zrobimy, jak ty zadecydujesz – stwierdził z uśmiechem Jonas.

Nora sama nie wiedziała, czego chciała. Instynkt jej podpowiadał, że impreza nie przebiegnie tak, jak Carsten sobie zaplanował. Gdyby była na jego miejscu, nigdy by jej nie przyszło do głowy, żeby ją zorganizować.

Rozdział 23

CARSTEN SIEDZIAŁ na leżaku na werandzie i patrzył na morze. Dzień był piękny, ale on nie miał czasu, żeby zachwycić się ładnymi widokami. Przez cały czas zerkał na drugą stronę cypla, gdzie mieszkali Agatonowie. Ich dom był z tego miejsca niewidoczny, ale on i tak wiedział, że tam stoi.

Przed nim na stoliku stał kubek wypełniony do połowy czarną kawą. Obok leżał telefon komórkowy. Czarny futerał z krokodylej skóry błyszczał w słońcu.

Słyszając za sobą kroki Eklunda, odwrócił głowę. Wiedział, że za ciemnymi szklami okularów Eklund nie będzie widział jego oczu, ale miał to gdzieś.

– Skończyliście? – spytał.

– Chłopaki wymyli schody, wszystko wrzucili do czarnej torby na śmieci – odparł Eklund. – Po południu, jak będziemy wracać do centrum, zabierzemy ją ze sobą do spalarni śmieci.

Carsten przez chwilę się nad czymś zastanawiał.

– Czy wiecie, skąd ten ptak się tu wziął? – spytał. – Albo kto podrzucił kartkę?

– Nie mamy pojęcia.

Eklund spojrział w tym samym kierunku, co Carsten, to znaczy w stronę domu Agatonów.

– Jak już wspomniałem, nie wszystkim na wyspie podoba się, że postawił pan tu dom – powiedział po krótkiej przerwie Eklund. – Na takich wyspach nigdy nic nie wiadomo. Moi ludzie musieli się sporo nasłuchać, gdy jedli obiad w Zajeździe. Ludzie wygadują różne rzeczy, jak sobie za dużo popiją.

Zabrzmiało to tak, jakby Eklund sugerował, że Carsten powinien się sam winić za to, co się stało.

– Chciałbym, żebyście zamontowali wokół domu lampy z czujnikami ruchu – powiedział Carsten. – Niech pan to zrobi jak najszybciej. Zainstalujcie też dwie kamery, jedną nad wejściem, drugą na tyłach domu.

– Czy na taki monitoring nie trzeba mieć pozwolenia?

Carsten zignorował to pytanie.

Ich uwagę przykuł warkot silnika zaburtowego. To Linda Öberg dobijała motorówką do pomostu. Czując na sobie ich wzrok, zatrzymała się na moment i spojrzała na Eklunda. Carsten zauważył, że Eklund pierwszy spuścił wzrok. Linda pochyliła się i przywiązała łódź do metalowego pierścienia. Zabrała z dna łodzi płócienną torbę i weszła na pomost.

– Świetnie, że przyjechałaś wcześniej – powiedział Carsten, gdy Linda zbliżyła się na taką odległość, że mogła go usłyszeć. – Czy mógłbym z tobą przez chwilę porozmawiać?

– Oczywiście.

– Dziś rano mieliśmy tu małe zamieszanie – zaczął Carsten, zmieniając pozycję na ratanowym krześle, żeby ją lepiej widzieć.

– Czy coś się stało? – spytała Linda. Czoło zmarszczyła tak mocno, że między brwiami pojawiła się głęboka bruzda.

– Maria miała dziś pojechać z Sarah rowerem na pływalnię. Chwilę przedtem znalazła na schodach domu martwego ptaka.

– Jak to? – spytała Linda, poprawiając gumkę, którą miała związane włosy.

– Ktoś poderżnął gardło mewie i położył ją przed naszym domem. Obok leżała kartka z informacją, że mamy się stąd wynieść. Maria znalazła ptaka i kartkę, gdy szła po rower. Obie z Sarah bardzo się przestraszyły. Temu, kto to zrobił, pewnie o to chodziło.

– Oj! – zawołała Linda, kładąc dłoń na ustach. – Jak się teraz czują?

– Nie wiemy, kto za tym stoi – ciągnął Eklund, nie zważając na jej pytanie.
– W okolicy domu nikogo nie zauważyliśmy.

– Czy państwo kogoś podejrzewają?

Carsten pokręcił głową.

– Mam nadzieję, że to był tylko wygłup jakichś smarkaczy, którzy nie mieli nic innego do roboty.

– Głupców nigdzie nie brakuje – stwierdził Eklund.

Po martwej mewie zostało pełno brzydkich śladów. Carsten był zadowolony, że robotnicy zabrali ptaka i wyszorowali schody.

– Ptaka już nie ma – powiedział do Lindy. – Nie musisz się niczego obawiać, możesz śmiało wejść do domu. Wszędzie jest wysprzątane i po plamach nie ma śladu.

– Co pan zamierza zrobić?

Carsten wzruszył ramionami.

– A co można zrobić, gdy ma się do czynienia z czymś tak głupim?

– Można to zgłosić na policję – zasugerował naiwnie Eklund.

– Żeby mi się tu zwały wszystkie gazety? – Carsten roześmiał się głośno i zdjął okulary. – To by tylko uderzyło we mnie i moją rodzinę. Powiedzmy, że to się nie zdarzyło. Zresztą Celia o niczym nie wie. Kiedy Maria znalazła martwą mewę, Celia spała. Teraz też jeszcze śpi.

– Ale Sarah wszystko widziała? – spytała Linda.

Tak, ale i z tym sobie poradził.

– Sarah jest jeszcze dzieckiem i nie rozumie, co się stało. Powiedziałem jej, że to będzie nasza tajemnica. Jeśli zaś chodzi o Marię, to w tym miesiącu dostanie specjalną premię, coś w rodzaju odszkodowania. Pod warunkiem że się nie wygada.

Linda przełożyła torbę z jednego ramienia na drugie.

– Czy mogę w czymś pomóc? – spytała.

– Porozmawiaj z Marią i przekonaj ją, że nie powinna o tym nikomu mówić. Lepiej będzie, jeśli ty to zrobisz, jak kobieta z kobietą. W przeciwnym razie będę musiał poprosić Celię, która o niczym nie wie.

Carsten skinął głową w stronę sypialni. Żaluzje nadal były zaciągnięte.

– Prawdę mówiąc, wolałbym jej o tym nie mówić.

Carsten wiedział, że jeśli jego żona o wszystkim się dowie, wpadnie w histerię. Dlatego ściszył głos.

– Maria doznała szoku, teraz leży i odpoczywa. Myślę jednak, że sobie z tym poradzi. W jej wieku łatwiej taki stres przezwyciężyć. Najważniejsze, żeby to wydarzenie nie stało się pożywką dla kolejnych plotek na wyspie.

– Tato – powiedział Oliver, stając w drzwiach. – Czy mogę pograć na twoim telefonie? Mama jeszcze śpi.

Znowu ten telefon!

– Nie. Dobrze wiesz, że nie wolno ci ruszać naszych telefonów.

Oliver wrócił do salonu z rozczarowaną miną.

– To, co się zdarzyło, nie ma prawa wyjść poza ściany tego domu – powiedział Carsten, patrząc na Lindę i Eklunda. – Musicie mi to obiecać.

Nie miał ochoty psuć sobie nastroju przed imprezą. Wysłał już zaproszenia, przygotowania są zaawansowane. Był zdecydowany przełamać opór mieszkańców wyspy. Mógłby oczywiście wypowiedzieć im wojnę, ale lepiej załatwiać takie sprawy po dobroci. Dobrze wiedział, że niechęć można zamienić w podziw.

Dlatego w sobotę wszystko musi się odbyć perfekcyjnie.

Rozdział 24

MARIĘ OBUDZIŁO pukanie do drzwi. Kręciło jej się w głowie, ślaniała się na nogach i czuła się tak, jak gdyby ktoś ją nafaszerował prochami. Jej T-shirt był wilgotny od potu.

Powoli wracały wspomnienia: martwa mewa na schodach i groźne ostrzeżenie wypisane na brudnej kartce.

Nie mogła się powstrzymać i wyjrzała przez okno, żeby się upewnić, czy nikt tam na nią nie czeka.

Zaraz po tym, co się wydarzyło, Carsten dał jej tabletkę nasenną i zaprowadził ją do pokoju, żeby odpoczęła, zanim obudzi się Celia.

Jak długo spała? W pokoju było bardzo ciepło, więc jest już chyba późne popołudnie. Sięgnęła po telefon komórkowy, ale zanim wzięła go do ręki, do pokoju weszła Linda ze szklanką soku pomarańczowego w ręce.

Maria poczuła się nagle jak obnażona. Nie chciała, żeby Linda zobaczyła ją w samej koszulce i majtkach.

– Jak się czujesz? – spytała Linda, siadając na łóżku. Maria chwyciła kołdrę, która leżała zwinięta w nogach i naciągnęła ją na siebie.

Linda wyciągnęła do niej szklankę z sokiem, ale zanim Maria zdążyła ją od niej wziąć, Linda postawiła ją na nocnej szafce.

– Która godzina? – mruknęła Maria.

Z trudem wydusiła z siebie te słowa, wargi wydawały jej się grubsze niż zwykle. Obiecała sobie, że nigdy więcej nie zażyje tabletki nasennej.

– Jest już po czwartej, długo spałaś. Chyba właśnie tego ci było potrzeba. Domyślam się, że rano przeżyłaś prawdziwy szok.

– To było naprawdę wstrętne – szepnęła Maria. Na samą myśl o martwej mewie prawie się rozpląkała. Mało brakowało, a wdepnęłaby w martwe szczątki. Opanowała się jednak, żeby w obecności Lindy nie okazać słabości.

– Carsten prosił, żebym z tobą porozmawiała – powiedziała po chwili Linda.

– O czym?

Linda skrzyżowała ręce na piersi. Maria dopiero z tak bliskiej odległości zauważyła ślady po trądziku, które utworzyły na policzkach nieregularny wzór. Wcześniej ich nie widziała.

– Carsten nie chce, żebyś mówiła o tym jego żonie. Celia nie wie, co się stało.

– Ale to niemożliwe – zaprotestowała Maria. – Przecież Sarah też widziała martwego ptaka.

– Sarah szybko o tym zapomni. To jeszcze dziecko. Carsten już z nią rozmawiał i uzgodnili, że to będzie ich tajemnica.

– Czyli mam udawać, że nic się nie stało?

Linda skinęła głową.

– Powiedziałam Celii, że źle się czujesz, bo dostałaś udaru słonecznego. U nas na wyspach często się to zdarza, gdy świeci słońce.

Maria skuliła się pod kołdrą.

– Najlepiej będzie, jeśli z nikim nie będziesz o tym rozmawiać – kontynuowała Linda. – Carsten wyraźnie podkreślał, że nie chce, aby na wyspie powstały nowe plotki. Robotnikom też zabronił o tym mówić. Nie chce niepokoić Celii.

Oczywiście, trzeba ją chronić, pomyślała Maria. A co ze mną? Kto pomyśli o mnie? Przecież to nie Celia znalazła martwego ptaka. Nadal miała tamten widok przed oczami.

– Czyli mam udawać, że nic się nie stało? – spytała, nie zważając na to, że

się powtarza.

– Carsten obiecał, że dostaniesz wyższą wypłatę za ten miesiąc. Coś w rodzaju odszkodowania.

– A konkretnie ile? – spytała Maria. Chciała te słowa wysyczeć, ale zabrzmiały bardziej żałośnie niż wojowniczo. Ciągłe czuła się zmęczona.

– Tego nie powiedział, ale myślę, że nie poskapi grosza. Chce ci pewnie zapłacić za to, żebyś się nie zdradziła przed jego żoną.

Linda umilkła, a gdy Maria nie skomentowała jej słów, dodała:

– Chyba zależy ci na tym, żeby ich rodzina dobrze się tu czuła?

Maria odnosiła wrażenie, że Linda oczekuje od niej potwierdzenia. Była jednak tak otumaniona, że miała ochotę tylko na jedno: położyć się i zasnąć.

– Chcę stąd wyjechać – szepnęła. Z oczu popłynęły jej łzy, nie mogła się już powstrzymać od płaczu.

Linda zrobiła niepewną minę, jakby nie wiedziała, jak na to zareagować. Wstała z łóżka, podeszła do okna i uchyliła je, żeby wpuścić do pokoju świeże powietrze.

– To nie jest dobry pomysł – odparła, nie odwracając się do Marii. – Celia zacznie cię wypytywać o powody. Jak myślisz, jak zareaguje, gdy dowie się prawdy?

Linda założyła haczyk, żeby okno się nie zamknęło.

– Myślę, że Carsten też się na to nie zgodzi. A co powiedzą dzieci, jeśli znikniesz z dnia na dzień z domu?

Maria pociągnęła nosem.

– Sama widzisz – stwierdziła Linda bardziej przyjacielskim tonem i ruszyła w stronę drzwi. – Odpoczywaj, zobaczymy się jutro. W sobotę będzie tu duża impreza. Do tego czasu musisz być znowu na nogach.

– W sobotę? – szepnęła Maria. Od razu jej się przypomniało, co Carsten mówił poprzedniego wieczoru.

Celia nie była zachwycona jego pomysłem i nie chciała się wdawać w dyskusję na temat jedzenia, napojów i listy gości. Za każdym razem, gdy Carsten próbował z nią o tym porozmawiać, wymawiała się od rozmowy pod byle pretekstem.

Maria zauważyła też spojrzenia, jakimi rodzice dzieci obrzucali Jonssonów na basenie. Wiedziała, że na ich temat krążą różne plotki, dlatego rozumiała wątpliwości Celi.

– Nie zapomnij wypić soku – rzuciła Linda, wychodząc z pokoju. – I spróbuj coś zjeść. Zaopiekuję się dzisiaj dziećmi, żebyś mogła zająć się sobą.

Maria skuliła się pod kołdrą. To ładnie, że Linda ją zastąpi, ale powiedziała to tak, że Maria ma z tego powodu wyrzuty sumienia.

Chcę wrócić do domu, szepnęła, wtulając twarz w poduszkę.

Czwartek 11 lipca

Rozdział 25

RANNA ODPRAWA dobiegła końca. Thomas wrócił z kubkiem herbaty do swojego pokoju. Powietrze było ciężkie i duszne, więc uchylił okno i usiadł przy biurku, żeby przejrzeć e-maile, które nadeszły nocą.

Znalazł w nich między innymi informacje na temat kradzieży samochodów, do których doszło w Saltsjöbaden, bogatej dzielnicy Sztokholmu. Złodzieje połaskili się na pojazdy z wyższej półki – luksusowe mercedesy, bmw i kilka lexusów. Wszystkie skradziono z podjazdów przed garażami, ich właściciele zauważyli kradzież dopiero rano, gdy wyszli przed domy. Sposób działania wskazywał na sprawców z republik nadbałtyckich. Oznaczało to z dużą dozą prawdopodobieństwa, że skradzione wozy przerzucono już na drugą stronę Bałtyku.

Na biednego nie trafiło, pomyślał Thomas, wypijając resztę herbaty. Torebka leżała w kubku zbyt długo i napój smakował jak kwas garbnikowy.

Niedługo wyjeżdża na urlop i sama myśl o tym wywoływała w nim radość. Ze względu na Elin postanowili, że jedno z nich zacznie urlop z dwutygodniowym opóźnieniem. Pernilla już swój zaczęła. Jego czterotygodniowy urlop zaczął się w poniedziałek. Postanowił jednak, że bieżący tydzień poświęci na załatwienie spraw, które leżały na jego biurku przez całą wiosnę.

Niestety, słabo mu to szło.

Każdego dnia starannie się przykładał, żeby statystyki wykrywalności wyglądały jak najlepiej, ale prawda była taka, że skradzione samochody i ich właściciele byli mu całkiem obojętni.

W pokoju było jak w saunie, trudno mu się było skoncentrować na pracy.

Stosy papierów na biurku nie zachęcały do wzmożonej aktywności. Gdyby to był piątek, zaraz po pracy mógłby pojechać prosto na Harö.

Otworzył drzwi, żeby zrobić lekki przeciąg, i poszedł na drugą stronę korytarza, do Arama. Jego pokój znajdował się w części budynku, która o tej porze była zacieniona, dzięki czemu było w nim trochę chłodniej.

– Co zeznali właściciele? – spytał Thomas Arama, któremu przypadła sprawa skradzionych samochodów. – Domyślam się, że zamierzają ci ozłocić życie?

Aram popatrzył na niego mrocznym wzrokiem, oparł się o krzesło i westchnął.

– Pytasz poważnie czy jaja sobie ze mnie robisz?

Thomas usiadł na krześle przed biurkiem i założył nogę na nogę.

Wiedział, że Aram przyłoży się do wyjaśnienia tej sprawy, chociaż szanse na odzyskanie samochodów były niewielkie. Firmy ubezpieczeniowe będą musiały sypnąć groszem.

Obok monitora na biurku stała fotografia przedstawiająca żonę Arama, Sonję, i ich dwie córki. Różnica wieku między Elin a najmłodszą córką Arama, Maryam, wynosiła tylko rok. Dziewczynki świetnie się ze sobą bawiły.

– Czy zastanawiałeś się kiedyś nad tym, żeby całkiem odmienić swoje życie i przestać pracować w policji? – wyrwało się Thomasowi.

Aram popatrzył na niego zdumionym wzrokiem.

– Raczej nie – odparł.

– Nigdy?

– Nigdy. Od kiedy sięgam pamięcią, zawsze chciałem być policjantem. Wiedziałem o tym od dnia, w którym przybyliśmy do Szwecji, i postanowiliśmy tu zostać.

Thomas przypomniał sobie historię ucieczki Arama i jego rodziny z Iraku. Zanim przybyli do Szwecji, żyli w strasznych warunkach. Po drodze zmarła jego młodsza siostra. Ich rodzina dopiero po dłuższym czasie otrzymała zgodę na pobyt.

Przyjaźń z Aramem otworzyła Thomasowi oczy na nowe tendencje, które pojawiły się w szwedzkim społeczeństwie. W szybkim tempie rosła niechęć do obcych, szerzył się rasizm. W ostatnich wyborach parlamentarnych do Riksdagu po raz pierwszy dostała się partia, która otwarcie głosiła hasła nacjonalistyczne.

Aram obrzucił Thomasa badawczym spojrzeniem.

– Dlaczego pytasz?

Thomas zastanawiał się, czy powinien mu opowiedzieć o propozycji Erika, która wciąż nie dawała mu spokoju. Wiedział, że Aram go wysłucha, ale zawahał się, bo uznał, że jest na to za wcześnie.

– Tak tylko pytałem – odparł, wstając z krzesła. – Powodzenia w śledztwie. Daj znać, jak będziesz szedł na obiad. Zjemy razem.

Rozdział 26

CELIE PRZEZ CAŁE popołudnie bolała głowa, więc zasunęła żaluzje w sypialni i została w łóżku. Chociaż wzięła tabletki, czuła silny ucisk w skroniach. W końcu wstała i poszła do salonu. Maria i Sarah siedziały na kanapie i razem z Oliverem oglądały w telewizji program dla dzieci. Sarah na wpół leżała Marii na kolanach, Oliver siedział oparty głową o jej ramię.

Dochodziło wpół do siódmej. Czyżby Maria zapomniała, że czas na kolację?

– Mario – powiedziała Celia. – Przygotuj dzieciom jedzenie, zanim zrobi się późno.

Celia odczekała chwilę, ale Maria nie zareagowała na jej polecenie.

– Mario – powtórzyła, tym razem głośniej.

Dopiero teraz Maria się ocknęła.

– Przepraszam, nie słyszałam, jak pani do mnie mówiła.

Celia potarła czoło. Mimo pulsującego bólu starała się zachować spokój. Carsten wyjechał do Sztokholmu, do domu wróci około dziewiątej. Kiedy rano się obudziła, na biurku znalazła wiadomość od niego.

– Trzeba zrobić dzieciom kolację – przypomniała.

– Co mam im przygotować? – spytała Maria.

Celia otworzyła szeroko lodówkę, żeby jej pokazać, co leży na półkach.

– Najprościej będzie, jak ugotujesz coś, co bardzo lubią – odparła. – Nie musisz mnie za każdym razem pytać. Wymyśl coś.

Celia uśmiechnęła się do opiekunki, żeby nieco załagodzić wydzwięk swoich słów. To nie wina Marii, że z Carstenem nie układa jej się najlepiej.

Wyglądało jednak na to, że Maria wcale się na nią nie obraziła.

– Czy zje pani z dziećmi? – spytała, otwierając opakowanie z gotowymi do przyrządzenia pulpetami mięsnymi.

Celia domyśliła się, że Maria zamierza przygotować je z makaronem. To typowy szwedzki zestaw. Pokręciła głową.

– Nie jestem głodna. Poczekam, aż wróci mąż.

Wcześniej kupiła pudełko krewetek i wstawiła do lodówki butelkę wina. Zawsze tak robi, gdy Carsten wraca późno do domu. Jej mąż nie je byle czego... nie znosi sosów i zbędnych kalorii. O wagę dba bardziej niż ona.

Kiedy Carsten wróci wieczorem do domu i dzieci będą spały, jeszcze raz spróbuje z nim porozmawiać. W ciągu ostatnich kilku dni wydawał się jakby nieobecny myślami... trudno było do niego dotrzeć.

– Ilu będzie gości w sobotę? – spytała Maria, wyjmując z szafki duży garnek do gotowania makaronu.

Celia nie mogła się powstrzymać: musiała spojrzeć na błyszczącą stalową płytę lodówki, żeby sprawdzić, jak leżą jej włosy. Z powodu wilgoci bijącej od morza zaczęły jej się kręcić, zamiast falować. Za każdym razem, gdy je już ułoży za pomocą suszarki, po pięciu minutach znowu są potargane. Carsten lubi, kiedy jej włosy opadają długimi lokami na ramiona, ale od dawna jej po nich nie głąskał ani nie nawijał ich na palec.

Dopiero po chwili do niej dotarło, że Maria ją o coś spytała.

– Pytałaś mnie o coś?

– Czy w sobotę będzie dużo gości?

Celia wolała o tym nie myśleć. Ludzie przyjdą tylko po to, żeby się na nią gapić jak na kawałek mięsa wiszący na haku.

– Myślę, że powinniśmy się spodziewać około stu pięćdziesięciu osób – odparła. – Wydaje mi się, że mój mąż właśnie na taką liczbę zamówił catering.

– Celia przesunęła dłonią po włosach, żeby je trochę przygładzić. –

W Dykarbaren obiecali, że wszystko będzie przygotowane na piątą. Niech dzieci będą ubrane i gotowe najpóźniej za kwadrans szósta. Chcę, żeby razem z nami witały gości. Potem się nimi zajmiesz, żeby nam nie przeszkadzały.

Maria skinęła głową.

– Przy okazji – kontynuowała Celia – chciałabym cię o coś spytać. Na schodach przed drzwiami wejściowymi zauważyłam kilka ciemnych plam. Nie wiesz przypadkiem, skąd się tam wzięły?

Maria odkręciła kran, żeby nalać do garnka wodę na makaron. Trochę wody spłynęło przy tym na podłogę. Maria wytarła ją dokładnie szmatą.

– Nie – rzuciła przez ramię. – Nie mam pojęcia.

– Zauważyłam je wczoraj wieczorem, ale zapomniałam o nie spytać. Schody wyglądały tak, jakby wylało się na nie coś brudnego, na przykład z rozerwanego worka na śmieci. Czy ty też je wczoraj widziałaś?

– Nie – odparła Maria i schyliła się, żeby z szafki obok kuchenki wyjąć patelnię.

Celia westchnęła. Była pewna, że to Maria postawiła worek na schodach, coś się z niego wylało, a teraz nie chce się do tego przyznać. Porozmawia o tym później z Carstenem. Niech któryś z robotników usunie plamy. Jeśli się nie uda, trzeba będzie wymienić dwa stopnie.

Jeszcze raz otworzyła lodówkę i chociaż ból głowy nie ustępował, wyjęła z niej butelkę białego wina. Wyciągnęła korek i nalała trunku do kieliszka.

– Pójdę się przejść na pomost – powiedziała.

Dzieci siedziały na kanapie, ale nawet jej nie zauważyły, gdy obok nich przechodziła. Sarah nadal miała na sobie strój kąpielowy, a Oliver trzymał w ręce ulubionego misia. Korzystał z okazji, że ojca nie było w domu, bo Carsten uważał, że jego syn jest już za duży, aby bawić się pluszakami.

Celia zerknęła na dzieci. Może powinna się do nich na chwilę przysiąść? W tym samym momencie Sarah zeskoczyła z kanapy, podbiegła do Marii,

objęła ją rękami za nogę i mocno się do niej przytuliła. Maria odstawiła garnek i z uśmiechem podniosła dziewczynkę z podłogi.

– Chciałabyś mi pomóc w gotowaniu? – spytała, całując ją w czoło. – Zgoda. Ugotujemy coś razem.

Celia wyszła z kieliszkiem w ręce na taras od strony ogrodu.

Rozdział 27

CELIA POSZŁA na pomost. Zapadał wieczór, słońce stało coraz niżej. Wprawdzie Carsten ustawił przed domem i na tarasie kilka zestawów mebli ogrodowych, na których jadają posiłki, ale ona wolała to miejsce, bo leżało trochę na uboczu od ich wielkiego domu.

Odstawiła kieliszek na długi, czworokątny stolik i usiadła na jednym z drewnianych krzesełek ogrodowych. Słońce nadal ciepło grzało, mimo że dochodziła siódma wieczorem. Celia nie czuła chłodu, chociaż miała na sobie krótkie spodnie i koszulę z dekoltem.

Carsten ostrzegął ją, że wieczory w Szwecji bywają chłodne, ale w tym tygodniu o tej porze dnia było ciepło i przyjemnie.

Celia miała nadzieję, że taka pogoda utrzyma się do soboty, bo gdyby spadł deszcz, musieliby zaprosić gości do środka, czego bardzo nie chciała.

Domyślała się, że zechcą obejrzeć dom, a Carsten nie będzie mógł się oprzeć ich życzeniu. Jego dziecięcy zachwyty wyraźnie wzrósł po przeprowadzce na wyspę. Czy on naprawdę nie czuje, że takie chwalenie się swoją własnością jest poniżej jego godności? Przecież takie zachowanie go deprecjonuje. Tak się nie robi, przynajmniej w Anglii.

Od razu sobie przypomniała, że Carsten stamtąd nie pochodzi. Jej mąż jest Szwedem. Uznała więc, że nie ma sensu toczyć kolejnych sporów na temat imprezy, bo wiedziała, że i tak się odbędzie, bez względu na to, czy jej się to podoba, czy nie.

Sięgnęła po kieliszek z winem. Sauvignon blanc, Marlborough. Ten gatunek pozostawia na języku smak zielonego agrestu, który tak bardzo lubi. Nazywa

się Dog Point. Nazwa pasowałaby do tego miejsca o wiele lepiej niż malowniczo brzmiące Fyrudden.

Nagle jej uwagę zwróciło głośne stukanie.

Odwróciła głowę i zauważyła jednego z robotników. Stał na plaży w pewnej odległości od pomostu, poniżej rzędu karłowatych sosen porastających brzeg plaży.

Robotnik zajęty był montażem nowego ogrodzenia, które miało zamknąć ich posesję aż do linii wody. Wprawdzie powinni zrobić w nim furtkę, bo zgodnie z obyczajami panującymi na wyspie Carsten musiał się na to zgodzić, ale obiecał jej, że furtka zawsze będzie zamknięta na klucz.

– Nic nie poradzę, jeśli go zgubię – powiedział, mrugając do niej znacząco okiem.

To dobrze, że ogrodzenie wreszcie powstanie. Nie podobało jej się, że teren był ogólnodostępny i każdy mógł się kręcić koło domu.

Robotnik – wysoki, jasnowłosa mężczyzna – zauważył, że Celia go obserwuje, i uniósł rękę w geście pozdrowienia. To chyba on był prawą ręką Eklunda.

Celia też mu pomachała, żeby nie uznał jej za niegrzeczną. Wolałaby jednak ograniczyć takie kontakty do minimum. Miała już dosyć ekipy budowlanej, która przez cały czas kręciła się po posesji.

Niestety, na razie musi ich znosić. Przynajmniej do czasu, aż skończą.

Z niecierpliwością czekała na moment, gdy robotnicy wykończą pokoje gościnne. Od razu zaprosi tu przyjaciół z Anglii, na przykład Sophie z rodziną. Ona też chce mieć swoje własne plany.

Cieszyła się na myśl o tym, że robotnicy w końcu sobie pójną, a z ich posesji znikną przypadkowi przechodnie, którzy pojawiali się nie wiadomo skąd i kiedy. Niedawno przebierała się w sypialni i nagle zauważyła przed oknem jakąś postać. Jeden z robotników przeszedł tamtędy zaledwie kilka

sekund po tym, jak stała naga przed lustrem. Szybko zaciągnęła żaluzje, żeby nikt nie mógł zajrzeć do środka, ale nie mogła się oprzeć podejrzeniom, że robotnik ją ukradkiem podglądał.

Carsten umówił się z Eklundem, że jego ekipa będzie pracować także wieczorami i w weekendy. Chciał, żeby jak najszybciej uwinęli się z robotą. W sobotę zakończą pracę na kilka godzin przed imprezą Carstena.

Bo tak ją właśnie nazwała: impreza Carstena.

Nagle tok jej myśli przerwały jakieś głosy. Uniosła głowę i zobaczyła starszego mężczyznę, który pojawił się na plaży. Mężczyzna zaczął coś mówić podniesionym tonem, ale nie słyszała o czym. Robotnik rozłożył bezradnie ręce.

Celia wstrzymała oddech i skuliła się, żeby mężczyzna jej nie zauważył.

W końcu głosy ucichły. Kiedy ponownie zerknęła w tamtą stronę, mężczyzna wchodził w las. Głęboko odetchnęła i napiła się wina. Zamknęła oczy, żeby odreagować.

Nagle ktoś zasłonił jej słońce. Celia tak bardzo się wzdrygnęła, że wylała trochę wina na udo.

– Przepraszam, nie chciałem pani przestraszyć.

Słowa zostały wypowiedziane po szwedzku, ale z silnym, obcym akcentem. Celia spojrzała w górę i od razu oślepiło ją słońce.

Mężczyzna stał w słońcu i dlatego widziała tylko zarys jego głowy. Słoneczna aureola uniemożliwiała rozpoznanie rysów twarzy.

Celia uniosła dłoń i przyłożyła ją do czoła, żeby przysłonić oczy.

Mężczyzna zmienił pozycję i dopiero teraz rozpoznała robotnika, który montował ogrodzenie. W ręce trzymał duży młotek, na trzonku widać było kilka plam po farbie.

– Przepraszam – powtórzył robotnik. – To był znowu ten sąsiad, co się ciągle skarży. Nie spodobało mu się ogrodzenie, ale kazałem mu odejść.

Celia spojrzała na niego zaskoczona.

– Proszę porozmawiać o tym z moim mężem – odparła z nadzieją, że robotnik sobie pójdzie.

– Czy hałas pani przeszkadza? – spytał. – Mogę skończyć jutro, jeśli pani chce.

– Nie, proszę spokojnie kontynuować. Im szybciej skończycie, tym lepiej. – Celia zaczęła wycierać wino z nogi, ale przestała, widząc, że robotnik obserwuje jej ruchy. Pomyślała, że chyba włożyła zbyt krótkie spodnie. – Hałas mi nie przeszkadza – dodała, żeby się go pozbyć. – Na pewno.

– W razie czego proszę dać znać – odparł mężczyzna, odwrócił się i odszedł.

[Piątek 12 lipca](#)

Rozdział 28

RANNA MGŁA nadal zalegała nad morzem, gdy Carsten otworzył drzwi i wyszedł na schody. Wilgotne powietrze uderzyło go z siłą mokrej ściany. Gęste tumany mgły otulały okolicę, tłumiąc wszelkie dźwięki. Przez śnieżnobiałą masę nie przebijały się nawet krzyki ptaków.

Z oddali dobiegało brzęczenie buczka przeciwmgłowego.

Śladów po krwi nie dało się całkowicie usunąć, ciemne smugi nadal kontrastowały z jasną powłoką desek. Żeby się jednak domyślić, skąd się wzięły, trzeba by poznać prawdę o tym, co się tu niedawno wydarzyło.

Carsten rozpoczął swój codzienny jogging. Ruszył na południe w kierunku Trouville. Telefon komórkowy wsunął do pokrowca, który założył na rękę. Tak na wszelki wypadek, gdyby zadzwonił Anatolij. W Moskwie jest już dzień.

Zanim wybiegł w teren, wysłał do niego SMS-a o treści: *Call me*. Postanowił się pozbyć rozpierającej go energii.

W minionym tygodniu wysłał kilka e-maili do Siergieja i Romana, ale odpowiedzi, jakie od nich otrzymał, były mętne i mało konkretne. Na pewno różniły się od tych, które otrzymywał od nich wcześniej.

Czuł, jak ogarnia go coraz większy niepokój.

Zarząd spółki miał obowiązek udzielać mu wyczerpujących wyjaśnień, a tymczasem zaczął dostawać niejasne informacje. Anatolij też się nie odzywał, chociaż kilka razy prosił go o kontakt.

Przez cały czas rozmyślał o ofercie moskiewskiej kancelarii adwokackiej. Może w tym, co mu przekazano, kryła się jakaś ukryta treść? Może powinien okazać większą spolegliwość? Chyba nie, bo Anatolij zapewniał go, że sprawa jest nieaktualna i nie ma się czym martwić.

Podskoczył na piasku, twardym i mokrym w miejscu, do którego dochodziły morskie fale. Jego nowe buty marki Nike pozostawiały na nim obszerne ślady. Zwiększył tempo i wbiegł na zbocze za letnim domkiem z opuszczonymi żaluzjami.

Dlaczego Anatolij się nie odzywa?

Zdążył już dobiec do plaży w Trouville, mgła stawała się coraz rzadsza i widać było zarysy sąsiednich wysp. Mierzeja wciśnięta między małą a dużą plażą w Trouville też była widoczna, choć słabo.

W tym momencie poczuł wibrowanie telefonu, a po chwili ranną ciszę przeciął ostry dźwięk dzwonka. Carsten zatrzymał się i spojrzał na wyświetlacz. Rosyjski numer. Nareszcie.

– Halo?

– Carsten, jak się masz?

W słuchawce usłyszał głos Anatolija, który jak zwykle mówił przez nos.

– Wszystko w porządku – odparł Carsten mimo rosnącego niepokoju. Podszedł do najbliższej sosny, oparł się o nią plecami i zaczął rozciągać mięśnie nóg. – A co u ciebie? – spytał, starając się wyrównać oddech.

– Przepraszam, że nie zadzwoniłem wcześniej, ale miałem mnóstwo napiętych terminów i spotkań. Niestety, mam złe wieści.

Carsten zeszywniał.

– To znaczy?

– Chodzi o datę debiutu na giełdzie... Wygląda na to, że są jakieś zastrzeżenia... – Anatolij przerwał w pół zdania.

Carsten stał nieruchomo, jak gdyby o pozytywnym albo negatywnym

rozstrzygnięciu sprawy mógł zdecydować najdrobniejszy ruch jego ciała.

– Dotarły do mnie sygnały ostrzegawcze z GZ₃ – kontynuował Anatolij. – Wygląda na to, że chcą przesunąć termin debiutu.

– Z jakiego powodu? – spytał Carsten. Jego głos zabrzmiał tak, jakby należał do kogoś innego.

– Twierdzą, że jest na to za wcześnie.

Carsten stał zapatrzony w dal. Dźwięki buczenia stawały się coraz głośniejsze. Mleczna mgła stopniowo rzedła.

– Pracowaliśmy nad tym debiutem przez kilka lat – powiedział, akcentując wyraźnie każde słowo. – Wszystko idzie zgodnie z planem, jesteśmy prawie na finiszu.

– Wiem o tym.

Razem z Anatolijem zainwestowali grube miliony w doradztwo prawne i finansowe. Nawiązali też niezbędne kontakty w administracji państwowej, ponieważ w Rosji debiut na giełdzie jest niemożliwy bez zgody usadowionych na wysokim szczeblu „kontaktów”. Do niedawna droga na giełdę w Nowym Jorku stała przed nimi otworem, już widzieli linię mety.

– Za późno, żeby się wycofać – powiedział.

W słuchawce zapanowała złowieszcza cisza.

– Anatolij – powiedział po dłuższej chwili Carsten. – *Talk to me.*

– Przeciągnęli na swoją stronę Siergieja. On też uważa, że powinniśmy poczekać.

– Nie wierzę! – Carsten starał się zapanować nad głosem, ale robił to z trudem, bo ogarniała go coraz większa złość. – Rozmawiałem z nim w maju, nic mi wtedy nie wspominał. Przeciwnie, robił wszystko, żeby umieścić firmę na giełdzie. Przecież nie mógł tak nagle zmienić zdania.

Słyszając głębokie westchnienie Anatolija, Carsten zatęsknił za szklaneczką whisky albo czegoś mocniejszego.

– Wygląda na to, że teraz ma inny pogląd na tę sprawę – odparł zmęczonym głosem Anatolij. – Ostatnio kilka razy się z nim spotkałem, to dlatego zwlekałem z odpowiedzią. Chciałem się zorientować, co jest grane, żeby cię niepotrzebnie nie stresować.

– A powody? Czy podał jakieś uzasadnienie?

– Wskazał na problemy, które należy rozwiązać, i na przeszkody, które nie występowały przedtem, a pojawiły się dopiero teraz. Najważniejszy program komputerowy jest nadal niedopracowany. Trzeba będzie nad nim popracować i poddać go dodatkowym testom, żeby wyjaśnić, w jaki sposób będą się logować nowi klienci.

Carsten próbował zmusić swój mózg do logicznego myślenia.

– O jakim horyzoncie czasowym rozmawiamy?

– Trudno powiedzieć... może wiosną przyszłego roku? Nie można jednak wykluczyć, że nawet później.

– Dwa tysiące czterysty rok – powiedział posępnym tonem Carsten.

Pożyczkę musi spłacić do października, a przecież wydał już miliony na dom w Sandhamn. Decyzja mogła być tylko jedna.

– Dziś wieczorem przylecę do Moskwy.

Anatolij chrząknął i Carsten od razu się domyślił, że jego wspólnik ma inne zdanie na ten temat.

– Nie sądzę, żeby to coś zmieniło. Pozwól, że najpierw porozmawiam z Siergiejem. Istnieje ryzyko, że jeśli się tu nagle zjawisz i zwalisz na niego całą odpowiedzialność, jeszcze bardziej się usztyni. Ciągle próbuję go przekonać, że powinniśmy się trzymać pierwotnego planu.

Carsten mocno ścisnął telefon w dłoni.

Instykt mu podpowiadał, żeby natychmiast polecieć do Moskwy, ale wiedział, że nie może, bo przecież jutro ma się odbyć impreza. Sam na nią nalegał i to mimo protestów Celi. Ma się u nich zjawić sto pięćdziesiąt osób,

z którymi chce się poznać i nawiązać bliskie stosunki, a przede wszystkim pochwalić się przed nimi nowym domem.

– Obiecuję ci, że zrobię wszystko, aby przekonać Siergieja, iż powinniśmy doprowadzić do debiutu na giełdzie w zaplanowanym terminie – powiedział Anatolij. – Jeśli go przekonam i nie będzie się sprzeciwiał, GZ₃ też się przyłączy.

A co zrobisz, jeśli ci się nie uda? – pomyślał Carsten.

– Zaufaj mi – zakończył rozmowę Anatolij.

Celia wślizgnęła się do pokoju Olivera, żeby powiedzieć mu „dobranoc”, ale chłopiec już spał, podobnie jak Sarah. Leżał na plecach, czoło miał lekko wilgotne, więc go trochę odkryła. Pod kołdrą znalazła misia, którego Oliver ukrył przed okiem Carstena, żeby go nie zobaczył, kiedy zajrzy do pokoju. Chłopiec nawet podczas snu trzymał misia w żelaznym uścisku.

Celia usiadła na łóżku i delikatnie pogłaskała go po włosach.

Lampka na szafce była zapalona, żeby chłopiec nie obudził się w ciemnym pokoju. Oliver bał się ciemności i bez zapalonej lampki nie mógł zasnąć.

Celia wiedziała, że jest jeszcze jedna rzecz, której Carsten nie lubił w swoim synu.

Oliver miał delikatną konstrukcję, ale Carsten nie przyjmował tego do wiadomości, a ona nie wiedziała, co zrobić, żeby nie traktował go jak słabeusza.

Oliver przypominał w łóżku małego aniołka. Na jego okrągłych policzkach pojawiły się nowe piegi. Słońce porządnie go w tym tygodniu przypiekło. Celia wsłuchiwała się w jego nosowy oddech i czuła, jak zalewa ją fala miłości. Miała ochotę wziąć go na ręce i ukołysać, zatrzymać czas, żeby na zawsze pozostał jej małym chłopcem.

Dlaczego nie potrafi okazać swoim dzieciom podobnej miłości w ciągu

dnia? Dlaczego jest nimi ciągle poirytowana? Poczwała ucisk w piersi. Kiedy Sarah i Oliver dotykają jej swoimi brudnymi rączkami, od razu traci cierpliwość i woła Marię.

W taki wieczór wolałaby posiedzieć u Olivera, ale na dole czeka Carsten, żeby zjeść z nią kolację.

Jutro ma się odbyć impreza. Przestała o niej myśleć, bo wiedziała, że i tak niczego to nie zmieni.

Pogłaskała Olivera po policzku i wstała z łóżka. Postąpiła chwilę przy drzwiach i dopiero po kilku minutach zeszła na dół.

Sobota 13 lipca

Rozdział 29

THOMAS WSZEDŁ do łodzi, podniósł Elin i posadził ją na ławce dla sternika. Dziewczynka prawie zniknęła pod pomarańczowym kapokiem, ale przez cały czas grzecznie siedziała, podczas gdy Thomas przenosił z pomostu do łodzi swoje wędki i koszyk piknikowy.

To był pierwszy dzień jego urlopu. Z trudem przyznawał się przed sobą, jak niecierpliwie na niego czekał. Poprzedniego dnia z prawdziwą ulgą włożył do szafy ostatnie dokumenty. Zamknął za sobą drzwi i wyjechał z Nacki z silnym przekonaniem, że jest wolnym człowiekiem.

– Bądź grzeczna i słuchaj tatusia – powiedziała Pernilla, machając jej z pomostu.

Elin uniosła rączkę i też jej pomachała.

– Do widzenia, mamusiu.

– Zabraliście wszystko?

– Wszystko, co potrzeba. Zobaczymy, co Elin sądzi o robakach – odparł Thomas, wskazując głową puszkę z robakami leżące obok sprzętu wędkarskiego. Zapowiadał się piękny, słoneczny i prawie bezwietrzny dzień. Świetna okazja, żeby spróbować coś złowić.

Pernilla umówiła się tego dnia na spotkanie z koleżankami, więc Thomas szybko zaproponował, że na ten czas zabierze Elin na wycieczkę łódką. Dzięki temu nie będą przeszkadzać paniom w pogaduszkach. Wprost marzył o tym,

aby spędzić na morzu kilka spokojnych godzin. Tylko on, Elin i wędkci.

– Pamiętaj, to ty masz nadziewać robaki na haczyk – przypomniała mu Pernilla z pewnym obrzydzeniem w głosie. – Elin jest jeszcze za mała, żeby ich dotykać. Boję się, że mogłaby je wziąć do buzi.

– Nie musisz się o nią niepokoić – odparł z szerokim uśmiechem Thomas.

Odwiązał cumy i uruchomił silnik. Najpierw weźmie kurs na Alskär, żeby tam trochę popływać, a potem wpłynie w jakąś zatokę i spróbuje szczęścia. Może coś złowi?

Pomost zostawał stopniowo za nimi.

Telefon zadzwonił w momencie, gdy płynęli przez Käringspinan – wąską cieśninę między wyspami Harö a Lisslö. Thomas wyjął telefon i spojrzał na wyświetlacz. Erik.

Po kilku grzecznościowych frazach Erik przeszedł do rzeczy.

– Zastanawiałeś się nad moją propozycją?

Na kilka dni przed urlopem Thomas odpuścił sobie tę sprawę. Całą energię poświęcił na dokończenie śledztw, które nie mogły czekać, aż wróci z urlopu.

Erik chyba nie wyczuł jego wahania.

– Myślę, że praca jest wprost stworzona dla ciebie – powiedział. – Tylko popatrz, jak mnie tu dobrze idzie.

Zabrzmiało to tak, jakby Erik chciał się pochwalić, ale Thomas znał go wystarczająco długo, żeby wiedzieć, iż wynika to raczej ze zbytnej pewności siebie, jaką Erik zazwyczaj okazywał.

Przypomniał sobie, że czasem zazdrościł swojemu młodszemu koledze. Żałował, że sam nie ma podobnej wiary we własne siły.

– Przedstawiłem cię naszemu zarządowi z jak najlepszej strony – kontynuował Erik. – Masz wieloletnie doświadczenie w pracy w policji i wyjaśniłeś wiele głośnych spraw. Jesteś dla nas wprost stworzony.

W tym momencie do cieśniny wpłynął biały statek obsługujący linię do

Vaxholmu. Był jednak w bezpiecznej odległości od ich łodzi.

Thomas zastanawiał się, czy propozycja Erika to faktycznie ta okazja, na którą czekał. Przynajmniej w jakimś sensie. Może to szansa na nowy początek?

– Trochę mnie zaskoczyłeś tą ofertą – odparł. – Przez cały ostatni tydzień byłem bardzo zajęty. Wiesz, jak to bywa przed urlopem.

Zwykła wymówka. Po co tak mówi?

Z jednej strony chciał się dowiedzieć czegoś więcej, bo już teraz instynktownie bronił się przed faktem, że za cztery tygodnie, gdy jego urlop się skończy, będzie musiał wrócić do pracy.

Z drugiej strony wyraźnie czuł, że byłaby to zdrada. Samą myśl o tym, że mógłby zmienić pracę, postrzegał jako brak lojalności.

Tymczasem Erik kuł żelazo, póki gorące.

– Daj spokój, chłopie. Najwyższy czas zacząć robić w życiu coś nowego. Po tylu latach...

Thomas obserwował, jak biały statek dobija do nabrzeża na wyspie Harö. W pewnym momencie rozchodzące się fale przechyliły ich łódź. Thomas objął Elin ramieniem, żeby nie wypadła za burtę.

Ale dziewczynka zdawała się nie zwracać na to uwagi. Tuż pod łodzią zauważyła ławicę ryb i zachwyconym wzrokiem śledziła ich podwodne korowody. Thomas w końcu ją puścił.

– Od dzisiaj jestem na urlopie – powiedział do Erika. – Pozwól mi się w spokoju zastanowić. Oddzwonię za kilka dni.

Rozdział 30

CARSTEN STAŁ w drzwiach tarasu i pogwizdywał, obserwując, co działo się przed domem. Pracownicy firmy cateringowej zajęci byli przygotowaniami do imprezy, na maszcie łopotała szwedzka flaga, promienie słońca odbijały się od powierzchni morza. Przyjechał też disc jockey, który rozładowywał swój sprzęt. Wszystko przebiegało bez zakłóceń. Carsten czuł, że nic nie popsuje mu humoru.

Zachować zimną krew i trzeźwy umysł. Kiedy dzieje się coś złego, właśnie to jest najważniejsze. Kto powiedział, że dorabianie się majątku to łatwa rzecz? Przecież Anatolij też może wiele stracić na odroczeniu debiutu giełdowego. Prowizję, jaką miał otrzymać za poprowadzenie sprawy, dostanie z opóźnieniem, a to przecież duża kwota odpowiadająca poziomem rocznym dochodom większości osób. W jego interesie też było trzymanie się pierwotnego planu.

Carsten utwierdzał się w przekonaniu, że wszystko się w końcu ułoży. W najgorszym wypadku poleci na początku tygodnia do Moskwy, żeby osobiście porozmawiać z Siergiejem i ludźmi z GZ₃. Nigdy nie wątpił w swoje umiejętności negocjacyjne. Był pewien, że i tym razem uda mu się przekonać współników.

Jeszcze raz rozejrzał się po tarasie.

Kwiaty, którymi pracownicy firmy mieli udekorować dom, były już na miejscu. Carsten uśmiechnął się z zadowoleniem. To będzie mieszanka szwedzkiego stylu z odrobiną światowej finezji. Oszczędność połączona z luksusem.

Na plaży przed domem stanął długi stół. Jeden z robotników Eklunda przywiózł quadem zapas alkoholu ze sklepu monopolowego. Do chłodziarki trafiły kartony z różnymi gatunkami wódki, wina i szampana.

Postanowił, że na niczym nie będzie oszczędzał. Wiedział, że taka inwestycja mu się opłaci. Uznał to za najtańszy sposób na ucieszenie tych, którzy najgłośniej krytykowali jego plany budowlane. Zaprosił ludzi, którzy liczyli się na wyspie. Był przekonany, że wszyscy przyjdą.

– Pamiętaj, żeby twoi goście zawsze mieli pełne kieliszki – mawiał jego ojciec. – Lepiej, żeby się upili, niż mieli ponure humory.

Ojciec.

– Tego byś się po mnie nie spodziewał – mruknął, zerkając w stronę okna.

W ostrych promieniach słońca, które odbijały się w szybie, ujrzał nagle swojego ojca. Dopiero po chwili zrozumiał, że to jego własne odbicie.

Wróciły stare wspomnienia, nawet te, które dawno temu pogrzebał. Zacisnął zęby. Ile miał wtedy lat? Dwanaście?

Przypomniał sobie, jak stał zapłakany przed lustrem w łazience i oglądał swój krwawiący nos. Trudno mu było oddychać, bo krew zatkała mu nozdrza, a śluz gardło. Za każdym razem, gdy próbował wciągnąć powietrze, gluty zatykały mu przełyk. Czuł wtedy ten sam gorzki smak co teraz.

I nagle ogarnęła go panika. Przestraszył się, że się udusi. Czy można się utopić we własnej krwi? Był wtedy święcie przekonany, że tak się właśnie stanie. Nagle drzwi łazienki się otworzyły i w progu stanął ojciec. Carsten tak się przestraszył, że połknął dławiący go śluz. Nie wiedzieć czemu w tym samym momencie panika ustąpiła. Płuca zaczęły funkcjonować normalnie, oddychanie znowu stało się możliwe.

– Sam jesteś sobie winien. Nie trzeba było tego robić – powiedział ojciec, z trudem hamując wybuch złości. – Mam nadzieję, że czegoś cię to nauczy.

Carsten do dzisiaj nie wybaczył mu chłodu w głosie.

– Stary gnojek – powiedział i dopiero po chwili do niego dotarło, że mówi do siebie. Ale ojciec niczego wtedy nie zrozumiał.

– Przepraszam... czy mogę o coś spytać?

Carsten dopiero teraz zauważył, że z plaży ktoś do niego woła. Był wdzięczny, że przerwano mu tak przykre wspomnienia.

Podeszła do niego kobieta z firmy cateringowej. Włosy miała związane niedbale w węzeł, klipsy poruszały się w rytm kroków.

Carsten zamrugnął oczami, żeby otrząsnąć się ze złych myśli.

Kobieta podeszła bliżej. W ręce trzymała zwiniętą serwetę.

– Chciałabym spytać, jak ma wyglądać bufet. Czy mamy ustawić garnki na stole, żeby każdy mógł sobie z nich dowolnie nabrać jedzenia, czy woli pan jakoś inaczej?

Za kilka godzin to miejsce wypełni się rozmawiającymi, roześmianymi mieszkańcami Sandhamn. Przybędą tu, żeby zobaczyć jego dom. Powinien się skoncentrować na tym, zamiast wracać pamięcią do starych spraw. Impreza ma się zakończyć jego triumfem.

– A może staniemy przy stołach i będziemy obsługiwać gości? Wolałabym, żeby to pan podjął decyzję.

Carsten doszedł do wniosku, że jeśli goście będą mogli sami nakładać sobie jedzenie, zrobi to o wiele lepsze wrażenie. Z drugiej strony taki system jest trochę niepraktyczny. Istnieje ryzyko, że ludzie będą się tłoczyli w kolejkach.

– Niech każdy nakłada sobie sam – zdecydował. – Chciałabym jednak, żebyście państwo serwowali wino. I nie rozlewajcie zbyt szybko szampana, bo inaczej bąbelki się ulotnią.

– Rozumiem. Jeśli chciałby pan coś uzupełnić albo zmienić, proszę mi dać znać.

– Oczywiście.

Carsten zauważył kątem oka, że Eklund idzie za róg domu z jednym ze swoich robotników, wysokim mężczyzną, który wyglądał na szefa całej ekipy. Tym samym, który na oczach Celi rozmawiał z nieznanym o ogrodzeniu. Robotnicy zaraz skończą pracę i pojedą do domu. Lepiej będzie, żeby przez weekend się tu nie pokazywali. Nie powinni się kręcić wśród gości.

Do zakończenia prac zostało naprawdę niewiele. Być może Celia odzyska wreszcie dobry humor. Podczas wczorajszej kolacji prawie w ogóle się do niego nie odzywała. Siedziała przy stole i grzebała widelcem w jedzeniu z miną katolickiej męczennicy. Po kolacji od razu znikła w sypialni.

Niedawno poszła się położyć, żeby wypocząć przed wieczorną imprezą.

Carsten nadal czuł w ustach smak metalu.

Poszedł do spiżarni, gdzie chłodził się szampan, i wziął jedną butelkę. Zdjął z szyjki metalową opaskę i poluzował korek, który po kilku mocnych ruchach wyskoczył z szyjki z lekkim hukiem i wylądował w morzu piętnaście metrów dalej.

Nie zwracając uwagi na personel firmy cateringowej, przyłożył otwór do ust i wlał w siebie trzy czwarte zawartości butelki.

Nikt i nic nie popsuje mu wieczoru, zwłaszcza dawne wspomnienia o ojcu.

Celia stała przed tarasem i razem z Carstenem witała gości. Rozglądała się po całym terenie i musiała przyznać, że wszystko zostało przygotowane, jak należy. Na maszcie łopotała flaga, od strony bufetu rozchodziły się smakowite zapachy.

Carsten podał jej kieliszek szampana. Celia wypła porządny łyk, żeby poprawić sobie humor. Carsten uśmiechnął się do niej z zadowoleniem.

– Ładnie dziś wyglądasz. Podoba mi się ta sukienka.

– Dziękuję, kochanie.

Carsten chyba nie pamiętał, że to on nalegał, aby się tak dzisiaj ubrała.

Od plaży zmierzał w ich stronę otyły mężczyzna z zaczerwienioną z wysiłku

twarzą. Ubrany był w granatową marynarkę z jasnymi guzikami. Towarzyszyła mu kobieta – mocno tleniona blondynka. W ręce trzymała doniczkę z kwiatkiem.

– Per-Anders Agaton – przedstawił się mężczyzna, podając Celi rękę. – Jesteśmy państwa sąsiadami.

Celia dopiero teraz go poznała. To on dwa dni wcześniej rozmawiał oburzonym głosem z robotnikiem, gdy wieczorem odpoczywała na leżaku. W kąciку ust zostały mu resztki pianki do golenia. O całym zdarzeniu opowiedziała Carstenowi, ale nawet nie zareagował. Wolał z nią mówić o imprezie.

– Moja żona Anna – powiedział Agaton i odsunął się na bok, żeby zrobić jej miejsce.

Kobieta podała Celi doniczkę z kwiatem. Celia natychmiast wyczuła, jak wielką niechęć żywi do niej ich sąsiadka. Nie lubi mnie, pomyślała. Mimo to grzecznie się przywitała i przyjęła prezent.

Agaton odwrócił się do Carstena. Uśmiech od razu zniknął z jego twarzy.

– Muszę z panem porozmawiać – powiedział. – Czy dostał pan moje listy?

Ton jego głosu od razu popsuł Celi humor.

– Przepraszam, o jakich listach pan mówi? – spytała, patrząc na Agatona.

Carsten zrobił taką minę, jakby słowa sąsiada nie zrobiły na nim żadnego wrażenia. Uniósł kieliszek, jakby chciał się stuknąć ze swoimi nowymi gośćmi.

– To impreza dla naszych gości – odparł. – Porozmawiamy o tym później. Nie ma pośpiechu.

Oczy Agatona pociemniały.

– Sprawa jest ważna i nie może czekać w nieskończoność – powiedział.

Celia zerknęła na jego żonę, ale Anna udawała, że rozmowa jej nie obchodzi.

– Porozmawiamy o tym przy innej okazji – powtórzył Carsten. – A teraz proszę mi wybaczyć.

Nawiązał właśnie kontakt wzrokowy z kolejną parą, która przed chwilą przyszła na imprezę, i szybko ruszył w tamtym kierunku, żeby się przywitać.

Celia została z kolczastym kaktusem w ręce. Zastanawiała się, czy Agatonowie celowo wybrali taki prezent.

– Niech pani przekaże mężowi, że musimy porozmawiać – powiedział Per-Anders i odwrócił się do niej plecami.

– Serdecznie witam – mruknęła Celia. Miała nadzieję, że oboje szybko się wyniosą.

Rozdział 31

NORA JECHAŁA rowerem po leśnej ścieżce przed Jonasem. Miała wątpliwości, czy powinni przyjąć zaproszenie od Jonssonów, ale mimo to była lekko podekscytowana. Miała wrażenie, że w powietrzu wisi coś w rodzaju radosnego oczekiwania. W końcu między drzewami ujrzała tylną ścianę domu. Teraz wystarczyło już tylko podjechać do miejsca, gdzie stały rowery.

Trawniki były świeżo wypielęgnowane, jakby ułożone z rolki. Od frontu dobiegał ożywiony gwar rozmów. Nora wiedziała, że wiele osób potwierdziło udział w imprezie. Kiedy jechała ulicą Trouvillevägen, zauważyła kilka elegancko ubranych par. Domyśliła się, że zmierzały w tym samym kierunku co oni: do Fyrudden.

Z kosza na bagażniku wyjęła torebkę, a z niej opakowane w papier prezenty, które niedawno kupiła w miejscowym sklepie Slöjden. Nie bardzo wiedziała, co wybrać dla pary milionerów. W końcu zdecydowała się na czarnobiałą fotografię w ramce. Wykonał ją właściciel sklepu, a przedstawiała latarnię morską przy Almagrundet.

– Możemy iść – powiedziała do Jonasa, poprawiając turkusową sukienkę. Kiedy przymierzała ją przed lustrem, wydała jej się zbyt elegancka.

– Wyglądasz oszałamiająco – szepnął jej do ucha Jonas.

Wziął ją za rękę i ruszyli w stronę domu. Skręcili za róg i znaleźli się przed frontową ścianą budynku, od strony plaży.

– Wow! – zawołała Nora, zatrzymując się w miejscu na widok tego, co ujrzała.

Fasada budynku tonęła w wieczornym blasku, promienie słońca odbijały

się od powierzchni wody, jak gdyby zamówiono je akurat na ten dzień. Kwitnące, różnokolorowe kwiaty doniczkowe były porozstawiane w otoczeniu bluszczu, który wił się jak zielony wodospad. Razem ze stolikami barowymi i grzejnikami na płynny gaz miejsce przypominało bardziej willę w południowej Francji niż letni dom na szwedzkich szkiecach.

– To jest naprawdę ogromne! – szepnęła Nora. – Jak im się udało zdobyć pozwolenie na coś tak wielkiego? I to tak blisko wody?

Nora odwróciła się i popatrzyła na stoły rozstawione na plaży, które wprost ugięły się od jedzenia. Na środku stały dwie duże, cynkowane balie kąpielowe. Były po brzegi wypełnione lodem i zimną wodą, w której chłodziły się różne gatunki alkoholu: szampan, piwo, białe i czerwone wino.

– Czy na wyspie został ktoś, kogo tu nie zaprosili? – zastanawiał się Jonas, rozglądając się po tłumie ludzi.

Nora szukała wzrokiem Carstena albo Celi, żeby się z nimi przywitać, ale zauważyła tylko opiekunkę do dzieci. Maria siedziała z boku, trzymając na rękach zmęczoną i marudną Sarah. Kobieta była blada i widać było, że jest w złym humorze, podobnie jak Sarah.

– Witaj, Mario – powiedziała Nora. – Widziałas gdzieś Carstena i Celię? Mamy dla nich skromny prezent.

Maria pokręciła głową.

– Nie wiem, gdzie są. Tyle tutaj ludzi...

Mówiąc to, wykonała w powietrzu zamaszty ruch ręką. Przed domem zrobiło się tak ciasno, że wiele osób poszło na plażę. Głośno grała muzyka, disc jockey stał za swoim czarnym zestawem muzyczno-nagłaśniającym. Nic dziwnego, że w takiej atmosferze Sarah szybko się zmęczyła.

– Dzięki – powiedziała Nora. – Spróbujemy ich jakoś znaleźć.

– Możecie dać prezent Lindzie – zaproponowała Maria, wskazując chudą kobietę, która wyszła na taras z pełną tacą. W tym samym momencie Nora

zauważyła w tłumie ludzi Celię.

Celia miała na sobie czerwoną, prostą sukienkę bez ramion. Nora nie uważała się za eksperta w dziedzinie mody, ale była pewna, że zaprojektowała ją jakiś znany designer. Wiedziała, że jej turkusowa sukienka nie mogła się równać z elegancką suknią Celii, ale i tak się cieszyła, że nie włożyła białych dżinsów, jak wiele innych zaproszonych kobiet.

Próbowała zwrócić na siebie jej uwagę i w końcu jej się udało. Celia podeszła do niej i do Jonasa i przez krótką chwilę na jej twarzy gościł uśmiech.

Nora dała jej prezent.

– Proszę, to dla was – powiedziała. – Powitalny prezent do nowego domu. Nic szczególnego, ale pochodzi z Sandhamn. A to mój partner, Jonas Sköld. Jest tatą Julii.

– Ładnie się tu urządziliście – powiedział Jonas, robiąc ręką ruch w powietrzu.

– Prawie wszystko wymyślił mój mąż – odparła Celia. – Zaangażował się w ten dom od pierwszej chwili.

W tym momencie dołączył do nich Carsten.

– Witam – powiedział i szeroko się uśmiechnął. – Miło, że wpadliście. Jak wam się podoba nasz mały letni domek?

– Jest piękny – uprzedziła Jonasa Nora. – Fantastyczny.

Carsten, który nie zauważył ironii w jej głosie, przywitał się z Jonasem silnym uściskiem dłoni.

– Zdaje się, że lubisz grać w tenisa? – rzucił w jego stronę.

Jonas nie krył zaskoczenia.

– Skąd wiesz?

– Widziałem cię niedawno na kortach. Jeśli się zgodzisz, moglibyśmy kiedyś zagrać kilka setów. A może małego miksta?

– Jasne – zgodził się Jonas, który nadal był zaskoczony słowami Carstena.

– Czujcie się jak u siebie w domu – powiedział gospodarz. – Tam jest jedzenie, później podamy kawę, deser i koniak. Co powiecie na szampana na dobry początek? – Carsten wyrzucał z siebie słowa w tak szybkim tempie, że Nora i Jonas z trudem wyłapywali poszczególne słowa.

– Dlaczego nie – odparła Nora, zerkając na Jonasa, który nadal miał taką minę, jakby trafił do Disneylandu.

Carsten oddalił się, ale za chwilę wrócił z dwoma kieliszkami szampana.

– Pol Roger – stwierdził entuzjastycznym tonem. – Mój ulubiony gatunek. Lubię też Churchilla. Za to trudno tu dostać Cuvée. – Carsten miał w tym momencie taki wzrok, jakby oczy przesłaniała mu cienka, mętna błona.

Celia powiedziała do niego coś po angielsku. Zabrzmiało to jak prośba, żeby się tak nie przechwalał, ale Nora nie dosłyszała wszystkich słów.

– Bawcie się dobrze – powiedział Carsten. – Obejrzyjcie sobie dom. Wejdźcie do środka i zobaczcie, jak się urządziliśmy.

Po tych słowach Carsten odwrócił się i ruszył w kierunku plaży. Celia obserwowała go przez chwilę.

Ależ ona jest smutna, pomyślała Nora.

Na szczęście Celia zdołała się opanować i znowu była tak elegancka, jak przed chwilą. Chyba mi się wydawało, pomyślała Nora.

– Przepraszam, ale muszę zajrzeć do kuchni – powiedziała Celia i tak jak Carsten zniknęła w tłumie gości.

– Może coś zjemy? – zaproponował Jonas, kierując się w stronę stołów z jedzeniem. – Carsten powiedział, że możemy jeść do woli.

Rzeczywiście, stoły uginały się od jedzenia. Do wyboru były cielęce steki z przyprawami, kurczak w rozmarynie, szeroki wybór przekąsek z łososia, sałatki i marynowane buraczki. Obok chrupkiego chleba na zakwasie stały półmiski z innymi smacznymi potrawami.

Jonas szedł przed Norą i po kolei nakładał sobie na talerz.

– Będiesz to jadł przez tydzień – zażartowała, widząc, że jego talerz jest zawalony jedzeniem. Na wierzchu leżała kromka chleba.

W tym samym momencie rozległ się głośny dźwięk, jakby ktoś uderzał w szkło.

Rozmowy ucichły i wszystkie spojrzenia skierowały się w stronę tarasu.

Carsten przyciągnął krzeselko i wszedł na nie. Minę miał taką, jakby znalezienie się w centrum uwagi sprawiało mu wielką przyjemność. Celia stała obok wpatrzona w swojego męża.

Nora rozejrzała się wokół siebie. Zauważyła, że wszyscy goście przyglądają się Carstenowi z zaciekawieniem. Czy odczuwali wobec niego sympatię? Nie potrafiła tego określić.

– Drodzy przyjaciele – zaczął Carsten. – Ja i Celia bardzo się cieszymy, że odwiedziło nas tylu gości. Wygląda na to, że to dobry początek naszego letniego pobytu w Szwecji.

Celia uśmiechnęła się słabo.

– Na dobry początek wypadałoby uszanować zwyczaje obowiązujące na tej wyspie – mruknął ktoś stojący za Norą.

Nora odwróciła lekko głowę i od razu rozpoznała mężczyznę, który wypowiedział te słowa. Per-Anders Agaton. Obok stała jego żona Anna.

– Pieprzone palanty... żeby budować pomost na czyjejs działce – powiedział trochę głośniejszym tonem Agaton.

Anna położyła mu dłoń na ramieniu i lekko je ścisnęła.

– Mówiłam ci, żeby tu nie przychodzić – syknęła zjadliwym tonem.

– Mamy nadzieję, że spędzimy tu jeszcze wiele letnich wakacji – kontynuował Carsten. – Mam na myśli mnie, Celię i nasze dzieci – Sarah i Olivera. – Carsten uniósł kieliszek, żeby wznieść toast. – Mamy też nadzieję, że z czasem lepiej państwa poznamy. Cała okolica jest naprawdę piękna.

Jestem Szwedem, ale mieszkam za granicą i dlatego spędzanie letnich wakacji w towarzystwie tak wielu miłych osób uważam za przywilej. Prawda, kochanie? – Carsten przerwał na chwilę, żeby pogłaskać Celię po policzku. – Zdrowie wszystkim! – zawołał. – Mam nadzieję, że ten wieczór będzie dla państwa naprawdę udany.

– Zabierz swoje pieniądze i wynoś się stąd – mruknął trochę za głośno Agaton.

Na szczęście jego słowa utonęły w głośnym gwarze osób, które odpowiedziały na toast Carstena.

Nora poczuła się lekko zażenowana, ale nie do końca wiedziała, z czyjego powodu. Spojrzała na Jonasa, ale wyglądało na to, że ponieważ stał kilka metrów dalej, nie słyszał słów Agatona.

W tym samym momencie disc jockey włączył muzykę. Popłynęły głośne, radosne rytmy.

– Uspokój się wreszcie – syknęła do męża Anna. – Po co tu przyszedłeś? Ciągłe tylko narzekasz. Przestań, bo zaraz stąd pójdę.

– Zapamiętaj sobie jedno – odparł Agaton. – To nie na mnie powinnaś się złościć, tylko na niego. To on wtargnął na naszą działkę.

Mówiąc te słowa, Agaton wycelował grubym palcem w Carstena, który nadal stał na krześle. Uśmiechał się szeroko, w ręce trzymał pusty kieliszek. Nie słyszał, o czym rozmawiali jego sąsiedzi.

– Mam nadzieję, że zrozumiał, co dla niego jest najlepsze – dodał Agaton.

Rozdział 32

CARSTEN STAŁ na tarasie w grupie gości i coś im opowiadał. Obserwując sposób, w jaki to robił, Celia doszła do wniosku, że jej mąż się upił. Wypowiadał się w tak szybkim tempie, że z miejsca, w którym stała, nie wszystko mogła zrozumieć. Wcześniej zaczął z alkoholem, pomyślała. Przez okno sypialni widziała, jak Carsten otwiera kolejną butelkę szampana. Ogarnęło ją obrzydzenie.

Nie znosi, kiedy Carsten się upija, bo w takim stanie zdarza mu się wygadywać nieprzyjemne rzeczy. Staje się wtedy nieobliczalny. Niewiele trzeba, żeby stracił humor. Czasem nawet jej nie mówi, co było tego przyczyną.

Potrzebowała lat, żeby się do tego przyzwyczaić. I właśnie teraz zauważyła u niego pierwsze symptomy takiego zachowania.

Zareagował też jej organizm. Widząc, jak Carsten otwiera następną butelkę, poczuła skurcz żołądka. Oparła się o ścianę z nadzieją, że w zapadających ciemnościach lepiej się skryje przed gośćmi.

Obok Carstena stała długowłosa blondynka, jakaś Szwedka z Trouville. Celia oceniła jej wiek na trzydzieści kilka lat. Kobieta ciągle się śmiała z jego dowcipów, widać było, że jest lekko wstawiona. Carsten objął ją ramieniem, jakby to była najbardziej naturalna rzecz na świecie.

Celia zacisnęła pięści i odwróciła się.

Disc jockey zaczął w końcu puszczać spokojniejszą muzykę. Pracownicy firmy cateringowej zebrali ze stołów ustawionych na plaży resztki jedzenia i urządzili na nich barek zastawiony butelkami koniaku i whisky. Wzdłuż

brzegu paliło się kilkadziesiąt czerwonych pochodni, a głośny do niedawna gwar przeszedł w dziesiątki przytłumionych rozmów. Co jakiś czas rozlegał się głośny śmiech, gdy któryś z gości opowiedział zabawną historię. Na plaży tańczyło kilka par.

Celia krążyła od grupy do grupy, ale przez cały czas unikała z nimi kontaktu wzrokowego. Dzięki temu nie musiała się zatrzymywać i wdawać w rozmowy.

Szukała Carstena.

Słońce już zaszło i chociaż na dworze nie było aż tak ciemno jak w Anglii, widoczność w zapadających ciemnościach nie była o wiele lepsza. Trudno jej było rozróżnić, do kogo należą ciemne sylwetki gości siedzących na kanapach i fotelach rozstawionych na tarasie. Blask bijący od grzejników gazowych był tak słaby, że nie pozwalał na dokładną identyfikację.

Kręciło jej się lekko w głowie. Wiedziała, że zamiast pić tyle czerwonego wina, powinna była poprzestać na jedzeniu. Nie miała jednak apetytu i łatwiej jej było nalać sobie alkoholu, niż nałożyć coś na talerz.

Z drugiej strony dzięki tak dużej ilości wypitego alkoholu w końcu się odprężyła. Nie była już tak spięta, jak na początku, wieczór stał się nagle całkiem znośny. Chociaż wiedziała, że powinna skończyć z piciem, pozwoliła sobie jeszcze na duży łyk czerwonego bordeaux. Przez dłuższą chwilę smakowała trunek w ustach. Tego dnia nie wzięła Sobrilu, bo wiedziała, że będzie pić alkohol.

– Zbudowali państwo fantastyczny dom – usłyszała czyjś głos dobiegający od strony, gdzie stały ratanowe fotele. Uśmiechnęła się automatycznie, chociaż nie miała pojęcia, kto wypowiedział te słowa.

Ile razy słyszała takie pochwały tego wieczoru? Dziesięć? Dwadzieścia?

Rozejrzała się ponownie, żeby sprawdzić, czy nie zobaczy gdzieś Carstena.

Na dworze było już całkiem ciemno, latarnia zamontowana na końcu pomostu rzucała długi cień na łódkę Lindy. W pewnej chwili któraś z kobiet

zachichotała, kilku gości skierowało się z kieliszkami szampana w ręce w stronę gościnnych pokoiów.

Celia nikogo tu nie znała, ale nie chciała, żeby ktokolwiek się domyślił, iż szuka własnego męża. Poszła więc na plażę do świetnie zaopatrzonego barku, wzięła butelkę czerwonego wina i nalała go do kieliszka.

Niebo było rozgwieżdżone, nad horyzontem wisiała blada kula księżyca. Przypominało jej to czasy, gdy była dziewczynką i z całą rodziną jeździli na wakacje do Kornwalii.

Teraz mieszka w kraju, który nie jest jej krajem, i przebywa w towarzystwie zupełnie obcych ludzi.

Wypiła porządny łyk wina, zrobiła sobie dolewkę i ruszyła przed siebie. Pantofle zapadały jej się w piasku, co w końcu tak ją zdenerwowało, że zatrzymała się i odstawiła kieliszek, żeby je zdjąć.

Nie mogła się powstrzymać i odwróciła się, żeby spojrzeć na dom. Oświetlona fasada sprawiała odświeżające wrażenie, ale poza terenem objętym światłem reflektorów panowały egipskie ciemności. Wyglądało to tak, jakby w pewnym miejscu ktoś odciął dopływ prądu.

Z miejsca, w którym stała, widać było każdy szczegół: meble, lampy, wazony, telewizor w rogu pokoju, murowany kominek. Zauważyła nawet otwartą książkę na nocnej szafce.

Podniosła z ziemi kieliszek z winem i jednym haustem wypiała połowę zawartości. Potem odwróciła się plecami do domu i spojrzała na morze.

Daleko od brzegu, gdzieś na horyzoncie, płynął jacht z czerwoną latarnią na maszcie. Kierował się na wschód, w kierunku przeciwnym do Sandhamn.

Celia rozglądała się po pustej plaży i przez cały czas myślała o Carstenie. Gdzie on się podziewa? Już wszędzie go szukała. Czy to możliwe, żeby tak nagle się oddalił? Że porzucił gości, których sam zaprosił na imprezę? Zostawił ją tu samą, w towarzystwie obcych ludzi, którzy mówili po szwedzku

tak szybko, że nie wszystko mogła zrozumieć.

Nagle, w pewnym oddaleniu od miejsca, do którego doszła, zauważyła w ciemnościach rozżarzony punkt. Domyśliła się, że ktoś pali papierosa. Może to Carsten pali jedno ze swoich cygar, które mu tak smakują?

Szybkim krokiem ruszyła w tamtą stronę. Pantofle wzięła do ręki.

– Carsten? – zawołała. – To ty?

Niedziela 14 lipca

Rozdział 33

NORA POSZŁA na górę i nie zapalając światła, weszła do sypialni. Julia została na noc u dziadków, dzięki czemu są z Jonaszem sami. W końcu będą się mogli rano wyspać.

Podeszła do okna. Na dworze nadal zalegały ciemności. Najdalej wysunięte wyspy zlały się ze sobą, tworząc jedną zbitą masę. Za wyspą Telegrafholmen pojawiła się słaba jasna poświata, która zapowiadała, że wkrótce w tym miejscu wzejdzie słońce.

W uszach lekko jej dzwoniło, kiwała się w miejscu jak w rytm melodii.

Jej oczy powoli przyzwyczajały się do ciemności. Po pewnym czasie mogła już rozróżnić łodzie, które kołysały się spokojnie na swoich stanowiskach przy pomostach. Morze lśniło i falowało jak świeżo wyciśnięta oliwa.

Nagle usłyszała kroki na schodach.

– Jesteś tam? – spytał Jonas.

– Słyszysz, jak o tej porze jest spokojnie? – odparła. – Tak tu pięknie!

Jonas podszedł do niej od tyłu, objął ją w pasie i splótł dłonie na jej brzuchu. Był bez koszuli. Nora czuła ciepło jego ciała i dotyk rąk, gdy ją obejmował.

– Dobrze się bawiłaś? – spytał, muskając delikatnie ustami jej kark.

– Mmm...

Nora nadal była lekko podchmielona. Na imprezie wypijała o wiele więcej

szampana niż zwykle, ale mimo to nie było jej niedobrze. Tak, bawiła się dobrze, ale nie podobały jej się niegrzeczne odzywki Agatona. Carsten odnosił się do niej szarmancko, a Celia była uprzejma, choć wcale się tego po niej nie spodziewała. Mimo to nadal traktowała ich z pewną rezerwą.

Przez kilka sekund stali w milczeniu. Nora nadal miała w uszach ostatni kawałek, który disc jockey puścił im na zakończenie imprezy. Tańczyli bosy na plaży spleceni w uścisku.

– Chyba nie pójdziesz od razu spać? – spytał Jonas. Nora wyczuła w jego słowach kuszące tony. Kochała ten głos, nie mogła mu się oprzeć.

Jonas pocałował ją w kark i zaczął szukać zamka błyskawicznego w jej sukience. Otworzył go jednym ruchem i sukienka spadła na podłogę, układając się wokół jej stóp. Nora odchyliła się jeszcze bardziej do tyłu, aż poczuła dotyk jego klatki piersiowej na swoich plecach.

Jonas zaczął pieścić jej ramiona. Przesuwał ciepłą dłoń w dół pleców, wsunął ją pod biustonosz. Miał kłopot z otwarciem zapięcia, ale w końcu mu się udało i biustonosz tak jak sukienka zsunął się na podłogę.

Nora jeszcze bardziej się do niego przytuliła.

Jonas muskał delikatnie i pieszczotliwie jej plecy, brzuch, pępek i okolice pachwiny, a potem wrócił na górę. Nora czuła każdy dotyk jego palców, jakby to była jakaś wyprawa odkrywcza.

W końcu odwróciła się i zaczęła go całować. Najpierw powoli, potem coraz namiętniej.

– Chodź do łóżka – szepnęła. Wzięła go za rękę, odeszła od okna i szybko ściągnęła kołdrę z łóżka.

Przetoczyła się przez nią fala ciepła, poczuła wilgoć między udami. Mięśnie instynktownie się skurczyły, jakby wiedziały, co się za chwilę zdarzy.

Położyła się na plecach i obserwowała Jonasa spod zmrużonych powiek. Włosy miał potargane, z nosa schodziła mu skóra. Leżał na boku wsparty na

łokciu, z twarzą zbliżoną do jej twarzy. Wyglądał naprawdę cudownie. Mięśnie ramion miał napięte. Nora wyciągnęła rękę i dotknęła ich.

Wpiła się wargami w jego usta i poczuła świeży zarost na jego brodzie. Jonas zaczął pieścić jej uda, było to dla niej jak muśnięcia skrzydeł motyla. Przeciągał dłońmi po jej brzuchu i pępku, wsuwał je między jej uda.

W pewnej chwili poczuła w podbrzuszu pulsowanie, jakby wszystkie naczynia krwionośne zaczęły w tym samym momencie pompować krew w jedno miejsce. Przeszedł ją dreszcz. Odwróciła się bokiem do Jonasa, żeby lepiej czuć na udach jego rosnące pożądanie.

Jonas przesuwał dłońią po jej piersiach, więc uniosła ramiona, żeby odwzajemnić pieszczoty. Jego oddech był jak powiew pary wodnej na delikatnej skórze. Jonas zakreślał językiem kręgi na jej ciele i muskał wargami jej brzuch.

Nora opadła na poduszkę.

– Kocham cię – szepnęła.

Rozdział 34

GODZINA WILKA.

Zaraz zacznie się świt, który rozproszy ciemności. Już wkrótce po drugiej stronie wyspy, za wieżą Korsö Torn, w porannej mgle wzejdzie słońce.

Na razie była jeszcze noc.

Pochodnie już się wypaliły, pracownicy firmy cateringowej zebrali resztki jedzenia, spakowali sprzęt i odjechali. Pogasły lampy, grzejniki gazowe zostały wyłączone.

Goście pożegnali się i poszli do domu.

Na tle fasady domu wyraźnie odcinał się żółty płomyk wąskiej zapalniczki. W jej blasku widać było drzwi wejściowe i niskie schody prowadzące na dół. Wokół leżały zeschnięte igły z podeptanych wrzosów.

W pewnej chwili płomień zapalniczki zasyczał i przez moment wydawało się, że zgaśnie, chociaż w ogóle nie było wiatru. Po krótkiej chwili rozbłysnął na nowo, jeszcze bardziej intensywnie niż przedtem, jakby wiedział, co go czeka.

Ręka, która przyłożyła zapalniczkę pod belkę, nawet nie zadrżała.

Na początku drewno broniło się, chociaż płomień dotykał bezpośrednio jego powierzchni. Po pewnym czasie zapalniczka zgasła. Ogień pojawił się dopiero przy trzeciej próbie, gdy przysła kolej na stopnie wykonane z impregnowanego drewna. Potem wystarczyło już zalać drzwi i cztery narożniki łatwopalnym płynem.

Wszystko odbyło się szybko. Drewniane powierzchnie momentalnie zajęły się ogniem.

– Niech to szlag!

Zapalniczka upadła na ziemię i gdzieś się zapodziała, ale nie miało to już znaczenia, bo spełniła swoją funkcję.

Ogień rozprzestrzenił się zadziwiająco prędko i z czasem zamienił się w falę potężnych płomieni, które w pierwszym rzędzie objęły fasadę budynku. Po kilku sekundach zaczęły lizać zewnętrzne schody, potem skupiły się na drzwiach wejściowych i zaczęły się wgryzać do środka. Kiedy im się to w końcu udało, kontynuowały dzieło zniszczenia w przedpokoju, kierując się w stronę salonu i pokoiów sypialnych.

Po drugiej stronie budynku ogień znalazł jeszcze lepszą pożywkę w postaci nasyconych płynem desek i belek.

Czarny dym wzbił się do nieba, w powietrzu unosił się zapach sadzy i siarki. Teraz ogień wyglądał inaczej niż na początku: nie był jasnożółty, tylko soczyście pomarańczowy z liliowymi końcówkami. Płomienie karmiły się nowym paliwem i robiły się coraz większe. Rozgałęziały się na wszystkie strony, jak hydra, która mnoży się w nieskończoność.

Schody zamieniły się w drewniany szkielet pokryty intensywnym żarem.

Nagle rozległ się głośny trzask: od żaru pękło pierwsze okno. Chwilę później ten sam los spotkał pozostałe.

Przez pęknięte okna do środka wdarły się kłęby dymu i ognia, które chciwie zasysały nowe zasoby tlenu. W górę wzbił się snop iskier, rozżarzone kawałki drewna spadały na podłogę razem z okruchami szyb. Chwilę później ogniem zajęły się igły z rozdeptanych wrzosów.

Nagle w jednym z pokoiów rozległ się czyjś kaszel.

W tym momencie ogień sięgał już sufitu.

Rozdział 35

THOMAS POCZUŁ zapach dymu w chwili, gdy dobijał motorówką do pomostu w Fyrudden. Informacja z komendy wojewódzkiej dotarła do niego czterdzieści minut wcześniej. Znajdował się wtedy na Harö, więc szybko się ubrał i popłynął do Sandhamn.

Teraz stał przed pogorzelnikiem i próbował wyrobić sobie opinię o tym, co tu się stało. Oczy mu łzawiły od dymu. Kilka razy nimi zamrugął, ale nie pomogło.

W tle słyszał radosny śpiew ptaków. No cóż, trudno oczekiwać, aby umilkły w obliczu takiej tragedii.

Było już po dziesiątej, jasny dzień odsłonił szczegóły dzieła zniszczenia.

Ze zgliszcz spalonego budynku nadal unosił się dym, powierzchnia ziemi była wypalona i czarna od ognia. Gdzieś leżały zwęglone belki zawalonych ścian. W jednym miejscu widać było poskręcane metalowe elementy. Thomas domyślił się, że musiała tam być łazienka. W jednym z narożników pozostał kikut tego, co do niedawna było kominkiem.

Ziemia była wypalona w promieniu wielu metrów od pogorzelniska.

Gdyby nikt nie zareagował, mogło dojść do straszliwej tragedii. Gdyby ogień objął swym zasięgiem sąsiedni dom albo przeniósł się na las... O tej porze roku ściółka jest sucha jak pieprz.

Za to, że tak się nie stało, należałoby podziękować ochotniczej straży pożarnej z Sandhamn. Zdążył już porozmawiać z dowódcą drużyny biorącej udział w gaszeniu ognia.

W pewnej odległości od pogorzelniska strażacy zaparkowali swojego

czerwonego jeepa. Stało przy nim kilku mieszkańców wyspy, którzy uczestniczyli w gaszeniu ognia, a teraz rozmawiali ze sobą po cichu.

Thomas ujrzał, że w jego kierunku idzie Staffan Nilsson, najbardziej doświadczony technik kryminalny policji w Nacce. Obaj dobrze się znali, od wielu lat współpracowali w podobnych sprawach.

– Gdzie jest rodzina? – spytał Thomas.

– Tam dalej, w dużym domu.

Thomas spostrzegł Adriana Karlssona, policjanta z sekcji prewencji, którego też znał. Karlsson podszedł do niego, ocierając sadzę z czoła.

– Powiadomiono mnie, że Aram jest już w drodze – powiedział. – Motorówka policji wodnej zabrała go ze Stavsns. Widzę, że ty byłeś szybszy.

– Aram jedzie do nas ze stałego lądu – wyjaśnił Thomas. – Z Harö jest bliżej, zwłaszcza jeśli ktoś ma własną łódź.

Nilsson chrząknął, jakby chciał zasygnalizować, że ma coś do powiedzenia.

– Zwłoki leżą po drugiej stronie, za zwaloną ścianą. Chcesz je obejrzeć?

Thomas skinął głową.

– To nie będzie ładny widok – ostrzegł Nilsson, unosząc policyjną taśmę, którą otoczone było miejsce zdarzenia.

Karlsson próbował grać twardziela, ale widać było, że mu to nie wychodzi. Z całej siły zaciskał zęby.

– To tutaj – powiedział Nilsson i odstąpił na bok, żeby przepuścić Thomasa. – Okropnie to wygląda.

Na ziemi leżały ludzkie zwłoki, na brzuchu, ze skulonymi kolanami. Ciało było zwęglone, rysy twarzy niemożliwe do zidentyfikowania. Ręce wyglądały jak dwa kikuty.

Z ubrania i skóry pozostały jedynie marne resztki wymieszane z tym, co kiedyś było czerwono-czarną kołdrą. Większość spłonęła albo zniknęła, jakby tkanki, mięśnie i tłuszcz rozpuściły się w ogniu, stapiając się z fragmentami

szkieletu.

Głowa leżała odrzucona lekko na bok. W miejscach, gdzie powinny być oczy, straszyły puste oczodoły. Zwęglone zwłoki leżały w pozycji płodu.

Wokół unosił się charakterystyczny, ostry, słodkawy zapach.

Thomas skrzywił się i odwrócił głowę. Postanowił się skupić na szczegółach wstępnych oględzin dokonanych przez Nilssona.

W którym kierunku były ułożone zwłoki? Czy ofiara próbowała się wyczołgać z domu, ale nie zdążyła, bo straciła przytomność? A może ogień zaskoczył ją we śnie i nie zdążyła się nawet obudzić?

Thomas wiedział, że na tym etapie nie doczeka się odpowiedzi na żadne z tych pytań. Miał jednak nadzieję, że Nilsson wyjaśni mu parę rzeczy jeszcze dziś. Nie miał czasu na czekanie na wyniki badań laboratoryjnych, bo może to potrwać kilka dni.

Najważniejsze jest pytanie, na które sam musi odpowiedzieć, a mianowicie, czy ma do czynienia z celowym podpaleniem czy z nieszczęśliwym wypadkiem.

Nilsson wskazał palcem na zwłoki.

– Rozmawiałem z dowódcą strażaków. Powiedział, że gdy zjawili się na miejscu, ogień zdążył ogarnąć budynek ze wszystkich czterech stron.

Pożar zauważył mężczyzna, który tuż przed świtem wyszedł na spacer z psem. Niestety, domu nie udało się uratować. Strażacy walczyli więc o to, aby ogień nie rozprzestrzenił się na okolicę.

– Zbadaliśmy wnętrze domu – powiedział Nilsson, spoglądając na zwęglone resztki budynku. – Zarzewie ognia musiało być na zewnątrz.

Thomas wiedział, co to znaczy. Pod tym względem w pełni Nilssonowi ufał.

– Chcesz powiedzieć, że to było podpalenie?

– Pobrałem trochę próbek, ale warto byłoby użyć psa. Dzięki temu

odpowieź uzyskamy od ręki i nie będziemy musieli czekać tygodniami na wyniki analiz.

Specjalnie tresowane psy potrafią wyczuć ślady łatwopalnej cieczy. Ich zdolności w tym zakresie są naprawdę imponujące i graniczą z cudem.

– Ściągniemy go tu za godzinę albo dwie. Zajmę się tym.

– Kim jest ofiara, kobietą czy mężczyzną? – dopytywał się Karlsson.

Thomas zauważył, że policjant stara się stać tyłem do wiatru.

– A jakie jest twoje zdanie? – spytał. Żałował, że nie znaleźli więcej śladów, na przykład butów albo ubrania.

– Trudno to ustalić. Zwłoki są strasznie poskręcane.

Thomas kucnął, starając się nie zatrzeć ewentualnych śladów. Nie pochylił się jednak zbyt głęboko, bo bał się, że z powodu smrodu bijącego od zwłok zwymiotuje. Musiał nawet zatkać nos palcami.

Starał się oddychać przez usta. Całą uwagę skupił na oględzinach zwęglonych szczątków. Wolał nie myśleć, że kilka godzin wcześniej był to żywy człowiek.

Nagle zauważył, że za tym, co wcześniej było prawdopodobnie prawym uchem, a teraz leżało wciśnięte w czarną, zwęgloną ziemię, coś błyszczące.

Pochylił się głębiej i ujrzał okruchy szkła. Kieliszek od szampana?

Ponownie obejrzał zwłoki i doszedł do wniosku, że ofiarą jest mężczyzna. Był tego prawie pewien, chociaż nie miał na to twardych dowodów.

Kiedy wybuchł pożar, ten człowiek jeszcze żył.

Rozdział 36

MOTORÓWKA POLICJI wodnej dobiła do pomostu. Aram wszedł na ląd i pomachał Thomasowi. Motorówka wycofała i odpłynęła w stronę stałego lądu. Policjanci patrolowali znaczny obszar, ale dysponowali niewielką liczbą łodzi.

Thomas wszedł na pomost i mocno uściskał Aramowi dłoń.

– Witaj – powiedział. – Jak zwykle twoja obecność jest niezbędna.

Aram uniósł brwi.

– Czy ty nie miałeś być na urlopie od ostatniego weekendu? – spytał.

Thomas wzruszył ramionami, odwrócił się i ruszył w stronę plaży.

– Jak wygląda sytuacja? – spytał Aram.

– Sam zobaczysz – odparł Thomas.

Wolał, żeby Aram wyrobił sobie własny pogląd. Wiedział, że o niektórych szczegółach nie musi mu opowiadać. Za chwilę Aram sam wszystko zobaczy.

Zastanawiał się, czy widok zwęglonych zwłok też nie pozwoli mu dziś zasnąć.

– Nigdy nie lubiłem śledstw związanych z pożarem – powiedział Aram.

Ranek był bezwietrzny, nad okolicą nadal zalegała chmura dymu.

– Śmierdzi tutaj – stwierdził Aram, wyjmując z kieszeni okulary słoneczne, jakich używają piloci samolotów. Jak zwykle ubrany był w luźny sweter w serek i białą koszulę.

– Dalej będzie tylko gorzej – ostrzegł go Thomas.

– Wyobrażam sobie.

– Najpierw się rozejrzyj, a potem porozmawiamy z rodziną. Czekalem

z tym do twojego przyjazdu.

Thomas pokazał Aramowi, w którym miejscu zaczął się pożar, jakby jego partner nie potrafił sam wyciągnąć stosownych wniosków na podstawie dymu, który ciągle unosił się w niebo.

– Dowiedziałeś się czegoś o właścicielach domu? – spytał Thomas.

Aram skinął głową.

– Tak, kiedy płynąłem tu motorówką. Działka należy do niejakiego Carstena Jonssona, Szweda, który od wielu lat mieszka na stałe w Londynie. Rodzinie dobrze się powodzi, ale chyba sam doszedłeś do podobnego wniosku. Jeśli kogoś stać na wybudowanie takiej chałupy...

Thomas spojrzał na zestaw wypoczynkowy stojący na tarasie i porozstawiane doniczki z kwiatami.

– Jego żona nazywa się Celia Jonsson i ma brytyjskie obywatelstwo – kontynuował Aram. – Jonssonowie mają dwójkę dzieci: siedmioletniego Olivera i czteroletnią Sarah. Oboje legitymują się i szwedzkim, i brytyjskim paszportem. – Aram wykonał zamaszty ruch ręką. – Wszystko, co tu widzisz, jest całkiem nowe. Rodzina dopiero się tu wprowadziła. To ich pierwsze lato w Sandhamn.

Na plaży leżało mnóstwo niedopałków papierosów, na wodzie unosiła się pusta flaszka po winie, w piasku leżały dwie stłuczone butelki i kilka puszek po piwie.

– Chyba mieli tu jakąś imprezę? – rzucił Aram.

Thomas skinął głową.

– Strażacy mi mówili, że wczoraj była tu parapetówka. Dużo się działo. Przez całą noc bawiła się tu ponad setka ludzi.

Aram podrapał się po brodzie. Tak się spieszył, że nie zdążył się ogolić.

– Jak myślisz, czy to był nieszczęśliwy wypadek?

– Za wcześnie o tym mówić. Nilsson uważa, że to było podpalenie.

Rozdział 37

THOMAS ZAPUKAŁ do czarnych drzwi wejściowych. Całe szczęście, że główny dom ocalał, pomyślał. Gdyby ogień zdążył się rozprzestrzenić, skutki byłyby znacznie gorsze, zarówno dla ludzi, jak i dla samego budynku. Dla Jonssonów to pewnie żadne pocieszenie, pomyślał.

– Gdyby ten dom też zajął się ogniem, spłonąłby w mgnieniu oka – powiedział Aram, jakby czytał mu w myślach. – Można by tu urządzić cztery mieszkania takiej wielkości jak nasze.

Drzwi otworzyły się i stanęła w nich szczupła, drobna kobieta. Włosy miała zebrane niedbale na karku, jej twarz pokrywały jakieś plamy. Thomas przedstawił siebie i Arama.

– Celia Jonsson – powiedziała kobieta z wyraźnym angielskim akcentem.

– Czy moglibyśmy gdzieś usiąść i porozmawiać? – spytał Thomas.

– *Of course* – odparła Celia i od razu się poprawiła: – Oczywiście, proszę wejść.

Thomas poczuł ulgę, słysząc, że kobieta zna szwedzki. Jego szkolna angielszczyzna pozostawiała wiele do życzenia.

W salonie zastał dwójkę dzieci. Siedziały skulone na kanapie pod opieką kobiety w wieku dwudziestu kilku lat. Czytała im na głos bajkę *Pippi na Południowym Pacyfiku*. Dziewczynka była chyba w tym samym wieku co Elin.

Opiekunka miała na sobie sweter i szare spodnie dresowe i była jeszcze bledsza niż Celia.

– To jest Maria, która opiekuje się naszymi dziećmi – wyjaśniła Celia, nie patrząc Thomasowi w oczy. Jej angielski akcent zabrzmiał w tym zdaniu

jeszcze wyraźniej. – Maria jest Szwedką.

Thomas domyślił się, że kobieta nie będzie z nim chciała rozmawiać o pożarze w obecności dzieci. Niestety w salonie nie było tyle miejsca, żeby usiąść i porozmawiać z dala od nich.

– Może wyjdziemy na taras? – zaproponował. – Nie będziemy przeszkadzać w słuchaniu bajki.

Celia otworzyła drzwi prowadzące na taras i usiadła na fotelu tuż przy szybie, żeby mieć dzieci na oku.

– Czy zastaliśmy męża? – zaczął Thomas. – Z nim też chcielibyśmy porozmawiać.

– Nie wiem, gdzie jest – odparła Celia tak cichym głosem, że obaj z Aramem ledwo ją zrozumieli. Thomas musiał się nawet pochylić, żeby jej słowa mu nie umknęły. – Nie ma go w domu – powiedziała trochę głośniej Celia. – Dzisiaj go jeszcze nie widziałam.

Czerwone plamy na jej twarzy zaczęły się coraz bardziej powiększać. Po chwili objęły też szyję i dekolt. Thomas poczuł nagły ucisk w żołądku.

– Kiedy widziała go pani ostatni raz? – spytał Aram. Wyjął notes i zdjął z niego gumową taśmę, którą był owinięty.

– Wczoraj wieczorem. Mieliśmy tu dużą imprezę, coś w rodzaju parapetówki. – Celia roześmiała się gorzko.

– Czy może to pani określić bardziej precyzyjnie? – spytał delikatnym tonem Thomas.

Celia potarła czoło.

– W okolicach jedenastej. Około północy zaczęłam go szukać, ale nie znalazłam. Myślałam nawet, że poszedł się przejść na plażę, ale się myliłam.

– Jak to? – spytał Aram równie delikatnym tonem co Thomas.

– To nie był mój mąż. Ktoś tam stał i palił papierosa. Pomyliłam się.

– Co było potem? – spytał Thomas normalnym tonem.

– Nic.

W jej głosie było coś więcej, jakby chciała ukryć złość. Ciekawe, jak wygląda ich pożycie małżeńskie, zastanawiał się Thomas.

– Wróciłam do domu i położyłam się spać. Pomyślałam, że poszedł na plażę z...

Celia przerwała w pół zdania.

– Że poszedł dokąd? – dopytywał się Aram.

– To bez znaczenia.

– Sugeruje pani, że ktoś mu towarzyszył?

Celia zwlekała przez chwilę z odpowiedzią.

– Nie wiem – odparła w końcu.

Thomas miał nadzieję, że Celia udzieli im bliższych wyjaśnień, a ponieważ milczała, zwrócił się do niej Aram.

– Co działo się później? To znaczy po tym, jak poszła pani spać?

– Po kilku godzinach się obudziłam, bo ktoś walił do drzwi. To był jakiś mężczyzna. Powiedział, że pali się domek dla gości.

Celia chwyciła się za gardło.

– Boże... przecież my też mogliśmy spłonąć. Gdyby coś się stało moim dzieciom... Strasznie się przestraszyłam. Myślałam, że pożar przeniesie się zaraz na nasz dom.

– Rozumiem – powiedział Thomas. – To musiało być okropne uczucie. Czy jest pani w stanie kontynuować tę rozmowę?

Celia zamrugała kilka razy oczami.

– Maria też się obudziła. Zabrałyśmy dzieci i wyniosłyśmy je z domu. Bałyśmy się zostać w środku, bo przecież ogień mógł się rozprzestrzenić. Potem stałyśmy na tarasie. Nie chciałam, żeby dzieci oglądały pożar i akcję strażaków.

Celia wskazała kilka koców zwiniętych w rogu i zaszlochała.

– Nie chcę, żeby się jeszcze bardziej przestraszyły.

– Czy próbowała pani skontaktować się z mężem? – spytał Aram. – Dzwoniła pani do niego?

– Oczywiście, ale nic to nie dało, bo jego telefon leży na szafce w sypialni.

– Czy zdarza mu się zostawić go w takim miejscu?

– Musiał go doładować.

To nie musi nic znaczyć, pomyślał Thomas. Na razie nie ma żadnych dowodów na to, że ofiarą pożaru jest mąż Celi.

– Czy ma pani jakieś zdjęcie męża? Chcielibyśmy zobaczyć, jak wygląda.

Celia otarła łzy, wstała z fotela i weszła do domu. Po kilku minutach wróciła z telefonem komórkowym i wyświetliła na nim zdjęcie.

– To Carsten – powiedziała.

Wyglądało na to, że zdjęcie zostało zrobione całkiem niedawno, w Sandhamn.

Carsten Jonsson stał na pomoście razem z Oliverem. Był opalony i uśmiechał się radośnie w stronę obiektywu. Chłopiec miał na sobie niebieską czapkę z daszkiem i kamizelkę ratunkową.

Thomas wiedział, że będzie musiał powiedzieć Celi o zwłokach znalezionych w zgliszczach. Wprawdzie na tym etapie nie mógł z całą pewnością określić tożsamości ofiary, ale nie powinien ukrywać tego faktu przed Celią.

– Mam dla pani przykrą wiadomość – powiedział. – W zgliszczach znaleźliśmy zwłoki człowieka, który zginął w pożarze.

– Czy to Carsten?

Celia jeszcze bardziej zbladła. Jej twarz zrobiła się całkiem biała.

– Na razie nie możemy stwierdzić, czy to pani mąż – odparł Thomas. Wiedział, że zaraz powie coś, co zabrzmiałoby jeszcze straszniej. – Niewykluczone jednak, że to zwłoki mężczyzny.

Celia wydała z siebie żałosny jęk.

– Ciało jest tak bardzo zwęglone, że ofiary nie da się zidentyfikować – kontynuował Thomas. – Muszę więc spytać, czy mąż miał jakieś cechy charakterystyczne, na podstawie których moglibyśmy ustalić, czy to jego zwłoki znaleźliśmy?

– Boże – szepnęła Celia, kuląc się w fotelu.

Rozdział 38

ARAM ZERKNAŁ na zegarek i dopiero w tym momencie zdał sobie sprawę, że na miejscu zdarzenia przebywa już od kilku godzin. Celia nie była w stanie kontynuować rozmowy, dlatego obaj z Thomasem postanowili porozmawiać z Marią. Właśnie zeznała, że obudziło ją walenie do drzwi.

– Czy wczoraj wieczorem zauważyła pani coś niezwykłego? – spytał Aram.

– Na przykład czy któryś z gości albo pracowników firmy cateringowej dziwnie się zachowywał albo komuś groził?

– Nic takiego nie zauważyłam. Przez większość czasu zajmowałam się dziećmi, żeby nie przeszkadzały pani Celi i panu Carstenowi.

– Jak państwo Jonssonowie odnosili się do siebie w czasie imprezy?

– Tak sobie.

Aram doszedł do wniosku, że Maria coś przed nimi ukrywa.

– A coś bliżej?

– Byli ze sobą pokłóceni z powodu tego domu.

– Dlaczego?

– Ona nie chciała mieć domu w Szwecji, ale pan Carsten postanowił, że będą tu spędzać letnie urlopy.

– Czy to on podejmuje decyzje w rodzinie?

Maria skinęła głową.

– Przeważnie. Pani Celia rzadko mu się sprzeciwia, zwłaszcza w mojej obecności. Potem jest jej przykro i atmosfera staje się ciężka, a wtedy pan Carsten robi się zły, że ona chodzi z kwaśną miną.

Aram postanowił zadać Marii pytanie wprost.

– Co pani o nim myśli? Proszę się nie obawiać, nic mu nie powiem.

– Pan Carsten robi na początku bardzo dobre wrażenie.

– A potem?

– Nie zawsze jest taki miły – odparła po chwili zastanowienia Maria. – Kiedy jest zestresowany albo jak sobie wypije, robi się trudny. Dogryza pani Celi i opowiada o niej różne rzeczy. Robi to nawet w obecności dzieci. Poza tym jest zapracowany i mnóstwo czasu spędza poza domem.

– Czy zauważyła pani, żeby ostatnimi czasy był szczególnie zestresowany?
Maria ponownie skinęła głową.

– W piątek przez całą noc nie spał. O trzeciej poszłam się napić wody i zobaczyłam, że siedzi na tarasie i pije. Na stoliku stała opróżniona do połowy butelka whisky.

Aram zakaszłał.

– Proszę nam opowiedzieć coś więcej o tej imprezie. Czy zdarzyło się coś, co pani zapamiętała albo co zwróciło pani szczególną uwagę?

– Nie. Kiedy dzieci zasnęły, ja też się położyłam.

– Czy w takim hałasie łatwo było zasnąć?

– Nie, ale byłam tak zmęczona, że i tak zasnęłam. Ostatnio kiepsko sypiam.

– Dlaczego? Chce pani powiedzieć, że miewa kłopoty z zaśnięciem?

Maria zerknęła przez szybę do sypialni Celi.

– Może nam pani o wszystkim opowiedzieć – zapewnił uspokajającym tonem Aram. – Proszę się nie obawiać, że będzie pani miała z tego powodu jakieś kłopoty. Musimy się jak najwięcej dowiedzieć, bo tylko dzięki temu śledztwo wykaże, co się wydarzyło ostatniej nocy i dlaczego wybuchł pożar.

– W ostatnią środę wydarzyło się coś strasznego.

Maria od początku rozmowy skubała sweter. W końcu przestała, wsunęła ręce pod uda i uniosła ramiona, przez co wyglądała jak garbata.

– Proszę nam opowiedzieć coś więcej – zachęcał ją Aram.

Zanim Maria się odezwała, zerknęła w kierunku sypialni.

– Rano miałam zabrać Sarah na lekcję pływania... miałyśmy tam pojechać rowerem, więc... ale kiedy otworzyłam drzwi i chciałam wyjść z domu, znalazłam na schodach martwego ptaka.

– Jak to martwego ptaka? – spytał Aram. Od razu wyobraził sobie ziębę, która rozbiła się o szybę.

– To była martwa mewa. Ktoś poderżnął jej gardło.

Aram drgnął, ale Maria chyba tego nie zauważyła, bo opuściła głowę i mówiła dalej:

– Była cała zakrwawiona. Widok był okropny. Pan Carsten zabronił mi mówić o tym pani Celi. O kartce też.

– Jakiej kartce?

– Obok mewy leżała kartka z napisem „Wynoście się stąd”.

Maria przełknęła ślinę. W panującej ciszy było to słychać bardzo wyraźnie.

– Czy dobrze panią zrozumiałem? – upewniał się Aram. – Pani Celia nie wie, co się wtedy wydarzyło?

– Linda powiedziała, że pan Carsten sobie tego nie życzy, a ja nie miałam odwagi, żeby go o to spytać.

– Kim jest Linda?

– Zajmuje się praniem i sprząta dom.

– Jak ma na nazwisko?

– Nie pamiętam. Mieszka chyba na innej wyspie, bo codziennie przyplęwa tu motorówką.

– To dla nas żaden problem. Na pewno ustalimy jej dane.

Aram zerknął na Thomasa, który od początku rozmowy milczał. Prawie nie zareagował, gdy Maria wspomniała o mewie. Zachowywał się tak, jakby siedział pogrążony we własnych myślach. Aram ponownie zwrócił się do Marii.

– Jak się układa pani współpraca z Lindą?

Maria zmieniła pozycję na krześle.

– Linda jest stara, ma pewnie ze czterdzieści lat albo więcej.

Aram uśmiechnął się pod nosem. Otworzył notes i zapisał, żeby jak najprędzej porozmawiać z Lindą o niewiadomym nazwisku. Celia na pewno ją zna.

W tym samym momencie Thomas dostał SMS-a od Nilssona: „Jak skończycie, przyjdźcie coś zobaczyć”. Przeczytał go i podsunął telefon Aramowi.

– Czy oprócz pani i rodziny Jonssonów ktoś tu jeszcze mieszka? – spytał Aram.

Maria wzruszyła ramionami.

– Jest tu kilku polskich robotników, którzy to zbudowali. Od tygodni mieszkają w Zajeździe.

– Czy byli tu wczoraj?

– Tak, ale z powodu imprezy wrócili do miasta po południu. Pan Carsten nie chciał, żeby się tu kręcili.

– A ten ptak – wtrącił się do rozmowy Thomas. – Jak się ta sprawa skończyła?

– Nie wiem.

– Czy ktoś zgłosił to zdarzenie na policji?

– Tego też nie wiem.

Maria miała teraz jeszcze bardziej nieszczęśliwą minę, jakby czuła się winna, że nie może im pomóc.

Martwy ptak na schodach, zastanawiał się Aram. Poważne ostrzeżenie czy raczej ktoś chciał w tak okrutny sposób wykurzyć stąd Jonssonów? Dobrze byłoby tę kartkę zobaczyć.

Thomas zaczął bębnić palcami po oparciu fotela. Spojrzał na spalony

fragment domu, w którym do niedawna mieściły się pokoje gościnne.

– Nie mamy do pani więcej pytań – powiedział Aram.

Thomas wstał z krzesła.

– Być może porozmawiamy z panią później – powiedział. Wyjął swoją wizytówkę i podał ją Marii. – Jeśli coś sobie pani przypomni, proszę od razu dzwonić. Na tej wizytówce jest mój numer telefonu.

Maria wzięła kartonik, jakby nie do końca wiedziała, co z nim począć.

Aram zauważył kątem oka zarys postaci, która czaiła się w sypialni. Czyżby to Celia obserwowała ich przez szczelinę w żaluzjach?

Rozdział 39

– JAK LECI? – spytał Thomas, kierując to pytanie do Staffana Nilssona, który klęczał na ziemi i czegoś szukał.

Thomas poczuł ulgę, że nie będzie musiał przesłuchiwać Marii. Po rozmowie z Celią nie mógł się ponownie skupić. Czuł, że nie byłby zdolny do zadawania pytań, które jeszcze powinien postawić. Cały obowiązek prowadzenia śledztwa musiał spaść na Arama.

Wiedział, że angażuje się w śledztwo w niepełnym zakresie, ale fakt, że Celia się załamała, kolejny raz mu przypomniał, jak trudno jest sobie radzić ze złym stanem psychicznym ofiar przestępstw. Rodzi się coraz więcej pytań, a on nie jest w stanie na nie odpowiedzieć.

Znajdowali się na tyłach spalonego domku dla gości, niedaleko zwłok, które policja zabierze wkrótce do zakładu medycyny sądowej w Solnie. Åsa – technik kryminalny – wykonywała dokumentację fotograficzną jednej ze zniszczonych przez ogień ścian. Każdy szczegół nagrywała na kamerę.

Thomas miał nadzieję, że SMS, który przysłał mu Nilsson, nie doprowadzi do kolejnej konfrontacji ze zwłokami. Dlatego świadomie stanął tyłem do ciała, żeby go nie oglądać. Wprawdzie nie pierwszy raz miał do czynienia z ofiarą pożaru, ale dzisiaj zwęglone zwłoki poruszyły go bardziej niż zwykle. Wszystko się przeciwko niemu sprzysięгло.

– No cóż... Jest tu parę rzeczy, nad którymi trzeba się będzie zastanowić – powiedział Nilsson.

Thomas przypomniawszy sobie, że Nilsson napisał kilka artykułów na temat piromanów i celowych podpałek. Jest w tej dziedzinie ekspertem.

– Na przykład? – spytał, obserwując, jak Nilsson dokładnie sprawdza każdy szczegół. Za to w jego oczach pogorzelnisko wyglądało jak jedna szara masa.

Nilsson nie odpowiedział na to pytanie, tylko odwrócił się w stronę woreczka z pobranymi próbkami, które zamierzał zabrać ze sobą do Nacki. Wziął do ręki przezroczystą celofanową torebkę z czarną substancją i pokazał ją Thomasowi.

Ten przyjrzał jej się z bliska i pod ciemnym proszkiem zauważył kawałek poczerńiałego metalu, który połyskiwał srebrnym kolorem.

Domyślił się, że to na wpół stopiona oprawka zapalniczki. Odkrycie ponownie wzbudziło jego ciekawość. Może to dziwne, ale łatwiej mu przychodzi skupić się na przedmiotach.

– Jak myślisz, co to mogło być? – spytał Nilsson, podsuwając mu torebkę, żeby Thomas mógł się lepiej przyjrzeć.

– Pewnie zapalniczka – odparł Thomas w odpowiedzi na to retoryczne pytanie.

– Ja też tak uważam – stwierdził z zadowoloną miną Nilsson. – Ciekawe, dlaczego znaleźliśmy ją akurat w tym miejscu? Leżała wciśnięta pod cegłę w fundamencie. Gdyby nie to, całkowicie by się stopiła w takim żarze.

– A może ktoś ją tu zgubił wcześniej? – zastanawiał się głośno Thomas, chociaż taka teoria wydała mu się mało prawdopodobna.

– To całkiem możliwe – odparł Nilsson, odkładając torebkę do woreczka z pobranymi do analizy próbkami.

Nagle w pobliżu rozległo się głośne szczekanie policyjnego psa. Oznaczało to, że coś znalazł. Dobrze, że tak szybko, pomyślał Thomas. Nilsson wykonał ręką gest w kierunku zwierzęcia.

– Pies wyczuł ślady zapalniczki w kilku miejscach – wyjaśnił. – Chodź, pokażę ci.

Nilsson ruszył w stronę narożnika domu, a raczej tego, co po nim pozostało, a następnie skierował się w stronę miejsca, które do niedawna służyło za wejście. Zatrzymał się przy resztkach spalonych schodów i stanął tyłem do morza. Po jego prawej ręce, bliżej plaży, stał główny budynek. Był nietknięty ogniem.

– Te schody prowadziły do drzwi wejściowych – powiedział Nilsson. – Pies wskazał właśnie na to miejsce. Drewniane deski zostały poddane działaniu tak wysokiej temperatury, że uległy zwęgleniu. Jestem pewien, że analiza wykaże obecność w tym miejscu jakiejś łatwopalnej cieczy.

Zwalone ściany i kikut komina przypominały o tym, co do niedawna było budynkiem mieszkalnym. Cała reszta zamieniła się w popiół.

– Wygląda na to, że pożar rozprzestrzenił się bardzo szybko. Linia ognia jest znacznie wydłużona. Tak szybkie tempo rozprzestrzeniania się ognia i jego intensywność wskazują na obecność łatwopalnej cieczy na dużej powierzchni pogorzeliśka.

Thomas domyślił się, do czego Nilsson zmierzał.

– Założę się o butelkę wina, że do pożaru nie doszło z przyczyn naturalnych – stwierdził Nilsson. – Sprawca najprawdopodobniej oblał płynem fasadę w kilku miejscach, żeby mogła się szybko i porządnie zająć ogniem.

– Ile zużył cieczy?

– Na tym etapie trudno to określić. Więcej się dowiemy po analizie pobranych próbek. Wszystko zależy od ilości cieczy i jej lepkości.

– O jakiej ilości cieczy rozmawiamy? – drążył temat Thomas.

– Prawdopodobnie o kilku litrach – odparł Nilsson, mocując się z lateksową rękawiczką, która nie chciała mu się zsunąć z nadgarstka. – Na pewno było jej na tyle dużo, żeby wzniecić pożar, i na tyle mało, żeby nic z niej nie pozostało, gdy drewno zajmie się ogniem.

Thomas zaczął oglądać plastikową torebkę. Próbował na nią spojrzeć

oczami Nilssona.

– Jaka to mogła być ciecz? – spytał. Przez chwilę mu się wydawało, że czuje unoszący się w powietrzu zapach spalonego mięsa. Wiedział jednak, że to wytwór jego wyobraźni. – Benzyna?

– Przemawia za tym wiele argumentów. Ale nie można wykluczyć zwykłego płynu do rozpałki, na przykład do grilla. Wiadomo jednak, że podpalacze posługują się najczęściej benzyną. Z amerykańskich statystyk wynika, że wykorzystują ją pięć razy częściej niż inne ciecze mogące wywołać pożar. – Nilsson zakołysał się na piętach jak doświadczony wykładowca. – Benzynę łatwo kupić. Poza tym jest niezwykle wydajna. Chyba się domyślasz, co mam na myśli.

– Tak. Zwłaszcza w połączeniu z zapalniczką – dodał Thomas.

Nilsson zerknął na plastikowy worek.

– Akurat to znalezisko nie zmniejsza prawdopodobieństwa teorii o celowym podłożeniu ognia, prawda?

Taka odpowiedź wystarczyła, żeby Thomas utwierdził się w swoich domysłach. Teraz już wiedział, że ktoś celowo podpalił budynek, w którym znajdowały się pokoje gościnne.

– Jest jeszcze inna sprawa – powiedział. – Co sądzisz o zwęglonych zwłokach?

– Masz na myśli faceta, który się tam spalił?

– A więc to jednak mężczyzna? Jesteś tego pewien? Przecież zwłoki są w okropnym stanie. Ja bym się nie odważył wysnuć takiego wniosku.

– Spodziewam się, że zakład medycyny sądowej potwierdzi moje przypuszczenia – odparł Nilsson. – Swoją opinię wyraziłem na podstawie kształtu szczęki i kości potylicznej. Ostateczną odpowiedź uzyskamy po analizie kości miednicy, które u mężczyzn i kobiet znacznie się różnią. Tak jak przypuszczałeś, obok zwłok znaleźliśmy okruchy kieliszka do szampana.

Obawiam się więc, że może to być jeden z gości.

Thomas kolejny raz utwierdził się w przekonaniu, że Nilsson jest prawdziwym fachowcem. Wiedział, że może w pełni zaufać temu, co instynkt podpowiadał staremu policyjnemu technikowi w odniesieniu do znalezisk z pogorzelska.

W tym momencie rozległ się warkot silnika. Thomas odwrócił się i ujrzał policyjną motorówkę, która przybijała do pomostu. Funkcjonariusze przyplłynęli po spalone zwłoki, aby je odtransportować na ląd.

Thomas był wdzięczny losowi, że nie musi się tym zajmować.

– A co z Jonssonami? – spytał Nilsson. – Domyślają się, kim może być ofiara?

– Jak dotąd nie udało nam się odnaleźć Carstena Jonssona, ojca rodziny. Jego żona nie widziała go od wczoraj. Z nikim się nie kontaktował, a komórkę zostawił w domu.

– Brzmi to fatalnie.

– Faktycznie. Jego żona doznała przed chwilą szoku i poszła się położyć. Muszę ją jeszcze raz przesłuchać, gdy będzie to możliwe.

– To znaczy, że nie wiesz, dlaczego jej mąż poszedł spać do gościnnego pokoju? Może się pokłócili?

– Opiekunka do dzieci twierdzi, że pokłócili się z powodu nowego domu. Wygląda na to, że pani Jonsson nie podoba się na wyspie.

– Uważasz, że to ona podłożyła ogień, żeby mu zrobić na złość?

Thomasa zastanowiło tak postawione pytanie i zatrzymał się w pół kroku. Takiej opcji nie brał pod uwagę. Nilsson ponownie sięgnął po kamerę, ale Thomas go powstrzymał.

– Mam jeszcze jedno pytanie w sprawie zwłok. Czy na tym etapie da się stwierdzić, czy w chwili pożaru ofiara żyła czy była martwa?

Nilsson pokręcił głową.

– Dobrze wiesz, że to nie moja działka. Poczekaj na to, co wykaże sekcja.

Thomas właśnie takiej odpowiedzi się spodziewał, chociaż w głębi duszy miał nadzieję, że Nilsson powie mu coś więcej. Wiedział jednak, że nie ma sensu go naciskać.

– Jedna rzecz jest pewna – dodał jakby mimochodem Nilsson, regulując obiektyw kamery. – Sprawca podpalenia chciał wywołać wielki pożar. Dokładnie się przygotował i zrobił to, co zaplanował. Gdyby nie to, ogień nie rozprzestrzeniłby się tak szybko i nie objął zasięgiem tak dużej powierzchni.

Drobinki popiołu nadal unosiły się w powietrzu, strażacy odjechali z miejsca zdarzenia. Czy to koniec? – pomyślał Thomas. A może dopiero początek?

Rozdział 40

KIEDY CARSTEN się obudził, głowa bolała go tak bardzo, jakby ktoś wbił mu w czaszkę potężny klin. Ból rozsadzał mu głowę, język miał wyschnięty i sztywny, śmierdziało mu z ust. Chyba jednak za dużo pali.

Uniósł się na łokciu i rozejrzył wokół siebie. Leżał na plaży, na gołym piasku, w cieniu gęstego, rozłożystego krzewu. Odwrócił się i gałęzie ukłuły go w policzek.

Musiał tu zasnąć wieczorem. Ile wczoraj wypił? Wolał nie wiedzieć, ale na pewno za dużo.

Wyczerpany opadł z powrotem na wilgotny piasek. Koszula lepiała mu się do grzbietu. Wiele by oddał za butelkę zwykłej coli, ale miał wrażenie, że nie byłby w stanie przyłożyć jej do ust. Próbował polizać wyschnięte wargi, ale zabrakło mu śliny. Gruczoły ślinowe miał suche jak papier ścierny.

Nagle zrobiło mu się niedobrze. Ledwo zdążył odwrócić głowę na bok, gdy z ust wytrysnęła mu kaskada kwaśnych wymiocin. Żołądek zareagował tak, jak musiał. Carsten dźwignął się na kolana z nadzieją, że każdy kolejny atak będzie ostatni. W końcu przestał wymiotować i znowu opadł na piasek. Dopiero po dłuższej chwili otarł usta rękawem koszuli.

Powinien wstać i wrócić do domu, ale zdołał się jedynie przeczołgać metr dalej, żeby nie leżeć przy śmierdzącej kałuży z wymiocin. Opadł na plecy i zaczął się gapić w niebo.

Świeciło słońce, nastał nowy dzień. Carsten nie był tylko pewien, czy jest przed południem czy po południu.

Tylko czy na pewno chciał to wiedzieć?

Wczoraj wieczorem stracił nad sobą kontrolę. Wszystko przez tę blondynkę z Trouville. Miała głęboki dekolt, długie włosy spływały jej na ramiona. Nawet przez moment nie wątpił, że chciała się z nim napić. Wziął więc butelkę szampana i zaprosił ją na wspólne delektowanie się bąbelkami. Roześmiała się i bez słowa za nim poszła.

Oddalili się od domu, zostawiając za sobą głośną muzykę. Nikt nie zauważył ich wspólnego zniknięcia. W nocy wszystkie koty są czarne...

Oboje byli już tak pijani, że kobieta nie protestowała, gdy wsunął jej rękę za dekolt i zaczął pieścić krągłe, miękkie piersi. Potem rozpiął jej sukienkę, zdarł z niej majtki i rozpiął rozporek.

Czy to był przyjemny seks?

Nie miał pojęcia, bo nic więcej nie zapamiętał. Nie mógł sobie nawet przypomnieć, czy jak już było po wszystkim, kobieta po prosu sobie poszła, a on zasnął sam. W głowie miał strzępki zdarzeń i niewiele pamiętał z tego, co działo się poprzedniego wieczoru.

Zapamiętał tylko ludzki gwar i tłum gości, którzy przychodzili i wychodzili. Zapamiętał szcęk kieliszków i butelek, z których lał się alkohol, spocone ciała podrygujące w rytm muzyki.

Zapamiętał też, że czas kilka razy się zatrzymał, a on przyglądał się ludziom dzikim wzrokiem i nie rozumiał, co się wokół niego dzieje.

Robił wszystko, żeby stłumić coraz silniejszy strach. Wychylał kolejne drinki, otwierał następne butelki szampana. Chłonał radość wieczoru.

W pewnej chwili poczuł, że przez smród wymiocin przebija jakiś inny zapach. Zmusił więc swój zamulony mózg do myślenia, żeby ustalić, co jest tego przyczyną.

Pachniało dymem i spalenizną, jakby ktoś rozniecił w pobliżu wielkie ognisko.

Rozdział 41

MARIA ZAPUKAŁA do drzwi sypialni.

– To ja – zawołała z korytarza. – Jest tu policjant, który chce z panią porozmawiać. Czy pani do niego wyjdzie?

– Już idę – odparła słabym głosem Celia, która leżała na boku i wpatrywała się w białą ścianę. Dopiero po kilku minutach oparła się rękami o materac i zmusiła do wstania. Bez względu na to, co się stało, nie powinna się tu ukrywać.

Jak wyjaśni dzieciom, że ich tata nie żyje? Wprawdzie policjant powiedział, że zwłoki nie zostały jeszcze zidentyfikowane, ale prawdę wyczytała w jego oczach. Ona też uważała, że w płomieniach zginął Carsten.

Zastanawiała się, kto chciał ich aż tak bardzo skrzywdzić. Kto mógł im coś takiego zrobić?

W pewnej chwili dostała skurczów żołądka. Żeby tylko nie kazali jej zidentyfikować zwłok. Nie będzie w stanie tego zrobić.

Usłyszała, jak Sarah woła coś za drzwiami do Marii. Zanim wyszła z pokoju, kilka razy głęboko odetchnęła. Kiedy sięgała po klamkę, dłoń tak mocno jej drżała, że prawie nie mogła zacisnąć na niej palców. Dopiero po dłuższej chwili zdołała otworzyć drzwi.

Sarah głośno się z czegoś śmiała. Jej niewinny śmiech sprawił, że Celia znowu straciła nad sobą panowanie. Przycisnęła dłonie do ust, żeby opanować szloch, nabrała powietrza i weszła do salonu. Kiedy za moment spojrzała przez okno, z jej ust wydobył się przerażający krzyk.

Thomas usłyszał ją w momencie, gdy skręcał za dom. Chwilę później przez

drzwi wypadła Celia i ruszyła w kierunku jakiegoś mężczyzny idącego plażą. Podbiegła do niego i rzuciła mu się ze szlochom na szyję.

Aram rozmawiał w tym czasie z Marią. Oboje obserwowali scenę, która rozgrywała się na ich oczach. Podszedł do nich Thomas.

– Czy to Carsten Jonsson? – spytał.

– Tak – szepnęła w odpowiedzi Maria.

Thomas zaczął intensywnie myśleć: jeśli Jonsson żyje, to kim jest ofiara pożaru?

Potań dłońią skroń. Dochodziła dopiero pierwsza, a on czuł się tak, jakby miał za sobą cały dzień. Powinien wziąć się w garść. Oględziny miejsca zdarzenia mogą potrwać jeszcze kilka godzin.

Carsten dopiero po dłuższej chwili wyzwolił się z kurczowych objęć żony i od razu skierował się do Arama i Thomasa.

Kiedy był już blisko, Thomas poczuł smród wymiocin wymieszany z zapachem alkoholu. Jonsson miał wygniecione spodnie i poplamioną koszulę, a jego oczy przypominały dwie wąskie szparki.

Thomas aż się cofnął, gdy Carsten przed nimi stanął. Celia szła tuż za nim.

– Mój mąż żyje – powiedziała, obrzucając Carstena przeciągłym spojrzeniem.

Thomas zrozumiał, że całkiem niepotrzebnie wspomniał jej o zwęglonych zwłokach, ale zrobił to w dobrych intencjach.

– Żona wspomniała, że panowie są z policji? – spytał Carsten.

Głos miał taki, jakby mimo żalosnego wyglądu chciał przejąć kontrolę nad sytuacją.

– Tak – odparł Thomas i obaj z Aramem się przedstawili.

– Co tu się stało?

– W budynku z pokojami gościnnymi wybuchł pożar. Wszystko spłonęło. Mamy też ofiarę śmiertelną. Podejrzewamy, że to było podpalenie.

Oczy Carstena rozbłysły. Thomas przyjrzał mu się uważnie. Podejrzliwość? A może coś innego?

– Chcielibyśmy z panem jak najszybciej porozmawiać – dodał.

– Czy mógłbym najpierw wziąć prysznic i trochę się odświeżyć? – spytał Carsten. Thomas odniósł wrażenie, że Jonsson chce zyskać na czasie.

– Poczekamy tu na pana – odparł. – Będę jednak wdzięczny, jeśli szybko pan do nas wróci.

Kiedy Carsten wyszedł, Thomas usiadł na kanapie obok Arama.

– Mario – powiedziała Celia. – Czy mogłabyś nakarmić dzieci? Robi się późno, powinny zjeść coś na obiad. – Potem, nie czekając na jej odpowiedź, przeszła obok kanapy i udała się w głąb domu za swoim mężem.

– Przepraszam – powiedziała Maria, choć trudno było określić, do kogo się zwracała. Wstała z kanapy i też wyszła z salonu.

Thomas poczuł pragnienie, ale postanowił jeszcze poczekać. Po przesłuchaniu Jonssonów poprosi Marię o szklankę wody.

– Jeśli Jonsson żyje, to kim jest ofiara? – spytał takim tonem, jakby nie spodziewał się żadnej odpowiedzi.

– Na imprezie było prawie sto pięćdziesiąt osób – odparł Aram, zaglądając do notesu. – Może któraś z nich tam nocowała?

– Opiekunka do dzieci wspomniała, że mieszkali tam robotnicy – przypomniał Thomas. – Jeśli tak, to czy było tam wystarczająco dużo miejsca dla tych, którzy chcieliby przenocować?

– Robotników nie było w nocy na wyspie. Maria zeznała, że wyjechali wczoraj do miasta i wrócą dopiero jutro. Powinniśmy z nimi jak najszybciej porozmawiać.

– Jeśli któryś z gości rzeczywiście tam nocował, trzeba będzie sprawdzić, czy po imprezie ktoś nie zgłosił zaginięcia – kontynuował Thomas. – Jak już tu skończymy, zadzwonimy do Karin z prośbą, żeby to sprawdziła.

Czy to, że spalił się dom Jonssonów, jest zwykłym zbiegiem okoliczności? Trudno w to uwierzyć, zwłaszcza po tej historii z martwym ptakiem.

Może to sprawka jakiegoś *stalkera*, zazdrosnego sąsiada albo osobistego wroga Jonssona, o którym jeszcze nie wiedzą? Może doszło do jakichś zdarzeń, o których Jonsson im opowie?

– Pytanie brzmi, czy śmierć ofiary była zamierzona – powiedział Aram. – Sprawca mógł nie wiedzieć, że ktoś tam nocował, zwłaszcza jeśli uwzględnimy to, co zeznała Maria.

Aram miał rację. Niewykluczone, że do śmierci mężczyzny doszło na skutek nieszczęśliwego wypadku. Ten, kto chciał nastraszyć Jonssonów, spodziewał się, że budynek będzie pusty. Trzeba będzie rozważyć kilka różnych wersji.

– Zacznijmy od sprawdzenia, czy Jonssonom ktoś groził – powiedział Thomas, wyciągając przed siebie nogi. – A jeśli tak, to kto był obiektem gróźb.

– Sprawdzenie wszystkich gości to żmudna praca – odparł Aram. – Będziemy musieli przesłuchać ponad setkę osób.

– Niech Kalle przerwie urlop – zasugerował Thomas. – Innego wyjścia nie ma.

Jednym z gości mogła być Nora. Thomas postanowił, że gdy tylko będzie miał chwilę, od razu do niej zadzwoni.

Na plaży pojawili się dwaj funkcjonariusze policji wodnej z noszami. Leżał na nich worek ze zwęglonymi zwłokami. Weszli na pomost, przy którym czekała motorówka z włączonym silnikiem.

– Sekcja pewnie trochę potrwa – powiedział Aram.

W normalnych warunkach protokoł z sekcji dostawali mniej więcej w ciągu doby. Niestety, w okresie urlopowym wszystko się przedłuża. Thomas miał nadzieję, że obdukcji dokona Carl-Henrik Sachsen, lekarz medycyny sądowej, ale nie wiedział, czy nie jest na urlopie.

– Poproszę Margit, żeby to przyspieszyła – powiedział.

Aram przesunął dłonią po długiej bliźnie pod brodą. Prawdopodobnie wykonywał ten gest już tyle razy, że w końcu przestał na niego zwracać uwagę. Blizna przypominała o barbarzyńskim napadzie, którego ofiarą Aram padł kilka lat wcześniej. Sprawcami byli fanatycy nienawidzący imigrantów. Aram długo leżał w szpitalu i dopiero po półrocznej rehabilitacji wrócił do pracy.

Na ironię zakrawał fakt, że przywódcą bandy też był imigrant – Amerykanin, członek rasistowskiej organizacji. Za pobicie i morderstwo dostał dożywocie i trafił do więzienia w Kumli.

Nagle rozległ się głośny dziecięcy śmiech. Thomas ujrzał przez oszklone drzwi, jak czteroletnia Sarah biegnie w kierunku Marii, która stała przy kuchence. Właśnie zaczęła smażyć naleśniki. Oliver siedział na podłodze i bawił się samochodem.

Chociaż Thomas stał na zewnątrz, wyraźnie widział, czym każda z osób się zajmuje.

Rozdział 42

KIEDY JONSSON wrócił na taras, był świeżo ogolony i miał na sobie czyste ubranie. Wilgotne włosy pozostawiły na wyprasowanej koszulce polo mokry ślad. Tuż za nim szła Celia.

Jej twarz odzyskała dawne barwy i prezentowała się lepiej niż pół godziny wcześniej. W ręce niosła tacę z metalowym kubkiem, z którego unosił się zapach świeżo zmielonej kawy. Policjantów nikt na razie nie spytał, czy chcieliby się czegoś napić.

Carsten zajął miejsce na kanapie naprzeciwko Thomasa i Arama, Celia usiadła obok niego. W przeciwieństwie do swojego męża miała taką zboląłą minę, że pod warstwą opalenizny wyglądała na chorą.

Thomas zaczął od prezentacji wstępnych wniosków, które wyciągnął z porannych oględzin. Stwierdził, że z dużym prawdopodobieństwem doszło do podpalenia. Zwłoki znalezione w zgłiszczach zabrano na obdukcję do Sztokholmu.

Po tym krótkim wstępie zwrócił się z bezpośrednim pytaniem do Carstena.

– Czy znane są panu jakiegokolwiek okoliczności, które pomogłyby nam wyjaśnić, dlaczego ktoś celowo podpalił dom?

Carsten wypił trochę espresso i dopiero potem odpowiedział:

– Nie.

– Czy w ostatnim czasie nie wydarzyło się nic niezwykłego? – spytał Aram.

– Nie zauważył pan niczego szczególnego?

– Nie.

– Żadnych gróźb, niezdrowych emocji związanych z budową?

Carsten wzruszył ramionami.

– Sąsiedzi trochę się skarżyli, ale to typowe zachowanie, gdy ktoś coś buduje. Zawsze znajdzie się ktoś, kto ma negatywne nastawienie.

– Domyślam się, że budowanie takiego domu na plaży może wywoływać różne kontrowersje – zasugerował Thomas.

Od razu się domyślił, że tak wielka budowla nie mogła wzbudzić zachwytu mieszkańców Sandhamn. Nora często się wypowiadała w jego obecności o nowych przybyszach, więc wiedział, co inni mieszkańcy wyspy myślą o tych, którzy nie chcą szanować lokalnych tradycji.

Widok ogrodzenia budowanego przez Jonssona na plaży musiał doprowadzać mieszkańców do białej gorączki.

– Być może – odparł Carsten, odstawiając kubek z kawą.

– Czy w ostatnich dniach nie wydarzyło się nic nieprzyjemnego?

Carsten wzruszył ramionami. Celia spojrzała Thomasowi prosto w oczy i wsunęła rękę pod ramię Carstena.

– A nie wystarczy panu, że spalił się nam dom? – spytała.

Thomas zastanawiał się, jak powinien dalej poprowadzić tę rozmowę. Wolał, żeby Jonsson sam opowiedział o martwym ptaku, ponieważ Maria wspomniała, że jego żona o niczym nie wie. Jeśli jednak Jonsson postanowił to zataić, sam jest sobie winien.

– Rozumiem panią – odparł Thomas. – Ale słyszeliśmy, że doszło tu do pewnego niemiłego incydentu. Podobno ktoś podrzucił państwu na schody martwego ptaka i kartkę z napisem „Wynoście się stąd”. Jak pan to skomentuje?

Celia była wyraźnie poruszona.

– O czym pan mówi? – spytała.

– To nic ważnego – odparł szybko Carsten. – To był głupi żart, którym nie musisz zaprzętać sobie głowy.

– Z tego, co wiemy, ptakowi odcięto głowę – włączył się do rozmowy Aram. – Na schodach były ślady krwi.

– To dlatego są na nich ciemne plamy – powiedziała Celia, wyciągając rękę spod ramienia Carstena. – Dlaczego mi o tym nie powiedziałaś?

– Skąd panowie o tym wiedzą? – spytał Carsten, wbijając wzrok w Thomasa. – Przesłuchiwaliście naszą opiekunkę do dzieci?

– To Maria też o tym wiedziała? – zdziwiła się Celia. – Mnie nie wspomniałaś o tym ani słowem.

– Uspokój się. Pozwól, że ja się tym zajmę.

Thomas nie zamierzał odpowiadać na pytanie Carstena ze względu na obietnicę, jaką złożył Marii.

– Chyba nie bardzo pan rozumie powagę sytuacji – stwierdził. – Ktoś podpalił dom, w pożarze zginął człowiek. Tu nie chodzi o kradzież batonika.

Celia spojrzała na Carstena.

– Czy jest jeszcze coś, co postanowiłaś przede mną zataić? – spytała, nie bacząc na obecność obu policjantów. – Czy Linda też o tym wie? A robotnicy? Czy tylko ja nie mam prawa wiedzieć, co tu się dzieje?

Carsten nie odpowiedział.

– Słyszysz, co mówię? – spytała Celia, zaciskając pięści z taką siłą, że aż kostki jej zbieleły.

Thomas postanowił odzyskać kontrolę nad sytuacją.

– Będziemy naprawdę wdzięczni, jeśli zechce pan z nami współpracować, bo inaczej śledztwo utknie w miejscu. Musimy najpierw ustalić, czy panu albo rodzinie ktoś groził.

Celia głośno westchnęła na dźwięk słowa „groził”.

– Co zrobimy, jeśli naszym dzieciom stanie się krzywda? – szepnęła do Carstena.

– Bardzo żałuję, ale nie wiem, w jaki sposób mógłbym panom pomóc –

odparł Carsten i odwrócił się do Celi. – Uznałem, że martwy ptak to głupi wybryk jakichś nastolatków. Chciałem cię po prostu chronić.

– Musimy porozmawiać z pańskimi robotnikami – powiedział Aram. – Będzie mi potrzebna lista z ich imionami i nazwiskami.

– Chcę wrócić do domu – szepnęła Celia. – Do Londynu.

– Wolałbym, żeby państwo zostali – odparł Thomas. – Ze względu na to, co się wydarzyło, proszę nie opuszczać Szwecji, przynajmniej przez kilka najbliższych dni.

– Sugeruje pan, że powinniśmy zostać w Sandhamn? – spytała Celia. – Czy to konieczne? – zwróciła się do Carstena.

– Mogą państwo pojechać do Sztokholmu, jeśli państwo chcą – zgodził się Thomas. – Jeśli jednak postanowicie tu zostać, radziłbym się przenieść do Seglarhotellet.

– Przynajmniej do czasu, aż uda nam się ustalić, czy nic państwu nie grozi – dodał Aram.

– Nie zostawię domu na pastwę losu – zaprotestował Carsten.

Thomas zaczął się zastanawiać, czego Carsten nie zrozumiał.

– Dopóki nie stwierdzimy, czy ktoś wam nie groził, najrozsądniej byłoby zamieszkać przez następne dni gdzie indziej – wyjaśnił. – Na wszelki wypadek.

Carsten zmrużył oczy.

– Jestem gotów stawić czoła każdej osobie, która spróbuje nas zastraszyć. Nikt mnie nie zmusi do opuszczenia tego miejsca.

– Carsten, *please* – powiedziała Celia.

Ale on nie zwracał uwagi na jej błagalny ton, tylko wpatrywał się w obu policjantów. Nagle uderzył pięścią w stół. Aram i Thomas aż podskoczyli na kanapie.

– Nikt mnie nie wykurzy z mojego własnego domu!

Thomas uznał, że na razie da sobie spokój z tą sprawą.

– Chciałbym państwa poprosić o dokładną listę gości, którzy byli tu wczoraj wieczorem – powiedział.

Carsten nadal gwałtownie oddychał.

– Nie życzę sobie żadnego rozgłosu. Zamierza pan niepokoić moich gości?

– Przykro mi, że podchodzi pan do tego w taki sposób, ale nie może nam pan rozkazywać – odparł Aram. – Doszło do przestępstwa, a my prowadzimy śledztwo. Mój kolega już o tym mówił. Musimy ustalić, kto tu wczoraj był.

– To będzie długa lista.

– To rutynowa procedura, mam nadzieję, że pan to rozumie – powiedział Thomas.

Aram pochylił się w stronę Carstena.

– *À propos...* gdzie pan spędził ostatnią noc? Pańska żona zeznała, że po północy nagle pan zniknął.

Celia spojrzała na Carstena, który zaczął bębnić palcami po kubku. Potem uniósł go do ust, chociaż był pusty.

– Zasnąłem na plaży – odparł po dłuższej chwili.

– Słucham? – spytał Aram.

– Zasnąłem na piasku.

– Na dworze?

Widać było, że Thomasa taka odpowiedź nie zadowalała.

– Tak – odparł krótko Carsten.

Aram i Thomas wymienili się spojrzeniami.

– W takim razie proszę nam wyjaśnić, dlaczego postanowił pan spędzić noc poza domem. Nie prościej było wrócić i zasnąć we własnym łóżku?

– Nie umiem tego wyjaśnić – odparł niechętnie Carsten. – Prawda jest taka, że po prostu zasnąłem na plaży, bo wypilem więcej, niż powinienem.

– Często się to panu zdarza?

– Nie.

– Ale wczoraj, na własnej imprezie, wlał pan w siebie tyle alkoholu, że później nie trafił do domu?

Aram świadomie prowokował Carstena. Thomas nieraz widział go w akcji w podobnych sytuacjach. Zawsze z dobrym skutkiem. On też czuł, że Jonsson coś przed nimi ukrywa.

– Nie bardzo rozumiem, do czego pan zmierza i co mają znaczyć te pytania – powiedział Carsten, zerkając demonstracyjnie na zegarek.

– Czy na plaży zasnął pan sam? Czy ktoś może potwierdzić pańską wersję?
Celia przestała się nagle bawić pierścionkami.

– Oczywiście, że sam – odparł szybko, może zbyt szybko, Carsten, a słysząc, że zabrzmiało to niezbyt wiarygodnie, dodał: – Sugeruje pan, że ktoś mi towarzyszył?

– *Don't lie!* – zawołała nagle Celia. – Przecież poszedłeś tam z tą blondynką. Już nie pamiętasz? – Celia zerwała się z kanapy tak gwałtownie, że kubek spadł ze stolika i potoczył się po podłodze, wydając metaliczny dźwięk. – Widziałam, jak rozmawiałeś z nią na tarasie. Mówię o tej larwie z wielkim biustem. Oboje wyszliście z imprezy w tym samym momencie. Wszędzie cię szukałam.

– Byłem sam – upierał się Carsten, chociaż poczerwieniał na twarzy.

Celia uniosła palec, jej wargi zrobiły się nienaturalnie blade.

– A ja tak bardzo się o ciebie bałam! Myślałam, że nie żyjesz.

Po tych słowach wbiegła do domu i zatrzasnęła za sobą drzwi z taką siłą, że aż szyba zadrżała.

Carsten spojrzał za nią, ale szybko nad sobą zapanował.

– Jak możecie pytać o takie sprawy w obecności mojej żony? – spytał obu policjantów. – Straciliście rozum?

Zabrzmiało to tak, jakby miał do czynienia z dwoma niekompetentnymi

głupkami. Thomas uznał, że nie warto dochodzić prawdy. Jonsson sam był sobie winien.

– Jeśli jakaś osoba będzie mogła zaświadczyć, że była z panem nocą na plaży, proszę nam podać jej nazwisko – powiedział Aram. – Im szybciej wyłączymy pana ze śledztwa, tym lepiej.

Carsten uniósł się i pochylił nad stolikiem. Jego twarz znalazła się tuż przed twarzą Arama.

– Sugeruje pan, że jestem podejrzany? Jeśli pan uważa, że mógłbym podpalić własny dom, to radzę iść się leczyć.

W tym momencie za oknem pojawił się Oliver. Stał z nosem przytkniętym do szyby i obserwował ich rozszerzonymi oczami.

– Zechce pan usiąść – powiedział Aram znacznie grzeczniejszym tonem niż Carsten. – Zaraz skończymy.

Carsten przez chwilę się wahał, ale w końcu usiadł na samym brzegu kanapy.

– My nic nie sugerujemy – odparł Thomas. – Ale faktem jest, że gdy przed chwilą spytałem, czy panu albo pańskiej rodzinie grożono, ukrył pan przed nami ten szczegół.

Carsten Jonsson nie byłby pierwszą osobą, która podpaliła własny dom, pomyślał. Trzeba będzie natychmiast sprawdzić stan jego finansów, a zwłaszcza ustalić, co o takiej sytuacji mówi jego polisa ubezpieczeniowa.

– Proszę mi wybaczyć, jeśli przesadziłem – powiedział Aram. – Ale jeśli ma pan na tę noc alibi, musi nam pan natychmiast o nim opowiedzieć. Dla własnego dobra.

Rozdział 43

NORA WYCIĄGNĘŁA SIĘ na kanapie przed telewizorem. Nadal czuła się ociężała. Przez cały dzień opalała się na leżaku przy pomoście i przez większość tego czasu nie wypowiedziała zbyt wielu słów.

Impreza była świetna, ale skutki bolesne. Obudziła się z silnym bólem głowy i jeszcze nie zdążyła wrócić do formy. Pewnie dlatego, że odzwyczaiła się od picia alkoholu.

Po urodzeniu Julii zdecydowanie ograniczyła konsumpcję wina. Jeśli przed snem wypła trochę wina, w nocy kilka razy się budziła i rano nie była w stanie wyjść do pracy. Jonas też pił niewiele, ale on prawie przez cały czas latał. Jej nowy tryb życia był wprawdzie nudny, ale za dawnym nie tęskniła.

W chwili gdy Jonas wchodził do pokoju z filiżanką kawy, na ekranie telewizora pojawił się zwiastun wiadomości. Nora dziwiła się, że Jonas może pić kawę o tak późnej porze i nie przeszkadza mu to w spaniu.

Jej uwagę przykuł materiał prezentowany w telewizji. Na ekranie pojawił się port w Sandhamn, a zaraz potem Seglarhotellet ze swoim klasycznym czerwonym dachem i lasem masztów w tle.

– Posłuchaj – powiedziała do Jonasa, podkreślając dźwięk.

„Na jednej z wysp koło Sztokholmu wybuchł groźny pożar”, czytała spikerka, która miała ciemne, perfekcyjnie rozpuszczone na ramiona włosy. „Ostatniej nocy w popularnym ośrodku żeglarskim Sandhamn spłonął dom. Policja poinformowała, że w płomieniach zginęła jedna osoba. Ofiary pożaru nie udało się na razie zidentyfikować”.

Kamera przesuwała się powoli nad miastem, po czym zatrzymała się nad

sosnowym lasem, który porastał znaczną część wyspy. „Z tego, co udało nam się ustalić, spalony dom znajdował się w południowej części wyspy, co znacznie utrudniło akcję ratunkową. Budynku nie udało się uratować”.

Teraz kamera pokazała okolicę pod innym kątem. Spikerka kontynuowała odczytywanie komunikatu: „Posiadłość należy do zamożnej osoby prywatnej, która niedawno zbudowała tam luksusowy dom. Projekt budynku wywoływał wiele kontrowersji, władze miejscowej gminy naraziły się na krytykę za to, że zaakceptowały plan architektoniczny, na podstawie którego dom został zbudowany”.

– To chyba dom Carstena – powiedziała niepewnym głosem Nora. – Boże, mam nadzieję, że to nie on ani jego żona zginęli w płomieniach?

Jonas wyciągnął rękę i położył ją na jej dłoni.

– Oby tylko nic złego nie stało się dzieciom – dodała Nora.

Spikerka zmieniła temat i zaczęła opowiadać o zanieczyszczeniach w wodzie.

– Muszę do nich zadzwonić!

Jonas pokręcił głową.

– Lepiej poczekaj, aż dowiemy się czegoś więcej. Może pożar wybuchł u kogoś innego?

– Przecież nikt inny nie zbudował w Sandhamn podobnego domu – odparła Nora. – Nie słyszałeś, co powiedziała spikerka?

A jeśli Jonas ma rację? Może nie powinna się nikomu narzucać ani zachowywać jak wścibska hiena?

– Zadzwonię do Thomasa – zdecydowała po chwili. – Spytam go, czy chodzi o dom Jonssonów. On na pewno wie.

Zanim Jonas zdążył zaprotestować, wyjęła komórkę i wybrała numer.

– Andreasson – powiedział lekko zdyszczanym głosem Thomas.

– Cześć, mówi Nora. Jesteś zajęty?

– Tak – odparł mniej urzędowym tonem Thomas. – Dobrze, że dzwonisz, chociaż i tak zamierzałem się z tobą skontaktować. Muszę z tobą o czymś porozmawiać.

– O spalonym domu Jonssonów?

Nora postanowiła przejść do rzeczy.

– Zgadłś.

– Jak oni się czują? Mam na myśli Celię i Carstena. Wszystko u nich w porządku? Mają gdzie mieszkać?

– Z rodziną wszystko dobrze, ale spalił się domek dla gości. Główny budynek ocalał.

Nora od razu się uspokoiła i znowu zaczęła normalnie oddychać.

– Przed chwilą w telewizji powiedzieli, że w pożarze ktoś zginął.

– Tak, ale to nie był nikt z rodziny.

W tym momencie ktoś zawołał Thomasa. Nora czekała cierpliwie przy telefonie.

– Nie mogę teraz rozmawiać – powiedział po chwili Thomas. – Ale muszę cię o coś spytać. Czy ty też byłaś na tej imprezie?

– Tak. Poszliśmy tam razem z Jonasem. – Nora zerknęła na Jonasa, który był całkowicie pochłonięty oglądaniem telewizji. Domyśliła się, do czego Thomas zmierza. – Pewnie chciałbyś mnie spytać, czy zauważyłam coś niezwykłego?

– Mniej więcej. Będę wdzięczny, jeśli zanotujesz nazwiska wszystkich znanych ci osób, które tam spotkałaś. Jeśli mogę prosić, to jeszcze dziś wieczorem. Interesuje nas każdy szczegół. Zapisz wszystko, co uznasz za ważne.

Nora zastanawiała się, czy powinna mu powiedzieć o pogroźkach Agatona. Wprawdzie uważała, że donoszenie na innych to brzydka rzecz i wolała nikogo niepotrzebnie nie obciążać, ale ostatecznie uznała, że nie powinna niczego ukrywać.

– Coś ci powiem, ale zachowaj to dla siebie – powiedział Thomas. – Rodzinie Jonssonów grożono. Jeśli więc zauważyłaś coś niezwykłego, muszę o tym wiedzieć.

– Porozmawiaj z facetem, który nazywa się Per-Anders Agaton. To ich najbliższy sąsiad. Mieszka kilkaset metrów od Jonssonów.

– Dlaczego uważasz, że powinienem to zrobić?

– Dziwnie się wczoraj zachowywał, a gdy Carsten wygłaszał swoją mowę powitalną, Agaton wygadywał na niego różne rzeczy. Stałam obok i słyszałam.

– Nora opisała w skrócie to, co powiedział Agaton. – Przykra sprawa. Patrzył na Carstena w taki sposób, że od razu straciłam humor. Jego żona była na niego zła, potem się pokłócili.

– Uważasz, że Agaton byłby zdolny zamienić słowa w czyn?

Thomas zapytał ją o to wprost i Nora od razu poczuła się nieswojo. Nie chciała oskarżać innego mieszkańca wyspy bez konkretnych dowodów, ale wiedziała, że nie wolno jej ukrywać przed Thomasem prawdy.

– Pytasz mnie, czy moim zdaniem to on podpalił dom? – spytała, żeby zyskać trochę na czasie.

– Tak.

– Nie wiem.

Rozdział 44

CARSTEN SIEDZIAŁ na tarasie na jednym z ratanowych foteli. Butelka wina, która stała przed nim na stoliku, była prawie pusta. Słońce skryło się za chmurami, ciemne niebo przybrało posępny kolor. Na dworze zrobiło się ciemno, ale nie chciało mu się włączać światła.

Celia wzięła tabletkę nasenną i poszła się położyć. Na oczy założyła ciemną przepaskę i zaciągnęła zasłony. Dzieci spały w swoich łóżkach i Maria też już chyba poszła do swojego pokoju.

Carsten wychylił duży łyk czerwonego wina, ale w ogóle nie poczuł smaku. Głupio wyszło z tamtą dziewczyną na plaży, niepotrzebnie się do niej dobierał, ale był już tak pijany, że nie bardzo wiedział, co robi.

Złościło go, że gdy policjanci go o nią spytali, nie mógł sobie przypomnieć jej imienia. Najwyraźniej zadawanie mu tak uwłaczających pytań sprawiało im przyjemność. Po gwałtownym wybuchu złości w wykonaniu Celi obaj posypywali mu ranę solą.

Musi się uspokoić, wyrównać oddech. Nie może się dać sprowokować. W Anglii jest inaczej: tych, którym się dobrze powodzi, policja traktuje w bardziej cywilizowany sposób. W Szwecji wszyscy są równi.

Postanowił, że nie pozwoli się tak traktować, zwłaszcza jeśli nie będzie to konieczne. Agresywne zachowanie Celi bardzo go zaskoczyło. Szkoda, że jej kochany tatuś nie widział jej w akcji.

Miał nadzieję, że wczorajsza impreza przebiegnie bez zakłóceń. Wziął do ręki kieliszek i wypił trochę wina.

Do obu policjantów od razu poczuł instynktowną niechęć.

Nikommu nie pozwoli grzebać w swoim życiu. Policja nie musi wiedzieć o martwym ptaku i rozbitej szybie. Nie miał zaufania do sposobu, w jaki policjanci obchodzili się z wrażliwymi faktami. Zero dyskrecji. Temat pożaru żył już w mediach, co tylko utwierdziło go w przekonaniu, że ma rację.

Wieczorem ktoś kilka razy do niego dzwonił, ale na wyświetlaczu za każdym razem ukazywał się napis „Numer zastrzeżony”. Pewnie dziennikarze. Wygląda na to, że na policji był przeciek i numer jego telefonu trafił do mediów.

Wszystkie takie połączenia od razu odrzucał, ale był pewien, że wiadomość o pożarze pojawi się w porannej prasie. Spekulacje na temat jego przyczyn na pewno się już zaczęły.

Morzem przepływał prom do Estonii. Wielka jednostka była rozświetlona setkami jasnych okienek. Nawet jako biedny student ani razu nie wybrał się na popularne wówczas rejsy wycieczkowe po Bałtyku. Już wtedy nie podobał mu się program takich rejsów: zakup alkoholu w sklepach wolnocłowych, dyskoteka przy muzyce na żywo i kolacja w formie bufetu, podczas której ludzie tłoczyli się przy kasach, żeby wymienić pieniądze na inną walutę. Dla wielu osób był to tani sposób na to, żeby się upić i kogoś poderwać.

Ponownie wrócił myślami do pożaru.

Policjanci mówili o podpaleniu. Pytali go, czy wie, kim może być ofiara. Logicznie rzecz ujmując, powinien to być któryś z zaproszonych gości, i policjanci też się chyba skłaniali do takiego wniosku. Pytali go, kim byli zaproszeni goście i czy dobrze ich znał.

Był prawie pewien, że policjanci na poważnie rozważali wersję, w której zarówno sprawca, jak i ofiara znajdowali się wśród zaproszonych gości. A przecież większości z tych osób nie znał i nie mógł nawet zasugerować, kto zginął w pożarze albo kto był podpalaczem.

Odchylił głowę i spojrzał w ciemne niebo. Gęste chmury całkowicie

zasłoniły gwiazdy.

Może ofiarą jest któryś z robotników Eklunda? Ale przecież teren budowy opuścili po południu. Przed samą imprezą żadnego z nich już tam nie było. Nie mieli powodu, żeby pozostać na wyspie.

Nic się w tym nie zgadza.

Na myśl o Eklundzie i jego ludziach przypomniał sobie spór z sąsiadem. Jeszcze kilka dni temu wmawiał sobie, że martwy ptak na schodach był tylko makabrycznym żartem, którego nie należy brać na poważnie. Teraz inaczej oceniał to zdarzenie.

Podejrzliwie rozejrzał się po pustej plaży. Eklund ostrzegał go, że miejscowi wstąpili na wojenną ścieżkę, ale od złości z powodu budowy domu do celowego podpalenia droga jest jeszcze daleka. Trudno mu było uwierzyć, żeby ktoś powodowany zazdrością był zdolny do popełnienia takiego przestępstwa.

A może nie ma racji? Wyjął z kieszeni telefon i wcisnął kilka klawiszy.

Fale z coraz większą siłą uderzały o brzeg. Był to efekt wywołany przez prom płynący do Estonii.

Jutro rano Eklund i jego ekipa wrócą do pracy i zostaną przesłuchani. Ale on nie miał ochoty dłużej czekać. Chciał usłyszeć jego wersję teraz. Wziął telefon i wybrał numer. Eklund odebrał po kilku sygnałach. W tle słychać było jakieś głosy. Prawdopodobnie oglądał telewizję.

– Mówi Carsten Jonsson. Słyszał pan, co się stało? – Carsten opowiedział pokrótce o pożarze, o zwłokach i o tym, że policja wypytywała go o gości. –

Na pewno będą chcieli was przesłuchać. Dałem im pański numer telefonu i powiedziałem, że stawi się pan w pracy jutro rano.

– Przykro mi, że tak się stało – odparł Eklund. – Przypłyniemy pierwszym promem i zobaczymy, co da się zrobić. Czy domek dla gości da się w ogóle uratować?

– Nie. Uległ całkowitemu zniszczeniu.

Kiedy policjanci zakończyli wszystkie czynności i odjechali, poszedł na miejsce, żeby się dokładnie zorientować, w jakim stanie jest budynek. Zobaczył zwęglone resztki i niebiesko-białą taśmę policyjną, która powiewała na wietrze. Nad całym terenem unosił się ostry zapach spalenizny.

– Policja wypytywała mnie, czy ostatnimi czasy nam grożono albo czy miały miejsce jakieś nietypowe zdarzenia. Byłoby dobrze, gdybyśmy uzgodnili wspólną wersję.

– Co im pan powiedział?

– Już wiedzą o martwym ptaku, którego Maria znalazła na schodach, ale nie wspominałem o stłuczonej szybie. Myślę, że odgrzebywanie tej sprawy w niczym nam nie pomoże. Nie chcę, żeby coś więcej wyciekło do prasy.

– A nie sądzi pan, że aby zakończyć śledztwo, powinni o takich sprawach wiedzieć?

– Myślę, że obu tych zdarzeń nie należy ze sobą wiązać.

Istnieje przecież zasadnicza różnica między zbiciem szyby a podpaleniem domu. Do pierwszego zdarzenia doszło miesiąc wcześniej. Trudno przypuszczać, aby miało cokolwiek wspólnego z pożarem.

– Poza tym Celia nic o tym nie wie – kontynuował Carsten. – Już i tak jest wkurzona z powodu mewy. Dlatego nie powinna się dowiedzieć, że zdarzyło się coś więcej, bo tym razem wpadnie w prawdziwą histerię.

Eklund zakaszłał głośno ochrypłym głosem.

– Jest jeszcze coś – powiedział powoli.

– Co takiego?

– Trudno powiedzieć, czy to też był taki incydent, o jakie pytała policja. – Kiedy tylko Eklund wypowiedział to zdanie, zrozumiał, że nie powinien być o tym wspominać.

Carsten zacisnął szczęki.

– O jakim incydencie pan mówi?

– To było na początku czerwca. Razem z chłopakami poszliśmy na lunch do Zajazdu, a gdy wróciliśmy na parking, okazało się, że w jednej oponie naszego quada mamy kaptcia. Wtedy mi się wydawało, że to zwykłe uszkodzenie, ale teraz nie jestem tego taki pewien.

Kolejny akt sabotażu, pomyślał Carsten.

– Tego samego dnia jeden z moich ludzi rozmawiał z Agatonem, ale to żaden dowód, że to on uszkodził oponę.

Carsten zacisnął dłoń na oparciu fotela, żeby zachować spokój. Wszystko, co się do tej pory wydarzyło, zaczął nagle postrzegać w zupełnie innym kontekście.

– Jakie ma pan zdanie o swojej ekipie? Można tym ludziom ufać?

– Powiedziałem im, że w sobotę mają pojechać do miasta, tak jak uzgodniliśmy – odparł zaskoczony tym pytaniem Eklund. – Moim ludziom zależy na pracy. Czy pan coś sugeruje?

– Zastanawiam się, czy ktoś im nie zapłacił, żeby uprzykrzyli życie mnie i mojej rodzinie. Na przykład ktoś z wyspy, kto jest naprawdę wkurzony i nie zadowoliliby się czymś takim, jak podrzucenie martwego ptaka... To pańscy ludzie budowali ten dom, więc bardzo dobrze wiedzą, gdzie podłożyć ogień, żeby wszystko się spaliło.

Eklund oddychał głośno do słuchawki.

– Czy umieliby się oprzeć takiej pokusie? – spytał Carsten, gdy cisza w słuchawce znacznie się przedłużała. – Może mi pan to zagwarantować?

Celia widziała w czwartek, jak któryś z robotników rozmawiał ze starszym mężczyzną. Teraz już wiedział, że to był Agaton. Rysopis się zgadzał. To on pojawia się we wszystkich możliwych kontekstach.

Był na ich posesji i rozmawiał z jednym z robotników. Później ten Polak twierdził, że Agaton skarżył się na ogrodzenie. A jeśli kłamał? Celia widziała,

jak rozmawiał z Agatonem, więc musiał się jakoś wytłumaczyć.

– Jeden z pańskich robotników rozmawiał w czwartek z naszym sąsiadem. Ten wysoki blondyn.

– Pewnie Marek.

– Nieważne, jak się nazywa. Celia widziała, jak prowadzili ożywioną rozmowę.

– Twierdzi pan, że to Marek podpalił dom? On by tego nie zrobił – zaprotestował Eklund.

Ale Carsten nikomu nie ufał, nawet jemu.

– Mam nadzieję, że ma pan rację. Zobaczymy się rano.

Carsten rozłączył się i włożył telefon do kieszeni. Rozmowa ani trochę go nie uspokoiła. Wiedział, że z magazynku kilka razy zniknęło wino i wódka. Polacy kradli, bez względu na to, co twierdzi Eklund. Przecież przyjechali tu po to, żeby zarabiać pieniądze. O żadnej lojalności nie mogło być mowy. Ktoś mógł im zapłacić za podpalenie domu.

Na dworze pojawiła się rosa. Kieliszek z winem pokrył się wilgocią, wino było zbyt zimne, żeby rozkoszować się jego smakiem. Mimo to Carsten nie mógł sobie odmówić. Butelka była już pusta, ale czuł, że wypił za mało.

Sięgnął dłonią do tylnej kieszeni.

Zanim wyszedł na taras, przyniósł torebkę, którą miał ukrytą w domu. Nigdzie się bez niej nie ruszał. Wprawdzie obiecał sobie, że kończy z „kreską”, ale akurat w tym momencie potrzeba okazała się zbyt silna.

Wyjął torebkę i zważył ją w ręce. Na morzu pojawił się duży statek, który wiozł na pokładzie amerykańskich turystów biorących udział w rejsie po Bałtyku. Właśnie wypłynął z portu w Sztokholmie. Na takim statku żadne troski świata nie istnieją.

Wyjął z portfela stukoronowy banknot, nasypał na niego trochę proszku i wciągnął nosem. Chwilę później czaszkę rozsadziła mu ognista błyskawica.

Jego myśli stały się kryształowo czyste. Poczuł, że od dawna nie patrzył na świat tak jasnym wzrokiem.

Prawda jest taka, że ktoś poluje na niego i jego rodzinę. Czy ma to cokolwiek wspólnego z jego interesami w Rosji? Nie, to chyba zbyt daleko idące przypuszczenie. Anatolij powiedział mu przez telefon, że debiut na giełdzie trzeba będzie przesunąć na późniejszy termin, ale nie ma powodu, żeby ktoś go straszył, podpalając dom.

Mimo to na myśl o KiberPay poczuł drżenie serca.

Wszystko się nagle pogmatwało. Czyżby wymagał od losu zbyt wiele? Nie zasłużył na trochę szczęścia? Przecież zależy mu tylko na tym, żeby wszystko ułożyło się w końcu tak, jak sobie tego życzy.

Jeśli podpalenie nie ma nic wspólnego z KiberPay, sprawcą musi być ktoś z wyspy. Ten ktoś jest na niego porządnie wkurzony.

Oczami wyobraźni ujrzał zaczerwienioną twarz Agatona, przypomniały mu się jego aroganckie listy. Jeśli to on próbuje mu zniszczyć życie, gorzko tego pożałuje.

Rozdział 45

THOMAS ZIEWNAŁ szeroko. Ekran migał mu przed oczami, a on robił coraz więcej literówek. Do biura przyjechał tylko po to, żeby przed ranną odprawą sporządzić raport z przebiegu wydarzeń. Jest kwadrans po dwudziestej trzeciej, a on nie posunął się w pracy zbyt daleko. Nie mógł się skupić, głowę wypełniały mu jakieś bezmyślne rozważania. Pernilla i Elin są na Harö i zdecydowanie wolałby być teraz z nimi.

Wstał z krzesła i otworzył okno, żeby odświeżyć umysł. W powiewie chłodnego powietrza wyczuł zapach rosnących przed budynkiem wierzb płaczących. Po pobycie w Fyrudden z radością wdychał coś, co nie pachniało dymem.

Potarł czoło. Od dawna czekał na ten urlop. Chciał zapomnieć o pracy i zająć się czymś innym. Zastanović nad dalszym życiem.

Niestety, urlop będzie musiał przełożyć na później. W obecnej sytuacji nie ma innego wyboru. Nie może przecież obciążyć śledztwem swoich podwładnych i jakby nigdy nic wyjechać sobie na wakacje.

Pernilla nie narzekała, gdy rano pojechał do Fyrudden, ale i tak wiedział, że jest niezadowolona. Nie pierwszy raz się zdarza, że ich plany nie dochodzą do skutku i muszą zrezygnować ze wspólnego wyjazdu. Teraz będzie jej musiał powiedzieć, że i ten urlop będzie trzeba przesunąć na późniejszy termin. Zresztą pewnie już się tego domyśliła. Pernilla jest cierpliwa, ale niepokoi się o niego.

Nie umie ukryć przed nią gorszych nastrojów, chociaż nie zdarzają się już tak często, jak kiedyś. Co pewien czas, gdy wraca wspomnienie o wypadku na

lodzie, zapada się w jakąś czarną dziurę. Od tamtych wydarzeń minęło sześć lat, a on nadal nie może się pozbyć złych wspomnień.

Nie mógł się powstrzymać i spróbował rozprostować palce lewej nogi. Te same, które sobie kiedyś odmroził i musiał amputować.

Jeśli zrezygnuje z pracy w policji, nigdy więcej nie będzie się musiał na coś takiego narażać. Jego osobiste bezpieczeństwo stanie się dla niego zdecydowanie ważniejsze, niż jest teraz.

Zostawił uchylone okno i wrócił do biurka.

Pernilla na pewno by się ucieszyła, gdyby przyjął propozycję Erika i odszedł z policji. Dobrze wiedział, że za każdym razem, gdy spóźnia się do domu, czeka na niego z niepokojem. To dlatego codziennie dzwoni do niej po kilka razy. Robi to tylko po to, żeby wiedziała, że wszystko u niego w porządku i że wróci do domu cały i zdrowy.

Spojrzał na ekran i jeszcze raz przeczytał kilka marnych zdań, które zdołał sklecić.

Kiedy Erik z nim rozmawiał, był pełen energii i miał taki entuzjastyczny głos. A on? Nie może sobie nawet przypomnieć, kiedy ostatnio, wychodząc rano do pracy, był w tak radosnym nastroju jak Erik.

Poniedziałek 15 lipca

Rozdział 46

RANNE SPOTKANIE miało się zacząć o wpół do ósmej. Kiedy Thomas wszedł do salki konferencyjnej, Margit i Karin Ek już tam były i rozmawiały ze sobą z ożywieniem. Margit była mocno opalona. Jej żylaste ręce, które wystawały z rękawów koszuli, miały czekoladowobrązowy kolor.

– Zdążyłeś się wyspać? – spytała.

– Kilka godzin – odparł Thomas.

Oczy go szczypały, ale nie miał wyrzutów sumienia, że poprzedniego dnia wieczorem nie zdążył zbyt wiele zrobić. Do swojego mieszkania na Södermalmie wrócił dopiero po północy, ale był zbyt pobudzony tym, co się wydarzyło, żeby zasnąć, a gdy mu się to w końcu udało, dręczyły go koszmary.

Do salki wszedł Aram z kartonowym kubkiem z 7-Eleven. Zaraz za nim pojawili się Adrian Karlsson i trzech policjantów z prewencji. Wezwała ich Margit, żeby pomogli w śledztwie.

Thomas usiadł przy stole i od razu zauważył zdjęcia, które Karin powiesiła na ścianie. Te same, które Nilsson zrobił w Fyrudden. Ułożyła je w taki sposób, że dzięki ujęciom z różnych stron stworzyły zarys spalonego budynku. Po prawej stronie wisiało kilka zdjęć przedstawiających zwęglone zwłoki. Stanowiły brutalny dowód na to, jak okrutne mogą być skutki działania ognia. Niektóre z powiększonych fotografii wywoływały odruchowy wstręt. Thomas dostał mdłości, chociaż to, co przedstawiały, widział na miejscu zdarzenia.

– Kalle przyjdzie dopiero za kilka godzin – wyjaśniła Karin. – Kiedy do niego dzwoniłam, był jeszcze na zachodnim wybrzeżu. Do Sztokholmu wróci samolotem, przed południem. Nie był zbyt uszczęśliwiony, gdy mu powiedziałam, że będzie musiał skrócić urlop o tydzień.

– Nic na to nie poradzimy – stwierdziła Margit, patrząc na Thomasa. – Niech pocieszeniem będzie dla niego fakt, że znajdzie się w doborowym towarzystwie. Z tego, co pamiętam, po moim powrocie z urlopu ty miałeś zacząć swój dzisiaj?

Najwyraźniej Margit wyszła z założenia, że Thomas przełoży swój urlop na później, chociaż jeszcze z nią o tym nie rozmawiał. Oboje zbyt dobrze się znali.

Thomas wrócił myślami do propozycji Erika. Jeśli przyjmie jego ofertę, w przyszłym roku będzie mógł wyjechać na urlop jak zwykli ludzie.

– Zaczynaj – powiedziała Margit.

Thomas drgnął i od razu wrócił do rzeczywistości. Opisał pokrótce sytuację, przedstawił wyniki przesłuchań, a na końcu przekazał informacje, które otrzymał od Nory.

Nie wspomniał, że to będzie rozległe śledztwo. Fakt, że pożar wybuchł krótko po imprezie, oznaczał, że trzeba będzie przesłuchać ponad setkę osób, i to tylko po to, aby wykluczyć je z kręgu podejrzanych. Upłyną tygodnie, zanim obrobą listę, którą dostarczył im Jonsson. Najpierw jednak będą musieli ją porównać ze spisem osób, który Nora obiecała mu dostać w ciągu dnia.

Swoje wystąpienie zakończył informacją o wynikach przesłuchania Carstena, jego żony i opiekunki do dzieci. Aram miał dopowiedzieć resztę.

– Carsten Jonsson to chyba dość trudny człowiek – zauważyła Margit. – Jaka jest wasza opinia na jego temat? Pytam tych, którzy z nim rozmawiali.

– A o czym tu mówić? Facet zdradza żonę, nadużywa alkoholu i jest

cholernie bogaty – stwierdził Aram. – Ma wszystko, co można sobie wymarzyć, i nie musi być za to nikomu wdzięczny.

Thomas zerknął na Arama.

Jego kolega nie należał do osób, które sypią podobnymi komentarzami. Jonsson musiał mu chyba zależeć za skórę swoim zarozumiałym sposobem bycia.

– Jonsson nie wykazuje zbyt dużej chęci do współpracy – potwierdził.

– Co to może znaczyć? – spytała Margit. – Może jest w coś zamieszany?

– Zachowuje się tak, jakby nie chciał, żeby sprawa wyciekła do mediów. Powiedział, że nie życzy sobie żadnego rozgłosu w związku z pożarem.

– Trochę na to za późno – stwierdziła Karin. – W wiadomościach mówiono o nim w kontekście inwestycji kapitału wysokiego ryzyka. Wieczorówki zdążyły umieścić w swoich internetowych wydaniach zdjęcie jego domu.

Thomas wcale nie był tym zdziwiony. Ostatnimi czasy doszło do wielu skandali związanych z inwestowaniem kapitału wysokiego ryzyka w różne przedsięwzięcia. Nic dziwnego, że prasa postanowiła drążyć ten temat. Poza tym lipiec to sezon ogórkowy.

– Media snują różne teorie na temat ofiary i pożaru – powiedział Karlsson, który też czytał gazety.

– Ofiarą jest mężczyzna – ciągnął Thomas. – Dowiedziałem się o tym w drodze na odprawę. Mam nadzieję, że sekcja zwłok odbędzie się dzisiaj albo jutro, najpóźniej w środę.

Karin zmarszczyła lekko czoło.

– Ostatnio w Sztokholmie i w okolicach zgłoszono zaginięcie kilku osób. Trzeba będzie porównać ich dane z tym, co wykaże sekcja.

– Czy są jakieś przesłanki wskazujące na to, że ofiarą mógł być któryś z gości zaproszonych na imprezę? – spytała Margit.

Aram zamknął swój notes.

– Lista obejmuje prawie sto pięćdziesiąt nazwisk. Będziemy musieli sprawdzić, czy rysopis któregoś z gości nie odpowiada rysopisowi jakiejś zaginionej osoby. Nie można wykluczyć, że ofiarą mógł być któryś z gości, nawet jeśli na obecnym etapie śledztwa nie można tego potwierdzić. Zgłoszenie o zaginięciu mogło jeszcze nie wpłynąć.

– Od znalezienia zwłok minęło zaledwie trzydzieści godzin – przypomniał Karlsson.

Zgodnie z przepisami policja dopiero po dwudziestu czterech godzinach może przyjąć zgłoszenie o zaginięciu.

– Nie podoba mi się ta sprawa – powiedziała Margit, zakładając ręce za głowę. – Podpalenie w tak małej miejscinie jak Sandhamn... Środki na walkę z ogniem mają tam dość ograniczone. Miejmy nadzieję, że do dalszych pożarów nie dojdzie. – Wstała z krzesła, podeszła do tablicy ze zdjęciami i puknęła w największe z nich. – Czy mamy coś konkretnego? Od czego powinniśmy zacząć? Jesteś ekspertem w takich sprawach – powiedziała, zwracając się do Nilssona.

– W większości podpaień mamy do czynienia z działaniem zaplanowanym – odparł Nilsson. – Sprawcy zależy na osiągnięciu założonego celu. Jeśli nie jest regularnym piromanem – a tacy zdarzają się dość rzadko – podpalenie należy postrzegać jako środek wiodący do celu, a nie cel sam w sobie. Chodzi o to, aby kogoś zastraszyć albo zniszczyć.

Całkiem rozsądna teza, pomyślał Thomas i od razu przypomniał sobie białą twarz Celi Jonsson, gdy pojawiło się przypuszczenie, że to jej mąż zginął w pożarze. Jeśli ktoś chciał ją przestraszyć, w zupełności mu się to udało.

– A jakie jest twoje zdanie? – spytał Thomas Nilssona. – O co tu mogło chodzić?

– Mamy do czynienia z kimś, kto chciał kogoś porządnie nastraszyć. Dla mnie nie jest wcale oczywiste, że sprawcy zależało na wyrządzeniu krzywdy

ofierze.

Margit postanowiła nawiązać do przedstawionej przez Nilssona tezy.

– Bo gdyby chciał to zrobić, mógłby w sposób niezamierzony spalić duży dom?

– Właśnie. Przecież sprawca mógł równie dobrze podpalić główny budynek, a jednak tego nie zrobił.

– Była ofiara śmiertelna – przypomniał Aram.

Thomas znowu usłyszał w jego głosie charakterystyczne cechy dialektu, jakim posługują się mieszkańcy Norrköping. Pobrzmiewał w nim też leciutko syryjski akcent, który słyhać było wyraźniej po każdym weekendzie, gdy Aram spędzał więcej czasu ze swoją rodziną.

– Na razie nie wiemy, czy sprawca miał świadomość, że w chwili gdy podkładał ogień, w domu ktoś był – odparł Nilsson. – Obok ciała znaleźliśmy kieliszek do szampana, co może sugerować, że ofiarą jest któryś z gości. Upił się i poszedł się przespać do jednego z pokoiów gościnnych. Miał pecha.

Thomas skłonny był przyznać mu rację. Domek dla gości nie był jeszcze wykończony i w czasie weekendu miał stać pusty. Tak zeznała Maria.

– Rodzi się więc pytanie, co było powodem podpalenia: chęć zastraszenia czy nienawiść? – zastanawiał się Thomas. – Czy ktoś ma jakąś teorię?

Podpalenie domku dla gości mogło być wyraźnym ostrzeżeniem. Dziwne zdarzenie, jakim było podrzucenie na schody martwego ptaka, mówiło samo za siebie. Trzeba też będzie sprawdzić wątek związany z sąsiadem, który na imprezie groził Jonssonowi. Wspominała o tym Nora.

– Kartka, którą znaleziono przy martwym ptaku, świadczy o tym, że ktoś chciał ich wykurzyć z wyspy – zaczął Aram. – Niestety, opiekunka do dzieci nie wie, co się z nią stało.

Nora wspominała Thomasowi, że ludzie obgadują Jonssonów za ich plecami. Po rozmowie z Carstenem przestało go dziwić, że narobił sobie

wrogów. Gdzie jednak przebiega granica między obgadywaniem a chęcią uczynienia komuś krzywdy?

– Pytanie brzmi, czy nie mamy do czynienia z jakimś innym motywem.

– Na to pytanie będziemy mogli odpowiedzieć po kolejnym przesłuchaniu Jonssona – stwierdził Aram, wrzucając pusty kubek do kosza na śmieci.

– Jonsson nie figuruje w bazie przestępców – wtrąciła Margit. – Jest czysty.

– Jeśli sprawca wiedział, że pokoje gościnne są puste, musiał się orientować, jak na co dzień żyją Jonssonowie – zauważył Aram.

– To by sugerowało, że podpalaczem był mieszkaniec wyspy albo któryś z gości – powiedziała Margit. – Ktoś, kto tam mieszka i ma na nich oko.

– Nie możemy przecież podejrzewać wszystkich mieszkańców – odparł Thomas. Z twarzy Margit wyczytał, że ona też tak uważa. Przypomniała mu się wypowiedź Agatona, pełne nienawiści słowa, które z siebie wypływał w obecności Nory. – Na tym etapie najbardziej interesuje mnie ich sąsiad, Agaton – powiedział. – Pożar niekoniecznie musiał być zaplanowany. Ludzie popełniają czasem głupstwa po pijaku.

Przecież nieraz się zdarzało, że alkohol w połączeniu z zazdrością skłaniał porządnych ludzi do głupich zachowań.

– W tej chwili Agaton to chyba nasz najlepszy trop – zgodziła się z nim Margit.

Thomas odwrócił się do Karin.

– Porozmawiaj z Agatonem i jego żoną, a ja wrócę z Aramem do Sandhamn, żeby kontynuować przesłuchania.

– Zgoda – odparła Karin i zapisała coś w notesie. – Zadzwoń do ciebie.

Margit przerzuciła kilka kartek.

– Musimy przejrzeć listę gości, wprowadzić nazwiska do naszych baz i sprawdzić, czy znajdziemy jakiś punkt zaczepienia. – Ze stosu papierów wzięła kopię listy i podała ją Karlssonowi. – Na razie ty się tym zajmiesz,

a jak wróci Kalle, zastąpi cię. O dziesiątej przyjdą analitycy, oni też mają pomóc. – Potem znowu się zwróciła do Nilssona: – Ostatnie pytanie: czy twoim zdaniem istnieje ryzyko kolejnych podpaień?

– Wiesz równie dobrze jak ja, że na takie pytanie nie ma dobrej odpowiedzi
– odparł Nilsson, zbierając swoje rzeczy.

– A jak ty uważasz? – nie ustępowała Margit.

– To wróżenie z fusów.

– Mimo to chętnie posłucham.

– Odpowiedź na twoje pytanie zależy wyłącznie od przyczyny pożaru. Od powodu, dla którego podpalacz podłożył ogień pierwszy raz. Jeśli było to ostrzeżenie dla Jonssona i jeśli on je zrozumiał, myślę, że do dalszych pożarów nie dojdzie.

– A jeśli nie, to co wtedy?

– Obawiam się, że znowu coś spłonie.

Rozdział 47

KIEDY CARSTEN WRÓCIŁ z porannego joggingu, zobaczył czerwonego quada zaparkowanego za domem. Oznaczało to, że Mats Eklund jest już w pracy. To dobrze, pomyślał.

Dzisiaj przebiegł o wiele dłuższy dystans niż zwykle. Bardzo się zmęczył: pod koniec miał znacznie podwyższony puls, a serce waliło mu jak młotem. Zmusił się do tak szalonego wysiłku, że w ustach czuł smak krwi. Mimo to nie mógł się uspokoić. Krew uderzała mu do głowy, powieki wydawały się cięższe niż normalnie.

Spał niewiele ponad trzy godziny, jeśli w ogóle można to nazwać snem. Przez większą część nocy leżał z otwartymi oczami i czuł, jak ogarnia go coraz większa złość. Wiedział jednak, że nie może jej się poddać, że powinien się kontrolować.

Eklunda zastał przy magazynku z narzędziami. Szef ekipy budowlanej miał czapkę nasuniętą nisko na twarz. Chociaż na dworze było ciepło, ubrany był w poplamiony kombinezon i bluzę z długimi rękawami.

– Dobrze, że pan już jest – zaczął Carsten, ocierając ręcznikiem pot z czoła.

Eklund pochylił głowę w geście ubolewania.

– Byłem na pogorzeliisku i oglądałem to, co tam zostało – powiedział. – Miał pan rację, wszystko się spaliło.

Carsten poczuł kilka kropel potu na skroniach. Szybko otarł je ręcznikiem.

– Teraz trzeba będzie uprzątnąć ten bałagan. Im szybciej, tym lepiej. Zamierzam odbudować budynek dokładnie w takim samym kształcie, jaki miał przed pożarem.

– Chce pan, żebyśmy zaczęli już dzisiaj?

– Oczywiście.

Eklund zmarszczył czoło.

– Jakiś problem? – spytał Carsten.

– Nie, ale teren jest odgradzony policyjną taśmą. Myślę, że na razie nie powinniśmy tam niczego ruszać. Lepiej będzie zwrócić się o pozwolenie do policji.

Carsten zacisnął dłoń na ręczniku. Dlaczego za każdym razem musi powtarzać swoje polecenia dwa razy?

– Im szybciej odbudujemy to, co się spaliło, tym lepiej. Chcę pokazać mieszkańcom wyspy, że nie zamierzam się stąd wyprowadzać. Bez względu na to, co się wydarzy. Inaczej nigdy nas tu nie zaakceptują.

Eklund zdjął czapkę i zaczął się drapać po głowie. Na niebieski kombinezon spadło kilka białych skrawków naskórka.

– Myślę, że powinniśmy podejść do tego na spokojnie, zwłaszcza że policja zabezpieczyła cały teren na potrzeby śledztwa – odparł. – Niech pan z nimi porozmawia, bo inaczej będą źli, że tam weszliśmy. Nie chcę kłopotów. Sam pan wie, że załatwienie pozwolenia na pracę i inne formalności nie jest takie proste. Musiałem zatrudnić dodatkowych ludzi, żeby zdążyć z robotą na czas.

Carsten marzył już tylko o jednym: żeby pójść do łazienki i zmyć z siebie pot i narastającą złość.

– Policja niedługo tu będzie – powiedział. – Porozmawiam z nimi o tym. Nie ma powodu do niepokoju.

Na twarzy Eklunda pojawił się wyraz ulgi, ale nadal stał w miejscu.

– Coś jeszcze? – spytał Carsten.

– Nie wiem, czy to ważne, ale gdy wsiadaliśmy dziś w Stavsnäs na prom, okazało się, że jeden z moich robotników nie stawiał się na umówione miejsce.

– Naprawdę? Który?

– Marek, nasz brygadzysta.

Marek? Czy to nie ten, którego Celia przyłapała na rozmowie z Agatonem?

– A co się stało?

– Nie odbiera telefonu. To trochę do niego niepodobne.

Carsten od razu wszystko zrozumiał. Eklund wyszedł na głupka.

– A o co pytałem wczoraj wieczorem? Czy w pełni ufa pan swoim ludziom.

– Carsten podszedł bliżej Eklunda i stanął z nim twarzą w twarz.

– Pamiętam i nadal im ufam – odparł Eklund.

– Jak widać, niesłusznie. To Marek podpalił dom. Dla mnie to oczywiste.

– O czym pan mówi? On nie mógłby tego zrobić. Dobrze go znam.

– Uciekł, prawda?

– To niemożliwe.

Eklund cofnął się o kilka kroków i oparł plecami o sosnę. Twarz niebezpiecznie mu poczerwieniała. Carsten podszedł jeszcze bliżej i popchnął go.

– Marek współdziałał z Agatonem – powiedział powoli. – Agaton robił wszystko, żeby utrudnić mi budowę domu. Od pierwszego dnia. Sam pan mówił o podziurawionej oponie w waszym quadzie. A kto rozbił szybę w naszym domu? Kto podłożył martwego ptaka na schodach?

– Agaton – mruknął Eklund. Teraz już nie był tak pewny siebie.

– Celia widziała, jak Agaton rozmawiał z Markiem – kontynuował Carsten.

– Jak pan myśli, o czym rozmawiali? O pogodzie? – Carsten kopnął kilka szyszek leżących na ziemi. W powietrze uniosła się chmura igieł. – Nasz wściekły sąsiad przysyłał mi list za listem, ale za każdym razem pisał o tym samym: że mam przestać budować dom i rozebrać pomost. Dalej pan nie rozumie? Ten facet chce się mnie stąd pozbyć. Bez względu na cenę. – Carsten odgarnął z czoła wilgotne włosy i zaczął oddychać przez nos. – Prawdopodobnie jest zbyt wielkim tchórzem, żeby samemu podłożyć ogień,

więc zapłacił temu Polakowi, a ten podpalił dom, kiedy moja rodzina poszła spać i nie mogła się obronić! – Ostatnie słowa Carsten prawie z siebie wykrzyczał. Dla niego wszystko było jasne.

Eklund zamrugał oczami. Widać było, że jest zmieszany.

– W sobotę czekaliśmy razem na prom – powiedział ostrożnym tonem. – Ja zamówiłem taksówkę do Stavsnäs, a Marek chciał popłynąć bezpośrednio do Sztokholmu, ale jego prom odpływał pięć minut po moim, więc nie wiem, czy na niego wsiadł. Nie miałem pojęcia, że...

Zrezygnowany ton głosu Eklunda utwierdził Carstena w podejrzeniach. Agaton przekupił Marka, żeby utrudniał pracę, a potem zniszczył to, co zbudowali. Tak, wszystko jest jasne.

– Najwyraźniej kiedy zobaczył, że w pożarze zginął jeden z gości, po prostu spanikował – kontynuował Carsten. Przez cały czas się pilnował, żeby nie wybuchnąć. – Chciał zniszczyć mój dom, a tymczasem doprowadził do śmierci człowieka. Za coś takiego grozi dożywocie, ale Agaton chyba tego nie uwzględnił, gdy mu płacił.

Carsten nie potrzebował więcej dowodów. Dla niego było jasne, że winę za wszystko ponosi Agaton.

– Uważam, że Marek uciekł. W tym momencie płynie promem do Gdańska i liczy pieniądze. Wszystkich nas oszukał, pana też.

Ale grubo się przeliczył. Tak łatwo się z tego nie wywinie. Podobnie jak jego zleceniodawca.

Carsten zacisnął pięść. Jego mózg pracował już nad kolejnymi hipotezami.

Bez słowa odwrócił się od Eklunda i ruszył w stronę domu.

Rozdział 48

THOMAS NIE CHCIAŁ siedzieć w sterówce razem z policjantem z policji wodnej. Poszedł więc do kajuty, usiadł na kanapie i zamknął oczy. Aram został na pokładzie, żeby napawać się pięknymi widokami.

Thomas próbował znaleźć wygodniejszą pozycję na twardym siedzeniu. Był niewyspany i bolała go głowa, ale wiedział, że płyną do Fyrudden i nie wolno mu przysnąć.

Wciąż miał przed oczami widok spalonych zwłok. Kość udowa podciągnięta pod brzuch, skulona pozycja z ramionami przyciśniętymi do ziemi. Prawie czuł swąd zwęglonych szczątków.

Ostatniej nocy śnił mu się pożar. Płomienie lizały sypialnię Elin. Ich dom na Harö też stoi na uboczu, budynek należący do rodziców zasłaniają drzewa. Przerobiono go na dom mieszkalny ze starej stodoły. Drewno jest tak suche, że wystarczyłoby przytknąć zapaloną zapałkę i natychmiast zajęłoby się ogniem.

Późnym wieczorem dzwoniła Pernilla. Pytała, jak się czuje. Niezawodny instynkt zawsze jej podpowiada, w jakim nastroju jest jej mężczyzna. Od razu wyczuwa, kiedy jest w dołku.

Ale tym razem chodziło o coś innego, a mianowicie o wstyd, którego nie umiał wyjaśnić. To na policję spada obowiązek zapobiegania takim przestępstwom. Bo czemu innemu służą godziny i wieczory spędzone w komendzie? Przecież równie dobrze mógłby zamknąć pokój i wrócić do domu, do rodziny.

Dobrze wiedział, że snucie tego rodzaju rozważań i tak jest bezcelowe. Nie ma sensu prowadzić księgi zła albo wierzyć, że w pojedynkę uda mu się

cokolwiek zmienić.

Mimo to odczuwał gorycz porażki, przygniatał go niewidzialny ciężar, który spadł na niego w chwili, gdy przybył do Fyrudden i ujrzał zwęglone zwłoki.

Łódź zwolniła, żeby uniknąć gwałtownego zderzenia z falą, która powstała po przepłynięciu w pobliżu statku zmierzającego na Vaxholm. Gdy fala uderzyła w burtę, łódź zakołysała się i kilka razy podskoczyła na wodzie, ale po chwili odzyskała równowagę.

Thomas dobrze wiedział, do jakiej prędkości należy zwolnić, aby zneutralizować uderzenie fal. Czuł się tak, jakby sam trzymał w rękach ster. Kiedyś on też pracował w policji wodnej i pływał motorówką wśród szkierów. Spędził tam ponad dziesięć lat i zawsze mu się ta praca podobała, zwłaszcza że dzięki temu mógł przebywać przez cały czas na świeżym powietrzu.

Jedynym powodem, dla którego przeniósł się do wydziału śledczego, była Emily. O przeniesienie poprosił, jeszcze zanim się urodziła. Nie chciał spędzać tyle czasu poza domem, pozostawiając Pernillę z noworodkiem na głowie.

Teraz nagle zatęsknił za dawną pracą. To były naprawdę dobre lata.

Praca w policji wodnej była o wiele prostsza niż w wydziale śledczym. W większości przypadków miał do czynienia z pijanymi żeglarzami albo z sytuacjami, gdy doszło do awarii i komuś trzeba było pomóc. Czasem uczestniczył w interwencjach, zwłaszcza pod koniec czerwca, gdy dochodziło do bijatyk między pijanymi nastolatkami. Bywało, że transportował rannych turystów albo podwoził śledczych na miejsca przestępstw, tak jak dzisiaj podwożą jego.

Przeciągnął się, żeby nie zasnąć. Pogoda była ładna, ale czuł się zmęczony i przemarznięty.

O tej porze miał już wypoczywać na Harö, siedzieć na pomoście, opalać

się, wędkować, budować z Elin zamki z piasku. Tymczasem musi przesłuchać grupę osób, z których każda mogła być zamieszana w podpalenie domu Jonssonów. Trzeba będzie porozmawiać z sąsiadami i robotnikami, zanotować każdy szczegół, rozważyć wątpliwe kwestie i rozstrzygnąć ewentualne sprzeczności. Łatwo sobie wyobrazić, z jaką podejrzliwością będą się do niego odnosić przesłuchiwane osoby.

Sytuację pogarszał fakt, o którym podczas wieczornej rozmowy przez telefon wspomniała Nora, a mianowicie że Jonsson zniechęcił do siebie połowę mieszkańców wyspy. Mimo to wielu z nich zjawilo się na imprezie, nawet sąsiad, który mu groził. Nora też tam poszła. Łatwo jest obgadywać kogoś za plecami, ale gdy przyjdzie zaproszenie, niełatwo je odrzucić.

Kim ja jestem, żeby oceniać innych, pomyślał Thomas.

Otworzył oczy i spojrzał przez bulaj. Właśnie mijali latarnię morską na wyspie Getholmen, co oznaczało, że w Sandhamn będą za kilka minut. Po drodze natrafili na samotnego surfera. Wiatr wiał z odpowiednią siłą, dzięki czemu jego żagiel był napięty i wyprostowany.

Thomas miał nadzieję, że tym razem Jonsson wykaże większą chęć do współpracy. Podczas pierwszego przesłuchania wyraźnie ich prowokował swoim zachowaniem. Jego nastawienie do sprawy i zarozumiały ton głosu sprawiły, że Thomas zajął pozycję obronną, chociaż wiedział, że to niezbyt fachowe podejście jak na policjanta. Carsten Jonsson padł ofiarą przestępstwa i powinien być odpowiednio potraktowany.

Nie umiał się jednak pogodzić z faktem, że Jonsson tak niegrzecznie ich potraktował. Odnosił się do niego i do Arama jak do zwykłych krawężników. Pewnie chciał, żeby robili swoje i nic ponad to.

Wiedział, że powinien zachować dystans i traktować Jonssona jako ofiarę przestępstwa, którą przecież był. Takich jak on jest teraz wielu, więc nie ma sensu przejmować się jego zachowaniem. On ma po prostu wykonać swoją

pracę.

– Gdzie mam cię wysadzić? – spytał policjant stojący za sterem, przekrzykując warkot silnika.

– Najlepiej w Fyrudden – odparł Thomas. – Tam zaczniemy.

Rozdział 49

KIEDY THOMAS i Aram wysiadali z motorówki, Carsten czekał na nich na pomoście.

– Zauważyłem motorówkę i od razu się domyśliłem, że panowie płyną do mnie – powiedział, podając im chłodną, wilgotną dłoń.

Miał zaczerwienione oczy i połykał niektóre słowa. Poprzedniego dnia jeszcze w pełni do niego nie dotarło, co się wydarzyło, ale Thomas wiedział, że uczucie szoku z czasem się pojawi.

– Pamiętają panowie, co mówiłem o unikaniu rozgłosu? Gazety już piszą o pożarze. W internecie znalazłem nawet zdjęcia naszego spalonego domu. Ktoś podał dziennikarzom mój numer telefonu. Bez przerwy dzwonią.

– Bardzo mi przykro – odparł Thomas. – Mam nadzieję, że do przecieku nie doszło z naszej strony. Staramy się podchodzić do tej sprawy z jak największą dyskrecją.

– Staracie się...

Carsten wybuchnął gorzkim śmiechem. Odwrócił się i ruszył w stronę plaży, ale zatrzymał się na końcu pomostu.

– Czy wiedzą panowie coś więcej o zwłokach? Udało się ustalić tożsamość ofiary?

– Podejrzewamy, że to jeden z zaproszonych gości – odparł Aram. – Proces identyfikacji trwa. Porównujemy listę gości, którą nam pan wczoraj przekazał, z listą osób zaginionych.

– Jak długo może to potrwać?

– Nie umiem odpowiedzieć na to pytanie. – Aram przez cały czas

rozmawiał grzecznym tonem. – Postaramy się to sprawdzić możliwie jak najprędzej, ale najpierw porozmawiamy z pańskimi robotnikami, jeśli nie ma pan nic przeciwko temu.

– Są tam – odparł Carsten, wskazując ręką w stronę lasu za ciemnoszarą fasadą budynku. – Budują ogrodzenie.

Jakby na zamówienie rozległo się stukanie młotków.

Carsten nadal stał w miejscu.

– Czy to wszystko, co zamierzacie dzisiaj zrobić? – spytał. – Porozmawiać z kilkoma robotnikami?

Thomas postanowił nie zwracać uwagi na jego przemądrzały ton. Jonsson prawdopodobnie nie mógł się pogodzić z tym, że w podpalenie może być zamieszany jeden z jego sąsiadów. Poza tym było jeszcze za wcześnie na wskazanie podejrzanego. Żeby wyrobić sobie zdanie, będzie musiał najpierw porozmawiać z Agatonem.

– Nic więcej? – dopytywał się Carsten. Podeszedł do Arama i stanął tuż przed nim. – Nie planujecie przesłuchać mieszkańców?

– Musimy też przesłuchać pańskich sąsiadów – wyjaśnił Aram.

– Dlaczego?

Thomas westchnął cicho. Chyba będzie musiał powiedzieć, jak sprawy się mają.

– Dowiedzieliśmy się, że ostatnimi czasy dochodziło do spięć – wyjaśnił. – Podobno ma pan sąsiada, który w agresywny sposób wypowiadał się na temat tej budowy. Musimy to sprawdzić.

– Skąd o tym wiecie?

– Od świadków, którzy słyszeli jego wypowiedzi.

– Macie na myśli Agatona?

Aram potwierdził, zanim Thomas zdążył mu w tym przeszkodzić.

– Tak, właśnie jego. Skąd pan o tym wie?

Carsten wzruszył ramionami, odwrócił się i odszedł. Thomas poczuł coś w rodzaju zadowolenia. Właśnie takiej reakcji się spodziewał.

Rozdział 50

CELIA STAŁA w łazience przed lustrem i przyglądała się swojej twarzy. Oczy miała spuchnięte, na dolnej wardze zauważyła drobną opryszczkę. Przezroczysty bąbel zaczął ją już boleć. Mimo to nie mogła się powstrzymać i ciągle dotykała go językiem, chociaż wiedziała, że w taki sposób pogarsza sytuację.

Wzięła tabletkę i zasnęła, ale po przebudzeniu wcale nie czuła się wypoczęta. Przeciwnie, była jakaś ociężała i chociaż słońce stało już wysoko, ospałość nie chciała ustąpić.

W domu panowała całkowita cisza. Pewnie Maria zabrała dzieci na pływalnię, i zrobiła to cicho, żeby jej nie budzić.

Wyszła z łazienki i otworzyła drzwi do sypialni, żeby sprawdzić, czy Carsten jest jeszcze w domu.

– Jesteś tu? – zawołała.

Nie bardzo wiedziała, jak zareagować na ciszę panującą w domu: ulgą czy zaniepokojeniem. Prosta odpowiedź na to pytanie nie istniała, ale wiedziała, że nie może się bez końca ukrywać przed światem w sypialni. Musi w końcu porozmawiać z Carstenem.

Rozejrzała się po pokoju i przeszła do kuchni. Na granitowej ławie stał brudny kubek do espresso. Pomyślała, że niedawno był tu Carsten, bo Maria nie pije tak przyrządzonej kawy.

Spojrzała na kubek i nagle naszła ją ochota, żeby wyrzucić go przez okno.

To Carsten ponosi winę za wszystko, co się wydarzyło w ciągu ostatnich dni. Gdyby się tak nie uparł z tą imprezą, nic by się nie stało. Ona i dzieci nie

byłyby narażone na niebezpieczeństwo, nadal czułyby się bezpiecznie.

Stojąc na niepewnych nogach, uświadomiła sobie, że od dawna nic nie jadła. Otworzyła lodówkę, ale widok sera i kiełbasy na półkach wzbudził w niej obrzydzenie. W końcu naląła sobie soku pomarańczowego, ale wypła niecałą połowę. Resztę wylała do zlewu.

Nagle ktoś otworzył drzwi prowadzące na taras. Celia odwróciła się i ujrzała Carstena. Stał w miejscu i obserwował ją. Był nieogolony, chociaż zawsze bardzo dbał o swój wygląd.

– Gdzie byłeś? – spytała. Wolałaby go tam teraz nie widzieć.

– Sprawdzałem, kto jest odpowiedzialny za pożar.

– O czym ty mówisz? – spytała Celia, odstawiając szklanę na ławę.

– Ustaliłem, że to Marek, ten Polak, z którym niedawno rozmawiałaś o ogrodzeniu. Od samego początku próbował sabotować prace budowlane.

Carsten chwiał się na nogach, jakby nie mógł ustać w miejscu.

– Po co miałyby to robić?

– Dla pieniędzy. To oczywiste. Zapłacił mu za to nasz sąsiad. Pamiętasz tego grubasa i jego żonę, którzy przyszli na imprezę i przynieśli nam w prezencie brzydkiego kaktusa?

Celia skinęła głową. Już wtedy ją zdziwiło, że przyjęli zaproszenie, chociaż wszystko wskazywało na to, że ich nie cierpią.

– Agaton od dawna się wyklócał o budowę – kontynuował Carsten. – Próbował nas zniszczyć od samego początku.

– Jesteś tego absolutnie pewien? – spytała Celia. Przeraziło ją, jak pochopnie Carsten wyciąga wnioski.

– Rozmawiałem dziś rano z Eklundem. Twierdził, że wszyscy robotnicy pojechali w sobotę do Stavsnäs, a Marek został chyba na wyspie. Kiedy impreza się skończyła i wszyscy poszli do domu, a my położyliśmy się spać, Marek podłożył ogień.

Celia poczuła ciarki na plecach.

W czwartek Marek stał zaledwie metr od niej. Czy już wtedy postanowił narazić ich na śmiertelne niebezpieczeństwo? Przecież ogień mógł się przenieść na dom, w którym spała razem z dziećmi. Marek był przez cały czas w pobliżu.

– Rozmawiałem też z policjantami – kontynuował Carsten. – Byli tu kilka godzin temu. Jeden z nich powiedział, że Agaton groził nam na imprezie. Są świadkowie, którzy to słyszeli. – Carsten uderzył otwartą dłonią o futrynę. Zabolało, ale nie pokazał tego po sobie. – Resztę możemy sobie łatwo dopowiedzieć. Zwłaszcza po tym, czego dowiedziałem się rano od Eklunda.

Carsten skrzyżował ręce, jakby oczekiwał na jej reakcję. Celia przełknęła ślinę.

– Powiedziałaś policji o twoich przypuszczeniach względem Marka?

– Nie ma sensu – odparł Carsten. – Oni sobie nie poradzą z tą sprawą.

W tym samym momencie jego telefon wysłał krótki sygnał dźwiękowy. Carsten zerknął na wyświetlacz.

– Dobrze wiem, co się stanie – powiedział, nie patrząc na Celię. – Policja przesłucha Agatona i zada mu kilka pytań. Agaton wszystkiego się wyprze, a ten Polak zniknął. Ale nie martw się, wszystko mam pod kontrolą.

– Nie możesz zostawić tej sprawy policji? Niech oni się nią zajmą, a my wrócimy do Londynu.

Carsten chwycił ją za ramię.

– Nikt nie będzie bezkarnie narażał na niebezpieczeństwo mnie i mojej rodziny. Zostaniemy tutaj, a jeśli Agaton znowu spróbuje coś zrobić, obronę was.

Celia próbowała się wyrwać z jego uścisku. Wyglądało na to, że go nie przekonała, a na dodatek jej mąż nie zdawał sobie sprawy z bólu, jaki jej sprawiał. Dopiero z bliska zobaczyła, że Carsten ma zaczerwienione oczy.

– Może jednak wrócimy do Londynu? – spytała z nadzieją w głosie.

– Już ja tego gnojka nauczę. Ja też mam znajomości.

Telefon znowu zapiszczał i Celia dopiero w tym momencie zauważyła, że Carsten skupiał całą swoją uwagę na telefonie, nie na niej.

– Czy wiadomo, kto zginął w pożarze? – spytała, próbując skierować rozmowę na inny tor.

– Policja uważa, że to zwłoki któregoś z naszych gości. Prawdopodobnie poszedł do pokoju, żeby się przespać i wytrzeźwieć. Policja ciągle sprawdza listę z nazwiskami.

Celia nie miała już ochoty na zadawanie dalszych pytań, ale nie mogła się powstrzymać.

– Jak myślisz, czy kiedy Marek podkładał ogień, wiedział, że ktoś był w środku? Zrobił to umyślnie?

– Nie mam pojęcia – odparł Carsten, obrzucając ją zniecierpliwionym spojrzeniem. – Czy to ma jakieś znaczenie? Był tylko narzędziem, zapłacono mu za to, co zrobił.

– Wiedział czy nie wiedział?

– Daj sobie spokój z Markiem. W tej sprawie chodzi tylko o Agatona.

Rozdział 51

STULETNI PAROWIEC „Norrskär” przepływał koło willi Brandska z grupą pasażerów na pokładzie. Nora złożyła gazetę i odłożyła ją na ogrodowy stolik. Prasa opublikowała to samo zdjęcie Carstena, które Nora już oglądała w internecie. Przedstawiało szeroko uśmiechniętego mężczyznę w eleganckim czarnym smokingu. Zdjęcie i treść artykułu ukazywały go w negatywnym świetle, jako pozbawionego ludzkich uczuć stałego bywalca barów.

Carsten okazał się wdzięcznym tematem dla mediów, które od razu się rzuciły na tak nośny temat jak budowa domu. „Inwestor kapitału wysokiego ryzyka” stało się w Szwecji określeniem pejoratywnym. W ostatnim czasie w systemie opieki, w tym także w domach późnej starości, doszło do całej serii skandalów. Okazało się, że chęć zysku była ważniejsza niż misja, do której kierownictwo tych placówek zostało powołane.

Nora przyglądała się okładce. Dzięki pożarowi nakład pisma z pewnością wzrósł. Ona też kupiła dzisiejszy egzemplarz. Jak widać, uderzanie w wysokie tony zawsze się opłaca.

Nadal nie była pewna, czy słusznie postąpiła, przyjmując zaproszenie Jonssonów. Ich dom w ogóle jej się nie podobał. Podobnie jak pomysł, żeby odgrodzić plażę płotem. Jednak Jonssonowie zachowywali się wobec niej uprzejmie. Jak normalni ludzie. Czy w związku z tym powinna uznać swoje zachowanie za dwulicowe?

Tak, odparła w odpowiedzi na targające nią wątpliwości, chociaż nie była pewna, czy odmowa przyjęcia zaproszenia ze względów zasadniczych byłaby lepszym rozwiązaniem.

Jej rozważania przerwał głos Evy.

– Sama jesteś? A gdzie reszta rodziny?

Nora pomachała jej ręką, zapraszając ją do stolika.

– Jonas i Julia pojechali na zakupy. Czytałaś dzisiejsze gazety?

Eva skinęła głową. W ręce trzymała jabłko, które wycierała o sukienkę.

– Co za historia – odparła. – Szczęśliwym zrzędzeniem losu nikomu z rodziny nic się nie stało. Ciekawe, kto zginął w pożarze?

– Wiem tyle, co ty.

W zasadzie powiedziała prawdę. Rozmawiała z Thomasem, ale był dość oszczędny w szczegółach i nie chciał się za bardzo wypowiadać o tej sprawie.

Do jego małomówności zdążyła się już przyzwyczaić. Wiele się dowiedziała o pracy policji, śledząc jego karierę. Razem z nim stała się w pewnym sensie częścią policyjnej maszyny. Ona też ze względu na charakter swojej pracy ma często do czynienia z policją. Czasem nawet codziennie. Dlatego dobrze wie, że śledczym nie wolno mówić zbyt wiele o prowadzonych przez siebie dochodzeniach.

– Czy mogę cię o coś spytać?

Tamtego wieczoru, po zakończonej imprezie, cała ich czwórka wracała rowerami do domu. Jonas i Filip jechali przodem, ona z Evą za nimi, oświetlając sobie drogę latarkami. Trochę się chwiały na siodełkach.

– Czy nie obito ci się o uszy, że ktoś wypowiadał się o Jonssonach w negatywny sposób? Był oburzony albo wkurzony na nich?

– Sugerujesz, że ogień podłożył któryś z gości? – spytała Eva.

Nora wahała się, czy wolno jej wspomnieć o emocjonalnych wypowiedziach Agatona. Wprawdzie Eva jest jej najlepszą przyjaciółką na wyspie, ale nie należy do osób dyskretnych. Z drugiej strony niewiele rzeczy uchodzi jej uwadze.

– Jak już powiedziałaś „a”, powiedz też „b” – zaapelowała do niej Eva.

– Byłaś od samego początku, gdy Carsten witał się z gośćmi? – spytała Nora. Potem opowiedziała jej, jak Agaton wypowiadał się o Carstenie.

– Agaton ma nie po kolei w głowie – skomentowała jej słowa Eva.

– Dlaczego tak twierdzisz?

– Bo to prawda. Chyba wiesz, że jest prawnikiem? Tak jak ty?

Nie, tego Nora nie wiedziała. Nie miała tak jak Eva umiejętności gromadzenia informacji o swoim otoczeniu.

– W przeciwieństwie do ciebie Agaton jest prawdziwym mistrzem w przyznawaniu sobie racji. To jeden z tych, którzy procesują się ze wszystkimi o wszystko. Prawdziwa zaraza. Znam wiele osób, które go szczerze nie znoszą.

– Myślisz, że zaskarżył decyzję budowlaną, którą Jonsson dostał z urzędu? Bo jeśli taki z niego pieniacz, jak twierdzisz, to chyba to zrobił.

– W normalnych okolicznościach na pewno by się tak zachował, ale chyba nie zdążył, bo był chory.

– Jak to?

– Z tego, co wiem, przeszedł w zeszłym roku atak serca i wyjechał za granicę na rehabilitację. W tamtym okresie miał raczej ważniejsze sprawy na głowie niż dom Jonssonów. Gdyby nie to, Jonssonowie musieliby pewnie czekać na pozwolenie znacznie dłużej. Agaton by im nie odpuścił, zaskarżałby decyzję w każdej możliwej instancji. – Eva naprawdę wiedziała wszystko o wszystkich. – Na pewno nie był szczęśliwy, gdy po powrocie zobaczył, co podczas jego nieobecności wydarzyło się w Fyrudden – dodała.

Nora nie była pewna, czy powinna zadać jej kolejne pytanie.

– Czy Agaton zachowywał się kiedykolwiek wobec kogoś agresywnie?

– Agaton? Nie – odparła po chwili namysłu Eva. – Wprawdzie jest kłopotliwym sąsiadem, ale nie aż do tego stopnia.

– A jego żona?

– Myślę, że jest w porządku. Wprawdzie nie słyszałam, żeby ktoś się na nią skarżył, ale mogę popytać, jeśli chcesz.

– A czy mogłabyś to zrobić w taki sposób, żeby nie wywołać plotek?

– Chyba mnie znasz? – odparła Eva, opierając się o krzesło.

No właśnie.

– Czy słyszałaś coś ciekawego o Agatonach? Jeśli już rozmawiamy na ich temat...

– Niech pomyślę – odparła Eva, ocierając sok z brody. – Działkę kupili w latach trzydziestych, więc na wyspie mieszkają od dawna... ale tylko latem. Nigdy nie mieszkali tu na stałe, w takim sensie jak na przykład nasze rodziny.

Nora przesunęła krzeselko pod parasol. Słońce przygrzewało już zbyt mocno.

– Czy wiesz, gdzie Agaton pracuje?

– Prowadzi chyba własną kancelarię adwokacką.

To by wyjaśniało jego zachowanie, chociaż Nora nigdy nie słyszała, aby ktoś wspomniał o nim w kontekście prawniczym. Jeśli jednak prowadzi własną kancelarię, jego działania nie powinny budzić zdziwienia. Zawsze znajdzie czas, aby się z kimś sądzić. To, co powiedział na imprezie, nadal nie dawało jej spokoju.

– Czy zauważyłaś, że ci dwaj są do siebie w pewien sposób podobni? – spytała Eva. – Mam na myśli Jonssona i Agatona.

– W jaki sposób?

– Łatwo robią sobie wrogów. Taka postawa nigdy się dobrze nie kończy.

Rozdział 52

THOMAS PRÓBOWAŁ przejrzeć Eklunda. Usiedli na kanapie, której nie było widać z domu. Eklund zgasił przed chwilą papierosa.

– Czy w związku z tym pożarem doszedł pan do jakichś własnych wniosków? – spytał Thomas. – Na przykład kto mógł to zrobić?

– Nie mam pojęcia – odparł Eklund.

– Nikogo pan nie podejrzewa? – spytał Aram. – Staramy się ustalić, czy rodzinie Jonssonów ktoś groził, czy ktoś im źle życzył.

Eklund schował do kieszeni pudełko z papierosami.

– Sąsiedzi trochę się skarżyli, ale nie umiem powiedzieć, czy mieli z pożarem cokolwiek wspólnego. – Mówiąc to, wskazał palcem w kierunku domu należącego do Agatona. – Właściciele tego budynku są przeciwni budowie ogrodzenia i pomostu.

– O tym też porozmawiamy – zapewnił go Aram. – Czy pana zdaniem powinniśmy kogoś przesłuchać?

Eklund wzruszył ramionami.

– Czy wiedział pan, że podłożono martwego ptaka na schody?

– Tak. Musiałem to potem posprzątać.

– Nie wzbudziło to pańskich podejrzeń?

Eklund pokręcił głową.

– Posprzątałem i przestałem o tym myśleć.

– *À propos...* co się stało z kartką znalezioną przy ptaku? – spytał Thomas.

– Wydaje mi się, że ją też wyrzuciliśmy.

– I naprawdę nikogo pan nie podejrzewa? – spytał Aram.

Eklund zmienił pozycję na kanapie. Wokół wydatnego brzucha miał zawiązany specjalny pas na narzędzia. Kiedy zmieniał pozycję, wysunęła się spod niego czarna skórzana pochwa.

– Staram się zajmować własnymi sprawami.

– My też – odparł Thomas. Dziwiło go, że rozmowa z Eklundem idzie jak po grudzie. Czyżby aż tak bardzo bał się Jonssona? A może się boi, że straci robotę? – Czy pana zdaniem Carsten mógł sam podpalić dom, aby dostać pieniądze z ubezpieczenia?

To pytanie musiało w końcu paść, chociaż wydawało się zbyt daleko idące.

– Po co miałyby to robić? Pieniądzy ma jak lodu.

– Może ostatnio nie szły mu interesy?

– W takiej sytuacji pieniądze z ubezpieczenia na pewno by mu nie wystarczyły na pokrycie długów.

– Ten dom musiał kosztować fortunę – wtrącił Aram, wskazując ręką fasadę budynku.

Eklund po raz pierwszy od początku rozmowy trochę się ożywił.

– Pochłonał mnóstwo pieniędzy. Na naszych szkiełach nie ma chyba bardziej wypasionej chałupy. Pracowaliśmy dwadzieścia cztery godziny na dobę, żeby zdążyć przed wakacjami.

Thomas dopiero z bliska zobaczył oświetlenie fasady zamontowane pod kalenicą. Pewnie za samo zewnętrzne oświetlenie budynku Jonssonowie płacili tyle, co mieszkańcy Harö za używanie prądu przez cały rok.

– *À propos...* – spytał Eklund. – Czy pan Jonsson rozmawiał z panami o uporządkowaniu pogorzeliśka?

Thomas zmarszczył czoło.

– O czym pan mówi?

– Chce się od razu zabrać do odbudowy spalonego domku dla gości. Powiedział, że mamy zacząć jeszcze dzisiaj.

– Będzie musiał z tym poczekać do czasu, aż się uporamy z zabezpieczeniem śladów – odparł Aram.

– Właśnie tak mu to tłumaczyłem, ale nawet nie chciał mnie słuchać. – mruknął Eklund. – Jak zwykle zresztą.

Wreszcie powiedział coś z głębi serca, pomyślał Thomas. Postanowił dowiedzieć się czegoś więcej o tym, jak Eklund ocenia Jonssona.

– Czy trudno się z nim współpracuje? – spytał.

– To on płaci rachunki – odparł bez ogródek Eklund.

Znowu się w sobie zamknął, pomyślał Thomas.

– Niech pan nam coś opowie o waszej współpracy – zaproponował Aram.

– Mamy podpisaną umowę.

– A jaki jest jako człowiek?

– Nie rozmawialiście z nim?

– Owszem.

– No to wiecie.

Thomas i Aram odczekali chwilę, ale widać było, że Eklund nie ma ochoty kontynuować tego tematu. Mimo to czasem opłaca się okazać cierpliwość i odczekać kilka chwil w milczeniu. Zdarza się, że taka przerwa zachęca do wyrzucenia tego, co leży w głębi duszy. Dzisiaj taka taktyka najwyraźniej się nie sprawdziła.

– Układ, w którym zleceniodawca mieszkał w Londynie, a robotę należało wykonywać w Szwecji, nie był chyba łatwy? – zaczął Aram, żeby skłonić Eklunda do reakcji.

Ten znowu zmienił pozycję na kanapie. Nóż wiszący u pasa ułożył się w taki sposób, że jego ostrze wymierzone było prosto w Arama.

– Czasem bywało to dość skomplikowane.

– Czy Jonsson często przylatywał do Szwecji? Jak się umawialiście na spotkania?

- Najczęściej omawialiśmy wszystko przez telefon albo internet.
- Co tydzień, jak rozumiem?
- Każdego dnia.
- Jak to?
- Jemu nie sprawiało to kłopotu. Jeśli był w dobrym humorze, potrafił wysłać nawet dziesięć e-maili dziennie. Troszczył się o najdrobniejsze szczegóły.
- Wygląda mi to na dość intensywną komunikację – stwierdził Thomas. Eklund podrapał się po szyi, na której został ślad po ukąszeniu komara.
- Raczej na chorobę maniacką – odparł.

Państwo Agatonowie byli właścicielami dużej działki położonej bezpośrednio przy plaży. Z miejsca, w którym mieszkali, domu Jonssonów nie było widać, chociaż ich posiadłość znajdowała się w odległości zaledwie pięciu minut piechotą. Byli jednak najbliższymi sąsiadami, bo ich działki bezpośrednio ze sobą graniczyły.

Po rozmowie z małomównym Eklundem Thomas i Aram przesłuchali polskich i ukraińskich robotników, którzy łamanym szwedzkim oznajmili, że podczas weekendu nie było ich na wyspie.

Thomas domyślał się, że nie wszystkie ich papiery są w porządku, ale nie miał czasu na takie sprawy. To nie jego problem. Niech się tym zajmie urząd skarbowy.

Agaton też miał duży dom, ale w zupełnie innym stylu niż Jonssonowie. Był to typowy budynek z lat dwudziestych, z jasnozielonym blaszanym dachem i szczeblinowymi oknami. Przed wejściem stało kilka rowerów i stara taczka z wypisanym na boku nazwiskiem AGATON.

Thomas i Aram podeszli do białych drzwi i zapukali, bo dzwonka nie było. Po chwili otworzyła im kobieta w czerwonej letniej sukience narzuconej na strój kąpielowy w tym samym kolorze.

– Jesteśmy z policji – zaczął Aram. – Chcielibyśmy zadać państwu kilka pytań dotyczących pożaru u sąsiadów. Na pewno już państwo słyszeli o tym zdarzeniu?

Kobieta, która przedstawiła się jako Anna Agaton, zrobiła zafrasowaną minę.

– Jeśli chcą panowie porozmawiać z moim mężem, to nie ma go teraz w domu. Wszedł dwie godziny temu.

– Kiedy wróci? – spytał Thomas.

– Myślę, że po południu. Nie jestem pewna, bo nie wiem, którym promem przypłynie.

– Czy może nam pani podać numer jego telefonu komórkowego?

– Oczywiście.

Kobieta przeczytała na głos numer, który Aram dokładnie zanotował.

– Mogą panowie mieć problem z dodzwonieniem się do niego – dodała. – W czasie urlopu mąż wyłącza telefon, żeby klienci mu nie przeszkadzali. Mąż jest adwokatem.

– Z panią też chcielibyśmy porozmawiać o pożarze – wyjaśnił Aram.

Pani Agaton zerknęła na zegarek.

– W tej chwili to niemożliwe. Właśnie się szykowałam do wyjścia.

Thomas się zamyślił. Jest już po pierwszej, wypadaloby coś zjeść.

– W takim razie wrócimy później – odparł. – Czy możemy się umówić na trzecią?

Rozdział 53

THOMAS PRZEŁKNAŁ ostatni kawałek smażonego dorsza i odłożył sztucce na talerz. Obaj z Aramem siedzieli na tarasie Seglarhotellet, przy którym było bistro. Thomas zamówił do obiadu piwo z niską zawartością alkoholu, Aram poprosił o wodę mineralną.

Thomas zastanawiał się nad wynikami przedpołudniowych rozmów. Czego się z nich dowiedzieli?

– Eklund nie wyglądał na zachwyconego Jonssonem – powiedział Aram, jakby czytał mu w myślach.

Zanim się pożegnali, Eklund rzucił, że Jonsson powinien się lepiej kontrolować. Obaj z Aramem domyślili się z jego aluzji, że współpraca nie układa im się aż tak dobrze, zwłaszcza gdy coś odbiega od planu.

– Na razie żadna z przesłuchiwanym przez nas osób nie wypowiedziała się o Jonssonie pozytywnie – zauważył Aram.

To prawda, pomyślał Thomas. Nawet Celia nie umiała powiedzieć o nim nic dobrego. Ostatnim razem, gdy z nią rozmawiali, była na niego wściekła.

– Masz rację – powiedział głośno Thomas. – To nie ułatwia życia.

– Liczba osób, które miały powód, żeby go nastraszyć albo zrobić mu krzywdę, stale rośnie – stwierdził Aram i zmiął papierową serwetkę. – Spróbujmy się dodzwonić do Agatona, żebyśmy przynajmniej wiedzieli, gdzie jest. Mam nadzieję, że zechce się umówić na rozmowę. Jeśli nam się nie uda, utkniemy tu na cały wieczór.

– Istnieje takie ryzyko – zgodził się z nim Thomas. – Ale ostatni prom odpływa dopiero o ósmej, więc nie ma obawy, że będziemy musieli wracać

wpław.

Aram nie zareagował na tę złośliwość.

Siedzieli w otoczeniu swobodnie ubranych gości. Thomas zauważył, że mimo letniej pogody tylko on i Aram mieli na sobie długie spodnie.

– Napijesz się kawy? – spytał. – Mogę przynieść.

Thomas wstał z krzesła i podszedł do stolika z ciasteczkami i termosami na kawę. Kącik kawowy urządzony był na końcu szerokiego baru, w którym dawniej mieściła się siedziba klubu. Na wysokim sklepieniu łopotały flagi z symbolami stowarzyszeń żeglarskich, na ścianach wisiały czarno-białe zdjęcia z regat żeglarskich sprzed prawie stu lat.

Thomas nalał kawy do dwóch porcelanowych filiżanek i przyniósł je do stolika.

– Ładnie tutaj – powiedział Aram, robiąc ręką zamaszysty ruch obejmujący marinę leżącą poniżej szerokiego tarasu. – Łatwo tu zapomnieć o kłopotach.

Po drugiej stronie zatoki widać było Zajazd, promenadą spacerowali turyści, którzy wpadli tu na dzień albo na dłuższy pobyt. Przy pomostach stały ciasno zacumowane motorówki i żaglówki. Białe maszty sterczały wysoko nad powierzchnią wody.

– Tak – zgodził się z nim Thomas, choć w przeciwieństwie do Arama wcale nie był zachwycony wyspową idyllą, którą mieli przed oczami. Wolałby teraz być w swoim domu na wyspie Harö. Oczami wyobraźni ujrzał małą zatokę, pomost nad wodą i trzciny porastające brzeg w miejscu, gdzie lubiła się pluskać Elin. – Wolę niski sezon – dodał. – O tej porze roku jest tu za dużo ludzi jak na mój gust.

– Czy zimą, po sezonie, nie jest tu całkiem pusto?

– Wtedy jest tu znacznie mniej ludzi, ale za to panuje spokój, jakiego nie zaznasz nigdzie indziej. – Łatwiej tu oddychać, pomyślał. – Na Harö jest o wiele spokojniej – kontynuował Thomas. – Przyjeżdża mniej turystów, nie

ma mariny, dzielnic pełnych sklepów i restauracji, jak tutaj. Domy są rozrzucone po całej wyspie.

Pernilla kilka razy zapraszała Arama z rodziną, ale nic z tego nie wyszło. Za każdym razem jakoś się usprawiedliwiał i obiecywał, że wpadną latem.

W tym momencie zadzwonił telefon Thomasa. Spojrzał na numer. Karin.

– Dowiedziałaś się czegoś o Agatonie? – spytał.

– Tak... trochę... – odparła Karin. – Wiosną ktoś złożył na policji skargę na Jonssona. To jego sprawa.

Thomas ułożył wargi tak, żeby przekazać Aramowi dwa słowa: „Karin” i „skarga”. Włączył funkcję głośnego mówienia, żeby Aram mógł słyszeć rozmowę.

– Co to za skarga? – spytał, kładąc telefon na stoliku.

– Wygląda na to, że Jonsson zbudował część pomostu na działce Agatona. Zabrał mu niewiele, ale ten wpadł we wściekłość. Mam to zgłoszenie przed sobą. Liczy prawie dziesięć stron.

W innych okolicznościach problem udałoby się prawdopodobnie rozwiązać przy butelce dobrego alkoholu albo przy grillu, w ramach zgody sąsiedzkiej. Tymczasem Agaton wysmarował sążniste pismo i zaniósł je na policję. To też coś mówi o stosunkach między obu sąsiadami.

– Co jeszcze? – spytał Thomas.

– Rozmawiałam z urzędem gminy. W wydziale architektury jest więcej skarg na Jonssona. Jedna z nich dotyczy pracy na czarno, druga nielegalnego wyrębu drzew wokół działki.

– Czy ich autorem też jest Agaton? – spytał Aram.

– Nie znam odpowiedzi na to pytanie. Skargi są anonimowe i nie wiadomo, kto je przysłał. Urzędnik, który mi je pokazał, powiedział, że to dość popularna forma informowania o takich sprawach. Nie każdy lubi się chwalić, że doniósł na sąsiada.

– Co zamierzają zrobić w tej sprawie?

– Gmina? Każde takie zgłoszenie jest rozpatrywane zgodnie z obowiązującymi przepisami, ale sądzę, że na razie nie posunęli się w tym temacie zbyt daleko. Odniosłam nawet wrażenie, że urzędnicy nie mają ochoty dobrać się Jonssonowi do skóry, co wyglądało dość zabawnie. Jakby się już na czymś sparzyli.

– Dobrze się spisałaś – pochwalił ją Thomas.

– No proszę – powiedział Aram, gdy rozmowa dobiegła końca. – Budowanie pomostu na cudzej działce nie jest zbyt mile widziane na tutejszych wyspach.

Thomas skinął głową.

– Myślę, że obu panów łączą dość lodowate relacje. W tej sytuacji nie wiadomo, czym się to może skończyć.

Żadna ze zgłoszonych spraw nie była poważnym przestępstwem. Sąd może skazać winowajcę na grzywnę albo najwyżej na pół roku więzienia.

Thomas ujrzał oczami wyobraźni, jak prokurator prowadzący sprawę wzdycha z powodu kolejnej kłótni o miedzę, za którą zapłacą podatnicy. Agaton będzie się musiał skontaktować z komornikiem i uzyskać jego decyzję o zabezpieczeniu roszczenia i zapłacie grzywny wraz z nakazem rozebrania pomostu.

Jonsson zaskarży to postanowienie i przeprowadzi sprawę przez wszystkie możliwe instancje. Upłyną lata, zanim sąd prawomocnym wyrokiem nakaze mu rozebrać pomost. Całkiem możliwe, że Jonsson od samego początku nastawiał się na takie rozwiązanie. Może więc Agaton się domyślił, co jego nowy sąsiad knuje, i postanowił wziąć sprawy w swoje ręce?

Dochodziła druga.

– Może przed rozmową z panią Agaton spotkamy się z Lindą Öberg? To ta, która zajmuje się domem Jonssonów. O tej porze powinna tam być.

– Ciekawe, czy będzie taka ostrożna, jak opiekunka do dzieci – odparł w zamyśleniu Aram.

Thomas uważał, że Maria wygląda na kogoś, kto boi się własnego cienia.

Rozdział 54

CARSTEN WYSZEDŁ z toalety z mokrymi rękami i poszedł po swój telefon komórkowy, który zostawił na stole. Musi zadzwonić do Anatolija. Jego życie i byt całej jego rodziny zależą od KiberPay. Chaos, do którego doszło po wieczornej imprezie, to ostatnia rzecz, jakiej teraz potrzebuje. Nie stać go na to, żeby zajmować się innymi sprawami.

Jeśli nie uda mu się uporządkować spraw związanych z KiberPay, Agaton zapłaci mu nie tylko za pożar. Ma to jak w banku.

Rozejrzał się po salonie. Mógłby przysiąc, że przed pójściem do toalety zostawił telefon na stole. Teraz go tam nie było.

Może coś pokręcił i zostawił go na stoliku przy kanapie?

Ale tam też go nie znalazł. Telefonu nie było też przy wazonie na kwiaty ani przy stosie książek do czytania przed snem.

Nie było go najwyżej dziesięć minut. Co się w tym czasie stało z telefonem?

Musi zadzwonić do Rosji i dowiedzieć się, jak wygląda aktualna sytuacja. Ostatni raz rozmawiał z Anatolijem przed kilkoma dniami. Na myśl o tym, że upłynęło już tyle czasu, ogarnął go niepokój. Gdzie jest ten pieprzony telefon?

Poczuł, jak w ustach robi mu się sucho. Poszukiwania nie dały rezultatu. Telefonu nigdzie nie było.

– Celia! – zawołał, klękając przy stoliku obok kanapy. Na dolnej półce leżał stos gazet. Carsten porwał je ze złością na kawałki i zarzucił strzępami cały dywan. Zajrzał pod ozdobne poduszki na kanapie i pod poduszki do siedzenia, ale telefonu nie znalazł.

Zerwał się z przekleństwem na ustach i siłą rozpędu przewrócił szeroki wazon z kwiatami. Woda wylała się na podłogę. Kałuża pod jego stopami rosła, ale nie zwracał na to uwagi.

Telefon na pewno gdzieś tu jest.

Jego uwagę zwrócił nagle śmiech dobiegający sprzed domu. Od razu rozpoznał dziecięcy głos Sarah.

Otworzył drzwi prowadzące na taras i spojrzał na skąpaną w słońcu plażę.

Maria bawiła się z Sarah tuż przy linii wody. Wspólnie budowały zamek z piasku. Sarah trzymała w ręce plastikowe wiaderko, Maria wznosiła piaskowy mur.

Oliver stał trochę z boku, przy wejściu na pomost, skoncentrowany na czymś, co trzymał w ręce. Carsten zacisnął zęby. Czyżby jego syn wziął telefon bez pytania? Pieprzony dzieciak.

– Oliver – zawołał, ruszając z tarasu w kierunku plaży. – Czy to ty wzięłeś mój telefon? Chodź tu do mnie i przynieś mi go.

Ale chłopiec go nie słyszał, bo wiał lekki wiatr, który zagłuszył jego słowa.

Carsten modlił się w myślach, żeby Oliver nie wcisnął niepotrzebnie jakiegoś klawisza albo nie wykasował któregoś numeru z książki adresowej. Tylko nie to, mruknął do siebie i przyspieszył.

– Oliver, chodź tu do mnie – zawołał. – Natychmiast.

Chłopiec dopiero teraz zareagował. Spojrzał na Carstena, zrobił krok w tył w stronę pomostu, schował jedną rękę za plecy i zaczął się cofać krok za krokiem. Carsten spostrzegł, że chłopiec nie ma na sobie kamizelki ratunkowej.

– Oliver! – zawołał. – Chodź tu do mnie. Nie słyszysz, co do ciebie mówię?

Chłopiec znowu nie odpowiedział, tylko dalej się cofał. W końcu znalazł się na końcu pomostu. Jedną rękę nadal trzymał za plecami.

– Oddaj mi telefon, bo naprawdę się na ciebie pogniewam.

Carsten rzucił się w kierunku pomostu i dopadł do niego w kilku susach. Chwytał Olivera za rękę, ale ten się schylił, próbując się wyrwać. Kopał przy tym i szarpał, a gdy Carsten chciał go chwycić mocniej, telefon wyslizgnął mu się z ręki i upadł na pomost. Na szczęście utkwiał w szczelinie między deskami.

Carsten puścił syna i klęknął. W ostatniej chwili, zanim telefon wpadł do wody, chwycił go palcami.

Wyprostował się i wsunął aparat do kieszeni spodni. W czasie szamotaniny pozdzierał sobie o deski opuszki palców, które teraz lekko krwawiły. Mocno chwycił Olivera za rękę.

– Znowu zabrałeś mój telefon bez pozwolenia – ryknął mu prosto w twarz i tak silnie nim potrząsał, że główka chłopca skakała na wszystkie strony. – Nigdy więcej nie wolno ci tego zrobić! Zrozumiałeś? Nigdy!

W telefonie ma wszystkie kontakty i numery telefonów, a także informacje o interesach prowadzonych przez Agatona. To jego najnowsza zdobycz. Gdyby w ostatniej sekundzie nie uratował telefonu przed wpadnięciem do wody, wszystko by stracił.

Tak bardzo dba, żeby całej ich rodzinie dobrze się powodziło, a tymczasem wszyscy są przeciwko niemu.

– Mama powiedziała, że mogę go pożyczyć – odparł z płaczem Oliver.

No tak, znowu Celia. Dlaczego ona zawsze postępuje wbrew jego woli? Dlaczego nie jest mu posłuszna?

Był już tak wzburzony, że nie mógł się opanować i uderzył Olivera w twarz. Rozległ się głośny trzask.

– Twoja mama nie ma prawa dysponować moim telefonem – powiedział. – To mój telefon, możesz jej to powiedzieć.

Oliver wpatrywał się w niego szeroko otwartymi oczami. Plama na jego policzku robiła się coraz bardziej czerwona. Carsten chwycił go brutalnie za

rękę, sprowadził z pomostu i popchnął w stronę miejsca, gdzie Maria bawiła się z Sarah. Maria wpatrywała się w niego z szeroko otwartymi ustami.

– Gdybyś robiła to, co do ciebie należy, nigdy by do tego nie doszło – powiedział Carsten, popychając Olivera w jej kierunku. – Masz się opiekować dziećmi, żeby nic się nie stało. Za co ci płacę? – Potem obrócił się do Olivera i dodał: – Nigdy więcej nie wolno ci ruszać moich rzeczy. Zapamiętaj to sobie!

Rozdział 55

OCHRYPŁY PŁACZ dziecka słyhać było już z daleka. Thomas i Aram szli leśną ścieżką, zbliżając się do posiadłości Jonssonów. W pewnej chwili zza domu wyłonił się Carsten. Szedł szybkim krokiem z zaciętą miną i telefonem w ręce. Widząc dwóch policjantów, którzy doszli do skraju lasu, opuścił rękę.

– To znowu wy? – spytał, zatrzymując się. – Czego tu chcecie?

– Musimy porozmawiać z panią, która sprząta w pańskim domu – odparł Thomas. – Z Lindą Öberg.

– Nie ma jej tutaj.

– Czy wie pan, kiedy możemy ją zastać? – spytał Aram.

– Może się zjawić w każdej chwili. Dzisiaj miała przyjść później.

Po tych słowach Carsten minął policjantów i wszedł w las tą samą ścieżką, którą przed chwilą przyszedli.

– Ktoś powinien z nim w końcu porozmawiać – powiedział Aram. – Jak myślisz, czy Jonsson słyszał o telefonie dla ofiar przemocy?

Minęli dom i zeszli na plażę, ale ani Marii, ani dzieci już tam nie było. Celia też gdzieś zniknęła. Wszędzie panowała cisza, płacz też ustał.

Drzwi tarasowe były zamknięte, za to przy pomoście zauważyli kobietę z brązowymi włosami spiętymi w koński ogon. Była zajęta przywiązywaniem motorówki.

– Przepraszam – zawołał Thomas. – Czy pani Linda Öberg?

Kobieta się wyprostowała.

– A czemu pan pyta?

– Jesteśmy z policji – odparł Aram. – Chcielibyśmy porozmawiać

o wczorajszym pożarze.

Linda zeskoczyła zwinnie z pomostu na ziemię i podeszła do policjantów.

– Linda Öberg – powiedziała, mocno ściskając Thomasowi dłoń.

– Czy moglibyśmy gdzieś usiąść i porozmawiać? – zaproponował.

Linda skinęła głową i poprowadziła ich do zestawu wypoczynkowego, na którym przed południem rozmawiali z Eklundem. O tej porze dnia było tam chłodniej, bo miejsce znalazło się w cieniu. Thomas od razu poczuł się lepiej. Po szybkim marszu przez las był cały spocony.

– Od kiedy pracuje pani dla rodziny Jonssonów? – spytał Aram, gdy usiedli wokół czworokątnego ratanowego stolika.

– Od niedawna. Zatrudnili mnie w maju. Zanim przyjechali na wyspę, pomagałam w utrzymywaniu porządku w domu.

– Co pani konkretnie robiła? – spytał Thomas.

– Wszystko, co trzeba. Przyjmowałam i rozpakowywałam nowe meble, montowałam łóżka i zawieszałam nowe zasłony. Wszystko to robiłam razem z dziewczyną, która urządziła mieszkanie.

– Był ktoś taki? – spytał Aram.

Linda odgarnęła z czoła kilka kosmyków.

– Carsten zlecił to firmie designerskiej, bo chciał, żeby na przyjazd żony i dzieci wszystko było urządzone. Wprowadzili się na gotowe.

– Jak się ta firma nazywała? – spytał Aram, przygotowując długopis do pisania.

Linda zmarszczyła czoło, a Thomas zaczął się zastanawiać, w jakim może być wieku. Było to trudne do określenia, ale ocenił ją na mniej więcej czterdzieści pięć lat. Wyglądała na osobę spracowaną, zużytą od ciężkiej roboty. A może to wpływ opalenizny? Przecież mogła być młodsza.

– Przykro mi, ale nie wiem. Niech pan spyta pana Carstena albo panią Celię. Ja nie pamiętam. Dziewczyna, która urządziła dom, miała na imię

Angelika. Nie znam jej nazwiska.

– Jaki ma pani zakres obowiązków? – spytał Aram.

– Robię wszystko, co potrzeba. Piorę, sprzątam, odkurzam, usuwam zwiędłe kwiaty i dbam, aby w wazonach zawsze były świeże. Pierwszą rzeczą, jaką zazwyczaj robię po przyjściu, jest zmywanie naczyń po obiedzie. Korzystam ze zmywarki.

– Czy to pani robi zakupy?

– Nie, tym zajmuje się Maria albo ktoś inny. Myślę, że pan Carsten lubi robić zakupy w delikatesach.

– Jak to się stało, że trafiła pani do Jonssonów? – spytał Thomas.

Za każdym razem, gdy Linda miała odpowiedzieć na pytanie, robiła taką minę, jakby głęboko się zastanawiała nad odpowiedzią.

– Znalazłam ogłoszenie w lokalnej gazecie. Potrzebowali kogoś, kto będzie mógł tu pracować podczas ich pobytu na wyspie i doglądać domu, gdy wyjadą do Anglii. – Linda zaczęła skubać niebieski rękaw. – Na wyspach niełatwo jest związać koniec z końcem, dlatego uznałam, że to dobra okazja. To miłe uczucie, kiedy każdego miesiąca można trochę dorobić.

– Czym się pani zajmuje na co dzień? – spytał Aram.

– Wszystkim po trochu. Głównie sprzątam u ludzi, bo przecież mieszkańcy wysp też się starzeją. Co jakiś czas biorę zastępstwa w przedszkolu.

– Czy można z tego wyżyć? – spytał Thomas, patrząc na zdarte tenisówki Lindy.

Kobieta wzruszyła ramionami.

– Czasem łowię ryby, zbieram grzyby i jagody. Jakoś sobie radzę, nie mam aż tak wielkich potrzeb.

Thomas zauważył brak obrączki na jej lewym palcu.

– Czy ma pani rodzinę? Dzieci?

Linda spuściła oczy.

– Niestety, nie udało nam się. Przez kilka lat próbowaliśmy, chciałam zajść w ciążę, a potem się rozwiedliśmy... z różnych powodów.

Thomas wiedział, co to znaczy starać się bezskutecznie o poczęcie dziecka. Wiedział też, jak natrętne bywa otoczenie, gdy zaczyna zadawać trudne pytania. Dlatego postanowił zmienić temat.

– Gdzie pani mieszka? Maria powiedziała, że nie w Sandhamn.

– Wynajmuję domek we wschodniej części wyspy Runmarö – odparła Linda, a potem, wskazując na łódź, którą przed chwilą zacumowała, dodała: – Na szczęście łatwo tu dopłynąć, motorówką to tylko dwadzieścia minut.

– Jak pani ocenia swoich nowych pracodawców? – spytał Aram takim tonem, jakby to pytanie przyszło mu do głowy akurat teraz. O to samo pytali Eklunda.

Twarz Lindy natychmiast się skurczyła.

Thomas domyślił się, że to nie kwestia lojalności, bo Linda zbyt krótko pracowała dla Jonssonów. Pewnie się boi, że może stracić pracę, tak jak Eklund.

– Dobrze płacą – odparła Linda, co potwierdziło jego przypuszczenia, że chodziło o pieniądze.

– Jacy są jako rodzina? – spytał Aram.

– Jak większość ludzi.

Jednak w oczach Thomasa Jonssonowie wcale nie byli „jak większość ludzi”. Pieniądze, przepych, stosunek do pracowników – wszystko to emanowało bogactwem, o którym większość ludzi mogła tylko pomarzyć.

Poprzedniego dnia Nora opowiedziała mu w skrócie o przebiegu kariery Jonssona i o tym, czego dowiedziała się o jego rodzicach. Z pewnym zażenowaniem przyznała się, że wszystkie informacje na jego temat zebrała w internecie.

– Czy nie czuje się pani dziwnie, sprząając dla obcych ludzi albo piorąc

ich rzeczy? – dopytywał się Aram.

– A dlaczego miałabym się tak czuć? Myśli pan, że kiedy sprzątam domy starszych ludzi, robię coś innego?

Thomas znał Arama na tyle dobrze, że wiedział, co ten miał na myśli. Między potrzebami emerytów a potrzebami Jonssonów istniała zasadnicza różnica.

– Dogaduje się pani z nimi? – spytał.

– Tak, całkiem dobrze.

Maria nie była zachwycona Lindą, ale Thomas doszedł do wniosku, że to kobieta o silnym poczuciu własnej integralności.

– Czy po tym, jak się tu wprowadzili, zauważyła pani coś szczególnego? – spytał Aram. – Na przykład obce osoby, które kręciły się po okolicy?

– Nie, niczego takiego nie zauważyłam.

– Jak pani sądzi, dlaczego ktoś chciałby podpalić dom? – spytał Thomas.

– Nie wiem. Nie mam pojęcia, dlaczego do tego doszło.

Ostatnie zdanie Linda wypowiedziała z głębokim westchnieniem.

– Czy pamięta pani zdarzenie z martwym ptakiem znalezionym na schodach domu? – spytał Aram.

– To okropna historia, ale mnie tam wtedy nie było – odparła przejętym tonem Linda. – Źle, że to Maria go znalazła. Bardzo się przestraszyła.

– Wszystko, co nam pani opowie, jest w zaistniałych okolicznościach naprawdę cenne – wyjaśnił Aram. – Liczy się dosłownie każdy szczegół.

– Nie wiem, co panom powiedzieć. Nie zauważyłam nic dziwnego. Żałuję, że nie mogę pomóc. Chyba że...

– Że co?

– Nic. Przepraszam, ale wolałabym się nie wypowiadać źle o imigrantach.

Mówiąc to Linda wysłała w kierunku Arama przepraszające spojrzenie.

– Nie ma sprawy – odparł Aram, wykonując rękami obronny gest. – Ja się

nie obrażę. Co pani miała na myśli, mówiąc o imigrantach?

– Chodziło mi o tych Polaków.

– Tak?

– Jeden z nich nie wzbudzał zbytniego zaufania.

– Którego ma pani na myśli?

– Nie wiem, jak ma na imię. Jest wysoki, trochę podobny do pana Carstena.

Eklund na pewno wie, jak się nazywa.

– Dlaczego to właśnie on wydał się pani podejrzany?

– Cóż... niedawno widziałam, jak rozmawia z jednym z sąsiadów. Wydało mi się to dziwne, ale nie potrafię wyjaśnić dlaczego.

Wreszcie coś konkretnego, pomyślał Thomas.

– Kiedy to było? – spytał.

– W czwartek pod wieczór. Miałam właśnie wracać do domu. Obaj stali przy nowym ogrodzeniu i rozmawiali.

– I właśnie to zwróciło pani uwagę? – spytał zachęcającym tonem Aram.

– Tak, bo rozmowa była dość ożywiona. Żaden z nich mnie nie widział, ale zdziwiło mnie to.

– Czy może nam pani opisać mężczyznę, z którym ten robotnik rozmawiał?

– To się działo tak szybko... stałam wtedy na pomoście, daleko od nich.

– Jaki ten człowiek był: chudy czy gruby, niski czy wysoki?

– Był chyba silnie zbudowany, może nawet otyły.

– Czy potrafi pani określić, ile miał lat?

Thomas ujrzał oczami wyobraźni Agatona.

– Sześćdziesiąt kilka.

– Czy pani go gdzieś widziała? Zdoła go pani rozpoznać?

Linda ani przez chwilę nie zawahała się z odpowiedzią.

– Widziałam go w sobotę na imprezie.

Rozdział 56

NORA WYJĘŁA PORTFEL i poszła w stronę stacji paliwowej ulokowanej na terenie mariny należącej do Królewskiego Szwedzkiego Towarzystwa Żeglarskiego. Wzdłuż długiego pomostu pontonowego cumowało jak zwykle mnóstwo łodzi, bo stacja obsługiwała klientów nie tylko z Sandhamn, ale także z całej okolicy.

Przed chwilą rozmawiała z Simonem, który stwierdził wprost, że w ogóle za nią nie tęskni. Podczas krótkiej wymiany zdań każde słowo musiała mu prawie wydzierać z gardła. Simon szybko zakończył rozmowę, tłumacząc, że idzie się wykapać. Nora postanowiła, że do Adama zadzwoni później. Może on będzie bardziej zainteresowany rozmową ze swoją mamą.

Potrzebna jej była nowa cuma. Miała nadzieję, że będzie ją mogła kupić na stacji, bo zapomniała zrobić to w mieście.

Pomost, przy którym znajdowała się stacja paliwowa, łączyła z nabrzeżem wąska aluminiowa kładka. Nora przeszła po niej i weszła do środka. Przy kasie stał właściciel jednej z motorówek, który płacił za zatankowane paliwo.

Pięćset litrów oleju napędowego. Pewnie sporo go kosztowało.

Zaraz... gdzie leżą linki, których potrzebuje? Dokładnie sprawdziła regały pełne kieszonkowych książek, słodyczy i wszelkiego rodzaju sprzętu dla właścicieli motorówek i żaglówek. Gdzieś wśród odbijaczy i szekli powinno być olinowanie.

W najdalszym rogu, przy regale z naftą i różnymi rodzajami cieczy łatwopalnej, stał mężczyzna. Ubrany był w krótkie spodnie i białą koszulkę polo i właśnie zdejmował z półki jakieś butelki.

Chociaż mężczyzna stał do niej tyłem, wydawało jej się, że rozpoznaje jego plecy. Czyżby to był Carsten Jonsson? Jasne włosy utwierdziły ją w tym przypuszczeniu.

Od sobotniej imprezy nie widziała ani jego, ani Celi. Mimo to nie zadzwoniła do nich, choć kilka razy miała taki zamiar. Teraz jednak, pod wpływem nagłych wyrzutów sumienia, postanowiła go zagadnąć.

– Cześć, Carsten – powiedziała.

Mężczyzna odwrócił się do niej. Na początku zrobił taką minę, jakby w ogóle jej nie poznał. Dopiero po chwili coś sobie przypomniał i skinął jej głową.

– Czego chcesz? – spytał obcesowo.

Nora poczuła się prawie urażona.

– Co u ciebie? – spytała. – Słyszałam o pożarze. Straszna rzecz po tak wspaniałym wieczorze.

– Jakoś sobie radzimy – odparł Carsten.

– Całe szczęście, że nikomu z waszej rodziny nie stała się krzywda.

– To prawda.

– Czy możemy wam jakoś pomóc? Wystarczy powiedzieć.

– Zostawcie nas w spokoju.

– Aha.

Nora nie wiedziała, jak kontynuować tę rozmowę. Nie spodziewała się, że Carsten potraktuje ją tak opryskliwie. A może właśnie w taki sposób radzi sobie ze stresem? Przecież od pożaru minęło dopiero kilka dni.

Zauważyła, że Carsten ma cienie pod oczami. Skóra wokół nozdrzy była zaczerwieniona i złuszczone.

– Co u Celi? – spytała, przenosząc ciężar ciała na drugą nogę. Cisza zaczęła być krępująca.

– W porządku.

– A dzieci?

– Też dobrze.

– Gdyby ogień zdążył się rozprzestrzenić, mogłoby dojść do tragedii. Ostatnio wiele o was myśleliśmy. Chętnie wam pomożemy, jeśli czegoś potrzebujecie. Wystarczy powiedzieć.

– Czy mogłabyś przestać mnie tak wypytywać?

Nora zaniemówiła i zaczerwieniła się na twarzy.

Carsten zerknął na zegarek. Nora wpatrywała się w niego i nie wiedziała, co powiedzieć. Na pewno kosztował mnóstwo pieniędzy.

Właściciel motorówki zdążył już zapłacić za paliwo i opuścił sklep. Kasjer poszedł za nim. Nora i Carsten zostali sami.

– Muszę kupić nową linkę do naszej łodzi – wyjaśniła. Wstyd jej było, że się tak usprawiedliwia. Zerknęła na półkę z olinowaniem. Rozmowa stała się nie do zniesienia.

– Wszystkiego dobrego – powiedziała. – Pozdrów ode mnie Celię.

Zanim jednak zdążyła cokolwiek dodać, Carsten odwrócił się i wyszedł na dwór. Nora spojrzała za nim ze zdziwieniem. Zupełnie ją zatkało.

Rozdział 57

KIEDY ARAM i Thomas ponownie zjawili się w domu Agatona, przód budynku tonął w cieniu.

– Już wróciliście? – spytała Anna Agaton, chociaż przyszli o umówionej godzinie. – Przykro mi, ale męża jeszcze nie ma. Dzwonił i powiedział, że wróci późnym wieczorem.

– Czy przekazała mu pani, że chcemy z nim porozmawiać? – spytał Thomas.
– Bardzo nam na tym zależy.

– Nie, zapomniałam mu o tym powiedzieć.

– Możemy wejść? – spytał Aram. – Jak już wcześniej wspomniałem, chcielibyśmy zadać pani kilka pytań.

Widać było, że kobieta nie jest zachwycona tym pomysłem. Mimo to cofnęła się i uchyliła szerzej drzwi.

– Nie bardzo wiem, jak mogłabym pomóc – odparła, prowadząc ich na werandę z widokiem na morze. – Usiądźmy tutaj – powiedziała, wskazując na komplet wypoczynkowy.

Jasne pomieszczenie przypominało willę Brandska. Thomas przypomniał sobie, że w domu Nory też była taka stara oszklona weranda z widokiem na morze. Często na niej siadywał z filiżanką kawy albo szklanką piwa i filozofował.

Tutaj czekała ich rozmowa z Anną Agaton.

Aram uważnie jej się przyglądał. Zastanawiał się, czy to właśnie jej męża Linda Öberg przyłapała na rozmowie z polskim robotnikiem. Nora powiedziała Thomasowi, że Agatonowie pokłócili się publicznie na imprezie,

ale on jako doświadczony policjant wiedział, że świadkowie takich małżeńskich kłótni nie zawsze potrafią określić ich prawdziwy charakter.

Anna Agaton wyglądała na młodszą od swojego męża, który według informacji zaczerpniętych z ewidencji ludności miał skończone sześćdziesiąt cztery lata. Thomas ocenił dzielącą ich różnicę wieku na jakieś dziesięć lat. Anna była szczuplejsza od swojego korpulentnego małżonka. Można by nawet powiedzieć, że całkiem drobna.

Teraz siedziała przy stole i bębniła po nim palcami z taką energią, że aż trzęsła jej się skóra na ramionach. Na pewno była bardziej obwisła niż skóra na twarzy.

– Dlaczego pani mąż złożył doniesienie na waszego nowego sąsiada? – spytał Aram tak normalnym głosem, jakby chciał zamówić filiżankę kawy.

– Słucham?

– Czy to taka tradycja? Czy w taki sposób witacie tych, którzy przyjeżdżają tu na lato? Złożenie doniesienia na policji to bardzo drastyczny środek. Takie historie zdarzają się głównie w filmach.

– Budowanie pomostu na czyjejs działce to dość nietypowe zachowanie.

Jak widać, pani Agaton potrafiła się odgryźć.

– Czy nie lepiej było się dogadać i załatwić to po dobroci?

– To znaczy jak?

– Przecież mogliście najpierw porozmawiać z Jonssonem i dopiero potem złożyć doniesienie.

– Pan chyba nie ma pojęcia, co to są za ludzie – odparła Anna i zrobiła taką minę, jakby z najwyższym trudem powstrzymywała się przed zmarszczeniem nosa.

– W takim razie proszę nam o tym opowiedzieć – zachęcił ją Thomas. – Skoro już tu jesteśmy...

– To, że ktoś ma na koncie mnóstwo pieniędzy, nie oznacza, że jak się

przeprowadzi w nowe miejsce, to wszystko mu wolno. – Nozdrza Anny Agaton poruszyły się energicznie. – W Sandhamn obowiązują pewne zasady, tradycje i obyczaje – kontynuowała. – Jeśli ktoś nie zamierza ich przestrzegać, powinien kupić działkę gdzie indziej. Nasz archipelag liczy dwadzieścia cztery tysiące wysp. Na każdej z nich można się osiedlić i robić, co się chce.

Jakbym słyszał Norę, pomyślał Thomas. Zastanawiał się, czy przed opuszczeniem wyspy zdąży wpaść do Willi Brandska, wypić piwo na pomoście i uporządkować myśli. Zapowiadał się ładny wieczór, mógłby więc spędzić trochę czasu na świeżym powietrzu. Rozmowa z Norą i Jonasem na pewno będzie miłym przerywnikiem.

– Rozumiem, że są państwo oburzeni zachowaniem swojego nowego sąsiada – powiedział Aram, zerkając na Thomasa. Zauważył, że jego kolega jest myślami zupełnie gdzie indziej. Thomas zawstydział się i postanowił się skupić na rozmowie.

– Do jego żony nic nie mam – odparła Anna. – Za to on sprawia kłopoty. Jonsson po prostu nie pasuje do tego miejsca. Pewnie mu się wydaje, że za pieniądze można wszystko kupić.

– To dość stereotypowe wyobrażenie o ludziach, ale czasem takie sytuacje się zdarzają – odparł Aram i zerknął na nią z odcieniem sympatii, jakby świetnie rozumiał, jak trudno jest się porozumieć z nowym sąsiadem, któremu brakuje ogłady. Tak nagła zmiana tonu przyniosła pozytywny efekt.

– Jestem pewna, że ten Jonsson wywodzi się ze społecznych nizin – powiedziała Anna. – Pewnie szuka rewanzu za niepowodzenia, których doznał w młodości. Niech mi pan wierzy, już miałam z takimi ludźmi do czynienia.

Thomas zamyślił się nad jej słowami. Rzeczywiście, zasadne w tej historii było pytanie, dlaczego Carsten Jonsson postanowił się osiedlić właśnie na tej wyspie. Zamierzał to później sprawdzić.

– Mimo to poszliście z mężem na imprezę do jego domu? – zauważył Aram.

Twarz Anny lekko poczerwieniała. Poruszyła się niespokojnie na kanapie.

– Nie chcieliśmy, żeby uznano nas za prostaków – odparła.

– Na pewno to docenili – powiedział Thomas, powstrzymując ironiczny uśmiech. Domyślił się, że Anna coś ukrywa. Skoncentruj się, człowieku, pomyślał. Założył nogę na nogę i spojrzał na Annę zachęcającym wzrokiem.

– Czy długo byliście na sobotniej imprezie? – spytał Aram. – O której godzinie stamtąd wyszliście?

– Około jedenastej.

– Jak to możliwe, że pani zapamiętała to tak dokładnie?

– Przyszliśmy prawie punktualnie, napiliśmy się wina i coś zjedliśmy. Muszę przyznać, że jedzenie było naprawdę smaczne. W Dykarbaren mają dobrych kucharzy. Po kawie pożegnaliśmy się i wyszliśmy.

– Co zrobiliście po powrocie do domu?

– Poszliśmy spać. Przed snem przyrządziłam sobie jak zwykle filiżankę naparu z rumianku. Światło zgasiliśmy około północy.

– Chyba dobrze się tu sypia? – spytał Aram, podziwiając widok, jaki rozpościerał się z werandy. Promienie słońca odbijały się od powierzchni wody, stadko jaskółek urządziło w pobliżu prawdziwy ptasi koncert. Wiatr poruszał lekko jedną z okiennic. – To musi być wspaniały widok, gdy fale wlewają się na plażę tak blisko domu. Coś takiego na pewno uspokaja?

– Oczywiście – odparła z uśmiechem Anna. – Powietrze też jest tutaj lepsze – czyste i rześkie.

– No i nie ma ruchu ulicznego.

– Właśnie. W Sandhamn w ogóle nie ma samochodów.

– Czy pani mąż położył się spać o tej samej godzinie co pani? – spytał jakby mimochodem Aram.

– Chyba nie. Per-Anders kładzie się zazwyczaj później. Przed snem lubi sobie posiedzieć na werandzie, poczytać, popatrzeć na morze.

– To znaczy, że pani nie wie, czy mąż zasnął o tej samej porze co pani?

Anna zmarszczyła brwi.

– Jeśli zamierza pan cokolwiek insynuować, lepiej spytać wprost – odparła, poprawiając przekrzywioną poduszkę na kanapie.

Wszystkie poduszki uszyte były z tego samego materiału co kanapa i miały ten sam granatowy kolor z delikatnymi poprzecznymi czerwonymi pręgami. Kolorystyka współgrała z kwitnącymi pelargoniami, które stały w rzędzie na parapecie.

– Niczego nie insynuuję – odparł Aram, drapiąc się po brodzie. – Musimy jednak ustalić, gdzie znajdowali się państwo tamtej nocy, gdy ktoś podpalił dom Jonssonów. Podpalenie to bardzo poważne przestępstwo.

– Oboje byliśmy wtedy w domu i z pożarem nie mamy nic wspólnego – stwierdziła Anna, wbijając wzrok w obu policjantów. – Ale wcale bym się nie zdziwiła, gdyby Jonsson próbował nas o to oskarżyć. Jestem pewna, że nawet by się nie zawahał. Myślę jednak, że mu panowie nie uwierzą. My nie mamy z tym nic wspólnego.

– Mamy świadka, który słyszał, jak w sobotę groziliście Jonssonowi. Pani też tam wtedy była.

– To zwykła gadanina.

W tym momencie Thomas uświadomił sobie, że przez ostatnie dziesięć minut prawie w ogóle się nie odezwał.

– Czy pani naprawdę uważa, że grożenie komuś w jego własnym domu to zwykła gadanina? – spytał.

– My nikomu nie groziliśmy. Ktoś nas opacznie zrozumiał.

– W takim razie jak było naprawdę? – spytał Aram. – Chętnie posłuchamy.

Pani Agaton przełknęła ślinę tak mocno, że aż napęczniały jej żyły na szyi. Kontrast między gładką twarzą a pomarszczoną szyją robił dziwne wrażenie.

– Lepiej będzie, jak panowie porozmawiają z moim mężem, gdy wróci do

domu – odparła ponownie, poprawiając poduszkę.

– Na pewno to zrobimy – obiecał Thomas.

Rozdział 58

CARSTEN ZAJĄŁ MIEJSCE w ogródku piwnym przed Zajazdem w miejscu położonym jak najdalej od głównego wejścia. Siedział w cieniu, odwrócony plecami do innych gości. Wolał nie ryzykować spotkania z kimś, kto mógłby go poznać. Po konfrontacji z Norą, która zaskoczyła go na stacji paliwowej, miał serdecznie dość wszystkich rozmów. Nora wyglądała jak czerwony królik, gdy zadawała mu te swoje wścibskie pytania, a on gasił ją jednym zdaniem.

Kilkakrotnie próbował się dodzwonić do Anatolija, ale za każdym razem włączała się automatyczna sekretarka. W końcu zaczęło go to niepokoić. Podczas ostatniej rozmowy Anatolij obiecał, że wkrótce sam do niego zadzwoni. Od tamtej pory minęły cztery dni.

W pewnym momencie telefon rzeczywiście zadzwonił, ale okazało się, że to Celia. Od razu odrzucił rozmowę.

– Czy życzy pan sobie jeszcze jedno piwo? – spytała kelnerka, podchodząc do jego stolika.

Carsten spojrzał na pustą szklanekę. Wypił piwo i nawet tego nie zauważył.

– Tak, chętnie. Proszę też przynieść szklaneczkę whisky z lodem.

Kelnerka wróciła po kilku minutach. Przyniosła mu alkohol i miseczkę orzeszków.

Nie powinien był uderzyć Olivera, nigdy wcześniej tego nie zrobił. Niestety, czuł się wtedy tak, jakby ręką, którą wymierzył mu policzek, kierował ktoś inny. Oliver musi się nauczyć, że nie wolno brać cudzych rzeczy. Zresztą zbyt mocno go nie uderzył. Później się tym zajmie.

Wypił trochę chłodnego piwa.

Policjanci, których spotkał na ścieżce, pytali go o Lindę. Może ona też widziała, jak Agaton kręcił się koło domu? Sięgnął po telefon i wybrał jej numer.

– Linda Öberg.

– Mówi Carsten Jonsson. Czy rozmawiałaś dzisiaj z policją?

– Tak – odparła jak zwykle spokojnym głosem Linda.

– Pytali o Agatona?

– W pewnym sensie tak – odparła po krótkim wahaniu. Carsten zaczął podejrzewać, że coś przed nim ukrywa, tak jak Eklund. Nikomu nie wolno ufać.

– To znaczy? – spytał, wypijając duży łyk piwa.

– Rozmawialiśmy o nim, bo niedawno widziałam, jak wdał się w rozmowę z jednym z robotników. Policja mnie o to spytała, więc nie mogłam tego przemilczeć.

No właśnie. Jak dotąd wszystkie jego podejrzenia się potwierdziły.

– Opowiedz mi dokładnie, co mówiłaś tym policjantom.

Linda spełniła jego prośbę. Kiedy rozmowa dobiegła końca, Carsten rozłączył się i spojrzał na morze. Linda utwierdziła go w jego podejrzeniach. Widziała, jak przed pożarem Agaton rozmawiał z Markiem. Może Eklund też o tym wiedział? Wcale by go to nie zdziwiło, bo udzielał takich wymijających odpowiedzi. Wszystko musiał z niego mozolnie wyciągać.

Tym samym wszystkie elementy układanki znalazły się na swoim miejscu. Teraz będzie musiał zdecydować, co dalej. O Agatonie wie wystarczająco dużo. Wie też, jak daleko może się wobec niego posunąć.

I nie chodzi tylko o donos, który Agaton złożył wiosną na policji. Okazało się, że był też autorem innych skarg. Pozyskał tę informację od jednego z gminnych urzędników. Wprawdzie skargi były anonimowe, ale od razu się domyślił, kto był ich autorem.

Zdecyduj się, pomyślał, popijając whisky.

Charakterystyczny smak trochę go uspokoił. Bardzo tego potrzebował, bo ostatnio zważyło się na niego zbyt wiele spraw. Szumiało mu w głowie, a za każdym razem, gdy zaczynał się nad czymś zastanawiać, pojawiały się nowe myśli, które zaburzały tok myślenia.

W tym momencie zadzwonił telefon. Znowu ta Celia! Ponownie odrzucił połączenie, ale pół minuty później telefon znowu dał o sobie znać. Carsten zerknął na wyświetlacz. Anatolij. Tym razem od razu pominął grzecznościowe formułki.

– Dlaczego nie oddzwoniłeś? – spytał.

– Wcześniej nie mogłem.

– Co mówią w GZ₃? Zmienili zdanie?

Długa pauza wystarczyła mu za odpowiedź.

– Przykro mi – odparł z westchnieniem Anatolij. – Uczyniłem wszystko, co w mojej mocy, żeby przekonać GZ₃ do realizacji pierwotnych planów, ale na nic się to nie zdało. Są niewzruszeni. Debiut trzeba będzie odwlec przynajmniej o pół roku, jeśli nie więcej.

– Co chcesz przez to powiedzieć?

– Że do debiutu na giełdzie zbyt szybko nie dojdzie. Przykro mi, ale taka jest prawda.

– Wyjaśnij mi to bliżej – powiedział Carsten, popijając whisky.

– Uwierz mi... spędziłem na rozmowach z zarządem wiele dni, dokładnie przejrzelismy wszystkie wyliczenia. Siergiej ma rację: przed debiutem trzeba będzie doszlifować pewne szczegóły. Nie ma dobrego i szybkiego rozwiązania.

– To niemożliwe. – Carsten trzasnął dłonią w blat stolika z taką siłą, że przewrócił szklankę z piwem. Napój pociekł na podłogę. Jedna z kelnerek chciała podejść do stolika, żeby wytrzeć plamę, ale Carsten dał jej znak, że nie

musi tego robić. – Nie zamierzam się na to godzić – powiedział. –
Doprowadzimy do debiutu zgodnie z planem. Jest już za późno, żeby się wycofać. Oglądałem foldery emisyjne i zamówienia od klientów. Sprawdziłem każdy szczegół. Uważam, że nasza spółka jest do takiego debiutu świetnie przygotowana.

– Tego nie da się przyspieszyć. Ja naprawdę próbowałem, ale w tym, co usłyszałem, jest sporo racji. Rynek przeżywa wahania, inwestorzy są zaniepokojeni. Zanim wciśniemy guzik, wszystko musi być perfekcyjnie przygotowane.

– To nie może być prawda.

W słuchawce słychać było głęboki oddech Anatolija.

– Nie możesz zmusić spółki do debiutu na giełdzie tylko dlatego, że ci się tak podoba. Przykro mi, ale fakty są nieubłagane. W tym momencie tylko ty nalegasz na debiut.

Carsten zacisnął dłoń na telefonie. Z trudem oddychał. Rozpiął jeden, a potem drugi guzik w koszulce.

Miał ochotę obrzucić Anatolija najgorszymi przekleństwami, ale wiedział, że go nie stać, aby dać upust impulsom w taki sposób. Musi przeciągnąć go na swoją stronę. Gorączkowo analizował sytuację, pot spływał mu z czoła.

– Halo? – spytał Anatolij. – Jesteś tam?

– Daj mi się chwilę zastanowić!

– Jest jeszcze jedna możliwość – zaczął Rosjanin niepewnym głosem. –
Jeśli potrzebujesz pieniędzy...

Carsten żałował, że kiedyś wspomniał mu o pożyczce, którą wziął w banku. Nie powinien był tego robić.

– Dzwonili do mnie z kancelarii Beketov&Partners. Wspominałem ci o nich. Nie wiem, czy to dobry moment, żeby wracać do tej sprawy, ale powiedzieli mi, żebym jak najszybciej się z tobą skontaktowałem.

– Tak?

– Ich klient nadal jest zainteresowany zakupem twoich udziałów w KiberPay. Jeśli zdecydujesz się skorzystać z okazji i sprzedać swoje akcje z powodu przełożenia terminu debiutu, GZ₃ nie wyrazi sprzeciwu.

– A czemu miałbym się na to zgodzić akurat teraz?

Carsten starał się nad sobą panować, ale ostatnie słowa prawie z siebie wypłynęły. Wiedział, że nie wolno mu okazywać słabości.

– Chcą zapłacić za wszystko gotówką – powiedział Anatolij.

– Skąd wiesz?

– Taką propozycję mi złożyli. Jeśli zgodzisz się na szybką transakcję, wynegocjowaną kwotę przeleją ci na dowolne konto bankowe poza Rosją.

Carsten spojrzał na morze. Potrzebuje pieniędzy, żeby do października spłacić pożyczkę. Jeśli tego nie zrobi, zbankrutuje.

Prawie słyszał śmiech ojca.

Ojciec uważał go za nieudacznika i był nim rozczarowany. Przypomniawszy sobie zakurzone podwórko szkolne w Sandhamn, gdy miał dwanaście lat. Bardzo chciał wtedy pokazać, kto tam rządzi.

Myślał intensywnie, ale żaden rozsądny pomysł nie przychodził mu do głowy.

– Zastanów się nad tym przez kilka dni – zaproponował Anatolij. – Biorąc pod uwagę wszystkie okoliczności, można powiedzieć, że kancelaria złożyła ci szczodłą propozycję.

– Jak szczodłą?

– Są gotowi zapłacić tyle, ile sam wyłożyłeś, pomniejszając tę kwotę o prowizję w wysokości czterdziestu procent.

Tyle pieniędzy do tyłu. Niewiele mu zostanie. To nic w porównaniu ze spodziewanym zyskiem po debiucie giełdowym. Suma nie pokryje nawet kwoty kapitału, a tym bardziej odsetek i opłat związanych z pożyczką.

Żeby rozliczyć się z bankiem, będzie musiał sprzedać dom, co oznacza, że Fyrudden jest stracone. Cała sprawa wyjdzie na jaw i ojciec Celi o wszystkim się dowie, podobnie jak pozostali udziałowcy funduszu.

Dobrze wiedział, co o takich wykroczeniach finansowych myśli angielska komisja nadzoru giełdowego. Od razu poczuł w ustach smak metalu.

Do nabrzeża dobijał właśnie jeden ze statków obsługujących połączenie z Vaxholmem. Turyści, którzy czekali na brzegu, szli po trapie jak krowy po pastwisku. Żaden z nich nie miał pojęcia, że w tym samym momencie jego świat wali się z hukiem.

Koszulka nadal uwierała go w szyję. Wsunął palec za kołnierz, żeby ją trochę poluzować i odetchnąć. Jego interesy sypią się jak domek z kart, a on nie jest w stanie temu zapobiec. Wyjazd do Moskwy też w niczym nie pomoże. Na wszystko jest już za późno.

– Możesz oczywiście zachować swój pakiet inwestycyjny. Sam musisz podjąć decyzję – powiedział Anatolij. – Wystarczy, że mi ją zakomunikujesz, a ja przekażę ją do kancelarii.

Głos Anatolija przywrócił go do rzeczywistości.

– Zawsze mogę sprzedać akcje komuś innemu i to za lepszą cenę – odparł, wiedząc, że to nieprawda.

Jedna z klauzul umowy akcyjnej przewiduje, że po przekroczeniu ustalonego terminu wymagana jest zgoda innych dużych udziałowców. Wtedy niezbyt się nią przejmował, bo chodziło o krótki okres przed debiutem, gdy i tak musiałby przestrzegać przepisów obowiązujących na giełdzie. Teraz okazało się, że wpadł w pułapkę. Wszystko zależy od GZ₃. Dobrze o tym wie, podobnie jak Anatolij i prawdopodobnie ów nieznany nabywca.

– To twoje pieniądze, ale jeśli nie możesz dłużej czekać, radzę ci skorzystać z okazji, zanim oferent zmieni zdanie – odparł Anatolij.

– Co się stanie, jeśli tego nie zrobię? – spytał Carsten, chociaż znał

odpowieź.

– Ryzykujesz, że zostaniesz z akcjami na długi okres, może nawet na cały przyszły rok albo dłużej. Tego się nie da przewidzieć.

Carsten już wiedział, kto jest jego przyjacielem, a kto nim nie jest.

– Jestem gotów sprzedać mój pakiet, ale zrobię to pod jednym warunkiem – oznajmił. – Weźmiesz wszystkie niezbędne dokumenty i natychmiast do mnie przyjedziesz.

Rozdział 59

KIEDY ARAM wchodził na pokład ostatniego promu płynącego do Stavsnäs, Thomas pomachał mu na pożegnanie ręką.

– Do jutra – zawołał.

Zamierzał wpaść do Nory i poprosić ją, żeby zawiozła go na Harö. Prześpi się, a przy okazji spędzi kilka godzin z Pernillą i Elin. Wróci pierwszym promem o ósmej rano.

Jutro i tak muszą wrócić z Aramem do Sandhamn. Nie doczekali się Agatona, chociaż prosili jego żonę, aby go poinformowała o sprawie. Ostatnie godziny spędzili na rozmowach z innymi sąsiadami Jonssonów, którzy niewiele wniesli do śledztwa.

Thomas minął sklep spożywczy i skręcił w boczną uliczkę przy żółtym budynku Zajazdu. Następnie minął Barnberget, gdzie jakiś czterolatek bawił się na zjeżdżalni pod opieką babci. Kiedy przechodził obok dawnej mariny dla małych łódek, zauważył, że teren tak się tu wypiętrzył, iż cumowanie przy wewnętrznych pomostach stało się prawie niemożliwe.

Furtka prowadząca do willi Brandska była otwarta. Thomas zapukał kilka razy do drzwi wejściowych, a gdy nikt się nie zjawił, sam je otworzył.

– Jest tu kto? – zawołał, ale nikt mu nie odpowiedział.

Wszedł więc do środka i skierował się na oszkloną werandę. Przez szybę zauważył Norę. Siedziała przy pomoście odwrócona plecami do pokoju. Thomas otworzył drzwi werandy i cicho podszedł do jej krzesła.

– Jak głośno trzeba krzyczeć, żebyś usłyszała? – spytał, stając tuż za nią.

Nora aż podskoczyła na krześle.

– Przestraszyłeś mnie.

Objęła go na powitanie, cofnęła się o krok i popatrzyła na niego.

– Wyglądasz na zmęczonego. Czy to z powodu pożaru w domu Jonssonów?

Thomas usiadł na drugim krześle.

– Całkiem możliwe – odparł. – Trochę tego za dużo. Pernilla i Elin są na Harö, więc pomyślałem, że mogłabyś mnie tam podwieźć. Ostatni prom już odpłynął.

– Nie ma sprawy. Musimy tylko poczekać, aż wróci Jonas. Wypłynęli z Julią na ryby. Napijesz się czegoś?

– Poproszę piwo. Raczej słabe niż mocne.

Nora weszła do domu i kilka minut później wróciła z butelką Carlsberga.

– Proszę – powiedziała, nalewając mu napoju do szklanki.

– Wspomniałaś, że Jonas i Julia popłynęli na ryby?

– Tak. Jonas zabiera ją na morze bez względu na to, czy Julia tego chce, czy nie. Jest jego oczkiem w głowie.

Thomasowi wydawało się, że usłyszał w jej głosie nutkę tęsknoty.

– Planujecie więcej dzieci? – spytał, chociaż wiedział, że podobne pytanie mógłby zadać sobie. Szczęście z posiadania Elin było nieskończenie wielkie, ale czasem tęsknił za synem, który mógłby się bawić jego starymi samochodzikami. Nigdy ich nie wyrzucił, nadal leżą w kartonie na strychu u rodziców. A może powinien je dać Elin?

– Na to jest już za późno. Mówię oczywiście o sobie, bo dla Jonasa to żaden problem.

Thomas przypomniał sobie, że Nora niepokoi się czasem różnicą wieku, jaka jest między nią a Jonasem. Gdyby to on był od niej starszy, w ogóle by sobie tym nie zaprzętała głowy.

– Myślę, że Jonas jest bardzo szczęśliwy, że ma ciebie i Julię – powiedział.

Nora wykonała obronny gest.

– Wszystko w porządku. Po prostu czasem, gdy zostaję sama, staję się zbyt sentymentalna. To dlatego, że tak bardzo tęsknię za chłopcami. Rozmawiałam niedawno z Adamem. Razem z Henrikiem i jego rodzicami są w Grecji. Jest im tam świetnie.

Wypowiadając ostatnie zdanie, Nora skrzywiła się. Thomas znał powód jej niezadowolenia. Często rozmawiał z jej byłą teściową i dobrze wiedział, jak się mają sprawy między nimi.

– Opowiedz mi raczej, jak toczy się śledztwo – powiedziała Nora.

Thomas założył dłonie za głowę.

– Ten Jonsson to dość nietypowa postać.

– O czwartej wpadłam na niego na stacji paliwowej. Nie był chyba w dobrym humorze, bo rozmawiał ze mną dość opryskliwie.

– Co powiedział?

– Nieważne – odparła Nora, wzruszając ramionami. – Ostatnio nie miał powodów do radości. Nic dziwnego, że był w złym nastroju.

– Rozmawialiśmy między innymi z kobietą, która zajmuje się ich domem. Mieszka na Runmarö i nazywa się Linda Öberg. Znasz ją?

– Öberg... brzmi jak stare dobre nazwisko z wysp. Nie, nie kojarzę jej.

– Jest dość wysoka i szczupła. Brązowe włosy, jakieś czterdzieści, czterdzieści pięć lat. Nie ma poczucia humoru.

– Tak jak opiekunka do dzieci.

– Słucham?

– Nieważne. Nie powinnam tego mówić, nie było to zbyt grzeczne.

– A więc ją znasz?

– Spotkałyśmy się kilka razy na basenie. Julia chodzi tam na naukę pływania.

Thomas przypomniał sobie, co żona Agatona powiedziała o Carstenie. Wspomniała o chęci rewanzu i wypowiedziała te słowa z wyraźnym

naciskiem. Rewanżu za co?

– Czy Jonsson jest jakoś powiązany z Sandhamn? Wiesz coś o tym? – spytał. Nabrał garść piasku i obserwował, jak z wolna przesypuje mu się między palcami. – Próbuję go zrozumieć. Czy wspomniał ci o powodach, dla których postanowił zbudować dom akurat tutaj? Przecież to nie jest najtańsze miejsce na wyspach, nie każdego stać, żeby się tu osiedlić.

– I dlatego tak mu na tym zależało? – spytała z ironicznym uśmiechem Nora. – Na pięknym miejscu, w którym mógłby wybudować jeszcze piękniejszy dom? Sandhamn staje się popularne wśród ludzi z wypchanymi portfelami.

Thomas wiedział, że Norę niepokoiły zmiany zachodzące na wyspie i wzrost cen, przez co na wolny rynek trafiało coraz więcej domów, bo ich właściciele nie było stać na ich utrzymanie.

Ale takie są czasy. Podobnie jest na zachodnim wybrzeżu i w południowej Szwecji. Na Harö zresztą też i nikt nie umie temu zapobiec. W Szwecji jest zbyt dużo małych miejscowości, które żyją wyłącznie dzięki turystom zjeżdżającym do nich na lato.

– Byłbym wdzięczny, gdybyś mogła sprawdzić, czy Jonssona łączy coś z tym miejscem. Mógłbym wprawdzie wyznaczyć do tego kogoś z moich ludzi, ale jestem pewien, że ty poradzisz sobie z tym o wiele szybciej.

Nora przekrzywiła głowę i Thomas przypomniał sobie piętnastoletnią dziewczynę z długimi, jasnymi włosami siedzącą w kościelnej ławce tuż przed konfirmacją.

– Pewnie – zgodziła się Nora. – Z tego, co wiem, wychowywał się gdzieś na północ od Sztokholmu, do szkoły chodził w Vallentunie. Pracowałam kiedyś w wydziale ewidencji ludności. Spróbuję się trochę rozejrzeć. Może Eva coś wie? Ona jest dobra w takich sprawach.

Nora wyjęła z kieszeni telefon i coś w nim zapisała.

– Co poza tym? – spytał Thomas. – Jak leci w pracy?

Nora pojaśniała na twarzy.

– Bardzo dobrze. Właśnie niedawno awansowałam na stanowisko zwykłego prokuratora.

– Gratuluję! To świetna świadomość.

Thomas był naprawdę pod wrażeniem i cieszył się szczęściem Nory. Jednocześnie czuł jeszcze coś, jak wtedy gdy Pernilla powiedziała mu o swojej nowej pracy. Wszyscy idą do przodu i tylko on stoi w miejscu.

– Jestem cała podekscytowana. W Biurze ds. Przepływów Gospodarczych pracuje mi się naprawdę dobrze. Aż trudno uwierzyć, że to trwa już trzy lata.

Thomas wciąż pamiętał, jak ją szykanowano w banku. Uważał, że powinna oskarżyć swojego byłego szefa o mobbing, ale Nora nie chciała o tym słyszeć.

– Jak się czułaś po odejściu z bankowości? – spytał, bębniąc palcami po butelce z piwem. – Czy w twoim życiu wiele się potem zmieniło?

– Masz na myśli przejście z sektora prywatnego do publicznego?

– Tak.

Nora oparła się o krzesło i spojrzała w niebo. Nad wodą zanurkowała mewa, która chwyciła w dziób rybę i wzbiła się w górę z rozpostartymi skrzydłami.

– Poszło mi o wiele łatwiej, niż się spodziewałam – odparła powoli Nora.

– Z drugiej strony okazało się to dużo trudniejsze, niż mi się wydawało. Jednak z banku odchodziłam z tak wielką ulgą, że o niczym innym nie myślałam.

Thomas napił się trochę piwa.

– Do pewnych rzeczy przyzwyczaiałam się dopiero po pewnym czasie. Na przykład do zasady otwartości. Oznacza ona, że w pewnych sytuacjach dziennikarze mogą się zwrócić do urzędów o udostępnienie im dokumentów i korespondencji e-mailowej. Tak jest w większości urzędów państwowych i samorządowych.

Nora bawiła się kolorową bransoletką. Przypominała drobiazgi, które Julia wykonywała w przedszkolu. Podobną dostał w prezencie od Elin.

– Urząd państwowy... już samo to określenie napawa szacunkiem, prawda?
– spytała Nora.

– Chodziło mi raczej o wykonywanie czegoś pożytecznego. – Thomas wypowiedział te słowa jakby z rozpędu, bo nie zamierzał zadawać bardziej szczegółowych pytań ani formułować tego w taki sposób. – Czy nigdy nie czujesz, że to, co robisz, jest bez znaczenia? – spytał. – Że wszystko i tak pozostanie po staremu, więc nawet nie warto próbować?

Thomas poczuł na sobie badawcze spojrzenie Nory.

– Próbować czego?

Thomas wzruszył ramionami.

– Sama wiesz... dawać z siebie wszystko... zmieniać coś w codziennym życiu...

– A nie możesz mi po prostu powiedzieć, o co ci chodzi? – spytała Nora. – Mówisz zagadkami. – Wyciągnęła rękę i położyła ją na dłoni Thomasa. – Zastanawiasz się nad zmianą pracy? Czy dlatego jesteś taki zamyślony?

Thomas się zawahał. Nie był pewien, czy powinien jej powiedzieć o propozycji Erika.

Z Pernillą jeszcze na ten temat nie rozmawiał. Nie chciał jej obciążać swoimi wątpliwościami i to teraz, gdy tak bardzo się cieszyła zmianą pracy. Wkrótce on też będzie musiał podjąć decyzję, bo obiecał Erikowi, że odezwie się najpóźniej w tym tygodniu. Najwyższy czas zająć jakieś stanowisko w tej sprawie.

Aram pytał go niedawno, czy w jego życiu wydarzyło się ostatnio coś szczególnego. Nie umiał wydusić z siebie słowa.

– Słyszałaś, o co pytałam? Chętnie posłucham, jeśli uznasz, że chcesz o tym ze mną porozmawiać.

Nikt nie zna go tak dobrze jak ona. Przyjaźnią się od dawna. Znają się już pół życia. Nora zawsze służyła mu pomocą: gdy zmarła Emily i gdy Pernilla postanowiła wystąpić o rozwód. Bardzo się ucieszyła, gdy po latach postanowili z Pernillą do siebie wrócić. Pamiętał łzy w jej oczach, gdy jej małżeństwo z Henrikiem się rozpadło i dalsze życie rysowało się w czarnych barwach.

Niedaleko od brzegu płynęła stara motorówka. Dwutaktowy silnik zakrztusił się nagle, ale szybko wrócił do równego rytmu. Thomas przypomniał sobie, że jego ojciec też miał kiedyś taką łódź. Z czasem trafiła na złom i odeszła w niepamięć, jak wiele innych rzeczy.

Świat ciągle się zmienia, bez względu na to, czy ktoś tego chce, czy nie.

Bardzo chciał opowiedzieć Norze o wątpliwościach i rozterkach, które wzbudziła w nim oferta Erika. Wiedział, że nie może jej tak po prostu zignorować. Jeśli jednak otworzy się przed Norą i opowie jej o swoich męczarniach i frustracjach, staną się rzeczywistością.

W tej samej chwili do pomostu dobiła łódka z Jonasem i Julią. Jonas uniósł rękę i pomachał im na powitanie.

– To nic wielkiego – odparł Thomas, pozbywając się w jednej chwili wątpliwości. – Mam za sobą długi dzień. No więc jak będzie, zawieszysz mnie na Harö?

Rozdział 60

CARSTEN WALCZYŁ z portfelem, żeby wyjąć z niego kartę kredytową. W pewnej chwili wysunęło się z niego kilka paragonów, które spadły na ziemię. Nawet się nie schylił, żeby je podnieść.

– Proszę – powiedział w końcu, podając kelnerce kartę. Bardzo się przy tym starał, żeby wypowiedzieć to słowo grzecznym tonem.

– Wszystko w porządku? – spytała dziewczyna, zerkając na puste szklanki na stoliku.

– Proszę się zająć swoimi sprawami.

Kelnerka wzięła kartę i przeciągnęła ją przez terminal.

– Czy chce pan, żebym wklepała kwotę? – spytała.

Jej drwiący ton zdenerwował Carstena, ale był zbyt zmęczony, żeby się z nią wyklócać. Wstał z krzesła, żeby schować kartę do tylnej kieszeni spodni, i z dużym trudem utrzymywał równowagę. Musiał się oprzeć o brzeg stolika.

– Trafi pan do domu? – rzuciła za nim kelnerka.

Carsten domyślił się, że dziewczyna chce go sprowokować, ale nie odezwał się. Założył okulary słoneczne i wyszedł.

Szedł przez marinę z opuszczoną głową i starał się nikogo nie potrącić.

W pewnej chwili nadjechał czerwony wózek widłowy, ale Carsten nawet nie próbował ustąpić mu miejsca. Kierowca zatrąbił poirytowany jego zachowaniem, ale Carsten pokazał mu środkowy palec.

Kiedy dotarł do szczytu zbocza za Seglarhotellet, ucisk w klatce piersiowej był już tak silny, że musiał się zatrzymać. Pochylił się do przodu, oparł rękami o kolana i próbował złapać oddech.

Po dłuższej chwili poczuł się lepiej. Otarł pot z czoła i ruszył dalej. Koło Dansberget spotkał rodzinę z dziećmi. Szli w przeciwnym kierunku, do mariny. Carsten zatoczył się i prawie wpadł na wózek z dzieckiem.

– Uważaj pan! – wybuchnął mężczyzna trzymający na rękach małego chłopca.

Dziecko było w tym samym wieku co Oliver i miało na głowie taką samą czapkę z daszkiem. Nie wyglądało jednak na takiego psotnika jak Oliver, gdy na pomoście nie chciał mu oddać telefonu komórkowego.

To wina Celi. To przez nią musiał go tak ostro potraktować. Celia rozpieszcza chłopaka, zamiast uczyć go posłuszeństwa.

Przy kortach tenisowych skręcił w leśną ścieżkę prowadzącą do Fyrudden. Kiedy wszedł do lasu i znalazł się z dala od głównej drogi, poczuł się lepiej. Nawet jeśli tu kogoś spotka, nie będzie musiał iść wyprostowany, z uniesioną głową.

W pewnym momencie przypomniał sobie rozmowę z Anatolijem i zatrzymał się. Osunął się na ziemię i oparł plecami o grube drzewo. Otaczał go mrok, ale niebo nadal było błękitne.

Zadzwonił telefon. Znowu Celia. Tego mu tylko brakuje. Nie jest już w stanie wysłuchiwać jej ciągłych wyrzutów. Tym bardziej teraz, gdy nie ma ochoty z nią rozmawiać.

Zamknął oczy i nagle zaszumiało mu w głowie. Znowu usłyszał głos ojca. Zaszlochał i ukrył twarz w dłoniach.

Rozdział 61

KIEDY CARSTEN wszedł do salonu, w pokoju zaległa całkowita cisza, jakby ktoś wyciągnął nagle z kontaktu kabel głośnika. Dzieci siedziały na kanapie z Celią i Marią po obu bokach. Z kubków stojących na stole unosił się zapach gorącej czekolady.

– Jak się masz, synku – powiedział przesadnie głośnym tonem Carsten, uśmiechając się serdecznie do Olivera.

Chłopiec schował się za ramieniem Celi i nie patrzył mu w oczy.

– Chodź i przywitaj się z tatą.

Oliver nawet się nie poruszył.

Carsten miał spuchnięty język i z trudnością formułował słowa.

– Daj mu spokój – powiedziała Celia, obejmując syna ramieniem.

Sarah obserwowała rodziców z niepewną miną. Kurczowo obejmowała rękami jasnowłosą, mrugającą lalkę. Celia pogłaskała Olivera po włosach i wstała z kanapy.

– Mario, bądź tak miła i zabierz dzieci. Chciałabym porozmawiać z mężem na osobności.

Maria zerknęła w kierunku Carstena, nie patrząc mu w oczy.

– To nie potrwa długo – dodała Celia. – Możecie iść na plażę budować zamek z piasku.

– Chodźcie, dzieci, pobawimy się – powiedziała Maria, biorąc Sarah i Olivera za ręce. Cała trójka wyszła przez drzwi tarasowe, kierując się na plażę.

– Zawołam was, jak skończymy – powiedziała Celia. Odczekała chwilę

przy wejściu na taras, aż Maria i dzieci znikły jej z oczu, i dopiero wtedy odwróciła się do Carstena.

– Maria mi powiedziała, że na pomoście uderzyłeś Olivera – powiedziała drżącym głosem. – To prawda?

Carsten wpatrywał się w swoją żonę, a jednocześnie starał się utrzymać równowagę. Marzył tylko o jednym: żeby się położyć do łóżka i zasnąć.

– Gdzie byłeś przez cały dzień? – kontynuowała Celia. – Kilka razy do ciebie dzwoniłam. Dlaczego nie odbierałeś?

Carsten wiedział, że nie może wyjawić całej prawdy o ich obecnej sytuacji, bo musiałby przyznać, że jest bardzo zła.

Żona powinna wspierać swojego męża.

– Czy to prawda, że uderzyłeś Olivera w twarz? – powtórzyła Celia. – Zrobiłeś to?

– Nie rób z tego afery – odparł Carsten. Musiał się oprzeć o stół, żeby nie upaść.

– A więc przyznajesz, że uderzyłeś własne dziecko? Straciłeś rozum?

– Nie przesadzaj. To był zwykły policzek. Oliver zabrał mój telefon.

Głos Celi przeszedł nagle w falset, na jej policzkach wykwitły czerwone plamy.

– Nigdy więcej nie wolno ci go tknąć, zrozumiałeś?

– Wystarczy – mruknął Carsten, kierując się do sypialni. Zrobiliby wszystko, byle tylko nie słyszeć jej piskliwego głosu.

Celia cofnęła się o krok.

– Jesteś pijany – powiedziała, chwytając go za rękę. – O tej porze dnia? Jak to możliwe? Co się z tobą dzieje?

– Daj mi spokój – powiedział Carsten, strząsając z siebie jej dłoń. – Puść mnie.

Ale Celia zagroziła mu drogę. Miała już wszystkiego dosyć.

– Dłużej tak nie może być – powiedziała. – Jutro wracam z dziećmi do Londynu.

Nie pozwolę ci zabrać dzieci.

Carsten chwycił ją błyskawicznie za nadgarstek i ścisnął tak mocno, że jej skóra zbielała mu pod palcami.

– Nigdzie z nimi nie pojedziesz. Zostaniecie tu tak długo, jak ja będę chciał. Celia spojrzała na niego rozszerzonymi oczami.

– Przestań, to boli.

Próbowała się wyrwać, ale Carsten nie zwolnił uchwytu. Czemu ona nie chce zrozumieć?

Ścisnął ją jeszcze mocniej.

– Żeby tylko nie wpadło ci na myśl zadzwonić do tatusia i poskarżyć się na swój los. To ma zostać w rodzinie. Naszej rodzinie, rozumiesz?

Celia jęknęła z bólu.

Carsten jeszcze raz mocno ją ścisnął, a potem odepchnął od siebie z taką siłą, że Celia poleciała na ścianę. Uderzyła się w skroń i upadła na kamienną podłogę uderzając o nią policzkiem. Dopiero po kilku sekundach podniosła się na kolana.

– Co ty wyprawiasz? – szepnęła, dotykając dłonią pękniętej brwi. Na palcach miała krew, która spływała jej po policzku.

Sama się o to prosiłaś, pomyślał Carsten. Za dużo gadałaś.

Odwrócił się od Celi i poszedł do sypialni.

Zostaw mnie wreszcie w spokoju.

– Jesteś nienormalny – jęknęła za nim Celia.

Carsten odwrócił się i zamachnął na nią.

Wtorek 16 lipca

Rozdział 62

ARAM WSZEDŁ do salki konferencyjnej i przywitał się z Kallem, który siedział już na krześle.

– Witam po powrocie z nad morza – powiedział, ale Kalle zrobił taką minę, jakby nie miał ochoty komentować faktu, że musiał przerwać urlop, i tylko chrząknął w odpowiedzi.

Margit stała przy tablicy i studiowała zdjęcie Agatona, które tam przed chwilą powiesiła. Obok wisiało zdjęcie jego żony. W ogóle do siebie nie pasowali.

– Rozmawiałam z Thomasem – zaczęła Margit. – Powiedziałam mu, żeby został na miejscu, skoro i tak musicie tam dzisiaj być, żeby porozmawiać z Agatonem. Nie ma sensu, żeby tracił czas na jeżdżenie w tę i z powrotem tylko po to, żeby przez godzinę z kimś porozmawiać. Opowiedz nam, co działo się wczoraj – dodała, skinąwszy głową Aramowi.

Aram wyjął swój czarny notes i zdjął z niego gumową tasiemkę, którą był obwiązany. Był to stary nawyk, do niczego niepotrzebny, ale odkąd sięgał pamięcią, jego ojciec zawsze używał podobnego notesu i obwiązywał go taką samą gumką.

Do sali weszły pozostałe osoby: Karin, Staffan Nilsson i Adrian Karlsson.

Od pewnego czasu krążyły plotki, że Karlsson stara się o pracę w wydziale śledczym. Aram popierał ten pomysł. Karlsson to skromny chłopak. Najwyższy

czas, żeby po tylu latach pracy w oddziałach prewencji zaczął robić coś nowego. W końcu będzie mógł sobie pozwolić na zdjęcie munduru.

– No to zaczynamy – powiedziała Margit. – Aram?

Aram opowiedział o wynikach rozmów przeprowadzonych w Sandhamn.

– Eklund potwierdził, że Jonsson jest w nieustającym konflikcie z sąsiadami – zakończył swoje wystąpienie.

– A Per-Anders Agaton? – spytała Margit, patrząc na fotografię wiszącą na ścianie. – Czy twoim zdaniem celowo unika kontaktu z policją? Jest przecież adwokatem, powinien wiedzieć o tych sprawach więcej niż przeciętny obywatel.

– Adwokaci też są ludźmi.

Aram zerknął na zegarek. Za kwadrans dziesiąta odpływa prom do Sandhamn. Jeśli odprawa skończy się w ciągu godziny, powinien zdążyć.

Nie podobało mu się, że Agaton ich unika, ale na razie wolał nie wyciągać z tego zbyt daleko idących wniosków. Za to będą musieli ponownie porozmawiać z Jonssonem, który w krótkim czasie zdążył narobić sobie na wyspie niemało wrogów. Wniosek z tego może być taki, że w całym swoim życiu mógł ich mieć znacznie więcej. Trzeba będzie pogrzebać w jego przeszłości i ustalić, co go łączy z Sandhamn.

Aram miał nadzieję, że Thomas weźmie na siebie tę część dochodzenia, ponieważ zna tam trochę ludzi. Wspomniał o tym dopiero wieczorem poprzedniego dnia, zanim się rozstali. W ostatnich dniach był mało aktywny, prawie zupełnie zamknął się w sobie. Było to dość nietypowe dla niego zachowanie.

Czasem odnosił wrażenie, że Thomas za dużo rozmyśla. Po co to robi? Nie ma sensu komplikować sobie życia, bo i tak jest wystarczająco pokręcone. *Chaton ela*, jak mawiał ojciec. Życie jest trudne. Powinniśmy doceniać to, co mamy, i cierpliwie znosić przeciwności losu.

Oczywiście wyobraźni ujrzął swoją martwą siostrę. Nigdy nie zapomni tamtego dnia, gdy znaleziono ją martwą w tureckim kontenerze, w którym się ukryli podczas ucieczki do Szwecji.

Chaton ela.

– Co z obdukcją? – spytał, kierując to pytanie do Margit. Przerwał w ten sposób Kallemu, który właśnie zaczął omawiać listę gości. – Dostałaś jakieś informacje z zakładu medycyny sądowej w Solnie?

– Na razie nic nie wiadomo – odparła Margit, czytając jednocześnie SMS-a, którego przed chwilą dostała. – Wyniki poznamy jutro, w najgorszym razie w czwartek.

Margit odwróciła się do Kallego, który na szczęście się nie obraził, że mu przerwano.

– Jak stoimy z listą gości? Dowiedziałeś się czegoś więcej o osobach, które były na imprezie?

Kalle wstał z krzesła i podszedł do białego flipchartu. Wziął mazak i zaczął pisać.

– Sprawdziliśmy każdą z osób obecnych na imprezie i podzieliliśmy je na kilka kategorii. W sumie lista obejmuje sto czterdzieści trzy osoby, większość z wyspy. Dwadzieścia kilka osób to stali mieszkańcy, reszta to ci, którzy spędzają tam lato. Osiemnaście osób nocowało w Seglarhotellet, cztery przyplęły z sąsiednich wysp. Liczbę gości musimy uzupełnić o ośmiu pracowników obsługi z Dykarbaren i disc jockeya.

Kalle zapisał na tablicy liczbę dwadzieścia pięć i zakreślił ją kółkiem.

– Pracujemy nad planem dotarcia do każdej z osób. Te już zidentyfikowaliśmy i od nich zaczniemy.

– Dlaczego wybraliście akurat te osoby? – spytała Karin, bawiąc się złotym naszyjnikiem, który zawsze zakładała do pracy. Były na nim wygrawerowane trzy litery – inicjały imion jej trzech synów.

– Bo pod różnymi względami różnią się od pozostałych. Nazwiska niektórych z nich występują w Krajowym Rejestrze Karnym. Uwzględniliśmy też osoby pracujące w zawodach, w których mają do czynienia z ogniem, zatrudnione w przemyśle chemicznym i tak dalej.

Kalle odłożył mazak i wrócił na swoje miejsce.

– Pomaga mi Adrian, ale poprosiliśmy o kilka dodatkowych osób z wydziału prewencji.

Margit spojrzała na Karin.

– Wczoraj mówiłaś nam o zgłoszeniach dotyczących dwóch zaginionych osób. Ich rysopisy pasują podobno do ofiary pożaru. Dowiedziałaś się czegoś więcej?

Karin przerzuciła kilka kartek z notatkami.

– Tak. Pierwsza z nich już się odnalazła – to mężczyzna, który postanowił przenocować u dziewczyny, ale nie uprzedził o tym swoich rodziców. Druga osoba jest nadal uznana za zaginioną. Nazywa się Svante Algren. Szukałam jego nazwiska na liście gości, ale nie znalazłam. Jeśli więc nie przebywał w Sandhamn i nikomu nie wspomniał o swoich planach, możemy go wyłączyć ze śledztwa.

– W takim razie kim może być osoba, która zginęła w pożarze? – spytał Kalle.

– Dobre pytanie – odparła Margit. – Aram, co o tym sądzisz?

Aram zerknął do swoich notatek. Kim był mężczyzna, który zginął w płomieniach? Niewykluczone, że gościem, którego zaginięcia nikt jeszcze nie zgłosił. Do pożaru doszło niecałe trzy dni wcześniej. Ludzie wyjeżdżają i nikogo o tym nie informują, single pędzą samotne życie, nie kontaktując się z rodziną. Zanim ktoś się zorientuje, mogą upłynąć tygodnie.

– Z tego, co ustaliliśmy, w rodzinie nikt nie zaginął – odparł Aram. – Jonsson zatrudnił ekipę robotników, ale wczoraj rozmawialiśmy z ich szefem

i nie wspominał, żeby któregoś z nich brakowało.

– Gdyby zaginął któryś z jego ludzi, pewnie by o tym powiedział, prawda?
– zasugerował Kalle.

Odpowiedź powinna brzmieć „tak”, ale zachowanie Eklunda wzbudziło podejrzenia Arama. Kiedy z nim rozmawiali, niechętnie udzielał odpowiedzi. Można było odnieść wrażenie, że boi się reakcji Jonssona i woli trzymać język za zębami.

Eklund wspomniał o kontrakcie na prace budowlane. Czyżby zawierał jakąś klauzulę, która powstrzymywała go przed udzielaniem informacji? Z drugiej strony trudno sobie wyobrazić, żeby w takich okolicznościach trzymał się ślepo zapisów umowy.

W tym momencie zadzwonił telefon Margit.

– Muszę odebrać – powiedziała, wstając z krzesła. – Na razie wszystkim dziękuję.

Aram zerknął na zegarek. Musi zdążyć na prom. Z wielu powodów powinien jak najszybciej wrócić do Sandhamn.

Rozdział 63

CARSTEN LEŻAŁ na łóżku z iPadem w ręce i czytał e-mail, który przed chwilą dostał od Anatolija. Jego rosyjski partner przekazał mu ofertę kancelarii adwokackiej, a jednocześnie potwierdził, że jeszcze tego dnia przyleci do Sztokholmu.

Samolot wylądował na Arlandzie o wpół do piątej. Dokumentacja jest jeszcze w opracowaniu, ale zdąży ją przygotować i przywieźć do Szwecji.

Carsten wiedział, że jeśli podpisze papiery, zrukuje sobie życie.

Odłożył telefon i opadł na poduszkę. Leżał wpatrzony w sufit, oczy miał zaczerwienione z braku snu. Ostatniej nocy też nie pospał.

Za każdym razem, gdy zamykał oczy, słyszał słowa, które wypowiedział Anatolij: *Możesz oczywiście zachować swój pakiet inwestycyjny.*

Anatolij wiedział, że sytuacja jest bez wyjścia. Śmiał mu się szyderczo w oczy, tak jak Celia.

Carsten usiadł na łóżku i wziął iPada. Jeszcze raz przeczytał ofertę, którą przekazali mu Rosjanie. Raziła go swoją niską ceną.

Wpisał w wyszukiwarkę nazwę kancelarii i na wyświetlaczu pojawiła się elegancka, białoniebieska witryna internetowa. Na chybił trafił zaczął przeglądać poszczególne podstrony zapisane cyrylicą, ale nic nie rozumiał. Dopiero po chwili zauważył, że istnieje wersja anglojęzyczna.

Znalazł na niej listę adwokatów pracujących dla kancelarii, ich imiona i nazwiska. Były też zdjęcia, zakres kompetencji i wykształcenie. Przewinął stronę na sam dół, gdzie znajdował się spis nazwisk adwokatów zatrudnionych w filii moskiewskiej.

W pewnym momencie zatrzymał kursor na jednym ze zdjęć. Z ekranu uśmiechała się do niego ładna, ciemnowłosa kobieta w eleganckim żakiecie. Od razu skojarzył ten uśmiech. Znał go od lat.

Ostatni element układanki trafił w końcu na swoje miejsce.

Rozdział 64

KIEDY NORA dotarła na pływalnię, lekcja już trwała. Wzięła Julię na rękę i szybkim krokiem weszła do środka.

- Musimy się pospieszyć, córeczko.
- Chcę do domu – odparła dziewczynka.
- Nie marudź.

Instruktor wpuścił już do basenu wszystkie dzieci, więc Nora założyła Julii kapok, żeby też mogła wskoczyć do wody.

Większość rodziców poszła do barku, żeby nie przeszkadzać. W najdalszej części lokalu, na leżaku w kratkę, siedziała Maria, która opiekowała się dziećmi Jonssonów.

Na jej twarzy malował się smutek. Siedziała ze zwieszoną głową i chociaż dzień był szary, na twarzy miała okulary słoneczne.

Nora podeszła do niej, żeby spytać, jak się czuje Celia, bo po wczorajszym zachowaniu Carstena wołała do niej nie dzwonić.

- Dzień dobry – powiedziała Nora, podchodząc do Marii. – Co słychać?

Maria podskoczyła na leżaku tak gwałtownie, że okulary spadły jej na kolana. Widać było, że płakała.

- Co się stało? – spytała Nora.
- Wszystko... wszystko w porządku – odparła Maria, ale oczy od razu zaszyły jej łzami. Nora usiadła obok niej i objęła ją ramieniem.

– Już dobrze – powiedziała, jakby pocieszała któreś ze swoich dzieci. – Opowiedz, co się stało.

Ale Maria ukryła twarz w dłoniach i nie mogła się uspokoić.

Nora zerknęła w kierunku basenu z nadzieją, że dzieci niczego nie zauważą. Na szczęście Julia i Sarah były całkowicie pochłonięte zabawą.

– Opowiesz mi, co się stało? – spytała, gdy Maria trochę się uspokoiła.

Maria pokręciła przecząco głową. Nawet na nią nie spojrzała. Przez cały czas głośno szlochała.

– Przepraszam – odparła cicho.

Nora wyprostowała się, podeszła do barku, wzięła kilka serwetek i podała je Marii, żeby dziewczyna mogła sobie wytrzeć oczy i nos.

– Powiedz mi, dlaczego jesteś w tak złym humorze? – spytała. – Czy ktoś cię źle potraktował?

Maria pokręciła głową.

– Nie – odparła przez łzy. – To znaczy tak. Chcę wrócić do domu.

– Przecież nikt cię nie zmusza, żebyś tu została – zauważyła ostrożnie Nora.

– Nic pani nie rozumie – szepnęła Maria.

Nos miała zaczerwieniony i zatkany śluzem.

– Nie wiem, czy to dobry pomysł, żeby w takim stanie wracać do domu rowerem. Zadzwoń do Celi i poproszę ją, żeby po was przyjechała.

– Nie, nie!

Nora domyśliła się z panicznej reakcji Marii, że dziewczyna jest ciągle zdenerwowana. Pogłaskała ją po włosach.

– Naprawdę mi nie powiesz, co się stało? Chętnie ci pomogę, jeśli będę mogła. Porozmawiam z Celią, jeśli ci to pomoże.

W tym momencie instruktor zaklaskał w dłonie. Zajęcia dobiegły końca.

– Powiedz mi, co się stało – podjęła ostatnią próbę Nora, ale Maria wstała z leżaka i odparła:

– Przepraszam, muszę już iść.

Otarła łzy, założyła okulary i ruszyła do szatni. Nagle zatrzymała się i odwróciła do Nory.

– Musi mi pani obiecać, że nic im pani nie powie. Nie pozwalam.

Rozdział 65

CELIA PRZYCISNĘŁA dłonie do oczu, żeby zatamować łzy, ale dalej płynęły, jak przez całą noc. Co ma zrobić? Jak się stąd wyrwać?

Nie wie, jak opuścić wyspę, w portfelu ma niewiele koron. Po kontroli celnej na Arlandzie Carsten zabrał i schował wszystkie paszporty.

Ostrożnie dotknęła głowy.

Zabolało. W miejscu, którym uderzyła się o ścianę, pękła jej skóra, a ranę pokrył cienki strupek. Na szczęście krew przestała płynąć, ale cała poduszka była nią poplamiona. Bolało ją też biodro, którym uderzyła o podłogę.

Nigdy by nie przypuszczała, że Carsten ją pobije. A przecież nie należy do kobiet, które pozwalają się tak traktować. Nie jest kurą domową, która się boi własnego męża.

Wolała się przed sobą nie przyznawać, że się wtedy przestraszyła, ale strach, jaki ogarnął ją w chwili, gdy Carsten podniósł na nią rękę, dokonał głębokiej wyrwy we wszystkim, w co do tej pory wierzyła.

Za każdym razem, gdy o nim myśli, serce zaczyna jej na nowo łomotać. Poprzedniego wieczoru wyzwiał ją od ostatnich.

Podłoga była zimna, ale po tym, jak Carsten zamknął się w swojej sypialni, długo leżała na niej nieruchomo. W końcu powlekła się do sypialni i padła na łóżko.

Przez całą noc nasłuchiwała, czy nie usłyszy jego kroków. Nie mogła zasnąć. Leżała w napięciu i zastanawiała się, czy Carsten znowu jej nie skrzywdzi.

Czy to jej wina? Może nie powinna go była prowokować? Być może, ale

kiedy usłyszała, że uderzył Olivera, nie mogła się powstrzymać.

Poczuła kłujący ból w biodrze, więc przeniosła ciężar ciała na drugi bok, żeby nie obciążać bolącego miejsca. Szczypał ją policzek, pewnie był spuchnięty. Oko jej pulsowało i słyszała w głowie dziwny, nieustający dźwięk.

Ukryła twarz w poduszce i zaczęła się zastanawiać, czy wystarczy jej odwagi, żeby stąd wyjść.

Maria zajęła się wczoraj dziećmi. To dobrze. Lepiej niech nie widzą, jak ich mama wygląda, bo mogłyby się jeszcze bardziej przerazić. Kiedy wieczorem Maria zajrzała do niej ze szklanką wody, w jej oczach wyczytała, że jest naprawdę źle.

Na myśl o dzieciach znowu się rozplakała. Musi być silna – dla nich. Nie ma dla niej ważniejszej rzeczy niż dobro dzieci. Tylko ona może je ochronić przed Carstenem. Teraz to rozumie i sama się sobie dziwi, że nie dostrzegала tego wcześniej. Nigdy więcej nie pozwoli nikomu zajmować się jej dziećmi. Wiedziała jednak, że Carsten się nie zgodzi, by je zabrała do Londynu.

Co powie ojciec? Od samego początku sprzeciwiał się jej małżeństwu z Carstenem, a mimo to zainwestował w jego interesy własne pieniądze. Zrobił to dla niej. Jak mu teraz powie o tym, co Carsten jej zrobił?

W obecnej sytuacji nikt jej nie pomoże.

Nagle usłyszała jakiś dźwięk. Przypominał dzwonek, który Carsten miał w swoim telefonie. Strach wrócił ze zdwojoną siłą.

Żeby tylko nie próbował wejść do jej sypialni. Poczuła tak silny strach, że z trudem oddychała.

Telefon znowu zadzwonił. Tym razem dźwięk dochodził jakby z zewnątrz.

Powoli wstała z łóżka i podkradła się pod okno. Żaluzje były spuszczone, ale rozsunała je drżącą dłonią i przez wąską szparę wyjrzała na dwór.

Carsten stał kilka metrów dalej, odwrócony do niej plecami, i rozgorączkowanym głosem rozmawiał z kimś przez telefon. Nie słyszała

wszystkich słów, ale domyśliła się, że rozmawiał z Eklundem. Wyglądał na wzburzonego, drugą ręką wykonywał gwałtowne ruchy.

Wydawało jej się, że Carsten powiedział: „Wyjedźcie”, ale szyba tłumiła dźwięki, a ona nie miała odwagi otworzyć okna, bo mógłby ją zauważyć albo usłyszeć. Jednak instynkt jej podpowiadał, że Carsten jest w jeszcze gorszym nastroju niż poprzedniego wieczoru.

Był tak zaaferowany rozmową, że cały aż się zaślinił. Po brodzie spływała mu cienka strużka. Koszulę miał wygniecioną, pewnie się jeszcze nie przebrał i nie ogolił.

Kiedy rozmowa dobiegła końca, Carsten wsunął telefon do kieszeni. Celia cofnęła się o krok, żeby jej nie zobaczył, ale on odwrócił się w drugą stronę. Pochylił się i podniósł z ziemi jakiś ciężki przedmiot przypominający kanister.

Potem zniknął jej z oczu.

Rozdział 66

THOMAS STAŁ na pomoście w miejscu, w którym do brzegu przybijały promy, i czekał na Arama. W pewnej chwili dostał SMS-a od Erika.

„Czy zastanawiałeś się nad moją propozycją?”

Thomas podrapał się po głowie. No właśnie. Obudził się o piątej i nie mógł zasnąć. Myśli kłębiły mu się w głowie. Musi w końcu podjąć jakąś decyzję. Nie wystarczy, że porozmawia z Pernillą albo z Norą. Sam musi zdecydować, co chce zrobić ze swoją przyszłością.

Kiedy Margit zaproponowała mu, żeby sobie odpuścił ranną odprawę, ku jej zdziwieniu nie sprzeciwił się. Chyba wyczuła, że jest w kiepskim nastroju. A może po prostu myślała praktycznie?

Prom „Tärnan” przybił do nabrzeża kilka metrów od niego. Po chwili ukazał się Aram. Na jego widok Thomasowi od razu poprawił się humor. Nowy dzień oznacza nowe wyzwania.

Podszedł bliżej trapu i postanowił, że całą swoją energię poświęci dzisiaj na śledztwo. Jego prywatne sprawy muszą poczekać do wieczora.

Aram zszedł po trapie na ląd.

– Jak było na odprawie? – spytał Thomas. – Straciłem coś ważnego?

Aram pokręcił głową.

– Trwała dość krótko. Przy okazji: masz pozdrowienia od Margit. Kalle i jego ludzie sprawdzają listę gości, ale trochę to potrwa. Rysopisy osób, które zostały zgłoszone jako zaginione, nie pasują do ofiary pożaru.

Ruszyli w kierunku ulicy Trouvillevägen, mijając po drodze turystów i rodziny z wózkami. Ustalili, że najpierw odwiedzą Agatona, a potem wpadną

do Fyrudden. Minęli ich dwaj mężczyźni z reklamówkami pełnymi butelek, które chwilę później wrzucili do zielonych pojemników. Trzask tłuczonego szkła słychać było z dużej odległości.

– Dowiedziałeś się czegoś od innych sąsiadów? – spytał Aram.

Przed południem Thomas odwiedził sąsiadów, których posesje graniczyły z posiadłością Jonssonów od drugiej strony. Starsi państwo stanowili całkowite przeciwieństwo nie tylko Agatonów, ale i Carstena. Bertil i Anna-Lisa Lindbergowie byli właścicielami ładnej działki nad morzem, ale ich dom był znacznie mniejszy od domu Jonssonów i bardziej przypominał sportowy pawilon niż przytulny domek letniskowy. Wyposażenie było zużyte, sosnowe deski na podłodze i suficie z biegiem lat całkowicie zżółkły. Szafki w kuchni stały tam chyba od dziesięcioleci.

– Nie byli na imprezie u Jonssonów – odparł Thomas.

– Nie zostali zaproszeni?

– Owszem, ale odmówili. On ma osiemdziesiąt jeden, ona siedemdziesiąt dziewięć lat. Z trudem się poruszają. Starszy pan musi się wspierać o chodzik.

Thomas przypomniał sobie, że kiedy wszedł do ich domu, w środku pachniało starszymi ludźmi. Był to typowy zapach, którym nasiąkają ściany starych domów.

– Jakie zrobili na tobie wrażenie? – spytał Aram. Wyciągnął opakowanie gum do żucia, poczęstował Thomasa i wziął jedną dla siebie.

– Miłej pary starszych ludzi, którzy nie mieszają się w cudze życie. Ich zdaniem to przykre, że Jonsson chce ogrodzić swoją działkę takim brzydkim płotem, ale uważają, że jako właściciel terenu ma do tego prawo.

– Innymi słowy nie reprezentują typowych podpalaczy?

Minęli Seglarhotellet i ruszyli stromym zboczem w kierunku Dansberget. Po drodze spotkali rowerzystę, który był już tak zmęczony, że zszedł z roweru i prowadził go pod górę.

– A co powiedzieli o Agatonie? – spytał Aram. Poprzedniego dnia był zły, że nie zastali Agatona, ale powoli złość mu przeszła.

– Starają się go za wszelką cenę unikać.

Thomas przypominał sobie, że miał kłopot z namówieniem starszych państwa do wyrażenia opinii o konflikcie z wojowniczym sąsiadem. W trakcie rozmowy przyznali się, że Agaton też załazł im kilka razy za skórę. Któregoś dnia nakrzyczał na nich z powodu instalacji wodnej przebiegającej przez działki. Innym razem doszło do sporu w stowarzyszeniu właścicieli nieruchomości.

– Jonsson i Agaton szybko by się dogadali – zauważył Thomas. – Obaj są ulepiani z tej samej gliny.

– A nie pamiętasz, według jakiej zasady działają magnesy? Dwa bieguny o tym samym ładunku zawsze się odpychają.

Obeszli korty tenisowe, na których trwały zajęcia. Grupka dzieci stała z raketami w rękach, wsłuchując się w słowa instruktora – jasnowłosego mężczyzny w wieku czterdziestu pięciu lat, którego Thomas widział już we wsi. Simon chodził do niego przez kilka lat na treningi.

– Wczoraj wpadłem do Nory – powiedział. – Obiecała, że dowie się czegoś więcej o Jonssonie. Na przykład dlaczego pobudował się akurat tutaj. Musimy sprawdzić, czy w śledztwie nie pomogą nam jakieś wydarzenia z jego przeszłości.

Aram obrzucił go badawczym spojrzeniem.

– Zastanawiałem się, kiedy się do tego weźmiesz – powiedział.

Ciekawe, pomyślał Thomas. Czyżby aż tak bardzo było widać, że jest myślami gdzie indziej? Jeszcze raz sobie obiecał, że przestanie się zajmować sprawami niezwiązanymi ze śledztwem.

– Mam nadzieję, że tym razem Agaton będzie w domu – powiedział Aram.
– Nie mam ochoty spędzać na wyspie kolejnego dnia.

Agaton będzie im musiał sporo wyjaśnić. Na przykład kłótnię z polskim robotnikiem, o której wspomniała Linda Öberg, albo doniesienie na policję, które znalazła Karin. Z rozmów przeprowadzonych z Lindbergami wynikało, że Agaton też jest człowiekiem konfliktowym. Miał zarówno motyw, jak i okazję. Pytanie brzmi, czy to on jest podpalaczem.

Rozdział 67

NORA NIE MOGŁA przestać myśleć o zapłakanej Marii. Co się wydarzyło u Jonssonów? Najpierw Carsten potraktował ją obcesowo na stacji benzynowej, teraz ich opiekunka do dzieci zachowuje się tajemniczo. Gdyby nie obiecała Marii, że nie wspomni Celi o ich rozmowie, od razu by do niej zadzwoniła. Po lekcji na basenie Maria posadziła Sarah na rower i odjechała, zostawiając ją z uczuciem niedosytu.

Gdyby tylko mogła jej jakoś pomóc... Niestety, nawet nie знаła jej nazwiska, a tym bardziej nie miała pojęcia, gdzie mieszka jej rodzina.

Zatroskana poszła na górę, żeby zaścielić łóżko. Jonas nadal leżał pod kołdrą. Pewnie się położył, gdy wrócił z ryb. Budzik nastawił na wpół do siódmej, żeby zdążyć wybrać sieci.

– Jeszcze śpisz? – spytała, biorąc do ręki brzeg kołdry, żeby ją z niego ściągnąć. Rozmyśliła się jednak i usiadła na brzegu łóżka. – Chcesz być takim śpiochem jak moi synowie? – spytała, głaszcząc go po głowie.

– Chodź tu do mnie. – Jonas wyciągnął rękę i przyciągnął ją do siebie. Ziewnął, ułożył się wygodnie i znowu zamknął oczy. – Tak mi dobrze – mruknął z zadowoleniem.

Nora dotknęła nosem jego nagiego ramienia i wciągnęła zapach jego ciała. Jonas nadal był rozgrzany po długim leżeniu pod kołdrą. Pachniał porankiem, nieokreśloną mieszanką rozgrzanego snem ciała, świeżą pościelą i rybami.

Często się zastanawiała, jak to możliwe, że jest im ze sobą tak dobrze. Kiedy była z Henrikiem, zawsze budziła się z jakimś brzemieniem na piersi. Z Jonasem jest inaczej – przy nim każdego ranka się uśmiecha.

– Jak poszło? Złowiłeś coś? – spytała, głaszcząc go palcem po plecach.

– Nie najgorzej: złowiliśmy cztery okonie i trzy sieje. Najmniejszego okonia od razu wrzuciłem do wody, żeby trochę podrosł, zanim będzie go można przyrządzić.

– Cudownie! Widzę, że mamy jedzenia na kilka dni.

Nora odwróciła głowę i pocałowała Jonasa w czoło. Julia bawiła się w sąsiednim pokoju, nie mogli ryzykować.

– A jak było na basenie? – mruknął po chwili Jonas.

Nora znowu poczuła niepokój. Wyprostowała się i usiadła na łożku.

– W porządku. Ale z nimi coś jest nie w porządku.

– Z kim?

– Z Jonssonami. Rozmawiałam z ich opiekunką do dzieci, wyglądała na zrozpaczoną. Dzieci pływały w basenie, a ona siedziała i płakała.

– Może chłopak z nią zerwał? – rzucił Jonas, nie otwierając oczu.

– Nie. Ona była naprawdę w złym stanie i na pewno nie chodziło o jakąś historię miłosną. Poza tym wymogła na mnie, żebym o niczym nie wspominała Jonssonom.

– W takim razie chodzi o jakąś prywatną sprawę.

– To niedobrze, że Maria tak bardzo boi się człowieka, który ją zatrudnia. Zastanawiam się, czy nie powinnam powiedzieć o tym Thomasowi.

Jonas przez chwilę obserwował Norę spod przymkniętych powiek, a potem znowu ziewnął.

– Przecież nie jesteś odpowiedzialna za dobre samopoczucie rodziny Jonssonów, a zwłaszcza za ich relacje z opiekunką do dzieci.

– Ona naprawdę wyglądała na zrozpaczoną. Biedaczka! Na pewno nie jest starsza od Wilmy. Szkoda, że nie wiem, jak się nazywa jej mama. Zaraz bym do niej zadzwoniła.

– A nie ma jakiejś koleżanki, która mogłaby ją pocieszyć?

– Nikogo takiego nie znam.

Chwila... przecież Thomas wspominał o kobiecie, która sprząta u Jonssonów. Jak ona się nazywała? Linda Öberg, z Runmarö.

Nora wstała z łóżka.

– Chcesz mnie już zostawić? – spytał Jonas. Wyciągnął rękę, żeby ją zatrzymać, ale Nora nie pozwoliła mu na to.

– Wpadłam na pewien pomysł.

Obiecała Marii, że nie wspomni o ich rozmowie Jonssonom, ale zakaz nie obejmował Lindy. Doszła do wniosku, że powodem złego humoru Marii było coś gorszego niż zwykła sprzeczka z chłopakiem.

Komputer stał w kuchni. Nora zeszła na parter, usiadła przy stole i weszła w Eniro.

W sieci znalazła czterdzieści osiem kobiet o imieniu i nazwisku Linda Öberg, ale tylko jedna była zameldowana na terenie gminy Värmdö. Linda nie miała telefonu stacjonarnego, ale Nora znalazła jej numer komórkowy.

Co będzie, jeśli do niej zadzwoni i spyta, co się dzieje z Marią? Czy Linda uzna ją za wariatkę? Całkiem możliwe, ale to bez znaczenia. Ciągle nie mogła się pozbyć widoku zaczerwienionych od płaczu oczu dziewczyny. Nie odpuści, chociaż Jonas uważa, że nie powinna się w to wtrącać.

Wybrała numer i czekała, aż ktoś odbierze.

Po kilku sygnałach włączyła się automatyczna sekretarka. Z nagrania nie wynikało, do kogo należy telefon.

Nora zastanawiała się, co zrobić: nagrać wiadomość czy się rozłączyć.

– Dzień dobry – powiedziała po krótkim wahaniu. – Nazywam się Nora Linde. Uprzejmie proszę o pilny kontakt w sprawie rodziny Jonssonów.

Na końcu podała swój numer telefonu i rozłączyła się.

Zrobiło jej się głupio, jakby niepotrzebnie wciskała nos w nie swoje sprawy. Postanowiła więc, że zadzwoni jeszcze jeden raz, a potem da sobie

spokój. Zrobi to, co zasugerował jej Jonas.

Rozdział 68

TYM RAZEM DRZWI otworzył im osobiście Per-Anders Agaton. Dochodziła jedenasta przed południem.

Agaton dał im znak ręką, żeby weszli do środka, i poprowadził ich na tę samą werandę, na której byli poprzedniego dnia. Wiał południowy wiatr, krótkie fale uderzały o brzeg.

Aram i Thomas usiedli na krzesłach, Agaton zajął miejsce naprzeciwko nich, na kanapie.

– Moja żona poinformowała mnie, że jestem podejrzany o podłożenie ognia u Jonssonów. Jeśli tak, to chętnie posłucham, jak zamierzacie to udowodnić.

Jak widać, Agaton postanowił wziąć byka za rogi.

– Chcemy tylko ustalić, gdzie pan przebywał nocą, gdy doszło do pożaru – odparł Thomas, nie zwracając uwagi na pogardliwy ton swego rozmówcy.

– Byłem wtedy w swoim domu.

– Ale nikt nie może tego potwierdzić – stwierdził Aram. – Tak wynika przynajmniej z naszej wczorajszej rozmowy z pańską żoną.

– W takim razie musieliście ją błędnie zrozumieć. Anna bardzo dobrze pamięta, że poszliśmy spać o tej samej porze.

– Wczoraj powiedziała nam coś zupełnie innego.

Agaton wzruszył ramionami.

– Zaskoczyliście ją waszymi pytaniami, nie pamiętała, jak było naprawdę. Z tego, co wiem, takie sytuacje zdarzają się dość często, prawda?

Thomas wyobraził sobie Agatona w sądzie: pewny siebie, kuty na cztery nogi prawnik przekonany o słuszności swoich słów. Już wiedział, dlaczego

Agaton nie cieszy się zbyt dużą sympatią swoich sąsiadów.

– Żarty na bok – powiedział Agaton. – Chyba nie myślicie poważnie, że mógłbym podpalić dom sąsiada jak jakiś piroman? Dlaczego miałbym to robić?

– Żeby dać upust swojej złości – zasugerował Thomas.

– W takim razie mógłbym to osiągnąć znacznie lepszymi metodami.

– Na przykład?

– Na przykład na drodze prawnej.

– Chce pan powiedzieć, że ludzi można zastraszać, wytaczając im procesy?

Thomas całkiem niepotrzebnie zadał to pytanie ostrym tonem. Dał się ponieść emocjom. To błąd.

– Spokojnie... Nie jestem chorobliwym dogmatykiem prawa, jeśli to próbuje mi pan zarzucić. Czasem jednak, gdy dzieją się złe rzeczy, trzeba zaprotestować.

– Świadkowie zeznali, że formułował pan groźby pod adresem Jonssona – powiedział Aram. – Proszę nam wyjaśnić, co pan miał na myśli.

– A co to za świadkowie?

Widać było, że Agaton zna swój fach od podszewki. Na pytanie odpowiadał pytaniem, a przyciśnięty kontratakował. Stosował metody jakby żywcem wzięte z podręcznika studenta prawa.

Thomas nie miał ochoty słuchać dłużej tych bredni. Czuł, że mimo dobrych chęci powoli traci cierpliwość.

– To bez znaczenia – odparł Aram. – Chodzi o to, że właśnie tak pan powiedział i pewne osoby to usłyszały. Dlatego chcemy się dowiedzieć, co pan miał na myśli. – Aram zrobił sztuczną pauzę i otworzył swój notes. – Według zeznania wspomnianego świadka wypowiedział się pan o Carstenie w następujący sposób: „Możesz zabrać swoje pieniądze i wypierdalać stąd”; i dalej: „To on włamał się na naszą działkę”; i dalej: „Mam tylko nadzieję, że

zrozumiał, co dla niego jest najlepsze”.

W tym momencie Thomas uznał, że powinien się włączyć do rozmowy.

– To ostre słowa – powiedział z naciskiem.

– Co pan miał na myśli? Pytam o to ostatnie stwierdzenie: „Mam tylko nadzieję, że zrozumiał, co dla niego jest najlepsze”. Dla mnie brzmi to zdecydowanie jak groźba. Chętnie usłyszę, co miało się stać, gdyby Jonsson nie zrozumiał, co dla niego jest najlepsze.

Agaton głośno oddychał i parskął.

– Pewnie byłem podminowany. Nie będę ukrywał, że nieokrzesane maniery Jonssona działały mi na nerwy. Nikomu nie wolno budować pomostu na cudzej działce.

– A co by się stało, gdyby Jonsson nie zrozumiał, co dla niego jest najlepsze? – powtórzył swoje pytanie Aram.

Zamiast odpowiedzieć, Agaton wstał z kanapy.

– Czego się panowie napiją? – spytał i nie czekając na odpowiedź, poszedł do kuchni. Thomas i Aram słyszeli, jak otwiera szafki. Z głębi domu dobiegało trzaskanie szkła i szum wody płynącej z kranu.

Aram pochylił się do Thomasa i powiedział cicho:

– Nie sądzisz, że jest już trochę podenerwowany? Korporacje adwokackie mają przecież przepisy regulujące sposób, w jaki adwokaci powinni się wypowiadać.

Agaton wrócił do pokoju z tacą, na której stała butelka wody i trzy szklanki.

– Proszę bardzo – powiedział, nalewając sobie wody.

– Nie, dziękuję – odparł Thomas. – Co by się stało, gdyby Jonsson nie zrozumiał, co dla niego jest najlepsze?

– Nic.

– To znaczy, że zdania, które padły z pana ust na imprezie, nie miały znaczenia?

– To było niemądre z mojej strony. Nie powinienem się był wypowiadać w taki sposób.

Najwidoczniej Agaton postanowił się dłużej zastanowić nad odpowiedzią na ich ostatnie pytanie i dlatego poszedł do kuchni po wodę.

– W takim razie po co pan to powiedział?

Agaton spuścił wzrok. Instynkt i doświadczenie kazały mu milczeć. Na pewno sporo go to kosztowało, bo nie wyglądał na kogoś, kto z własnej woli cenzuruje swoje wypowiedzi.

– Czy może pan odpowiedzieć na pytanie? – spytał Aram.

– Niestety, nie pamiętam tamtej sytuacji.

Thomas z trudem stłumił westchnienie.

– To było trzy dni temu – powiedział. – Ma pan tak krótką pamięć?

– Niestety.

Na plaży pojawiła się dwójka turystów. Nieśli koszyk z jedzeniem i ręczniki. Szli w dużej odległości od domu, wzdłuż linii wody. Agaton wskazał ich głową.

– Na naszej wyspie nie potrzeba ogrodzeń i płotów. Wszyscy o tym wiemy.

Aram przerzucił w swoim notesie kilka kartek, jak gdyby chciał pokazać, że ma zeznania innych świadków.

– Proszę mi jeszcze coś wyjaśnić – powiedział. – Czy kontaktował się pan z którymś z polskich robotników pracujących dla Jonssona?

– Może jednak napije się pan wody? – spytał Agaton, jak gdyby w ogóle nie usłyszał pytania.

– Nie, dziękuję. Moje pytanie brzmiało, czy kontaktował się pan z którymś z polskich robotników pracujących dla Jonssona?

– To znaczy? – spytał Agaton, dolewając sobie wody do szklanki.

– Chcemy się po prostu dowiedzieć.

– Być może od czasu do czasu wymieniałem z nimi parę słów. Zwykle

grzeczności.

– Zwykle grzeczności? – powtórzył Aram. – Czy może pan to sprecyzować?

– Dokładnie nie pamiętam.

Aram przez cały czas zapisywał coś w swoim notesie.

Agaton zerkał co jakiś czas w jego stronę. Może wcale nie był taki pewny siebie, za jakiego chciał uchodzić?

– W takim razie zapytam inaczej – powiedział Aram. – Czy próbował pan namówić któregoś z robotników, żeby zrobił coś, co mogłoby zaszkodzić Jonssonowi?

– Oczywiście, że nie.

Kłamiesz, pomyślał Thomas, ale nie miał nic na potwierdzenie swoich podejrzeń. Na razie.

Aram postanowił zmienić taktykę.

– Co Jonsson powinien zrobić, żeby poprawić wasze sąsiedzkie stosunki? – spytał.

Agaton położył dłonie na udach i pochylił się w stronę Arama. Jego podwójny podbródek energicznie się zatrzęsł.

– Powinien się stąd wynieść – odparł, akcentując w szczególny sposób słowo „stąd”. – Nie potrzeba nam tu takich jak on.

Rozdział 69

CARSTEN SKIEROWAŁ swoją łódź na północ, między szkiery położone w cieśninie Björkö Sund. Szybko dotarł do celu, którym była wyspa wraz ze stojącym na niej budynkiem. Wyspa była od niego niewiele większa.

Wszystko pozostało tu takie, jak zapamiętał z dawnych czasów, chociaż ostatni raz odwiedził to miejsce wiele lat temu. Znał tutejsze akweny bardzo dobrze, bo w młodości często się tu zapuszczał. Podczas jednej z takich wypraw przypadkowo odkrył to miejsce.

Wyspa wchodziła w skład systemu obronnego stworzonego przez ministerstwo obrony w okresie zimnej wojny. Miał on stanowić zabezpieczenie przed atakiem ze wschodu. Na archipelagu było wiele podobnych wysp, z których państwo wywłaszczyło właścicieli. Na początku na każdej z nich pobudowano jakieś umocnienia, fortyfikacje i betonowe pomosty. Później, gdy Szwecja zapoczątkowała proces rozbrojenia, wojsko wyburzyło większość tej infrastruktury i na zawsze się stamtąd wyniosło.

Pomosty, podobnie jak mniejsze zabudowania, pozostawiono własnemu losowi. Szara buda, do której przypłynął Carsten, była jedną z resztek dawnego systemu.

Dobił do potężnego betonowego pomostu, który też był pozostałością po wojsku, i przywiązał łódź do metalowego drążka. Ostatnim razem był tu chyba przed dwudziestu laty.

Wyspa była mała, można ją było obejść w dwadzieścia minut. Wyrosły na niej pojedyncze sosny, które zapuściły korzenie między skałami. Cały teren porastały wrzosi i krzaki jałowca. Kamienie pokryte były cienką warstwą

zółtej lawy.

Na wszelki wypadek Carsten uważnie się rozejrzył, ale szybko się upewnił, że jest tu sam. Na morzu nie zauważył ani jednej żaglówki.

Kiedy podszedł do budynku, okazało się, że jest zamknięty na zardzewiałą kłódkę. Widocznie ktoś inny odkrył to miejsce i doszedł do wniosku, że je wykorzysta do własnych celów.

Carsten zaczął się rozglądać za czymś, czym mógłby rozbić kłódkę. Zszedł na brzeg i podniósł z ziemi ciężki kamień. Wystarczyło kilka uderzeń i kłódka odpadła. Odrzucił kamień na ziemię i zauważył, że kostki prawej dłoni ma nadal zaczerwienione i spuchnięte.

Celia.

Sama była sobie winna. Gdyby nie wywołała kłótni, nic by się nie stało. On nie ma sobie nic do zarzucenia.

Otworzył drzwi i wszedł do środka. Stało tam łóżko, stolik i dwa krzesła. Kiedy był nastolatkiem, czasem tu nocował.

W aneksie kuchennym znalazł otwarte pudełko po kawie, dwa blaszane kubki i pogięty czajnik do gotowania kawy. Wszystkie te przedmioty musiały należeć do osoby, która założyła kłódkę. W oknie wisiały cienkie kwieciste zasłony. Widać było, że są tam od niedawna.

Spojrzał w pęknięte lustro wiszące na ścianie i ujrzał w nim swoją twarz. Pojawił się na niej ślad zarostu, ale za to wzrok miał jaśniejszy niż kiedykolwiek. Jego włosy były w nieładzie, potargane wiatrem.

Anatolij wyląduje w Sztokholmie za kilka godzin. Umówili się, że o wpół do siódmej odbierze go w Stavsnäs. Mają mnóstwo spraw do omówienia. Tutaj nikt nie będzie im przeszkadzał.

Włożył rękę do kieszeni, gdzie miał ostatnią działkę. Na szczęście trochę mu jeszcze zostało. Dmuchnął w rękę i pozdrowił swoje odbicie w lustrze.

Rozdział 70

DRZWI OTWORZYŁA im Maria.

– To panowie? – zawołała zdziwiona widokiem Thomasa i Arama. Niedawno musiała płakać, o czym świadczyła nabrzmiąta twarz i zaczerwienione oczy. W ręce trzymała znoszony plecak.

– Co słyhać? – spytał Thomas.

– Mamy tu małe zamieszanie – odparła Maria. Położyła plecak na podłodze i zamrugła oczami. Aram poklepał ją po ramieniu.

– Czy możemy jakoś pomóc? – spytał.

Maria zerknęła na niego przez ramię.

– Chyba nie.

– Jeśli zdarzy się coś szczególnego, zawsze może pani do nas zadzwonić. Ale o tym już mówiliśmy?

– Mariaaaaa! – zawołała nagle z drugiego pokoju Sarah. Maria zrobiła lekko spanikowaną minę.

– Przepraszam, muszę już iść. Gotuję obiad dla dzieci.

– Właściwie to przyszliśmy do pana Jonssona – powiedział Aram. – Czy jest w domu?

– Nie.

– A kiedy wróci?

– Nie wiem, ale można go złapać pod komórką.

Thomas miał nadzieję, że jeśli o tak wczesnej porze złożą Carstenowi niezapowiedzianą wizytę, zastaną go w domu.

– Czy jest pani Celia? – spytał Aram.

– Tak, ale leży w łóżku i odpoczywa – odparła Maria. Dolna warga nadal jej drżała. – Nie czuje się jeszcze najlepiej.

Thomas domyślił się, że po tym, jak Celia dowiedziała się o zdradzie męża, atmosfera w domu nie była najlepsza.

– Rozumiem. Jeśli pan Jonsson wróci, proszę mu przekazać, że byliśmy i że go poszukujemy.

Maria otworzyła usta.

– Pani Celia nie czuje się najlepiej – powtórzyła lekko rozwlekłym tonem.

Thomas skinął głową.

– Miejmy nadzieję, że odzyska siły.

Maria położyła dłoń na klamce.

– Do widzenia – powiedziała i zamknęła za sobą drzwi.

W lesie panowała zupełna cisza. Aż trudno było uwierzyć, że w odległości dwudziestu minut od tego miejsca istnieje tętniący życiem port.

– Co robimy? – spytał Aram.

– Spróbujemy się skontaktować z Jonssonem – odparł Thomas.

Aram wyjął telefon i wybrał numer Carstena. Po kilku sygnałach włączyła się automatyczna sekretarka.

– Nie odbiera – powiedział Aram, chociaż Thomas sam się tego domyślił.

Niedaleko miejsca, w którym stali, wisiała policyjna taśma zabezpieczająca pogorzelnisko. W powietrzu utrzymywał się zapach zwęglonego drewna.

– Niewiele tu zwojujemy – zauważył Aram. – Wolałbym zająć się materiałem zgromadzonym przez Margit i trochę w nim poszperać. Może dowiemy się o innych groźbach wobec Jonssona.

– Chcesz wrócić do Nacki?

Aram rozejrzył się po całej posiadłości.

– Gdzie są robotnicy? – spytał.

Thomas też się rozejrzył. Wokół nich panowała zupełna cisza. Nie było słyhać uderzeń młotków, quad nie stał zaparkowany za domem.

– Myślę, że zanim opuścimy to miejsce, powinniśmy porozmawiać z Eklundem – zaproponował Aram. – Wpytać go, czy się domyśla, kto jest ofiarą pożaru. Na razie nie możemy nawet stwierdzić, że to któryś z gości.

Aram wyjął notes i odnalazł w nim numer telefonu Eklunda. Tym razem miał więcej szczęścia, bo ten odebrał za pierwszym razem. Z ich rozmowy wynikało, że jest na wyspie, ale wybiera się do portu, tak jak oni. Aram się rozłączył.

– Za dziesięć minut spotka się z nami przy kortach tenisowych.

Rozdział 71

EKLUND CZEKAŁ na nich w umówionym miejscu. W ustach miał papierosa, na ziemi leżał worek z jego rzeczami.

– Fajrant na dzisiaj? – spytał Thomas.

– Na całe lato – odparł Eklund. – Wracamy z chłopakami do miasta.

Eklund zaciągnął się ostatni raz dymem i rzucił rozżarzony niedopałek na ziemię. Kilka razy go przydeptał, aż zniknął pod piaskiem.

– Tydzień dopiero się zaczął – stwierdził Aram.

– To polecenie pana Jonssona – mruknął Eklund. – Szybko zmienia zdanie. Jeszcze wczoraj kazał nam odbudować spalony domek dla gości, a dzisiaj odesłał nas do domu.

– Kiedy macie wrócić?

– Tego nie wiem – odparł Eklund. Widać było, że jest tą sytuacją zaskoczony i wkurzony, ale nie zamierza jej bliżej komentować. – Czy wiadomo coś nowego o pożarze? – spytał. – Oczywiście, jeśli wolno spytać.

– Wolno – odparł Aram. – Ale na razie jest za wcześnie na końcowe wnioski.

Thomas zastanawiał się nad tym, co przed chwilą powiedział Eklund. Z jego słów wynikało, że miał nadzieję zostać na wyspie przez cały tydzień. Tymczasem Aram szybko przeszedł do rzeczy.

– Czy pańska ekipa jest w komplecie?

– Słucham?

– Chodzi mi o tę osobę, która zginęła w pożarze. Powiedział mi pan wcześniej, że żadnego z robotników nie brakuje. Czy po zastanowieniu zmienił

pan zdanie?

– Ale przecież ofiarą jest któryś z gości? Tak powiedział pan Jonsson.

Ciekawe, dlaczego jest taki zaskoczony, zastanawiał się Thomas.

– Na razie nie znamy odpowiedzi na to pytanie. Nie udało nam się ustalić tożsamości ofiary.

Eklund wyjął paczkę papierosów, chociaż przed chwilą skończył palić. Zapalił jednego i głęboko się zaciągnął.

– Niestety, nie mogę panom pomóc – odparł, podnosząc torbę z ziemi. – Muszę już lecieć, bo spóźnię się na prom do Stavsnäs. Chłopaki pojechały już do portu.

Eklund odwrócił się, żeby odejść. Instynkt podpowiadał Thomasowi, żeby go zatrzymać, ale w tym samym momencie zadzwonił jego telefon. Spojrzał na wyświetlacz: Staffan Nilsson.

– Mam coś dla ciebie, to może być ciekawy trop – zaczął Nilsson.

Eklund zniknął za rogiem.

– Słucham.

– Pamiętasz zapalniczkę znaną na pogorzeliisku?

– Tak – odparł Thomas. Od razu przypomniał sobie poskręcany kawałek metalu.

– Udało mi się zdjąć odcisk palca z dłuższego boku. Był bardzo słaby, więc musiałem się sporo napocić, ale w końcu uzyskałem coś, co dało się wprowadzić do bazy.

– Z jakim wynikiem?

– Okazało się, że odcisk należy do niejakiego Gustava Kronberga urodzonego w Sztokholmie w tysiąc dziewięćset siedemdziesiątym piątym roku.

– Notowany?

– Tak. Na początku dopuścił się kilku drobnych kradzieży, potem się

rozwinął i w połowie lat dziewięćdziesiątych został skazany za napad na oddział pocztowy.

To znaczy w czasach, gdy takie oddziały jeszcze istniały, pomyślał Thomas.

– Jak rozwijała się jego dalsza kariera kryminalna?

– No właśnie... Kronberg nie żyje.

Takiej odpowiedzi Thomas się nie spodziewał.

– Facet zmarł kilkanaście lat temu z przedawkowania heroiny. Był narkomanem. Najpierw trafił za kraty, potem na długi odwyk. Typowa historia.

– Jak więc wyjaśnisz obecność zapalniczki na tym miejscu? – spytał Thomas, odsuwając się na bok, żeby zrobić miejsce dwóm rowerzystom.

– Nie potrafię tego zrobić.

– Może Kronberg tu kiedyś był i ją zgubił? – spytał Thomas, chociaż sam w to nie wierzył.

– To mało prawdopodobne – odparł Nilsson. – Musiałoby to oznaczać, że zapalniczka przeleżała tam piętnaście lat. A przecież zachował się na niej odcisk palca. – Nilsson przerwał na chwilę i kilka sekund później powiedział lekko zdenerwowanym tonem: – Muszę kończyć, za chwilę mam spotkanie.

Ale Thomas miał jeszcze jedno pytanie.

– Czy na miejscu zdarzenia znalazłeś cokolwiek innego, co można by powiązać z Kronbergiem?

– Nie, to już twoja działka. Zadzwoń, żeby ci tylko o tym powiedzieć. I tak poświęcę na to więcej czasu, niż powinienem.

– Okej. Ale jeśli czegoś się jeszcze dowiesz, daj znać.

Thomas się rozłączył. Aram przysłuchiwał się rozmowie, więc Thomas podał mu tylko kilka brakujących szczegółów.

– Musimy dokładnie prześwietlić tego Kronberga – powiedział. – Zobaczymy, co znajdziemy. W każdym razie to jakiś krok do przodu.

Aram narysował butem na piasku kreskę i wbił w nią wzrok, jakby

zawierała odpowiedź na ich pytania.

- Chętnie sprawdzę, co może łączyć Kronberga z Agatonem – powiedział.
- Zmarli nie podpalają domów.

Rozdział 72

TRZYMAJĄC JULIĘ na ręce, Nora otworzyła białą drewnianą furtkę przed domem Ollego Granlunda i zapukała do drzwi. Po śmierci żony wujek Olle – jak go nazywała – był jej najstarszym sąsiadem. Znał większość mieszkańców Sandön, więc może wie coś o Carstenie Jonssonie i jego związkach z Sandhamn?

Rozmawiała o tym z Evą, ale jej przyjaciółka nie wiedziała, dlaczego Carsten postanowił zbudować dom akurat w tym miejscu. Ponownie zapukała do drzwi, ale i tym razem nikt nie otworzył.

– Chyba nie ma go w domu – powiedziała do Julii.

Czarny kot wujka Ollego przeskoczył przez furtkę i położył się na piaszczystej alejce. Julia kucnęła przy nim i zaczęła go głaskać po brzuchu. Kot uderzał z zadowoleniem ogonem o ziemię.

Nora zerknęła na zegarek. Wpół do drugiej. Dzień był ładny, więc może Olle wypłynął motorówką w morze? Trudno, wróci tu później. Poczekała, aż Julia nacieszy się kotem i podrapie go za uchem, i postanowiła wrócić do domu.

– Czy mogę mieć kotka? – spytała Julia, kiedy szły razem alejką. – Mamusiu, proszę!

– Zobaczymy, córeczko.

Po powrocie do domu Julia poszła do swojego pokoju, a Nora do kuchni. Nic dziś nie załatwiła. Linda też nie oddzwoniła, chociaż Nora zostawiła jej wiadomość na sekretarce.

Czy jest jakiś inny sposób, aby pomóc Thomasowi zebrać informacje

o Carstenie? Kiedyś miała sporo znajomości w branży bankowej. Może powinna zadzwonić do Jonathana?

Jonathan Smythe pracował w angielskiej komisji nadzoru finansowego. Znali się od dawna i często ze sobą współpracowali, gdy ona była jeszcze zatrudniona w banku, a on w jego angielskiej filii.

Jonathan też przeszedł z czasem do pracy w sektorze publicznym i z tego, co się orientowała, bardzo to sobie chwalił. Uważał, że na państwowej posadzie jest mu o wiele lepiej niż w banku.

Wyjęła telefon i przez chwilę się zastanawiała. Anglicy wyjeżdżają na urlopy później niż Szwedzi, więc całkiem możliwe, że Jonathan jest jeszcze w pracy. Wybrała w menu numer jego telefonu.

– *Jonathan Smythe speaking.*

Nora uśmiechnęła się, słysząc jego angielski akcent, który przypominał ten oksfordzki. Ale Jonathan na pewno nie był jednym z dżentelmenów z parasolem i w meloniku. Był wysokim, szczupłym mężczyzną, który niechętnie zakładał krawat. Łatwiej go było wziąć za przedstawiciela bohemy niż za bankowca, chociaż po angielsku mówił z przesadnie poprawnym akcentem.

– Cześć, mówi Nora Linde. Co słychać?

Po kilku grzecznościowych frazach Nora wyjaśniła, w jakiej sprawie dzwoni i że ma to związek z policyjnym śledztwem.

– Zbieram informacje o pewnym Szwedzie, który zajmuje się inwestycjami finansowymi wysokiego ryzyka. Od wielu lat działa w Londynie i nazywa się Carsten Jonsson. Czy to nazwisko coś ci mówi?

– Carsten Jonsson – powtórzył Jonathan. – Brzmi znajomo. Poczekaj, zaraz to sprawdzę.

Nora słyszała, jak jej znajomy wciska klawisze na klawiaturze. Potem rozległ się lekki szelest, jak wtedy, gdy ktoś wodzi myszą po podkładce.

– Znalazłem – powiedział Jonathan. – Wiedziałem, że skądś go znam. To ten Szwed, który był przed dziesięcioma laty zamieszany w aferę United Oil.

– Słucham?

Nora nie miała pojęcia, o czym Jonathan mówi. Nic dziwnego, rynek kapitałowy w Anglii to nie jej działka. Usiadła przy biurku, przygotowała notes i długopis.

– To był głośny skandal – kontynuował Jonathan. – United Oil szukała ropy w Sudanie.

Sudan.

Już sama nazwa wywołuje negatywne konotacje. Nora ujrzała oczami wyobraźni wojskowych, przemoc, wojnę i ludzkie cierpienia. Nie przeszkadzało to zachodnim korporacjom w robieniu interesów z władzami kraju. Szwedzkie przedsiębiorstwa też tam działały.

Uważnie zapisywała informacje, które znalazł dla niej Jonathan. Brzmiało to tak, jakby odczytywał coś na ekranie i przekazywał jej to w skróconej wersji.

– Firma zatrudniła go jako doradcę finansowego odpowiedzialnego za notowania giełdowe spółki. United Oil działała w Sudanie, ale nie było to ani zyskowne, ani politycznie poprawne. Źle traktowali miejscową ludność, mówiło się o łapówkach. Kursy akcji pompowano do ostatniego dnia, ale w końcu bańka pękła i wielu drobnych ciułaczy straciło swoje oszczędności.

– Nie brzmi to dobrze.

– Faktycznie. Firma potraktowała ich brutalnie, żeby nie powiedzieć bezwzględnie. Zarówno Jonsson, jak i firma maklerska, dla której pracował, zostali ostro skrytykowani za swoje postępowanie.

A więc chodziło o brudne pieniądze, pomyślała Nora.

Jeszcze wczoraj, przed spotkaniem z Jonssonem na stacji paliwowej, z trudem by uwierzyła, że mógł być zamieszany w taką aferę. Teraz nie była już

tego taka pewna. Nadal pamiętała, jak niegrzecznie ją spławił. Kiedy się odwrócił i wyszedł, poczuła się jak zero.

– Czy Jonsson został za to publicznie napiętnowany?

– Niech spojrzę...

Nora czekała ze słuchawką przy uchu. Znowu usłyszała trzaskanie klawiatury.

– Nie – odparł po chwili Jonathan. – Nic takiego nie znalazłem, ale wcale bym się nie zdziwił, gdyby go wylali z tamtego funduszu. Krótco potem przestał u nich pracować, chociaż oficjalnie odszedł na własne życzenie.

Jonathan chrząknął.

– Panowie kierujący takimi firmami nie lubią, gdy ich pracownicy wplątują się w skandale. Wiesz o tym równie dobrze jak ja. Rzadko piorą swoje brudy publicznie. Pewnie dali mu sowitą odprawę za milczenie.

Nora w pełni ufała opiniom Jonathana, bo wiedziała, że nie jest zwolennikiem prymitywnej zachłanności, tak powszechnej w finansowych kręgach Londynu.

– Krótco mówiąc: Carsten Jonsson to ktoś, komu nie powinniśmy ufać? – spytała.

– Ani trochę.

– Co jeszcze o nim wiesz? W tym kontekście wszystko może być ważne. Nawet plotki, dodała w myślach.

– W takim razie musiałbym przejść ze świata faktów do świata plotek.

Jonathan zawsze potrafił ubrać myśli we właściwe słowa.

– Nie ma sprawy.

– Podobno Jonsson wrócił do biznesu dzięki kontaktom i pieniądзом swojego teścia.

Nora nie była zaskoczona faktem, że Celia wywodzi się z zamożnej rodziny, ani tym, że Carsten się w nią wzenił, żeby zdobyć wpływy i znajomości.

– Pewnie to prawda – kontynuował Jonathan. – Po skandalu związanym z United Oil ledwo mu się udało stworzyć własny fundusz.

– Czy wiesz, jakimi inwestycjami zajmuje się obecnie?

– Rynkiem w Rosji.

– W Rosji?

Jak widać, wcześniejsza afera niczego go nie nauczyła.

– W każdym razie brzmi to lepiej niż Sudan.

– Nie sądzę. Robienie interesów w Rosji to skomplikowana sprawa. Korupcja jest wyniszczająca, a biurokracja nie do pokonania. Każdy działa na własne ryzyko i własny rachunek. Większość z tych, którzy chcą się wzbogacić, traci po drodze wszystko.

Nora wiedziała, że w indeksie korupcyjnym Sudan zajmuje sto siedemdziesiąte siódme miejsce. Dla porównania: Rosja plasuje się na sto dwudziestej siódmej pozycji.

Szwecja zajmuje na tej liście trzecie miejsce. Fakt ten mówi coś o poziomie korupcji po drugiej stronie Bałtyku.

– Dlaczego robi interesy w takim kraju? – spytała Nora, choć i tak znała odpowiedź.

Wprawdzie system sprawiedliwości jest tam skorumpowany do cna, nadużywanie władzy szeroko rozpowszechnione, a zwykły obywatel Rosji ma niewiele do powiedzenia, wielu ryzykuje, bo jeśli wszystko pójdzie dobrze, zyski są ogromne. W ciągu ostatnich piętnastu lat powstało wiele prywatnych fortun. Ile ktoś taki jak Jonsson musiał zapłacić za Fyrudden?

– Jonsson prowadzi niebezpieczny tryb życia – dodał Jonathan. – Nie waha się przed podejmowaniem dużego ryzyka.

– Sądzisz, że narobił sobie wrogów?

– Upadek United Oil doprowadził wiele osób do bankructwa.

– Ale to było wiele lat temu.

– Niektórzy ludzie mają dobrą pamięć – odparł Jonathan.

Nora wyczuła w jego głosie lekki chłód.

– Jedno jest pewne: jeśli Jonsson będzie działał w Rosji równie bezwzględnie jak w Sudanie, powinien się za siebie bacznie oglądać. Trudno mi sobie wyobrazić, aby jego rosyjscy partnerzy byli równie wyrozumiali jak ci w Anglii.

Rozdział 73

THOMAS ZDAŹYŁ USIĄŚĆ przy stoliku na rufie statku „Dalarö” kursującego do Vaxholmu, gdy zadzwonił jego telefon. Arama z nim nie było, bo poszedł w tym czasie po kawę.

– Mówi Nora. Nie przeszkadzam?

– Absolutnie. Jestem na promie, możesz śmiało mówić.

– Zdobyłam informacje o Carstenie Jonsonie, które powinny cię zainteresować.

Thomas oparł się o kanapę i spojrział przez szerokie okno. Prom przepływał właśnie koło wyspy Eknö. W siedemnastym wieku część mieszkańców przeniesiono z niej do Sandhamn, bo ówczesny król Szwecji rozkazał, aby na niezamieszkaną wówczas wyspie Sandö, która wtedy nazywała się Swea Sandö, osiedlić pilotów morskich.

– Słucham.

– Zacznę od czegoś, o czym zapomniałam ci powiedzieć wczoraj wieczorem. Czy pamiętasz, że zanim ojciec Carstena podjął pracę w urzędzie celnym, pracował jako kapitan statku? Doszłam do wniosku, że ich rodzina mogła kiedyś mieszkać w Sandhamn. Może po zejściu na ląd ojciec Carstena starał się o skierowanie właśnie do Sandhamn?

– W takim razie ktoś powinien znać Carstena.

– Niekoniecznie. Od tamtej pory minęło wiele lat, a poza tym nosi jedno z najbardziej popularnych nazwisk w Szwecji. Na dodatek Carsten to jego drugie imię, bo na pierwsze ma Lars. Może imienia Carsten zaczął używać dopiero wtedy, gdy stał się na tyle bogaty, że sam mógł o tym decydować?

Thomas doszedł do wniosku, że warto ten wątek zbadać. Nora jest naprawdę dobra w wyszukiwaniu takich szczegółów. Świetnie się do tego nadaje.

Nora wstrzymała oddech.

Thomas domyślił się, że najlepsze zachowała na sam koniec.

– Odbyłam niezwykle pouczającą rozmowę z Jonathanem Smythem. To mój dawny znajomy z angielskiej Komisji Nadzoru Finansowego. Rozmawialiśmy o reputacji Carstena w Anglii.

To kolejna zaleta Nory: bez wątpienia potrafi wzbudzić zainteresowanie.

– Co powiedział?

– Carsten był powiązany ze spółką naftową United Oil, która kilka lat temu zbankrutowała.

Aram wrócił z barku i postawił przed Thomasem kartonowy kubek z kawą, z którego unosiła się para. Tymczasem Nora snuła opowieść o brudnych sprawach w Sudanie.

– Historia tego koncernu wiele nam mówi o moralnym podejściu Jonssona do interesów. Nasz bohater działał bez żadnych skrupułów. Jonathan nazwał go bezwzględny człowiekiem. Nie można wykluczyć, że któryś z ówczesnych akcjonariuszy wciąż pała żądzą zemsty.

Thomas był pełen podziwu dla Nory. Sprawiała się naprawdę świetnie. Zastanawiał się, czy on sam lepiej by sobie poradził z zebraniem takich informacji. Chyba nie, a głównie dlatego, że nie potrafiłby wyciągnąć właściwych wniosków. Teraz będzie musiał poszerzyć zakres analizy gróźb kierowanych pod adresem Jonssona.

Ale Nora miała dla niego jeszcze coś.

– Po tamtej aferze wylali go z pracy i znalazł się w krytycznym położeniu. Musiał pożyczyć pieniądze od ojca Celi, żeby założyć własny fundusz.

Uzależnić się od pieniędzy teścia... Jak to wpływa na relacje między żoną

a mężem? To o wiele gorsze, niż gdy mężczyzna zarabia mniej od swojej partnerki życiowej, pomyślał Thomas. Nagle zrozumiał, że w dzisiejszych czasach akurat to przestało mieć jakiegokolwiek znaczenie.

Prom wydał trzy głośne sygnały dźwiękowe. Kapitan rozpoczął manewr wycofywania jednostki z zatoki Långvik w północnej części wyspy Runmarö. Potem prom wykonał zwrot i kapitan wziął kurs na Styrsvik.

– Czy wiadomo, z czego Jonsson żyje dzisiaj? – spytał Thomas, popijając kawę.

– O to też spytałam. Robi interesy w Rosji.

– Wygląda na to, że to opłacalna działalność.

Oboje wiedzieli, że to aluzja do posiadłości w Fyrudden.

– Ale nie pozbawiona ryzyka. Jonathan obiecał, że sprawdzi dla mnie kilka faktów. Dałam mu swój numer telefonu, na wypadek gdyby coś znalazł. – Nora ściszyła głos. – Zadzwoiłam w jeszcze jedno miejsce, do mojego kolegi z roku, który pracuje w ministerstwie spraw zagranicznych i na co dzień zajmuje się Rosją. Ostatnimi czasy doszło tam do wydarzeń, które wystraszyły zagranicznych inwestorów. Rosyjscy inwestorzy podejmowali próby przejęcia zagranicznych aktywów. Robili to na różne sposoby. Czasem za pomocą zawołanych, czasem bezpośrednich gróźb. – Nora umilkła, żeby znaleźć właściwe określenie podsumowujące afery z udziałem Jonssona. – Carsten pływa w mętnej wodzie – powiedziała w końcu. – Niewykluczone, że pożar ma coś wspólnego z jego rosyjskimi interesami.

Rozdział 74

CELIA OTWORZYŁA oczy. Chyba znowu zasnęła, chociaż ze strachu przed Carstenem bała się nawet zamknąć oczy. Popołudniowe słońce grzało niezwykle intensywnie i w pokoju zrobiło się zbyt gorąco, ale ona marzyła tylko o tym, żeby znowu zasnąć. Woląca nie zetknąć się z rzeczywistością na jawie.

Przez ścianę przebijał do niej śmiech dzieci, to chyba one ją obudziły. Powinna się w końcu wziąć w garść, wyjść z domu i udać, że życie toczy się dalej. Nie wiedziała tylko, jak to zrobić.

Bolała ją głowa, dudniło w skroniach i nad okiem. Kiedy usiadła na łóżku, zakręciło jej się w głowie. Mimo to zmusiła się do wstania. Niewykluczone, że doznała wstrząsu mózgu.

Jej szlafrok nadal leżał na łóżku. Włożyła go drżącymi rękami.

Celowo nie patrzyła w lustro, żeby nie widzieć, jak bardzo jest spuchnięta i pobita. Wiedziała jednak, że nie powinna się dłużej ukrywać. Zbyt często unika dzieci.

Otumaniona ostatnimi wydarzeniami otworzyła drzwi i poszła do salonu. Sarah i Oliver bawili się na podłodze swoimi ulubionymi kolorowymi klockami. Maria stała przy lodówce. Sarah pierwsza zauważyła Celię.

– Mama – zawołała szczęśliwym głosem, podbiegając do Celi.

Celia nie zareagowała zbyt entuzjastycznie. Oliver wpatrywał się w jej opuchniętą twarz i siniaki. Kiedy wyciągnęła do niego rękę, cofnął się i nie pozwolił na żadne czułości.

Sprawiło jej to ból, tak jak wtedy, gdy się dowiedziała, że Carsten go

uderzył. Wydawało jej się, że na policzku chłopca nadal są odcisnięte ślady jego palców.

– Jedliśmy dziś na obiad makaron z keczupem – paplała beztrosko Sarah. – Na deser były lody czekoladowe.

Celia od razu to zauważyła. Trochę deseru zakrzepło jej na wargach.

Kłęknęła, żeby ją objąć, i wcisnęła twarz w jej miękkie włosy. Z trudem powstrzymywała się przed płaczem. W końcu wypuściła dziewczynkę z objęć. Maria nadal stała nieruchomo przy lodówce.

– Wszystko w porządku? – spytała Celia. Próbowwała się przy tym uśmiechnąć, jakby rzeczywiście nic się nie stało.

Ale Maria w ogóle na nią nie patrzyła. Stała wpatrzona w jakiś punkt na ścianie i mruczała coś pod nosem tak cicho, że w ogóle nie było jej słychać. Celia doszła do wniosku, że coś jest nie w porządku.

W pewnej chwili zauważyła przy drzwiach wyjściowych brzydką torbę podróżną i od razu wszystkiego się domyśliła. Plecak Marii stał oparty o ścianę, obok leżała kurtka.

– Wracam do domu – powiedziała bezdźwięcznym głosem Maria.

– Nie możesz tego zrobić.

Celia zupełnie niepotrzebnie wypowiedziała te słowa ostrym głosem. Sarah spojrzała na nią przestraszonym wzrokiem i włożyła palec do ust.

– Przepraszam, kochanie – powiedziała Celia, żeby ją uspokoić. – Mamusia zbyt wiele ostatnio przeszła. Nie bój się, wszystko będzie dobrze.

Wyprostowała się, ale od razu musiała się oprzeć o stół. Nogi jej drżały i musiała przytrzymać się krzesła, żeby nie upaść.

– O czwartej odpływa prom do Stavsnäs – powiedziała Maria. – Chciałabym na niego zdążyć.

Drobna twarzyczka Olivera gwałtownie się ściągnęła. Chłopiec podbiegł do Marii i mocno ją objął.

– *Are you going away?* – spytał.

Maria pogłaskała go po policzku.

– Muszę niestety wyjechać, kolego. Nic na to nie poradzę. Zostaniesz z mamą, wszystko będzie w porządku.

– *Please, Maria, don't.*

– Dzieci – powiedziała Celia z trudem panując nad swoim głosem. – *Please...* idźcie do sypialni i poczekajcie tam na mnie przez chwilę, dobrze? Zróbcie, o co proszę. Zaraz do was przyjdę.

Oliver nie chciał puścić Marii, ale ona bez trudu uwolniła się od jego ramion. Zanim się wyprostowała, oczy na chwilę jej zwilgotniały. Oliver i Sarah wyszli z salonu.

– Mario, kochanie, czy nie mogłabyś zostać jeszcze kilka dni? – spytała zduszonym głosem Celia. – To chyba dla ciebie bez różnicy. – A gdy Maria dalej milczała, dodała: – Chyba zauważyłaś, że moje stosunki z mężem nie są najlepsze. – Nie zostawiaj mnie tu samej, chciała krzyknąć, ale nie mogła się zmusić, żeby ją o to błagać. Postanowiła spróbować inaczej. – Jeśli zostaniesz dłużej, dostaniesz specjalną premię. Zapłacę ci podwójną pensję za ten miesiąc.

– Niczego od pani nie chcę.

Maria nadal nie patrzyła jej w oczy.

– Chociaż na kilka dni, proszę. Powiedz, ile chcesz, a ja ci zapłacę. Zwrócę ci też koszty biletów za przejazd do domu.

– Boję się tu zostać.

Maria wypowiedziała to zdanie szeptem.

– Pan Carsten mnie ostrzegł... powiedział, że nie wolno mi nikomu powiedzieć o tym, co tu się wczoraj wydarzyło...

Maria nie musiała kończyć, Celia od razu się wszystkiego domyśliła.

– Przykro mi – szepnęła Maria.

W domu zapanowała całkowita cisza. Z sypialni nie dochodziły żadne dźwięki, jakby dzieci same się domyśliły, że nie wolno im hałasować. Jeszcze nie tak dawno na tarasie było pełno ludzi, którzy rozmawiali i głośno się śmiali. Grała muzyka, a Carsten stał na krześle, witał gości i pił ich zdrowie. Celia zapamiętała, że zanim wzniósł toast, pogłaskał ją po policzku.

Maria podeszła do drzwi i podniosła kurtkę z podłogi.

– Muszę już iść, bo inaczej spóźnię się na prom – powiedziała, biorąc plecak. Zabrzmiało to tak, jakby się czegoś wstydziła. – Lepiej będzie, jeśli odejdę bez pożegnania z dziećmi. Nie chcę, żeby płakały.

– Nie mogę zostać z nimi sama – zaprotestowała Celia, którą coraz bardziej bolała głowa. – Zostań, proszę.

– Ma pani Lindę – odparła Maria, jakby sama próbowała się przekonać, że powinna zostać. – Przed chwilą wyszła do domu, ale wróci rano.

Celia zupełnie o niej zapomniała.

Odwróciła głowę i spojrzała przez okno. Linda szła w stronę plaży, przez ramię miała jak zwykle przewieszoną płócienną torbę. W chwili, gdy miała wejść na pomost, zatrzymała się, odwróciła i spojrzała na Celię.

Ich spojrzenia się spotkały. Linda drgnęła i uniosła dłoń do ust. Celia natychmiast kucnęła, ale wiedziała, że zrobiła to za późno. Linda zdążyła zauważyć jej posiniaczoną twarz.

Celia się zachnęła. Poczwała, jak ogarnia ją fala wstydu.

Linda stała w miejscu, jakby nie wiedziała, co robić. W końcu odwróciła się i weszła do swojej motorówki.

W tym momencie Celia zauważyła, że miejsce, w którym Carsten cumował swoją hybrydową łódź, jest puste.

– Czy mój mąż dokądś popłynął? – spytała. – Wiesz może dokąd?

– Nie wiem – odparła Maria.

Rozdział 75

THOMAS WSIADŁ do samochodu i zapiął pas bezpieczeństwa. Aram zrobił to samo w fotelu dla pasażera. Prom przypłynął do Stavsnäs o wpół do czwartej. Żeby o tej porze dnia dotrzeć na miejscowy posterunek policji, potrzeba nie więcej niż pół godziny. W lipcu coś takiego jak uliczne korki nie istnieje.

Thomas zamierzał stąd jak najszybciej odjechać, więc szybko opuścił parking. Musiał jednak zahamować tuż za autobusem numer czterysta trzydzieści trzy, bo kierowcy najwyraźniej się nie spieszyło.

Myślami był przy Carstenie Jonsonie. Jego mózg tworzył na poczekaniu różne scenariusze. Jednak za każdym razem ich głównym bohaterem był człowiek, który oszukał grupę drobnych akcjonariuszy, a potem zajął się interesami w Rosji. Z pewnością wiele osób nadal żywi do niego urazę, nie tylko rozgniewany sąsiad na wyspie.

Thomas zastanawiał się, jak wykorzystać informacje przekazane przez Norę. Ich weryfikacja będzie trudna bez współpracy Jonssona, który od kilku godzin nie daje znaku życia, chociaż obaj z Aramem ciągle do niego dzwonią. Maria obiecała go poinformować, że chce się z nim spotkać policja.

– Czy mógłbyś jeszcze raz zadzwonić do Jonssona? – poprosił.

Aram wyjął telefon i wybrał numer, ale znowu włączyła się automatyczna sekretarka. Aram schował aparat do kieszeni.

– Co zrobimy z Agatonem? – spytał. – Bez wątpienia miał motyw.

– Nie możemy go aresztować bez twardych dowodów.

Zatrzymanie adwokata nigdy nie jest łatwą sprawą. Zdarza się to niezwykle

rzadko, bo w każdej takiej sytuacji rozpętuje się prawdziwe piekło. Margit nie byłaby szczęśliwa, gdyby dobrali się do skóry generalnemu sekretarzowi Stowarzyszenia Adwokatów.

Aram opuścił szybę, żeby wpuścić trochę świeżego powietrza, ale do środka dostały się tylko śmierdzące opary z rury wydechowej stojącego przed nimi autobusu.

– Wcale bym się nie zdziwił, gdyby się okazało, że to Agaton podpalił dom, żeby nastraszyć Jonssonów – powiedział. – Słyszałeś, co powiedział: o niczym innym nie marzy, jak tylko o tym, żeby Jonssonowie opuścili wyspę.

– Nadal nic nie wiemy o zwłokach.

Thomas wiedział, że się czepia, ale był poirytowany, że tak długo czeka na wyniki sekcji. Gdyby udało się ustalić tożsamość ofiary, pomogłoby to w rozwikłaniu niektórych wątków.

Gdyby na dyżurze był Sachsen, nie musieliby aż tak długo czekać. Thomas wiedział jednak, że prawda jest inna. Zakład medycyny sądowej w Solnie bada niewyjaśnione przypadki z terenu wielu województw, nie tylko ze Sztokholmu. Nie mogą odłożyć innego zlecenia na później tylko dlatego, że on się niecierpliwi.

– Mimo wszystko coraz bardziej skłaniam się ku tezie, że to był nieszczęśliwy wypadek – powiedział Aram. – Agaton nie wygląda mi na zabójcę, który potrafi zamordować z zimną krwią. Za to łatwiej mi go sobie wyobrazić w sytuacji, gdy zaczyna działać bez głowy, żeby tylko postawić na swoim. – Aram podrapał się palcem po nosie. – Jestem za tym, żebyśmy przeszukali jego dom. Sprawdźmy, co tam trzyma. Może znajdziemy jakąś łatwopalną ciecz?

– Na wyspach wszyscy trzymają w domu paliwo do łodzi. Jest jeszcze jedna wątpliwość: z jakiego to **konkretnego powodu** chciałbyś to zrobić?

Obaj dokładnie wiedzieli, co na temat przeszukania domu należącego do

osoby, która nie jest o nic oskarżona, mówi kodeks postępowania karnego. Na razie nie mają na Agatona nic. Zupełnie.

– Miejmy nadzieję, że Kalle i jego ludzie coś znajdą – powiedział Thomas.
– Potrzebujemy świadka, który zezna, że widział, jak Agaton zrobił coś znacznie gorszego niż tylko kierował słowne groźby pod adresem Jonssona. Same słowa nie wystarczą.

W tym momencie zadzwonił telefon. Thomas przełączył go na tryb głośnego mówienia.

– Mam dobre wiadomości – zaczęła bez żadnych wstępów Margit. – Przed chwilą wpłynął protokół z sekcji zwłok. Mam go przed sobą.

Wreszcie!

– Co było przyczyną śmierci? – spytał Thomas.

– Zatrucie dymem, ale lekarz stwierdził, że jego zdaniem ofiara była w chwili wybuchu pożaru przytomna. Ten człowiek miał we krwi ponad trzy promile alkoholu.

– Czy udało się go zidentyfikować? Ustalić dane osobowe?

– Nie. Wiemy za to, że miał od trzydziestu pięciu do czterdziestu pięciu lat.

Innymi słowy pijany gość. Właśnie tego się od początku spodziewali. Thomas zaczął się zastanawiać, co powinien w tej sytuacji zrobić.

– Przejrzeliśmy listę zaginionych, ale żaden rysopis nie pasuje do ofiary – kontynuowała Margit. – Ale mam jeszcze coś. Ten człowiek jest prawdopodobnie cudzoziemcem.

– Jak to ustalono?

– Po zębach. Są w złym stanie. Lekarz twierdzi, że w Szwecji nie robi się takich plomb. Jest o tym przekonany.

– A czy ma jakieś teorie odnośnie do kraju pochodzenia ofiary? – spytał Thomas i wdepnął pedał gazu, aby ominąć czerwony autobus, który zatrzymał się na przystanku.

– Tak. Podejrzewa, że ten człowiek pochodził z Europy Wschodniej.

Thomas zaczerpnął powietrza. Tym razem za bardzo się pospieszył ze swoimi wnioskami.

– Może to któryś z robotników Eklunda? – zasugerował Aram. – Nie daje mi to spokoju.

Albo jakiś Rosjanin, który miał zupełnie inny motyw, dodał w myślach Thomas.

– Musimy porozmawiać z Eklundem – powiedział. – Wracamy do Nacki, siedzimy już w samochodzie. Spróbuj się z nim skontaktować, żebyśmy mogli go jak najszybciej przesłuchać.

Rozdział 76

EKLUND STAWIŁ SIĘ na posterunku policji dziesięć po piątej. Kiedy Thomas otworzył drzwi pokoju przesłuchań, Eklund nadal miał na sobie swój poplamiony kombinezon. Thomas zauważył, że pękło mu naczynie na policzku.

– Dziękuję, że pan od razu do nas przyszedł – zaczął Thomas, przyciągając dla niego krzesło. Aram usiadł obok niego i włączył magnetofon, aby odczytać formułkę prawną.

– Dlaczego mnie tu wezwaliście? – spytał Eklund, siadając na krześle.

– Otrzymaliśmy wyniki sekcji zwłok osoby, która zginęła w pożarze – odparł Aram.

– I co?

– Wyniki wskazują na to, że ofiara pochodzi z Europy Wschodniej – wyjaśnił Thomas. – Zatrudnia pan grupę robotników z tamtego regionu, więc mamy podstawy podejrzewać, że któryś z nich mógł zginąć w pożarze.

– Ofiara ma od trzydziestu pięciu do czterdziestu pięciu lat przy wzroście około stu dziewięćdziesięciu centymetrów – dodał Aram.

Eklund zakaszłał, a potem przygładził swoje rzadkie włosy.

– Wie pan, o kogo może chodzić? – spytał Thomas.

– Opis pasuje do Marka Kowalskiego, bo on jest taki wysoki. Ale pan Jonsson powiedział, że...

Eklund się zawahał.

– Co powiedział pan Jonsson?

– Że w pożarze zginął któryś z gości. – Eklund rozmawiał z nimi zduszonym głosem. Siedział z odrzuconą do tyłu głową, jakby nie wiedział, w co ma

wierzyć. – Pan Carsten oskarżył o podpalenie domu Marka.

– A dlaczego akurat on miałby to zrobić?

– Pan Jonsson uważał, że Agaton zapłacił Markowi, żeby ten podpalił budynek z pokojami gościnnymi. Twierdził, że Agaton ma też na sumieniu inne grzechy, na przykład zbitą szybę i uszkodzenia dachu. Ten martwy ptak na schodach to też jego sprawka.

A więc było więcej incydentów, pomyślał Thomas. Jonsson o nich nawet nie wspomniał. Eklund zamrugał kilka razy oczami i kontynuował.

– Kiedy pan Jonsson powiedział, że Marek się przestraszył i uciekł, uwierzyłem mu. Ale jeśli to on zginął w ogniu...

– Z protokołu sekcji wynika, że w chwili śmierci ofiara była pijana – poinformował go Aram. – Prawie w stanie upojenia alkoholowego. Jeśli stanowi to dla pana jakieś pocieszenie, to ofiara nawet nie zauważyła, że wybuchł pożar. Ten człowiek zginął od dymu, i to prawdopodobnie bardzo szybko.

Eklund zrobił taką minę, jakby chciał mu wyrazić wdzięczność za to wyjaśnienie.

– Napije się pan wody? – zaproponował Aram. Podsunął mu szklankę i nalał do niej wody z dzbanka, który na stoliku postawiła Karin. Eklund wypił od razu kilka łyków.

– Czy to był nieszczęśliwy wypadek? – spytał.

– Nie – odparł Thomas. – Mamy do czynienia z podpaleniem, pożar wybuchł na zewnątrz. Na fasadzie budynku znaleźliśmy ślady po jakiejś łatwopalnej cieczy.

– Czy nie docierały do pana jakieś sygnały, że Marek zamierzał odebrać sobie życie? – zastanawiał się Aram. – Może się najpierw upił, żeby mieć odwagę to zrobić?

– Trudno mi w to uwierzyć. Do Szwecji przyjechał, żeby zarobić na studia

dla córki. Potem chciał od razu wrócić do swojej rodziny w Gdańsku. – Eklund jakby oklapł po tych słowach. – To się nie trzyma kupy – dodał.

Faktycznie, facet ma rację, pomyślał Thomas. Pożar musiał wywołać ktoś inny. Oznaczało to, że chociaż ustalili tożsamość ofiary, w śledztwie nie posunęli się ani o krok. Dlatego wrócił do teorii Nory.

– Jakiej narodowości są pańscy robotnicy? – spytał.

Eklund zrobił taką minę, jakby nie zrozumiał pytania.

– Większość z nich pochodzi z Polski, mam też dwóch dekarzy z Ukrainy.

– Od jak dawna pan z nimi współpracuje?

– Cóż... mamy już za sobą mnóstwo zleceń. To Marek planuje całą robotę. Mówi nie tylko po polsku, ale i po rosyjsku.

– Po rosyjsku?

– A zna pan kogoś, kto zna ukraiński? – spytał Eklund, obnażając zęby w czymś, co przypominało uśmiech. – W krajach postkomunistycznych ludzie posługują się rosyjskim tak samo, jak my angielskim. Dzięki temu mogą się ze sobą jakoś porozumieć. – Eklund wyjął z kieszeni paczkę papierosów. – Wolno tu palić? – spytał.

Thomas pokręcił głową.

– Niestety nie.

Aram otworzył swój czarny notes i zaczął studiować notatki.

– Jestem pewien, że brak Kowalskiego zauważył pan już wczoraj – zwrócił się po chwili do Eklunda. – Dlaczego podczas wczorajszej rozmowy nic nam pan o tym nie powiedział?

– Powinienem był to zrobić – przyznał Eklund. – Ale pan Jonsson był na mnie cholernie zły i nie bardzo wiedziałem, co zrobić. Rozmawiał ze mną tak, jakby to wszystko wydarzyło się z mojej winy... mówię o pożarze. Że to niby któryś z moich robotników podpalił dom. – Eklund opuścił głowę. – Nie chciałem, żeby policja grzebała w naszych sprawach. Głupio zrobiłem, teraz

tego żałuję.

– Kiedy widział pan Kowalskiego ostatni raz? – spytał Aram.

– W sobotę.

– Z tego, co pamiętam, właśnie wtedy przerwaliście pracę – stwierdził Thomas. – Czy z Sandhamn wracaliście razem?

– Nie. Ja wsiadłem na prom do Stavsnäs, Marek miał popłynąć prosto do miasta. Byłem pewien, że wsiadł na prom, który odpływał zaraz po naszym.

– Mimo to czegoś nie rozumiem – powiedział Aram. – Przecież pan widział, że Kowalski nie stawiał się wczoraj w pracy?

Po minie Eklunda było widać, że faktycznie żałuje swojego milczenia.

– Powiedziałem panu Jonssonowi, że Kowalski nie przyszedł, a on był absolutnie pewien, że to właśnie Marek podpalił dom. Powiedział, że najlepszym dowodem na potwierdzenie tej tezy jest jego nieobecność, a ja mu uwierzyłem. Wiem, że teraz brzmi to dziwnie, ale pan Jonsson umie być bardzo przekonujący...

– Czy pan też uważa, że Marek miał cokolwiek wspólnego z pożarem? – spytał Aram, splatając dłonie na stole.

– To do niego zupełnie nie pasuje. On taki nie był.

– W takim razie co robił tamtej nocy w pokoju gościnnym? – spytał Thomas. – Nie bardzo to rozumiem.

Eklund zwilżył językiem wyschnięte usta.

– Marek lubił wypić. Czasem się nawet zastanawiałem, czy nie podkładał czegoś z zapasów pana Jonssona.

– Chce pan powiedzieć, że Marek został w Fyrudden, żeby się załapać na imprezę i popić?

Thomas ujrzał tę scenę oczami wyobraźni.

Polski robotnik, który chce posmakować rozkoszy życia, korzysta z okazji, gdy nikt go nie widzi. Niewykluczone, że zwinął kilka butelek i kieliszek do

szampana, a potem wymknął się cichaczem do domku dla gości. Zabrał ze sobą jakieś drogie wino, szampana i whisky, to znaczy te gatunki alkoholu, na które nie było go stać. Pokoje stały puste, więc nie musiał się obawiać, że ktoś go tam znajdzie. Prawdopodobnie upił się tak bardzo, że w końcu zasnął. Konsekwencje były straszne.

– Wspomniał pan wcześniej, że Jonsson oskarżał o podpalenie swojego sąsiada – powiedział Aram, przerywając tok rozważań Thomasa. – Proszę nam o tym opowiedzieć.

– Pan Jonsson był przekonany, że to Agaton zapłacił Markowi za podpalenie domu.

– Dlaczego miałyby to zrobić?

– Żeby się go pozbyć z wyspy. To oczywiste.

– Ale przecież to się nie trzyma kupy, zwłaszcza że to Marek zginął w ogniu.

Thomas już wcześniej doszedł do podobnego wniosku. Całkiem możliwe, że winę ponosi Agaton, ale na pewno nie ten nieszczęsny Polak.

Eklund był coraz bardziej podenerwowany. Wyjął papierosa i od razu włożył go z powrotem do pudełka. Na stolik spadło kilka strzępków tytoniu.

– Powinniście porozmawiać o tym z panem Jonssonem – powiedział. – Kiedy ostatnio z nim rozmawiałem, był porządnie wkurzony na tego Agatona.

– Kiedy to było?

– Dzisiaj, zanim się spotkaliśmy na Trouvillevägen. Zachowywał się tak, jakby Agaton był jego najgorszym wrogiem. W niedzielę późnym wieczorem zadzwonił do mnie w tej samej sprawie. Zachowywał się jak maniak.

Thomas od razu zwrócił uwagę na słowa, jakich użył Eklund. Poprzedniego dnia usłyszał podobne określenie: „maniakalny”.

Eklund zagryzł dolną wargę.

– Pan Jonsson i tak jest trudną osobą, ale ostatnio zachowuje się gorzej niż

zwykle. Jakby wpadł w jakąś pętlę i nawet na chwilę nie potrafił przestać myśleć o Agatonie.

Thomas i Aram wymienili się spojrzeniami.

– Nazwał to sabotażem.

– Czy pana zdaniem Jonsson byłby zdolny fizycznie zaatakować Agatona? – spytał Thomas. Miał nadzieję, że tym razem Eklund nie będzie aż tak bardzo wstrzemięźliwy w ocenie swojego pracodawcy jak poprzednio.

– Nie umiem odpowiedzieć na to pytanie.

– Czy widział pan kiedykolwiek, żeby stosował wobec kogoś przemoc?

– Nie do końca – odparł Eklund i pokręcił głową.

– A więc jednak – stwierdził Thomas. Wypowiedział to zdanie spokojniejszym tonem, niż wynikałoby to z jego samopoczucia. Czy właśnie z tego powodu Jonsson nie chce z nimi współpracować? Bo postanowił wziąć sprawy w swoje ręce? Chyba nie jest aż tak bezkrytyczny i nierozsądny? Dochodzi szósta, a Jonsson przez cały dzień się nie odezwał, chociaż został powiadomiony, że ma się skontaktować z policją.

– Co pan miał na myśli, mówiąc „nie do końca”? – spytał Aram, jak gdyby zamierzał przeanalizować każde słowo wypowiedziane przez Eklunda.

Eklund kołysał się lekko na krześle.

Dlaczego nadal jest aż tak lojalny wobec Jonssona, choć wyraźnie po nim widać, że go nie lubi? Thomas nie rozumiał czasem logiki ludzkiego zachowania, zwłaszcza podczas przesłuchań na policji.

W końcu Eklund odzyskał mowę.

– Wczoraj, kiedy zjawiłem się w Fyrudden i powiedziałem mu, że Marek gdzieś przepadł, doszło do bardzo nieprzyjemnego zdarzenia – powiedział.

– Słuchamy – wtrącił Aram.

– Pan Jonsson był bardzo rozgorączkowany i podekscytowany, zachowywał się jak dzikus. Popchnął mnie, i to mocno. Zbyt mocno.

– To znaczy uderzył pana? – spytał Aram.

– Nie, ale odniosłem wrażenie, że tylko czekał, żebym mu oddał, a wtedy wyładowałby swoją złość. – Eklund wyłożył w końcu karty na stół. – Nigdy nie widziałem, żeby był aż tak agresywny. To było naprawdę nieprzyjemne.

Rozdział 77

KIEDY CARSTEN wpływał do Stavsnäs, zauważył, że przy stacji paliwowej, w miejscu, w którym zamierzał przybić do brzegu, zacumowanych było dużo motorówek. Na szczęście po lewej stronie zauważył wolne miejsce i uznał, że zdoła się w nie wcisnąć, nawet ze swoją wielką hybrydową łodzią. Wykonał odpowiedni manewr, żeby podpłynąć od właściwej strony, i zacumował przy gumowym pontonie.

Wziął duży krok, zeskoczył na ląd i rozejrzał się wokół siebie. W marinie wprost roiło się od ludzi. To właśnie tu znajdował się węzłowy punkt połączeń promowych na południowej części skierowego archipelagu. Przy kiosku z kiełbaskami stała zakręcona kolejka, wszystkie stoliki w kawiarni były zajęte. Podobnie jak miejsca na parkingu.

Przez cały czas szukał wzrokiem Anatolija, który powinien już tu być, bo umówili się przy stacji paliwowej na wpół do siódmej. Samolot miał wylądować o wpół do piątej. Jak na razie Anatolij nie dzwonił, że się spóźni. Zresztą kilka minut w tę czy w tamtą nie ma znaczenia. I tak musi zatankować bak do pełna, bo po południu zużył prawie cały zapas. Ostatni odcinek przepłynął na oparach.

Benzyna w zapasowym kanistrze przeznaczona jest do innych celów.

W tym momencie był całkiem spokojny, chociaż czuł, że ma podwyższony poziom adrenaliny, a w ciągu ostatniej doby spał nie więcej niż trzy godziny. Na szczęście wziął kreskę i od razu wrócił do formy. Już wiedział, co powinien zrobić, żeby to wszystko odkręcić. Przez ostatnie godziny spędzone za sterem wiele rozmyślał. Jeśli będzie się trzymał planu, niczego nie spieprzy.

Przesunął dłonią po brodzie i poczuł, że jest nieogolony.

Jeden z pracowników obsługujących stację paliw – nastolatek z włosami związanymi w koński ogon – podszedł do łodzi z węzłem do wlewania paliwa, dotknął jej nogą i przywitał się z Carstenem.

– Do pełna? – spytał.

Carsten skinął głową i znowu zaczął wypatrywać w tłumie Anatolija.

Na nabrzeżu roiło się od turystów i dziecięcych wózków. Wiele osób czekało na następny prom do Sandhamn albo na inne wyspy. Jakaś kobieta trzymała na rękach małą dziewczynkę. Carstenowi przypominała trochę Sarah. Jego dzieci są teraz w Sandhamn, pod opieką Marii.

Przed południem odbył z nią rozmowę. Zabronił jej rozpowiadać o tym, co się wydarzyło poprzedniego wieczoru... takie zdarzenia muszą pozostać w rodzinie... ma nadzieję, że Maria to rozumie.

Dziewczyna nie protestowała. Nie musiał podnosić na nią głosu.

Wiedząc, że Maria została z dziećmi i będzie się nimi opiekować, poczuł się pewniej. Co innego odczuwał wobec swojej żony.

Poprzedniego wieczoru Celia otwarcie mu się sprzeciwiła. Zagroziła, że go zostawi i zabierze dzieci. Czy ona naprawdę uważa, że on się na to zgodzi?

Na samą myśl o czymś takim dłoń zacisnęła mu się w pięść. Powinien się w końcu rozluźnić, żeby nie stracić nad sobą panowania.

Musi się zabrać do Celi. Przez ostatnią dobę ta świadomość rosła w nim coraz bardziej. Ale robi to później, bo teraz ma ważniejsze sprawy na głowie.

Niecierpliwie zerknął na zegarek. Gdzie ten Anatolij się podziewa?

W tym samym momencie w miejscu oddalonym jakieś sto metrów od niego zatrzymała się czarna taksówka, z której wysiadł jego rosyjski współnik.

Jego granatowy garnitur wyróżniał się pośród swobodnie ubranych turystów czekających na prom. Pantofle od Churcha jak zwykle lśniły

czystością, promienie słońca odbijały się od złotych spinek do mankietów.

Carsten od razu się uspokoił. Najważniejsze, że Anatolij dotarł na miejsce. Wszystko się jakoś ułoży, musi tylko działać zgodnie z planem.

Wyjął z kieszeni portfel i podał chłopakowi pięćsetkoronowy banknot.

– Reszty nie trzeba – powiedział, ruszając na spotkanie z Rosjaninem.

Rozdział 78

NORA ROZWIESIŁA ostatnie prześcieradło na poprzecznym drągu i przymocowała je trzema klamerkami. Przez noc powinno przeschnąć. Wokół pachniało praniem, które suszyło się na dworze.

Upał, jaki lał się z nieba, był duszący i nasączony wilgocią. Zanosiło się na burzę. Żeby tylko deszcz nie zmoczył prania.

Kolację zjedli na pomoście. Nora przyrządziła sieję z gotowanymi świeżymi ziemniakami i sosem chrzanowym. Julia aż pękała z dumy na widok ryby, którą złowiła razem z Jonaszem. Nora próbowała rozkoszować się jedzeniem, ale przez cały czas myślała o Marii. Odczuwała dziwny niepokój. Linda nie oddzwoniła, a gdy znowu wybrała jej numer, nie odebrała.

Nora wiedziała, że powinna dać sobie spokój, ale z każdą godziną jej niepokój rósł. Nie może czekać do rana, aż pójdzie na basen.

Jonas siedział przy pomoście na leżaku i czytał, Julia pluskała się w gumowym, dmuchanym baseniku wypełnionym wodą.

Nora popatrzyła na nich. Czy Jonas uzna, że wtrąca się w nie swoje sprawy, jeśli pójdzie na szybki wieczorny spacer do Fyrudden? Przecież od samego początku był przeciwny temu, żeby po pożarze kontaktowała się z Jonssonami. Nie był też zbyt entuzjastycznie nastawiony do udziału w imprezie organizowanej przez ludzi, których prawie wcale nie znali.

Mimo to odpowiedzialność wzięła górę. Nie mogła pogodzić się z myślą, że tak młoda dziewczyna pograżyła się w tak głębokiej rozpacz. Niestety, nie bardzo wiedziała, co zrobić, żeby Maria przestała płakać. Czasem nie wystarczy myśleć logicznie i racjonalnie. Gdyby jakaś obca osoba za bardzo

interesowała się Julią, jej też by się to nie spodobało.

W końcu postanowiła, że tylko zajrzy do Marii i upewni się, czy wszystko u niej w porządku. Przy okazji spyta Celię, czy ich córki mogłyby się kiedyś razem pobawić. Rozmawiały już o tym na pływalni.

Ponownie zerknęła na Jonasa. Pewnie pomyśli, że reaguje zbyt przesadnie. Lepiej będzie, jak nic mu nie powie. Podniosła z ziemi pusty kosz na pranie i podeszła do niego.

– Dobrze ci tak? – spytała, głaszcząc go po głowie.

Jonas odłożył grubą biografię Steve’a Jobsa i sięgnął po niedopitą butelkę z piwem.

– Usiądź na chwilę – zaproponował, uderzając dłonią o stojące obok krzesło. – Wyluzuj się. Przez cały dzień byłaś na nogach. Przyniosę ci kieliszek różowego wina.

– Mam ochotę na spacer – odparła Nora takim tonem, jakby dopiero teraz wpadła na ten pomysł.

– Możemy ci towarzyszyć, jeśli nie masz nic przeciwko temu. Julia chlapie się w wodzie wystarczająco długo. Czas, żeby w końcu wyszła, a ja chętnie rozprostuję nogi.

Jonas był naprawdę zbyt spolegliwy.

– Nie musisz – odparła Nora, przeciągając słowa. – Miałam na myśli dość intensywny spacer. Jeśli weźmiemy Julię, będziemy musieli iść bardzo wolno. Wina napijemy się, jak wrócę.

To nie było kłamstwo, a jednak miała wyrzuty sumienia. Jonas jest dla niej taki dobry, a ona go oszukuje.

– No trudno – odparł Jonas, biorąc ponownie książkę do ręki. – Baw się dobrze. Poczekam, aż wrócisz.

Nora rzuciła mu całusa.

– Niedługo wrócę.

Rozdział 79

ŁODZI NA WODZIE nie było zbyt dużo. Zbliżał się chłodny front atmosferyczny, który odstręczył większość chętnych. Przez ostatnie dwadzieścia minut byli na morzu prawie sami.

Pojawiły się pierwsze grzywacze, biała piana wieńczyła gęstym grzebieniem grzbiety fal wzbijanych podmuchami wiatru. Woda miała ołowianoszary kolor, deszcz wisiał w powietrzu.

Carsten specjalnie utrzymywał dużą prędkość, bo hałas silnika i szum wiatru utrudniały prowadzenie rozmowy. Kilka razy musieli stawić czoła wysokim i silnym falom. W takich chwilach trochę zwalniał, żeby łódź się nie wywróciła.

Anatolij trzymał się całkiem dzielnie, ale widać było, że nie jest przyzwyczajony do takich eskapad. Jego twarz robiła się coraz bardziej zielona. Co jakiś czas niespokojnie zmieniał pozycję na fotelu dla pasażera. W końcu zwrócił się z pytaniem do Carstena, który chwilę wcześniej skierował motorówkę w stronę niewielkiej wyspy ze starym betonowym pomostem.

– Czy to Sandhamn, o którym tyle mi opowiadałeś? – zawołał, przekrzykując wiatr. – Miałem nadzieję, że zobaczę twój nowy dom i spotkam się z twoją rodziną.

W tym momencie znajdowali się dobry kawałek od Sandhamn, w miejscu położonym na północny wschód od Björksär. Na morzu czterdzieści pięć minut.

Carsten nie odpowiedział na pytanie Anatolija, tylko zmniejszył prędkość.

Wiatr nie ustawał, więc musiał uważać, aby nie uderzyć z całą siłą w betonowy pomost, który jego zdaniem był nieproporcjonalnie duży w stosunku do całej wyspy. Ostrożnie pokonał ostatnie metry.

Pomost przypominał otwartą ranę w skale.

– Weź tę linę i wyjdź na pomost – powiedział Carsten. Uważnie się rozglądał, czy w pobliżu nie ma jakiegoś kamienia, o który mogłaby się roztrzaskać śruba. Nie miał ochoty utknąć tu na noc.

W końcu skierował dziób we właściwe miejsce, żeby Anatolij mógł wyskoczyć na pomost i przywiązać linę do uchwytów, które kiedyś zamontowało wojsko.

– Musimy spokojnie porozmawiać, na osobności – powiedział, wskazując na były wojskowy budynek. – Chodź ze mną, pogadamy w środku.

Anatolij spojrzał na swoje drogie, ręcznie szyte pantofle, a potem na gumki Carstena. Nie miał żadnego nakrycia i trząśł się z zimna. Temperatura stale spadała.

– Mogłeś mnie uprzedzić, że wypłyniemy w morze – powiedział, wzruszając ramionami. Zabrał z ławki teczkę i dodał: – Nie jestem odpowiednio ubrany na takie wycieczki.

Carsten ułożył usta w coś, co przypominało uśmiech.

A ty mogłeś mnie uprzedzić, że zamierzasz mnie oszukać, pomyślał.

Rozdział 80

NAJKRÓTSZA DROGA do Fyrudden prowadziła przez Sandfälten, koło nowej dzielnicy mieszkaniowej położonej na wzgórzu nad portem. Nora popierała pomysł, aby zbudować mieszkania na wynajem dla osób, które chciały mieszkać i pracować na wyspie. Uważała, że jeśli zwykłych ludzi nie będzie stać na to, aby tu zamieszkać, Sandhamn w dłuższej perspektywie nie przetrwa.

Teraz jednak szła szybkim krokiem, nie zwracając uwagi na nowe domy i obramowane kamieniami grządki. Myśl o ewentualnym spotkaniu z Carstenem nie dawała jej spokoju.

W najlepszym wypadku nie będzie go w domu. Po ich wczorajszym spotkaniu wolałaby go tam nie zastać. Pewnie był w szoku, pomyślała, chociaż sama nie wierzyła w takie tłumaczenie.

Może to Carsten sprawił Marii przykrość? Jeśli był w stosunku do niej równie niegrzeczny, jak wczoraj wobec niej, wiele by to wyjaśniało. Nic dziwnego, że płakała, bo to, czego dowiedziała się o nim podczas rozmowy z Jonathanem, wcale nie stawiało go w lepszym świetle.

Z pozoru wyglądał na zwykłego, pełnego energii człowieka. Przypomniawszy jej się ów zaangażowany Carsten, którego widziała na pływalni z Sarah. Wtedy wydał jej się całkiem przyjemny, prawie chłopięcy, zwłaszcza gdy wyjmował z reklamówki wypieki z miejscowej piekarni.

Niedawno się dowiedziała, że to on przyczynił się do strat, które ponieśli drobni ciułacze. Wielu z nich zbankrutowało. Za każdym razem Carsten przedkładał własne interesy ponad dobro innych ludzi i nigdy nie okazywał

odrobiny współczucia. Czy kiedykolwiek myśli o ludziach, którzy stracili przez niego oszczędności życia? Chyba nie, bo jego zdaniem ludzie sami są sobie winni. Przy takiej logice zawsze można usprawiedliwić swoje działania.

Przy Seglarstaden – miejscu, w którym w latach trzydziestych mieszkali uczestnicy regat żeglarskich – piaszczysta droga skręcała w sosnowy las. Domów było coraz mniej.

Nora postanowiła, że rano spróbuje się skontaktować z Granlundem. Wpadła do niego przed południem, ale nie zastała go w domu. Zapyta go o Carstena: czy go zna, czy wie coś, co mogłoby wytłumaczyć jego zachowanie albo pomóc zrozumieć, dlaczego wybudował się akurat w Sandhamn.

Patrząc na dom, który postawił w Fyrudden, można by dojść do prostego wniosku, że chciał wszystkim zaimponować. Jakby chciał powiedzieć: zobaczcie, do czego doszedłem.

Czy zdaje sobie sprawę, co takie postępowanie mówi o jego naturze?

Prawdopodobnie takie samo jest tło jego częstych sporów z sąsiadami. Carsten nie może się powstrzymać, żeby nie prowokować innych. Musi pokazać, że robi to, na co ma ochotę, bez oglądania się na kogokolwiek.

To jednak osobliwy sposób zwracania na siebie uwagi, a jego niespokojny sposób bycia nie robił najlepszego wrażenia.

Nora zastanawiała się, czy jego uprzejme zachowanie na imprezie było szczere. Carsten Jonsson jest człowiekiem zakompleksionym i zachłannym. W jego życiu musiało się wydarzyć coś, co nadal wywołuje w nim chęć wzięcia rewanżu.

Teraz żałowała, że poszli na imprezę. Jonas miał całkowitą rację.

Weszła na ścieżkę prowadzącą do Fyrudden.

Bardzo lubi spacerować po lesie, ale dzisiaj wydał jej się ponury i odludny. Po drodze nie spotkała nikogo, nawet właścicieli psów, którzy o tej

porze wychodzą z nimi na spacer. Jedyнным dźwiękiem, jaki słyszała, był szum morza po drugiej stronie wyspy.

Dostała dreszczy, bo wiatr robił się coraz bardziej chłodny. Wychodząc z domu, powinna była włożyć ciepłą kurtkę. Szła zamyślona, a tymczasem temperatura spadała. Niebo zaciągnęło się gęstymi, szarymi chmurami, które całkowicie zasłoniły słońce. Wiatr się wzmagął, zbierało się na deszcz.

Przyspieszyła kroku.

Czy nie powinna była powiedzieć Jonasowi, dokąd naprawdę się wybiera, zamiast opowiadać mu bajki o spacerze? Z drugiej strony chce tylko sprawdzić, czy w Fyrudden wszystko jest w porządku, zamienić z Marią i Celią kilka słów i wrócić do domu. Dużo czasu jej to nie zajmie.

Rozdział 81

CARSTEN ODSUNĄŁ stos dokumentów, które Anatolij przywiózł z Moskwy. Teraz to on z nim porozmawia.

Prawie godzinę studiował paragraf za paragrafem, elegancki tekst pełen prawniczych sformułowań opisujących w precyzyjny sposób sytuacje określane mianem „łamania warunków umowy”. Niczego nie brakowało, wszystko zostało ujęte tak, jak powinno.

Za każdym razem, gdy Anatolij chciał podjąć jakiś temat, Carsten od razu go usadzał.

– Pozwól, że zapoznam się z tekstem do końca.

Na dworze robiło się coraz ciemniej. Wiatr jeszcze bardziej się wzmógł i wył za oknami.

Anatolij stał odwrócony plecami do Carstena i wyglądał przez okno. Jego elegancki garnitur zupełnie nie pasował do skromnie urządzonego domku. Co jakiś czas zerkał na telefon, ale na wyspie nie było zasięgu.

Carsten czuł podskórnie, że Anatolij robi się coraz bardziej niespokojny. Pewnie się nie spodziewał, że trafi w tak odludne miejsce i że będą tu zupełnie sami.

W myślach powtarzał te słowa: zupełnie sami.

Przywiózł go tu z rozmysłem, bo uznał, że właśnie w takim miejscu zdołają się dogadać. Nikt nie będzie im przeszkadzał, rozpraszał ani zmuszał do rozmów na inne tematy.

Procedura przekazania akcji nie była skomplikowana, ale Carsten uznał, że niektóre fragmenty powinien przestudiować dokładniej. Momentami tracił

koncentrację, litery robiły się zamazane i skakały mu przed oczami.

Wiedział jednak, że nie może sobie pozwolić na zmęczenie. Nie teraz.

Wyprostował się na krześle i przeciągnął. Musi się skupić. Wyśpi się później, jak już uporządkuje swoje sprawy.

Krótko przed spotkaniem wciągnął ostatnią kreskę. Na wszelki wypadek. Dokumenty leżące na stole rozstrzygną o jego dalszym życiu. Musi zachować jasny umysł.

Żeby umowa kupna-sprzedaży stała się wiążąca pod względem prawnym, powinien złożyć swój podpis na ostatniej stronie. Nabywca jego akcji już to zrobił.

Zgodnie z warunkami umowy on, właściciel pakietu akcji KiberPay, zobowiązywał się je sprzedać firmie Pelagial Ltd. Była to spółka akcyjna zarejestrowana w raju podatkowym Guernsey – jednej z brytyjskich wysp położonych w kanale La Manche. Tak jak się spodziewał, z treści umowy nie wynikało, kto jest prawdziwym nabywcą. Nazwa Pelagial nic mu nie mówiła.

Anatolij nadal stał odwrócony do niego plecami i spoglądał przez okno. Od futryn odchodziły płaty spękanej farby. Szyba pokryta była cienkim osadem od lampy naftowej. Przypominała blady cień.

Najwyższy czas zakończyć tę komedię, postanowił Carsten.

– Naprawdę myślałeś, że uda ci się mnie oszukać? – spytał. Starał się mówić spokojnym głosem, żeby nie dać się ponieść emocjom.

Anatolij odwrócił się do niego.

– O czym ty mówisz?

– Kiedy postanowiłeś mnie wydymać? Gdy zaoferowałeś mi dodatkowy pakiet akcji?

Anatolij roześmiał się nerwowo.

– Chyba sobie żartujesz?

Carsten spoglądał na niego niewzruszonym wzrokiem.

– Odpowiedz na moje pytanie.

Anatolij rozłożył ręce.

– Znamy się od... od jak dawna? Piętnaście lat temu pracowaliśmy razem w Nowym Jorku. Spotykałeś się z moją rodziną, znam twoją żonę i dzieci. Jesteśmy starymi przyjaciółmi.

– Odpowiedz na moje pytanie.

Anatolij próbował się doszukać w tych czterech słowach choć odrobiny litości. Przez długi czas przypatrywał się Carstenowi.

– Po co miałbym cię oszukiwać? – spytał w końcu.

– Myślę, że powodów było wiele. Na przykład sześćdziesiąt milionów dolarów.

– Słucham?

– Sześćdziesiąt milionów. Właśnie tyle bym dostał za swoje akcje w KiberPay, gdyby spółka trafiła na giełdę we wrześniu. W ciągu dwóch albo trzech lat prawdopodobnie podwoiłbym tę sumę. – Carsten wskazał na dokumenty. – Tymczasem dzisiaj oferujesz mi kwotę, która nawet nie pokrywa pierwotnej inwestycji, a nawet odsetek od pożyczki, którą niedługo będę musiał spłacić. Dobrze o tym wiedziałeś.

– Ty sam decydujesz o tym, czy zechcesz sprzedać akcje – odparł Anatolij.

– Ty i nikt więcej. Już ci o tym mówiłem przez telefon.

Carsten nie dał się zwieść pojednawczemu tonowi. Dobrze wiedział, że pod tą fasadą trwa gorączkowy proces myślenia.

Dla niego nie miało to żadnego znaczenia, bo już wiedział, na czym polegał plan Anatolija.

Anatolij namówił Siergieja, aby ten przedstawił GZ₃ niepewne dane i przekonał zarząd do odroczenia debiutu na giełdzie. Niewykluczone, że obiecał mu za to jakieś udziały albo posłużył się argumentem, że powinni się pozbyć cudzoziemca, bo dzięki temu cały zysk pozostanie w Rosji.

Przypomniał sobie słaby entuzjazm Siergieja, gdy padła propozycja, aby zwiększyć liczbę akcjonariuszy. Gdyby do tego doszło, nie mieliby wyboru, bo żeby się rozwinąć, musieliby dokonać emisji nowych akcji i przyjąć więcej kapitału od nowych akcjonariuszy z zagranicy.

Teraz trafia mu się okazja, żeby to zmienić.

– Pewnie byłeś przekonany, że nie zdobędę informacji o tym twoim tak zwanym kliencie, którego reprezentowała kancelaria adwokacka – powiedział.

Twarz Anatolija nie zdradzała żadnych uczuć.

– Ja też potrafię zbierać informacje – kontynuował Carsten. – Jak to się stało, że twoja żona pracuje dla kancelarii Beketov&Partners? Tej samej, która reprezentuje twojego klienta? – Carsten walnął pięścią w stół z taką siłą, że aż podskoczyły dokumenty leżące na blacie. – Jak to się stało? Odpowiedz!

Kiedy na stronie internetowej znalazł zdjęcie Iriny Goldfarb, przestał mieć jakiegokolwiek złudzenia.

Nie czekając na odpowiedź Anatolija, kontynuował.

– Nie spodziewałeś się, że przeprowadzę własne śledztwo, prawda? Pewnie pomyślałeś, że wpadnę w panikę i zgodzę się sprzedać moje akcje za bezcen?

– Błędnie do tego podchodzisz – przerwał mu Anatolij. – Niczego nie rozumiesz.

Anatolij wypowiedział te słowa takim tonem, jakby rozmawiał z dzieckiem.

– Kiedy postanowiłeś prowadzić wobec mnie tę oszukańczą grę? – spytał Carsten. – Wiedziałeś, że musiałem się zapożyczyć, żeby kupić akcje, i teraz siedzę po uszy w gównie. – Roześmiał się. – Teraz już znam całą prawdę. Moim największym błędem było to, że ci zaufałem. Tobie – tak zwanemu staremu przyjacielowi.

– Przestań! – zaprotestował Anatolij. – Ani jedno słowo z tego, co powiedziałeś, nie jest prawdą. Irina nie ma z tym nic wspólnego. W jej

kancelarii pracuje ponad stu innych prawników.

Ale Carstena nie interesowały jego wyjaśnienia.

– Zrobimy tak – powiedział. – Weźmiesz teraz swój długopis i poprawisz kwotę w kontrakcie na właściwą. Potem opuścimy tę wyspę i więcej się nie zobaczymy.

– Co masz na myśli? – spytał Anatolij, robiąc kilka kroków w stronę Carstena.

– Umowa jest sformułowana bezbłędnie, w bardzo profesjonalny sposób – odparł Carsten, nie zwracając uwagi na jego pytanie. – Zawiera wszystko, co powinna. Niestety, znalazłem w niej jeden poważny błąd. Nie zgadza się kwota. Jest za niska. – Mówiąc to, wyjął własny długopis i położył go na umowie. – Proszę. Wystarczy, że poprawisz kwotę. Za moje akcje chcę sześćdziesięciu milionów dolarów. Masz zmienić kwotę i postawić obok parafkę. Będzie oznaczała, że zawarliśmy nowe porozumienie.

Na czole Anatolija pojawiły się krople potu. Żeby spojrzeć Carstenowi w oczy, musiał unieść głowę.

– Dobrze wiesz, że to niemożliwe – powiedział. – Nabywca już podpisał kontrakt. Nie mogę go teraz zmienić.

Carsten wziął do ręki długopis i podsunął go Anatolijowi pod nos.

– Bierz długopis!

– Co ci się stało? W podpisanej umowie niczego nie wolno zmieniać. To niemożliwe. Nie mogę wrócić do Rosji z zupełnie nową treścią.

– Bierz długopis! – ryknął Carsten z taką złością, że opluł Rosjanina.

Anatolij wziął od niego długopis, ale od razu odłożył go na stół.

– Posłuchaj, co ci powiem – zaczął. – Rozumiem, że jesteś rozczarowany tym, co zaszło w KiberPay. Ja zresztą też. Byłem przekonany, że wszystko pójdzie zgodnie z planem. Zrobiłem wszystko, żeby wywalczyć dla ciebie jak najlepszą cenę. Przysięgam na moją duszę.

Wyjął z kieszeni chustkę i otarł nią spocone czoło.

Carsten nie mógł się powstrzymać od szyderczego uśmiechu, chociaż wcześniej obiecywał sobie, że zachowa spokój. Czy on naprawdę bierze go za naiwniaka? Albo za kompletnego idiotę?

Jeszcze raz wskazał palcem na umowę. Była otwarta na stronie z wypisaną na niej kwotą transakcji – cyfrą i słownie.

– Wpisz właściwą kwotę, żebyśmy zdążyli stąd odpłynąć, zanim rozpęta się burza. Nie możemy tu zostać na noc.

Jak na dany sygnał w szybę uderzyła niesiona wiatrem gałąź. Wiatr zawył, jeszcze zanim Anatolij ruszył się z miejsca. Jego źrenice skurczyły się do rozmiarów dwóch czarnych punktów.

– Carsten, to naprawdę nie ma sensu.

– Wpisz właściwą kwotę, a ja od razu podpiszę kontrakt.

Anatolij przyglądał mu się zatroskanym wzrokiem.

– Żądasz ode mnie rzeczy niemożliwej.

Współczucie, jakie pojawiło się na jego twarzy, wyczerpało cierpliwość Carstena. Chwycił długopis i sam wpisał żadaną kwotę.

– Proszę. Teraz wystarczy, że wpiszesz swoje inicjały.

– To niemożliwe.

– Wpisuj!

Carsten wykonał zamaszty ruch ręką i stos dokumentów wylądował na podłodze. Kartki rozsypały się na wszystkie strony. Anatolij klęknął i zaczął je zbierać.

– Żądam, żebyśmy stąd natychmiast odpłynęli – rzucił przez ramię, podnosząc kartki. – To naprawdę nie ma sensu.

Carsten oddychał gwałtownie. Szumiało mu w uszach, widok przesłaniała mu gęsta czerwona chmura.

Nie mów mi, co mam robić, pomyślał.

– Nie możemy tego załatwić jak dorośli ludzie? – spytał Anatolij, który nadal klęczał. Wtedy Carsten kopnął go w głowę i trafił w ucho. Anatolij padł z jękiem na podłogę.

– Nie pozwolę, żebyś mnie oszukiwał. Ani ty, ani twoi kumple – powiedział i jeszcze raz kopnął go z całej siły.

Z pękniętej skóry trysnęła krew, zabarwiając kartki na czerwono.

Carsten nie mógł się już powstrzymać. Kopał Anatolija w brzuch, ramiona, kark i głowę. Robił to tak długo, aż się zmęczył.

Anatolij przestał się ruszać.

Leżał twarzą na pogniecionych kartkach, z ucha ściekała mu strużka krwi.

Poplamione kartki leżały wokół niego, tworząc wzór przypominający barwny wachlarz.

– Sam jesteś sobie winien – mruknął zdyszonym głosem Carsten.

Jeszcze raz kopnął Rosjanina w plecy, zabrał swoją kurtkę, zgasił lampę naftową i ruszył w kierunku drzwi.

Rozdział 82

KIEDY NORA WYSZŁA z lasu, zobaczyła, że światła w domu Jonssonów są zgaszone. Wyglądało na to, że dom jest pusty.

Tymczasem niebo przybrało ołowianoszarą barwę.

Żeby tylko nie zaczęło padać, zanim wróci do domu. Nagłe zmiany pogody na wyspach nie są niczym szczególnym, ale tym razem do załamania pogody doszło bardzo szybko.

Nora podeszła do drzwi wejściowych. Co zrobi, jeśli otworzy jej Carsten? Zapukała i odczekała pół minuty, ale w środku nadal panowała cisza. Przeszła więc na drugą stronę budynku, żeby sprawdzić, czy zobaczy coś przez duże okno tarasowe. Tutaj było znacznie chłodniej niż przy wejściu. Wiatr uderzał o fasadę domu, woda w morzu była ołowianoszara, tak jak niebo.

Nagle za oknem zauważyła jakiś ruch. Podeszła bliżej i zobaczyła Sarah, która obserwowała ją przez szybę.

– Cześć – zawołała Nora, starając się przekrzyczeć wiatr. – Pamiętasz mnie? Jestem mamą Julii. Czy mama albo Maria są w domu?

Sarah wpatrywała się w nią dużymi, poważnymi oczami.

– Mogę wejść?

Nora uznała, że Sarah jest pod opieką jakiejś dorosłej osoby. Przez cały czas miała nadzieję, że będzie to Maria albo Celia. Byle nie Carsten.

Sarah podniosła z podłogi jakąś lalkę i znikła w głębi domu.

Nora podeszła do drzwi tarasowych. Okazało się, że nie są zamknięte od wewnątrz. Coś jej podpowiadało, żeby tego nie robić, ale mimo to wsunęła głowę do środka.

– Jest tu kto?

Odpowiedziała jej taka sama cisza jak przed chwilą. W salonie panował mrok, światła były zgaszone. Ale przecież Sarah nie może być w domu sama.

– Halo... – zawołała ponownie Nora. – Celia, jesteś tam? Maria?

Zastanawiała się, czy mimo wszystko nie powinna wejść do środka.

W tym momencie silny podmuch wiatru uderzył w drzwi, rozstrzygając tym samym jej wątpliwości. Nora weszła do salonu i zamknęła drzwi za sobą.

– Jest tu kto? – zawołała. Było jej głupio, że weszła do cudzego domu bez zaproszenia.

Usłyszała jakiś dźwięk, jakby ktoś otwierał drzwi w odległej części domu.

Poczuła się nieswojo. Spodziewała się, że na korytarzu ukaże się Carsten. Jeśli wczoraj potraktował ją niegrzecznie, to tym bardziej zrobi to teraz, gdy nieproszona wtargnęła do jego domu.

– Kto tam? – usłyszała czyjś słaby głos.

– To ja, Nora Linde. Mama Julii.

Kilka sekund później jej oczom ukazała się Celia. Chociaż w środku było ciemno, jej oczy zakrywały duże okulary słoneczne.

– Przepraszam, że tu weszłam nieproszona – zaczęła Nora. Zastanawiała się, czy powinna powiedzieć, z jaką sprawą przychodzi: „Widziałam, jak wasza opiekunka do dzieci płakała na pływalni. Czy wszystko u was w porządku?”.

Celia stała do niej profilem. Włosy zwisały jej w luźnych strąkach wokół twarzy. Ubrana była w szlafrok. Może już spała? Było wpół do dziewiątej.

Nagle nadbiegła Sarah. Celia próbowała ją zatrzymać, ale dziewczynka podbiegła do Nory.

– Jestem głodna – powiedziała. – Ugotujesz nam kolację? Mamusia nie może, jest bardzo zmęczona.

Nora poczuła dławienie w gardle. Przeszła na drugą stronę salonu.

– Wszystko w porządku? – spytała.

Podeszła bliżej Celi, ale na widok tego, co zobaczyła, zaniemówiła.

Z pięknej kobiety, która witała gości na piątkowej imprezie, został strzęp człowieka. Policzek miała spuchnięty od wielkiego siniaka, który sięgał aż po skronie i brzeg włosów. Spod ciemnych okularów wystawał plaster. Na dolnej, pękniętej wardze powstała rana.

– Dobry Boże! – zawołała Nora. – Co ci się stało?

Celia się zachwiała.

– Chodź – powiedziała Nora, biorąc ją szybko pod ramię. – Usiądziemy na kanapie i porozmawiamy.

Celia nie protestowała i posłusznie poszła za Norą. Oczy zaszyły jej łzami, zaczęła bezdźwięcznie płakać.

– Gdzie jest Carsten? – spytała Nora. Nie miała odwagi zadać jej tego pytania, a imię jej męża wypowiedziała z obrzydzeniem.

– Nie wiem – szepnęła Celia. – Popłynął motorówką. Dzisiaj go jeszcze nie widziałam.

– A Maria? Nie może ci pomóc?

– Maria odeszła.

Czy to naprawdę możliwe, że Maria odeszła, zostawiając Celię i dzieci własnemu losowi? Nora dopiero teraz zrozumiała, dlaczego na pływalni była taka zrozpaczona. Mimo to nie powinna porzucać pracy w takich okolicznościach.

Celia rozmawiała z nią niewyraźnym głosem, wyrzucała z siebie nieskładne słowa i chwiała się na krześle.

– Jadłaś dziś cokolwiek? – spytała Nora.

– Nie. Nie mogę nic przełknąć.

– Przyniosę ci wody – powiedziała Nora. Zastanawiała się, dlaczego ludziom będącym w trudnej sytuacji oferuje się wodę. Jakby mogło to w czymś

pomóc.

Wstała z kanapy i poszła do kuchni. Wyjęła z szafki szklankę i drżącymi rękami napełniła ją wodą. To wszystko przez Carstena. Paskudny typ.

Wróciła do salonu, podeszła do Celi i przyłożyła jej brzeg szklanki do ust.

– Wypij, od razu poczujesz się lepiej.

Celia wyciągnęła rękę i Nora dopiero teraz zauważyła siniak na jej nadgarstku. Na cienkiej skórze odcisnęło się pięć palców. Odstawiła szklankę na stolik i zaczęła intensywnie myśleć. Serce biło jej coraz mocniej. Sarah jest w domu, ale co z chłopcem?

– Gdzie jest Oliver? – spytała.

Celia skinęła głową w stronę jednej z sypialni.

– Tam.

– Czy dzieci coś jadły?

– Nie. Dałam im trochę słodyczy. Fatalnie się czułam, nie byłam w stanie nic ugotować.

– Czy mogłabyś zdjąć okulary? Zobaczę, jak to wygląda. Zapalę światło, dobrze? Obejrzę tylko twoją twarz.

Celia zawahała się, ale po chwili zdjęła okulary. Nora zapaliła dwie lampki stojące na szafkach przy łóżku.

Prawa część twarzy Celi mieniła się różnymi barwami, a z powodu opuchlizny na policzku przypominała twarz klauna. U nasady włosów powstały plamy zakrzepłej krwi. Czerwona smuga ciągnęła się aż do ucha, gdzie do skóry przykleił się zakrwawiony kosmyk włosów. Słodkawy zapach krwi mieszał się z zapachem potu.

Norę najbardziej przeraził ogólny stan Celi. Kobieta wprost słaniała się na nogach.

– Powinnaś iść do lekarza – powiedziała stanowczym głosem Nora.

– Nie. Żadnych lekarzy.

Celia jeszcze bardziej pobladła. Siniak wyglądał na tym tle wprost groteskowo.

Nora pogłaskała ją delikatnie po włosach, starając się nie sprawić jej bólu.

– Ktoś powinien to obejrzeć.

Celia otarła łzy i objęła dłońmi kolano.

– Carsten będzie na mnie zły...

– Te obrażenia powinien obejrzeć lekarz. Być może trzeba będzie zszyć brew, żeby nie została ci brzydka blizna.

– Nie wolno ci o tym nikomu powiedzieć. – Celia chwyciła Norę za rękę, ale była tak osłabiona, że przypominało to raczej uścisk dziecka. – Na pewno mi przejdzie – westchnęła Celia. – Jutro poczuję się lepiej.

Nora intensywnie myślała. Chciała zadzwonić na telefon alarmowy i wezwać helikopter, ale czy wolno jej to zrobić wbrew woli Celi?

– Obiecuj, że nikomu o tym nie powiesz.

Celia wypowiedziała te słowa prawie histerycznym tonem.

Nora podjęła decyzję. Bez względu na to, o co prosi ją Celia, zadzwoni do Thomasa i opowie mu, jak Carsten ją potraktował. Najpierw jednak zajmie się Celią i przygotuje dzieciom coś do jedzenia. Zadzwoni też do Jonasa i uprzedzi go, że zostanie w Fyrudden trochę dłużej. Szkoda, że od samego początku nie była z nim szczerą.

Wszystko po kolei, nie wszystko na raz, upominała się w myślach.

– Posłuchaj – powiedziała łagodnym tonem. – Zostanę i przygotuję dzieciom coś do jedzenia. Ale ciebie powinien obejrzeć lekarz. Znam jednego na wyspie, nazywa się Andreas Brenner. Zadzwonię do niego i poproszę, żeby cię obejrzał. – I zanim Celia zdążyła zaprotestować, dodała szybko: – Lekarzy obowiązuje tajemnica lekarska, więc nie musisz się niepokoić, że Andreas cokolwiek powie. – Zauważyła, że jej słowa z trudem docierają do Celi.

– Jestem taka zmęczona – powiedziała cicho Celia.

Nora nie chciała jej do niczego zmuszać, ale była coraz bardziej pewna, że Celia powinna się jak najszybciej przebadać.

– Idź się położyć i odpocznij, a ja przygotuje dzieciom coś do zjedzenia. O lekarzu porozmawiamy później.

Celia nie odpowiedziała, ale nie protestowała, gdy Nora pomogła jej wstać z fotela.

Nora zaprowadziła ją do sypialni. Oliver siedział skulony na podwójnym łóżku przed telewizorem. Przyciskał swojego ulubionego misia i ssał kciuk.

– Dzień dobry – powiedziała przyjaznym głosem Nora. – Mamusia musi trochę odpocząć. Chodź ze mną do kuchni, pomożesz mi przyrządzić coś do jedzenia dla ciebie i twojej siostrzyczki.

Chłopiec nie odpowiedział, tylko obserwował, jak Nora pomaga Celi położyć się na łóżku. Był taki grzeczny i opanowany, że Norze zebrało się na płacz.

Ułożyła Celię na łóżku i przyłożyła dłoń do jej wilgotnego czoła. Było rozgrzane. Wyglądało na to, że Celia ma gorączkę.

Nora uznała, że Celia powinna trafić do szpitala, bez względu na to, czy jej się to spodoba, czy nie.

– Wyjdiesz z tego – powiedziała pocieszającym tonem. Potem wzięła Olivera na ręce i zniosła go z łóżka. Chłopiec nie bronił się, tylko jeszcze mocniej przycisnął do siebie misia.

– Teraz zajmiemy się kolacją – powiedziała Nora. Zmusiła się do uśmiechu, ale twarz chłopca nadal była poważna. W chwili gdy zamierzała zamknąć drzwi, Celia powiedziała do niej:

– Wiesz co?

Nora podeszła do łóżka.

– Słucham?

– Widziałam Carstena.

Celia mówiła cichym głosem. Nora kucnęła przy łóżku i pochyliła w jej stronę, żeby lepiej słyszeć.

– Przed południem – kontynuowała Celia. – Z kanistrem w ręce.

Łzy spływały jej po policzku.

– O czym ty mówisz? – spytała Nora, sądząc, że Celia zaczyna bredzić.

– O Carstencie.

– Co masz na myśli?

– Mówię o pożarze. To był Agaton.

Nora zaczerpnęła powietrza.

– Chcesz powiedzieć, że to Agaton wywołał pożar?

– Carsten tak twierdzi.

– W takim razie powinien to zgłosić na policji.

Celia zamknęła oczy.

– Powiedz mi, co Carsten zamierza zrobić? – spytała Nora, głaszcząc ją delikatnie po ramieniu.

Ale Celia już spała.

Rozdział 83

THOMAS WŁOŻYŁ KLUCZ do zamka, żeby otworzyć drzwi swojego mieszkania przy Östgötagatan. Dochodziła dziewiąta. Przez ostatnią godzinę chodził po ulicach Södermalmu i rozmyślał. Próbował podjąć jakąś decyzję.

Jak zamierza spędzić resztę życia? Zostać w policji czy podjąć nową pracę? Wstąpić na nową drogę czy dalej wydeptywać znajome ścieżki? Chciał się wreszcie zdecydować, ale wieczorny spacer nie przyniósł odpowiedzi na żadne z tych pytań. Znaków zapytania było tyle co przedtem.

Pernilla zadzwoniła do niego, kiedy przechodził przez Medborgarplatsen. Potem oddała słuchawkę Elin, ale nawet jej radosny głos nie poprawił mu humoru. Na razie nie wspomniał Pernilli o propozycji Erika. Jeśli jej o tym powie, prawdopodobnie sam zrozumie, że to oferta nie do odrzucenia.

Zadzwonił telefon. Zgłosił się Aram.

– Dowiedziałem się o Kronbergu wielu interesujących rzeczy. Powinieneś tego posłuchać.

Aram mówił podekscytowanym głosem. Thomas żałował, że nie może podzielić jego entuzjazmu.

– Jesteś jeszcze w pracy?

– Tak.

Thomas poczuł wyrzuty sumienia. Szybko wyszedł na dwór. Samochód stał zaparkowany za rogiem, niecałe sto metrów od wejścia.

– Poczekaj na mnie. Będę za kwadrans.

W chwili gdy Thomas otwierał drzwi swojego pokoju w wydziale śledczym, zjawiał się Aram.

– Dobrze, że przyjechałeś tak szybko. Chodź, coś ci pokażę.

Thomas ruszył za Aramem, a gdy weszli do jego pokoju, usiadł na krześle naprzeciwko biurka. Błyski w oczach Arama zdradzały, że jest zadowolony z wyników swoich poszukiwań.

– Pochwal się, co znalazłeś – powiedział Thomas.

Aram odwrócił monitor w taki sposób, żeby Thomas widział ekran, i zaczął mu coś objaśniać.

– Gustav Kronberg mieszkał do trzynastego roku życia z rodzicami i siostrą w Sandhamn.

Thomas błogosławił w myślach Nilssona, bo to on znalazł na zapalnicze odcisk palca. Dzięki temu śledztwo ruszyło do przodu.

– Kronberg chodził do szkoły na wyspie aż do szóstej klasy – kontynuował Aram. – Potem musiał poszukać innej szkoły, bo w miejscowej podstawówce na tej klasie kończyła się nauka. Rodzice musieli mu więc znaleźć nową szkołę poza wyspą. Kiedy Kronberg miał trzynaście lat, przeprowadził się z rodzicami na stały ląd. Jego siostra zrobiła to wcześniej.

Thomas doszedł do wniosku, że Aram jest jak skała. To on dźwigał na swoich barkach ciężar całego śledztwa.

– Co było później? – spytał.

– Kronberg zapisał się do liceum o profilu ekonomicznym, ale po pierwszej klasie przerwał naukę. Dalszą część jego historii znasz: został narkomanem, a po napadzie na pocztę trafił do więzienia. Po odsiadce było już tylko gorzej.

Aram oparł się o krzesło w oczekiwaniu na pytania, których się spodziewał. Thomas nie dał mu długo czekać.

– Czy znalazłeś jakieś powiązania między Kronbergiem a Agatonem?

– Nie. Ale istnieje zupełnie inny związek. Sprawdziłem coś, co wiązało się z urzędem celnym... no wiesz, to, o czym wspominała Nora.

Thomas powinien o tym pamiętać, ale zupełnie wyleciało mu to z głowy.

Znowu naszły go wyrzuty sumienia. Spojrzał na Arama. Jego partner na co dzień używał szkieł kontaktowych, ale teraz oczy miał zaczerwienione od niewyspania i dlatego założył zwykłe okulary.

Podczas gdy on pochłonięty był własnymi sprawami, Aram znalazł brakujący element układanki.

– Czy zwróciłeś uwagę na fakt, że Kronberg i Jonsson są rówieśnikami? – spytał Aram, jakby coraz bardziej podsuwał Thomasowi pod nos to, co upolował. – Obaj urodzili się w tysiąc dziewięćset siedemdziesiątym piątym roku.

Nie, Thomas nie skojarzył tego faktu, ale po głosie Arama domyślił się, że ten szczegół jest ważny.

– Pod koniec lat osiemdziesiątych ojciec Carstena pracował w straży ochrony wybrzeża, jeszcze zanim podjął pracę w urzędzie celnym. Od osiemdziesiątego szóstego do osiemdziesiątego ósmego miał przydział w Sandhamn.

No tak, pomyślał Thomas. Przypadki nie istnieją.

W tym momencie zadzwonił jego telefon. Nora. Thomas odrzucił rozmowę i wyciszył aparat. Porozmawia z nią później.

– Jonsson przeprowadził się na wyspę, gdy miał jedenaście lat – kontynuował Aram.

Innymi słowy mieszkał tam jako dziecko. Nora o tym nie wiedziała, ale i tak naprowadziła ich na właściwy trop, bo gdzieś się dokopała, że ojciec Carstena pracował w urzędzie celnym.

– To znaczy, że Carsten dorastał w Sandhamn? – upewniał się Thomas.

– Nie. Ich rodzina zamieszkała na Hagede. To sąsiednia wyspa.

Hagede... duża wyspa leżąca naprzeciwko Harö. Widać ją z ich letniego domu po drugiej stronie zatoki. Jonssonowie mieszkali więc blisko jego rodziny. Aram naprawdę wykonał kawał dobrej roboty.

– Jonsson chodził przez dwa lata do szkoły w Sandhamn, uczęszczał do piątej i szóstej klasy. Tak jak Kronberg. Byli w tej samej klasie.

A więc istnieje związek. Jak zawsze. Wystarczy tylko poszukać.

To jak płatki śniegu, które spadają z nieba. Razem tworzą jakiś wzór. Te małe tworzą coś, co jest od nich większe, a to, co z nich powstanie, jest czymś zupełnie innym od wyjściowego wzoru.

– Czy rodzina Kronbergów nadal mieszka w Sztokholmie? – spytał Thomas.

– Nie. Rodzice Gustava rozwiedli się po kilku latach. Ojciec przeprowadził się do Norrlandu i mieszka w Haparandzie. Pani Kronberg mieszka gdzieś na południe od Huddinge.

Trzeba będzie z nią porozmawiać, pomyślał Thomas. Dowiedzieć się jak najwięcej o jej synu. Musi istnieć wytłumaczenie, dlaczego jego zapalniczkę znaleziono na pogorzeliści w Fyrudden. Instynkt mu podpowiadał, że śledztwo ruszy w końcu do przodu.

– Wspomniałeś, że Kronberg miał starszą siostrę? Co się z nią dzieje?

Aram spojrzał na niego badawczym wzrokiem.

– Znasz ją. Nazywa się Linda Öberg.

Rozdział 84

– NO ODBIERZ w końcu!

Nora już trzeci raz dzwoniła do Thomasa. Za pierwszym razem numer był zajęty, za drugim włączyła się automatyczna sekretarka. Co on tam robi?

Odłożyła telefon i wzięła do ręki patelnię. W lodówce znalazła trochę boczku i kilka jajek. Postanowiła zrobić dzieciom kolację. Po kilku minutach na patelni zaskwierczała jajecznicą, ale nie oznaczało to, że sytuacja wróciła do normy. Rozboleł ją żołądek, skurcze były coraz silniejsze.

Nie udało jej się dodzwonić do Brennera i coraz bardziej niepokoił ją stan Celi. Jeśli szybko nie porozmawia z Thomasem, będzie musiała zadzwonić na numer alarmowy, bez względu na to, co obiecała Celi.

Oliver siedział na wysokim stołku i obserwował jej ruchy. W ręce kurczowo ścisnął misia. Nora próbowała z nim porozmawiać, żeby go czymś zająć, ale widziała, że to trudna sprawa.

– Na pewno jesteś bardzo głodny – powiedziała, próbując go pogłaskać po policzku. Oliver cofnął się jednak tak gwałtownie, że jej ręka zawisła w powietrzu. Nora pochyliła się nad patelnią, na jajka skapnęło kilka łez.

Chłopiec zachowywał się nienaturalnie poważnie i ani na moment nie spuszczał z niej wzroku. Był zdecydowanie za mały na takie przejścia.

To wszystko wina Carstena.

Miała nadzieję, że dzieci nie widziały, jak pobił Celię, ale wolała ich o to nie pytać. Niewykluczone, że Oliver widział, jak ojciec potraktował mamę. Takie zaleźnione zachowanie i spłoszone spojrzenie nie są normalne u siedmioletniego chłopca.

Carsten jest wysoki, przynajmniej o dwadzieścia centymetrów wyższy od Celi i zdecydowanie od niej cięższy. W tym nierównym pojedynku nie miała z nim żadnych szans. Twarz miała spuchniętą i siną.

Nora przypomniała sobie jedną ze swoich kłótni z Henrikiem. Przed kilku laty posprzeczali się na pomoście, a on uderzył ją w twarz. Stała zszokowana i ocierała rozbitą wargę. To był początek końca ich małżeństwa, chociaż Henrik nigdy więcej jej nie skrzywdził i na wszelkie możliwe sposoby ją przeproszał.

Nie bardzo umiała sobie wyobrazić, jak Carsten mógłby przeprosić Celię za to, co jej zrobił, a tym bardziej, jak Celia mogłaby się czuć przy nim bezpiecznie w przyszłości. Na myśl o tym, że jeszcze kilka dni temu zachwycała się przepychem panującym w domu Carstena, zrobiło jej się niedobrze.

W końcu jedzenie było gotowe. Szybko nałożyła je na dwa talerze, dodała keczupu i uśmiechnęła się. Oddychaj miarowo, upominała się w myślach.

– Przyrowadź Sarah, najwyższa pora coś zjeść – powiedziała do Olivera.

Ruchem robota naląła mleka do szklanek i postawiła jedzenie na stole. Potem wzięła telefon, żeby jeszcze raz zadzwonić do Thomasa.

Postanowiła też powiadomić o całej sytuacji Jonasa. Jej ukochanemu mężczyźnie nigdy by nie przyszło do głowy, żeby podnieść na nią rękę.

Oliver usiadł przy stole, Sarah wdrapała się na swój dziecięcy fotelik. Nie zwracając uwagi na sztucce, zaczęła jeść palcami.

– Siedźcie tu grzecznie i jedzcie kolację, a ja do kogoś zadzwonię. Oliver, jeśli Sarah będzie czegoś potrzebować, pomóż jej, dobrze?

Potem wyszła z kuchni i stanęła przy drzwiach wyjściowych.

Jeśli zadzwoni do Jonasa, będzie musiała mu o wszystkim opowiedzieć. Nie ma na to czasu. Dlatego postanowiła mu wysłać SMS-a.

„Jestem w Fyrudden, Celia jest ranna. Zadzwonię. Całuję”.

Potem znowu wybrała numer Thomasa.
Odbierz wreszcie, proszę.

Rozdział 85

THOMAS wprost zaniemówił.

– Chcesz powiedzieć, że w sprawę pożaru zamieszana jest Linda Öberg? – spytał. Ciekawe, dlaczego sam na to nie wpadł.

– Na to wygląda.

Aram podsunął Thomasowi jakiś dokument. W tym momencie znowu zadzwoniła Nora, ale Thomas ponownie odrzucił rozmowę i skupił się na kartce.

Był to wydruk z biura ewidencji ludności. Zawierał między innymi datę urodzenia Lindy, datę zawarcia ślubu, datę rozwodu, imiona rodziców i rodzeństwa. Całe życie streszczone w kilku liniijkach na kawałku papieru.

– Po ślubie przyjęła nazwisko Öberg, ale jej panięńskie nazwisko brzmiało Kronberg. Linda jest starszą siostrą Gustava.

No tak, przypadki naprawdę nie istnieją, pomyślał Thomas.

– Zajmiemy się nią jutro – powiedział.

O tej porze było na to za późno. Nawet nie wiedzieli, gdzie Linda mieszka. Znany im adres zawierał jedynie kod pocztowy i numer skrytki na poczcie. Na wyspie Runmarö, tak jak w Sandhamn, ulice nie mają nazw.

– Jeśli dorastała w Sandhamn, powinna znać Agatona – powiedział Aram.

Öberg i Agaton. Co za duet. Kto by pomyślał. Zapalniczka znaleziona na pogorzeliśku nie wystarczy, żeby sąd ich skazał.

– Załóżmy roboczo, że to ona podpaliła dom Jonssonów – powiedział Thomas. – Pytanie brzmi: dlaczego miałyby to zrobić?

– Zrobiła to z własnej woli albo ktoś ją do tego zmusił. Innej opcji nie ma.

Thomas doszedł do wniosku, że mózgiem całego przedsięwzięcia prawdopodobnie był Agaton. Kiedy rozmawiali z Lindą, odniósł wrażenie, że to bardzo wycofana osoba, która najlepiej czuje się we własnym towarzystwie.

Aram zdjął okulary, chuchnął na szkła i wytarł je szarą szmatką.

– Spędziłeś tam więcej czasu niż ja – powiedział. – Jak daleko człowiek gotów jest się posunąć, żeby przegnać obcego?

Aram przynajmniej nie krył się ze swoimi uczuciami dla Jonssonów. Za to Linda nie głosiła aż tak stanowczych poglądów. Czy nie zdradziłaby się ze swoją niechęcią do Carstena, gdyby zamierzała pomóc Agatonowi? Nie, pod warunkiem że umie zręcznie kłamać.

– Niewykluczone, że Agaton ma na nią jakieś haki – zastanawiał się głośno Thomas. – Przecież starała się o pracę u Jonssonów. Możliwe, że ją szantażuje.

– Udało ci się skontaktować z Jonssonem?

– Jeszcze nie.

Po rozmowie z Eklundem Thomas kilka razy próbował się do niego dodzwonić, ale Jonsson nie odbierał. Nagrał mu się na sekretarkę, ale w niczym to nie pomogło.

– Próbowałem się dodzwonić do Marii, ale ma wyłączony telefon – powiedział Aram. – Nawet nie mogłem się nagrać.

Wstał z krzesła i stanął plecami do otwartego okna. Niebo przysłoniła gruba warstwa chmur, zaczęło się ściemniać, jakby była jesień, chociaż mieli dopiero połowę lipca.

– Jonsson nas unika. Nie podoba mi się to. Zwłaszcza w kontekście tego, co zeznał Eklund.

Eklund opisał im Jonssona jako człowieka o naturze maniakalnej. Thomas zapamiętał sobie to określenie, ale nie poszedł tym tropem.

– Zastanawiam się, czy Jonsson nie planuje czegoś głupiego – powiedział Aram, zamykając okno.

Dotychczas skupiali się na niebezpieczeństwie, które zawisło nad Jonssonem. Zupełnie nie pomyśleli o tym, że on też może być dla kogoś zagrożeniem.

Thomas zerknął na zegarek. Po dziewiątej. O tej porze do Sandhamn nie kursują już żadne promy.

– Dzisiaj niewiele już zdziałamy – powiedział. – Musimy poczekać do jutra.

Aram nie był zbyt zadowolony z tej decyzji.

– Może powinniśmy się skontaktować z Agatonem? Tak na wszelki wypadek.

W tym samym momencie zadzwonił telefon. Thomas zerknął na wyświetlacz. Numer zastrzeżony. Czyżby Jonsson?

– Thomas Andreasson.

– *Is this Nora's friend, Thomas?*

– *Yes, it is.*

– *Splendid. This is Jonathan Smythe.* ¹

– Słucham pana.

– Dostałem ten numer od Nory – kontynuował po angielsku Smythe. – Prosiła, żebym zadzwonił, jeśli dowiem się czegoś więcej o Carstenie Jonssonie.

– I znalazł pan coś?

– Można tak powiedzieć. Nie wiem, czy Nora opowiadała panu o aferze związanej z United Oil, ale dla drobnych akcjonariuszy cała ta sprawa skończyła się fatalnie. Udało mi się ustalić, że jeden spośród tych, którzy stracili najwięcej, kontaktował się później z Jonssonem.

– I co się stało?

– Kiedy Jonsson został skonfrontowany ze swoimi dawnymi sprawkami, wpadł we wściekłość, stracił nad sobą panowanie i ciężko tego człowieka pobił. Gdyby nie interwencja świadków, Jonsson zabrudziłby sobie kartotekę do końca życia.

– Czy stanął za to przed sądem?

– Nie. Sprawę załatwiono polubownie. Myślę, że Jonsson musiał słono zapłacić, żeby zamieść sprawę pod dywan.

W słuchawce rozległy się trzaski.

– Halo? Jest pan tam? – spytał Thomas, przyciskając telefon do ucha.

– Krążyły plotki, że w tamtym okresie Jonsson nadużywał narkotyków – dodał Smythe. W tym samym momencie połączenie zostało przerwane.

1. Czy mówię z Thomasem, przyjacielem Nory? – Tak. – Świetnie. Tu Jonathan Smythe. [\[wróć\]](#)

Rozdział 86

WIATR WIAŁ z coraz większą siłą. Widoczność znacznie się pogorszyła, ale Carsten wiedział, którędy wrócić do Sandhamn, nawet przy tak złej pogodzie i w ciemnościach. Ciężkie chmury przysłaniały niebo, ale nie padało. Może burza przejdzie bokiem?

Tak byłoby najlepiej.

Wiatr zmienił kierunek, więc Carsten musiał płynąć pod fale ze zmniejszoną prędkością. Powrót na wyspę zabierze mu więcej czasu niż zwykle, ale niedługo będzie na miejscu, a wtedy weźmie się do rozwiązania ostatniego problemu: policzy się z tymi, którzy chcą jego krzywdy.

Oczami wyobraźni ujrzał Celię i Agatona.

Nagle nadpłynęła potężna fala. Carsten zwolnił, żeby stawić jej czoła. Mimo to woda przelała się przez dziób i zmoczyła mu nogi.

Przy okazji zmyła ślady krwi z butów.

Budowa domu w Fyrudden była błędem. Teraz już to wie. Nigdy nie powinien wracać do Sandhamn. Mimo to był dumny ze swojego dzieła. Nikt, kto zobaczy dom, nie będzie wątpił, że odniósł sukces w życiu.

Pewną ręką poprowadził łódź przez cieśninę przy wyspie Korsö, żeby znaleźć się po wschodniej stronie Sandhamn. To najkrótsza droga do domu.

Słusznie postąpił, nie dając się zmanipulować Anatolijowi. Potrzebował wiele czasu, żeby się zorientować, na czym polegało jego oszustwo. Teraz już wie, że wszystko zaczęło się znacznie wcześniej, niż przypuszczał.

Na przykład tamten nieszczęśliwy wypadek w garażu. Anatolij już wtedy próbował mu zaszkodzić. Wprawdzie jakimś cudem udało mu się przekonać

towarzystwo ubezpieczeniowe, że powodem pożaru była usterka techniczna, ale teraz znał prawdę. Anatolij wynajął kogoś, kto grzebał przy samochodzie. Działał na jego niekorzyść od pierwszej chwili. Teraz dostał to, na co zasłużył.

W oddali widać było latarnię, która emitowała sygnały świetlne. Na wszelki wypadek odwrócił się, żeby sprawdzić, czy kanister nadal leży na rufie.

Na horyzoncie ukazały się zarysy Sandhamn. Carsten zacisnął dłonie na kole sterowniczym.

W coraz większych ciemnościach światło latarni wydawało się nienaturalnie mocne. Lasy na wyspie wyglądały jak bezkształtna masa, czarne kulisy za oświetloną fasadą hotelu. I tylko wieżyczka na dachu wysyłała mu radosne impulsy.

Dochodziło wpół do dziesiątej, ale z powodu zachmurzonego nieba można było odnieść wrażenie, że jest znacznie później. Dla niego nie miało to znaczenia. Im szybciej zapadnie noc, tym lepiej.

Ponownie zerknął przez ramię. Kanister stał na swoim miejscu. Postanowił podpłynąć do stacji paliwowej i zatankować kilka dodatkowych litrów.

Nikommu nie odda swojego domu w Fyrudden. Woli go zniszczyć.

Dzieci też nigdy nie odda.

Rozdział 87

W KOŃCU THOMAS oddzwonił. Nora prawie się rozplakała, słysząc jego głos.

– To ja – powiedziała, połykając słowa. – Jestem w domu Jonssonów... Celia została pobita... jest w bardzo złym stanie.

Wypowiedziała te słowa jednym tchem, ale nie mogła się już powstrzymać. Nie teraz, gdy Thomas oddzwonił.

– Uspokój się. Nie słyszę, co do mnie mówisz.

Nora nabrała głęboko powietrza. Teraz żałowała, że wybrała się do Fyrudden. Gdyby tam nie poszła, nie musiałyby oglądać zniekształconej twarzy Celi ani patrzeć, jak Oliver trzyma w kurczowym uścisku swojego misia. Właściwie nie powinna tak myśleć, ale nie mogła się przed tym obronić. Oparła głowę o chłodną futrynę drzwi i spróbowała zebrać myśli.

– Powiedziałaś, że Celia została pobita – powiedział Thomas. – Czy wiesz, kto to zrobił?

Nora już na sam dźwięk jego głosu poczuła się lepiej. Przypominał ożywczy powiew wiatru na gorącej pustyni.

– Carsten. Jest cała poobijana.

– Gdzie on teraz jest?

– Nie wiem, ale jego łodzi też nie ma przy pomoście.

– Co z dziećmi?

Dzieci. No właśnie.

Oliver siedział ze wzrokiem wbitym w talerz. Nie tknął jedzenia, bo nadal kurczowo obejmował misia, przez co nie miał jak wziąć widelca do ręki.

Sarah coś zjadła, o czym świadczą ślady keczupu wokół ust.

– Nie najlepiej. Sarah jakoś się trzyma, ale Oliver jest w szoku, chociaż nie sądzę, żeby Carsten je w jakikolwiek sposób skrzywdził. W każdym razie nic na to nie wskazuje. Jest jednak coś znacznie gorszego od pobicia – dodała, nabierając głęboko powietrza do płuc.

– Co masz na myśli?

Sposób, w jaki Thomas z nią rozmawiał, trochę ją uspokoił. Nic dziwnego, to doświadczony policjant. Wie, jak się zachować w takich sytuacjach.

– Zanim Celia zasnęła, powiedziała mi coś strasznego. Z jej słów wywnioskowałam, że Carsten obwinia o podpalenie swojego domu Agatona. – Nora nie mogła sobie dokładnie przypomnieć poszczególnych słów, ale zapamiętała, że Celia była śmiertelnie przerażona. Gdyby nie to, nigdy by jej tak nie ostrzegała przed Carstenem. – Zabrzmiało to tak, jakby Carsten zamierzał się zemścić – powiedziała jak najciszej, żeby nie usłyszały jej dzieci.

– Jak to zemścić?

– Celia widziała Carstena z kanistrem w ręce. Teraz go nie ma. – Głos zaczął jej się łamać. Musiała przełknąć ślinę, żeby wydobyć z siebie dalsze słowa. – Po tym, co jej zrobił, wierzę, że jest zdolny do wszystkiego. Gdybyś tu był, na pewno byś zrozumiał, co mam na myśli.

Nora prawie słyszała, jak Thomas zastanawia się nad jej słowami.

– Nie wiesz, gdzie Carsten teraz jest?

– Nie.

Nora usłyszała w słuchawce, jak otwierają się drzwi. Potem rozległy się kroki na schodach i głos w tle.

– Zabierz Celię, dzieci i natychmiast opuście dom. My już do was jedziemy – powiedział Thomas. – Lepiej, żeby was tam nie było, gdy wróci Carsten.

– To niemożliwe, Celia jest w bardzo złym stanie. Próbowałam skontaktować się z lekarzem na wyspie, ale nie ma go w domu. Musisz sprowadzić helikopter z obsadą lekarską.

Na myśl o tym, że Carsten mógłby ją zastać w swoim domu, Nora poczuła gwałtowny skurcz żołądka. Może się okazać, że Carsten jest groźny dla wszystkich mieszkańców Fyrudden. Także dla niej.

Sama widziała, do czego jest zdolny. Jego skłonności do przemocy były widoczne na posiniaczonej twarzy Celii.

– Spróbuję od razu załatwić ten helikopter – obiecał Thomas. – Na razie zamknijcie wszystkie drzwi i okna, żeby nie mógł wejść do środka.

– Naprawdę wierzysz, że Carsten zamierza podpalić dom Agatona?

– W nic nie wierzę. Dopilnuj tylko, żeby wszystko pozamykać, i zajmij się dziećmi. Przyjedziemy jak najszybciej.

– Okej.

– I obiecaj, że jeśli Carsten wróci, od razu do mnie zadzwonisz.

Rozdział 88

THOMAS I ARAM jechali autostradą. Rozmowa z Norą była dla Thomasa jak kubeł zimnej wody, jak otrzeźwienie.

Samochodem zarzuciło na zakręcie, ale Thomas nie zwolnił.

Policyjny helikopter zabierze ich z lądowiska w Slussen. Śmigłowiec ratowniczy jest już w drodze do Fyrudden. Warunki pogodowe są tak złe, że z powodu silnego wiatru start o mało nie został odwołany. Dotarcie na miejsce drogą morską nie było dobrym rozwiązaniem. Taka podróż zabrałaby przynajmniej kilka godzin.

Wezwali policyjną motorówkę, ale musieli ją ściągnąć aż z Vaxholmu.

– Agaton nie odbiera – powiedział Aram, odkładając telefon.

– Jego żona powiedziała, że mąż rzadko ma włączoną komórkę. Z tego, co wiem, mają w domu telefon stacjonarny. Zadzwoń na ten numer.

– Jest zastrzeżony. Już sprawdzałem.

– W takim razie spróbuj złapać Karin. Niech się zwróci do operatora o udostępnienie numeru.

Samochód zatrzymał się na czerwonym świetle w Stadsgården. Byli prawie na miejscu, ale liczyła się każda minuta. Stracili mnóstwo czasu na załatwienie helikoptera, więc teraz musieli jak najszybciej dotrzeć do Sandhamn.

Nora nie oddzwoniła. Thomas miał nadzieję, że to dobry znak.

Aram wysłał SMS-a do Karin.

– Spróbuj jeszcze raz zadzwonić do Agatona – powiedział Thomas i wrzucił bieg, bo zapaliło się zielone światło.

Aram wcisnął funkcję automatycznego wybierania ostatniego numeru.

Wbrew oczekiwaniom w słuchawce rozległ się zdecydowany, męski głos.

– Per-Anders Agaton, słucham.

– Mówi Aram Gorgis z policji w Nacce. Rozmawialiśmy wczoraj.

Aram przedstawił Agatonowi aktualną sytuację. Starał się to zrobić w zwięzły sposób.

– Mamy podstawy przypuszczać, że przez najbliższą dobę zarówno pan, jak i pańska żona powinniście zachować szczególną ostrożność.

Podejrzewamy, że twój sąsiad zamierza się na tobie zemścić i podpalić twój dom, dodał w myślach Thomas.

Jeśli się mylą, będzie to oznaczać, że ktoś próbuje zniesławić Jonssona. Ale przecież Nora mówiła, że pobił swoją żonę. To chyba wystarczający dowód na to, że podejrzenia są uzasadnione. Jonsson naprawdę jest gwałtowny i bezwzględny.

Thomas nadal miał w pamięci aferę, w którą Jonsson był zamieszany w Anglii.

Wyglądało na to, że nagle pochłonięła go ziemia, ale przecież musiał dokądś popłynąć. Ma drogą i szybką łódź. Thomas znał ten model i wiedział, jaką ma moc. Carsten Jonsson mógł się przed nimi ukryć bez najmniejszego problemu.

– Najlepiej by było, gdyby opuścili państwo dom na najbliższą noc – zasugerował Aram.

Starał się przekonać Agatona do swojej sugestii, ale z treści rozmowy Thomas domyślił się, że adwokat nie zamierza tego zrobić.

– Próbujemy odszukać Carstena Jonssona – kontynuował Aram. – Istnieje jednak ryzyko, że jeśli zostaną państwo w domu, mogą państwo paść ofiarą jego ataku.

Agaton nie brał tych ostrzeżeń na poważnie. Aram już trzeci raz go ostrzegał.

Myślisz, że dzwonicmy do ciebie dla zabawy?

Thomas wiedział, że prowadzi ze zbyt dużą prędkością. Wprawdzie jechali prostym odcinkiem drogi, ale nie byli na niej sami.

– Niech tylko spróbuje – syknął Agaton. Zrobił to tak głośno, że Thomas bez problemu go usłyszał. – Nie pozwolę, żeby ten gnojek wygonił mnie z mojego własnego domu.

Aram odsunął telefon od ucha.

– To on nie pasuje do tego miejsca, ja i moja rodzina praktycznie tu mieszkamy – krzyczał do słuchawki Agaton. – Niech się trzyma od nas z daleka.

Aram westchnął i rozłączył się.

Thomas bardzo dobrze rozumiał, dlaczego Agaton z taką pasją broni miejscowej sprawy. W przeciwieństwie do Jonssona nie kierowały nim względy egoistyczne. Za to jego reakcja przypominała mu reakcję Carstena, gdy dzień po pożarze zaproponował mu, aby wraz z rodziną przeniósł się do hotelu. Jonsson zareagował równie prostacko jak Agaton i odniósł się do jego propozycji zdecydowanie negatywnie. On też nie chciał porzucić własnego domu.

Jak widać, żaden z nich nie zamierza się zastosować do rad udzielanych im przez policję.

– Na razie więcej nie możemy zrobić – stwierdził Aram. – Ostrzeżliśmy go, zrobiliśmy swoje. Musimy natychmiast wystartować.

Elektroniczny zegar w samochodzie pokazywał dwudziestą drugą trzynaście.

W końcu dojechali na miejsce i Thomas skręcił w kierunku lądowiska, gdzie czekał na nich gotowy do lotu helikopter.

Siedząca za sterem pilotka pomachała im zza szyby ręką. Maszyna przypominała czarnego owada, który za chwilę zerwie się do lotu.

– Szkoda, że nie wiemy, dokąd popłynął – powiedział ze złością Aram. Nie

musiał nawet wymieniać nazwiska, bo obaj wiedzieli, kogo ma na myśli.

– Jeśli wypłynął w morze, trudno go będzie odnaleźć.

– Chyba że zadzwoni z komórki.

– Nawet w tym przypadku.

Namierzanie numeru telefonu poprzez analizę zapisów wież transmisyjnych zabiera dużo czasu. Po fakcie łatwo jest prześledzić drogę przebytą przez daną osobę na podstawie triangulacji rozmów telefonicznych, ale trudniej jest ustalić, gdzie ta osoba w danym momencie przebywa. Jeśli telefon jest wyłączony, namierzenie staje się niemożliwe.

Aram chwycił się każdego sposobu, ale Thomas nie miał mu tego za złe.

Nora dzwoniła przed czterdziestoma minutami. Na dotarcie na miejsce potrzebowali dwudziestu minut, bez względu na to, jak śmigłowiec poradzi sobie z silnym wiatrem.

To cała godzina. Przez ten czas stan Celi będzie się pogarszał.

Thomas zarzucał sobie, że nie zauważył sygnałów wysyłanych przez Jonssona, gdy ten oskarżał o podpalenie Agatona.

– Jest niebezpieczny – powiedział. Był przekonany, że ma całkowitą rację.

– Może go przesłuchamy? – zaproponował Aram. Zdążył już odpiąć pas bezpieczeństwa, chociaż ich volvo jeszcze nie stanęło na parkingu.

Ze słów Nory wynikało, że Jonsson dopuścił się poważnego przestępstwa. Podpalenie jeszcze pogorszyłoby jego sytuację, ale dla człowieka, który przekroczył wszelkie granice, miało to chyba niewielkie znaczenie.

– Uważasz, że na tym etapie to wystarczy? – spytał Thomas. Zastanawiał się, czy w ten sposób nie przyznaje się do bezsilności. Gdyby więcej czasu poświęcił na śledztwo, a mniej na własne sprawy, pewne powiązania dostrzegłby wcześniej. Zaciśnięte szczęki Arama wystarczyły mu za odpowiedź.

– A mamy inny wybór? – zawołał, wysiadając z samochodu. – Carsten

Jonsson to człowiek zdolny do wszystkiego.

Thomas zamknął samochód na klucz i pobiegł pochylony do helikoptera.

Rozdział 89

NORA ZAJRZAŁA kilka razy do Celi, która oddychała z coraz większym trudem. Trudno było ocenić, czy jest pogrążona w głębokim śnie, czy raczej zapadła w coś w rodzaju letargu. Kąciki ust lekko jej opadły.

Nora próbowała sobie przypomnieć, co czytała na temat wstrząsu mózgu. Czy w przypadku silnego uderzenia w głowę nie istnieje obawa wylewu krwi do mózgu? Czy to dlatego Celia była taka odurzona? Twarz ma białą jak kreda, siniak na twarzy jakby się powiększył... A może to tylko złudzenie wywołane niepokojem? Kiedy w końcu przyleci helikopter?

Czas płynął w ślimaczym tempie. Nora próbowała zająć czymś dzieci: czytała im bajki i puszczała kreskówki Disneya, które znalazła na półce. Sarah szybko zrobiła się senna. Nora przygotowała dla niej miejsce na kanapie, przyniosła koc i poduszkę i ułożyła dziewczynkę do snu. Wolała mieć dzieci na oku.

Po rozmowie z Thomasem obesza cały dom, pozamykała na klucz wszystkie drzwi i sprawdziła, czy okna są podomykane. Na końcu w całym budynku zapaliła wszystkie światła.

Było to znacznie lepsze niż przebywanie w zaciemnionych pomieszczeniach, ale miało tę wadę, że z zewnątrz dokładnie było widać, co dzieje się w środku. Nora czuła się jak rybka w akwarium. Żałowała, że w oknach nie ma zasłon ani żaluzji. Markizy miały chronić przed słońcem, a nie zasłaniać widok.

Nagle zadzwonił telefon. Nora wzdrygnęła się gwałtownie. Oliver otworzył oczy, ale szybko go uspokoila.

– Wszystko w porządku – powiedziała do Jonasa. Starła się zapanować nad nerwami, bo na każdy dźwięk gwałtownie się podrywała.

Samo spojrzenie na wyświetlacz przypomniało jej, że nadal istnieje normalny świat, do którego należała. Ma swojego mężczyznę, który ją kocha i nigdy by mu nie przyszło do głowy, żeby ją uderzyć.

– Cześć.

– Kochanie, czy wszystko w porządku? Nie ma cię w domu od tylu godzin.

Na dźwięk jego głosu Nora prawie się rozplakała. Oczy szczypały ją od z trudem powstrzymywanych łez.

– Poczekaj chwilę – odparła i wstała z kanapy. Nie chciała jeszcze bardziej przerazić Olivera, ale w końcu musi powiedzieć Jonasowi prawdę. – Zaraz wrócę – szepnęła do chłopca. – Zostań tutaj, wszystko będzie w porządku. Muszę porozmawiać z kimś przez telefon.

Oliver wyciągnął rękę i chwycił ją za koszulę. Nora pogłaskała go uspokajająco po policzku. Tym razem chłopiec się przed nią nie uchylił.

– Nie ma się czego bać – powiedziała. – Naprawdę.

Podeszła do drzwi, żeby Oliver mógł ją przez cały czas widzieć, ale odwróciła się do niego plecami, żeby nie słyszał treści rozmowy.

– Boże, Jonas – powiedziała do słuchawki i prawie się rozplakała.

– Co się stało?

Nora nie wiedziała, od czego zacząć i jak mu to wszystko wyjaśnić.

– Chodzi o Carstena – powiedziała cichym głosem. – Strasznie pobił Celię. Jestem w ich domu i czekam na helikopter, który ma ją zabrać do szpitala. To dlatego do ciebie nie dzwoniłam.

Jonas nabrał głośno powietrza.

– Wszystko u ciebie w porządku?

– Tak, ale Celia jest w okropnym stanie. Obawiam się, że doznała wstrząsu mózgu albo podobnego urazu. Dzieci są przy mnie, ale na helikopter czekam

już dość długo. – Nie mogła się dłużej powstrzymać i zaczęła cicho szlochać. W końcu przełknęła ślinę i postanowiła się wziąć w garść. Nie może się teraz załamać. – Przepraszam, że ci nie powiedziałam, dokąd idę. To było głupie z mojej strony.

– Nieważne. Najważniejsze, że nic ci się nie stało.

– Niepokoję się o Celię. Nie mogę jej obudzić, a dzieci są przerażone.

– Jeśli chcesz, mogę przyjechać. Rowerem będę na miejscu za kwadrans.

Zrób to, miała ochotę krzyknąć. Przyjedź! Ale przecież Thomas zapewnił ją, że helikopter jest już w drodze, a poza tym ktoś się musi zająć Julią.

– Jakoś sobie poradzę – odparła roztrzęsionym głosem. – Zostań z Julią. Kiedy przyleci helikopter, wrócę do domu. Spodziewam się go w każdej chwili.

– Jesteś pewna?

Nora spojrzała w lustro wiszące w przedpokoju i ujrzała w nim skuloną postać z przerażonym wzrokiem.

– Tak – odparła, prostując plecy. – Nie musisz się o mnie niepokoić, to już długo nie potrwa. Zaraz zadzwonię do Thomasa i sprawdzę.

– Uważaj na siebie.

– Obiecuję – odparła. Przez cały czas starała się mówić normalnym głosem, żeby Jonas się nie zorientował, jak bardzo jest wstrząśnięta. Rozłączyła się, włożyła telefon do kieszeni i przyniosła z kuchni papierowy ręcznik, żeby wytrzeć nos.

W chwili gdy wrzucała papier do kosza, spojrzała przez szklane drzwi tarasowe na dwór. Na widok tego, co zobaczyła, wstrzymała oddech.

Przy pomocy stała zacumowana łódź Carstena.

Rozdział 90

CZTERY DOLNE OKNA na parterze domu Agatonów były rzęsiście oświetlone. Pozostała część działki tonęła w cieniu. Słysząc było jedynie nieustający szum wiatru i uderzenia fal o pomost. Na dworze panowały kompletne ciemności, pomost był prawie niewidoczny. Oszczędna instalacja zewnętrzna dawała dość słabe światło.

Carsten ukrył się za grubą sosną na skraju lasu. Obok niego stał kanister z benzyną. Carsten zastanawiał się, czy Agatonowie są w domu. Miał nadzieję, że nikogo nie ma, bo dzięki temu nikt nie podniesie alarmu i nie zacznie gasić pożaru, zanim dom nie zajmie się ogniem.

Trzymaj się planu, podpowiadał mu głos.

Plan polegał na oblaniu benzyną drewnianej ściany werandy, która wychodziła na morze. Od tamtej strony wiał silny wiatr, więc ogień się szybko rozprzestrzeni. Resztę benzyny wyleje w czterech narożnikach budynku. W tej konfiguracji domu nie uda się uratować.

Poczuł, jak ogarnia go fala szczęścia. Był pewien, że całą sytuację przeanalizował właściwie. Nadal może jasno myśleć, chociaż przez cztery ostatnie dni przespał nie więcej niż kilka godzin.

Wyglądało na to, że Agatonów nie ma w domu. Stoi tu od jakiegoś czasu i nikogo nie zauważył. Nikt go nie powstrzyma.

Osunął się na ziemię i oparł plecami o drzewo. Po minucie wyjął z tylnej kieszeni spodni płaską butelkę whisky i wziął kilka porządnych łyków.

Po kilku sekundach miłe ciepło rozlało się po całym ciele. To jego ulubiony gatunek, tę samą szkocką kupował też w Londynie. W alkoholu utrzymywał się

posmak cytrusów i sherry. Oczami wyobraźni ujrzał angielską bibliotekę i poczuł zapach swojego ulubionego, skórzanego fotela.

Nie ma ważniejszej rzeczy niż lojalność. Celia tego nie rozumie. Chce mu odebrać dzieci i od dawna zatruwa mu relacje z nimi. Nic i nikt nie stanie między nim a dziećmi.

Wyciągnął przed siebie nogi i zobaczył, że na butach zostało kilka brązowych plam. Domyślił się, że ślady zakrzepłej krwi ma też na spodniach. Jeśli ktoś odnajdzie Anatolija, zrozumie. Zapisy kontraktu są jednoznaczne. Jego zdrada jest udokumentowana, czarno na białym.

Dał odpocząć oczom, ale ich nie zamknął.

Było mu lekko na ciele i nawet nie pamiętał, że był zmęczony i wyczerpany. Tyle czasu traci na spanie. I po co? Przecież bez snu też sobie świetnie radzi.

– Widzę, że jednak odważyłeś się tu przyjść, pieprzony gnojku! – usłyszał nagle czyjś głos za plecami.

Carsten rozejrzał się wokół siebie i w tym samym momencie ktoś zaświecił mu latarką w oczy. Z początku nic nie widział, ale po chwili zobaczył przed sobą Agatona, który w jednej ręce trzymał latarkę, w drugiej starą siekiere.

– Nie ruszaj się – powiedział, wymachując nią w powietrzu. – Dobrze wiem, co z ciebie za ziółko.

Carsten podniósł się z ziemi. Był czujny jak kot.

– Nie ruszaj się! Zjawiasz się na wyspie z kupą pieniędzy i wydaje ci się, że wszystko ci wolno? Uważaj! Nie chcemy tu takich jak ty. Zabieraj rodzinę i wynoście się stąd.

W tym momencie światło latarki spoczęło na kanistrze z benzyną. Agaton zmrużył oczy.

– Widzę, że policjanci mieli rację. Ty rzeczywiście chcesz nam spalić dom. Kompletnie ci odbiło?

Agaton opuścił rękę z latarką i wyjął z kieszeni telefon komórkowy.

Siekierę nadal trzymał przed sobą.

– Dzwonię na policję – sapnął. – Niech się tobą zajmą.

Agaton wpisywał cyfry, nie spuszczał z Carstena wzroku. W chwili, gdy opuścił rękę z siekierą, Carsten dostrzegł swoją szansę.

Rzucił się na ziemię, chwycił kanister i zamaszystym ruchem uderzył nim Agatona. Uderzenie było tak silne, że siekiera i telefon wypadły Agatonowi z rąk.

– Co ty wyprawiasz? – ryknął, gdy Carsten ponownie uderzył go kanistrem, tym razem w biodro.

Po drugim uderzeniu Agaton stracił równowagę, zachwiał się i osunął na kolana. Carsten skorzystał z okazji i znowu go zaatakował. Bez chwili wahania uniósł kanister i z całej siły uderzył Agatona w nieosłoniętą głowę.

Metal trafił w czaszkę, rozległ się trzask pękającej kości. Agaton zacharczał i padł twarzą na ziemię. Przez kilka sekund drapał dłońmi po igliwie, ale w końcu zastygł bez ruchu.

Carsten odstawił kanister, pochylił się i oparł rękami o biodra, żeby złapać oddech. Słusznie podejrzewał, że Agaton od samego początku chciał go załatwić.

Poczuł przejmujący ból w przeponie. Pewnie złamał sobie żebro, gdy upadł na ziemię. Z każdym oddechem ból coraz bardziej się nasilał.

Niepotrzebnie dał się zaskoczyć. Od razu sobie obiecał, że to się nigdy więcej nie powtórzy.

Oddychał płytko, żeby nie sprawiać sobie bólu. Dopiero po kilku dobrych minutach był w stanie wyprostować plecy i rozejrzeć się wokół siebie.

W lesie było tak ciemno, że prawie nic nie widział, więc wyjął zapalniczkę. Na ziemi leżała butelka whisky, którą upuścił podczas szarpaniny z Agatonem. Była jeszcze pełna, więc wypił kilka głębokich łyków i czekał, aż przejmujący ból w klatce piersiowej minie. Po chwili poczuł się lepiej.

Z westchnieniem ulgi opadł na ziemię i przez kilka sekund trwał w tej pozycji z zamkniętymi oczami. Tętno nadal miał podwyższone, ale alkohol i adrenalina stłumiły ból. Postanowił chwilę odpocząć.

Kiedy wstawał z ziemi, Agaton nadal leżał z głową we wrzosach. Carsten trącił go nogą, ale Agaton się nie poruszył. Carsten kopnął go kilka razy w plecy. Miał wrażenie, że kopie worek cementu.

Kanister z benzyną leżał na ziemi. Powstało w nim głębokie wgniecenie, ale na szczęście nie pękł. Carsten pochylił się i na wszelki wypadek kilka razy nim potrząsnął. Nic z niego nie wyciekło. W razie czego ma zapasowy kanister w łodzi.

Latarka też była nieuszkodzona. Dzięki niej znalazł siekierę, którą groził mu Agaton. Chwycił za trzonek i podniósł ją z ziemi. Ostrze pokrywały rdzawe cętki. Powoli zważył ją w ręce, a potem pomachał nad głową niewidzialnemu wrogowi.

Wszyscy się przeciwko niemu sprzymierzyli. Musi się bronić.

Odwrócił się w stronę domu i upewnił, czy światło pali się w tych samych czterech oknach co przedtem. Nic się nie zmieniło, szepnął cień.

Zacisnął zęby, ujął mocniej trzonek w dłoń, wziął kanister z benzyną i ruszył w kierunku domu.

Rozdział 91

WARKOT HELIKOPTERA był tak ogłuszający, że nie dało się rozmawiać, chociaż siedzieli blisko siebie. Thomas zajął miejsce z przodu, obok pilotki, Aram przypiął się pasami na tylnym fotelu.

– Posadź maszynę na południowej plaży – powiedział Thomas do pilotki przez mikrofon. Był to jedyny możliwy sposób komunikowania się w kokpicie.
– Musimy wylądować obok nowego domu z dużym pomostem.

Pilotka uniosła kciuk na znak, że zrozumiała polecenie.

Ich oczom ukazały się światła Sandhamn. Za kilka minut będą na miejscu.

Silny podmuch wiatru sprawił, że helikopter nagle się przechylił. Thomas instynktownie napiął mięśnie brzucha.

W tym samym momencie poczuł wibrowanie telefonu w kieszeni. Wyjął go, żeby przy słabym świetle odczytać, od kogo przyszedł SMS. Okazało się, że od Nory. Przy okazji zauważył, że ma kilka nieodebranych połączeń, w tym także od niej. Niestety, z powodu hałasu, jaki robił helikopter, nie słyszał dzwonka.

Z rosnącym niepokojem odczytywał wiadomość, którą przysłała mu Nora.

„Chyba wrócił Carsten, jego łódź jest zacumowana przy pomoście. Kiedy będziesz na miejscu?!”

Thomas odwrócił się do Arama i pokazał mu treść wiadomości.

– A więc wrócił na wyspę – powiedział Aram do mikrofonu w swoim własnym zestawie. – Czy z policyjnej motorówki przysłała jakaś wiadomość?

– Nie, ale jest szansa, że zdążą przed nami. Kiedy ostatnio z nimi rozmawiałem, byli jeszcze daleko od wyspy.

Wprawdzie zasięg był słaby, ale Thomas wysłał Norze krótkiego SMS-a.
„Prawie na miejscu, zaraz nas usłyszysz. Zamknij się na klucz!”

Helikopter zmienił kurs i poleciał w kierunku zachodniego cypla Sandhamn.
Do celu było już blisko.

Helikopter podskakiwał i przechylał się pod wpływem uderzeń wiatru.
Thomas prawie nigdy nie odczuwał skutków choroby lokomocyjnej, ale tym razem jego organizm zaprotestował.

Pod nimi piętrzyły się spienione fale, szyba helikoptera zdawała się ledwo chronić przed masami wody. Nagła turbulencja sprawiła, że Thomas poczuł się jeszcze gorzej. Siedział sztywno w fotelu i wpatrywał się przed siebie tępym wzrokiem.

– Czy to ten dom, o którym pan mówił? – zawołała pilotka, wskazując coś, co wystawało ponad czubki drzew.

– Tak.

Zeszli na mniejszą wysokość, ich oczom ukazał się pomost. Nagle uwagę Thomasa przykuła czerwono-pomarańczowa łuna.

– Moment!

Wyciągnął szyję, żeby lepiej widzieć. Wśród czarnych cieni zalegających ziemię widać było jasny blask, który się poruszał. Czyżby pożar?

– Co to jest? – rzucił do mikrofonu, wskazując tamto miejsce.

Aram odwrócił głowę.

– Tam dalej, na lewo, koło domu Jonssona – dodał Thomas.

Aram gwałtownie oddychał, co tylko potwierdziło jego obawy.

– Zatoczmy kółko, chcę to dokładniej obejrzeć – powiedział do pilotki, która też zauważyła dziwny blask.

– Myśli pan, że to pożar? – spytała, obniżając lot.

Teraz budynek był lepiej widoczny. Thomas od razu odgadł, że pali się dom Agatona. Niech to szlag!

Z tej wysokości budynek wyglądał inaczej niż z ziemi, ale Thomas nie miał wątpliwości, że to dom adwokata.

Helikopter zatoczył łuk, zostawił pod sobą szczyty drzew i podleciał do domu od drugiej strony, dzięki czemu mogli zobaczyć jego fasadę. Teraz płomienie były widoczne w całej pełni.

Ogień zdążył ogarnąć werandę, a jego długie języki lizały już fasadę. Żółto-czerwone płomienie sięgały okien i zabarwiły białe węgly na czarno.

– On podpalił dom! – zawołał Aram.

Thomas wpatrywał się w ogień tak intensywnie, że rozboleły go powieki. To na pewno sprawka Jonssona! Kto inny miałby w tym interes?

Wyglądało na to, że płomienie nie zdążyły jeszcze objąć swym zasięgiem całego budynku. Tak przynajmniej wyglądało to z góry. Wniosek nasuwał się więc jeden: pożar wybuchł całkiem niedawno. Może Jonsson jeszcze tam jest i podkłada ogień w innym miejscu? Thomas zrozumiał, że będą musieli wylądować na plaży. Natychmiast.

– Siadamy – powiedział do pilotki.

– Co? Tutaj?

– Nie wiem, jak to zrobisz, ale musimy tam zejść.

– Myślisz, że on tam jeszcze jest? – krzyknął mu do ucha Aram.

Thomas zaczął wybierać numer straży pożarnej.

– Zadzwoń do motorówki – zawołał do Arama. – Sprawdź, gdzie są. Powiedz, że sytuacja jest alarmowa. Muszą tu natychmiast przypłynąć, bez względu na to, jak to zrobią.

Helikopter zatoczył kolejne koło nad domem. Pilotka rozglądała się za bezpiecznym miejscem. Z tej wysokości skrawek brzegu wydawał się zbyt wąski, aby maszyna mogła na nim bezpiecznie osiąść.

Mam nadzieję, że wiesz, co robisz, pomyślał Thomas, obserwując jej manewry.

Płomienie sięgały coraz wyżej. Dotarły do okien na parterze i w przerażającym tempie zaczęły się pięć na piętro. W powietrze wzleciał snop iskier. Szkoda, że nie przylecieliśmy pół godziny wcześniej, pomyślał Thomas.

Rozdział 92

NORA PRZESZŁA SIĘ po całym domu i zgasiła wszystkie światła. Bała się, że Carsten kręci się gdzieś w pobliżu i może ją zobaczyć. Wolała poczekać w ciemnościach, chociaż taka perspektywa też ją przerażała.

W końcu usłyszała dźwięk helikoptera. Maszyna była coraz bliżej.

Chwała Bogu, pomyślała. Dłużej by tego nie wytrzymała.

Hałas najpierw narastał, a potem zaczął powoli zanikać. Nora podkraśla się do okna i spojrzała na dwór. Od razu zauważyła błyszczącą maszynę, która krążyła nad drzewami, jakby nie umiała trafić we właściwe miejsce.

Nagle helikopter zaczął opadać w miejscu położonym obok domu Agatona.

To nie tam, to nie ten dom! – chciała zawołać. Jesteśmy tutaj, to nas macie ratować.

Wiedziała jednak, że nikt jej nie usłyszy, nawet gdyby krzyczała na cały głos. Co robić? Koszula kleiła jej się do ciała, od ciągłego zaciskania rozbolały ją szczęki. Oliver zasnął w końcu na kanapie obok swojej siostry. Leżąc w sypialni Celia oddychała nierównomiernie.

Dźwięk helikoptera ucichł. Nora domyśliła się, że wylądował po drugiej stronie cypla. Pilot pewnie nie zrozumiał, gdzie miał to zrobić. Zebrało jej się na płacz.

Celia potrzebuje natychmiastowej pomocy lekarskiej. Nie ma sensu dzwonić do Thomasa. Tyle razy próbowała, ale ani razu nie odebrał. Sama myśl o tym, że helikopter wróci bez nich, doprowadzała ją do rozpacz.

Zaczęła się zastanawiać, co zrobić. Dzieci spały na kanapie, więc nie zauważą, jeśli je na chwilę zostawi. Do domu Agatona dobiegnie w kilka

minut. Celii trzeba pomóc. Natychmiast! Wolą nie myśleć, że gdzieś w pobliżu czai się Carsten. Przecież to nie na mnie jest zły, pomyślała. Jeszcze raz spojrzała na dzieci, chwyciła kurtkę i wyszła z domu.

Thomas otworzył drzwi helikoptera i zeskoczył na ziemię. Aram zrobił to samo i ruszył za nim.

W ciągu ostatnich kilku minut płomienie sięgnęły jeszcze wyżej niż przedtem. Ogień buchał ze wszystkich okien na parterze i na ich oczach pochłaniał budynek.

Żar był tak mocny, że kiedy Thomas podszedł bliżej, od razu poczuł go na twarzy. Czy w środku ktoś jest? Jeśli tak, na jakąkolwiek pomoc jest już za późno. Drzwi wejściowe stały w płomieniach, a werandę, na której siedzieli poprzedniego dnia, wypełniały kłęby tak gęstego dymu, że nic nie było widać.

Nagle rozległa się seria trzasków. To szyby zaczęły pękać pod wpływem wysokiej temperatury.

Thomas rozejrzał się, ale nie zauważył żadnego ruchu mogącego wskazywać na to, że Agatonowie są w domu. Z oczu ciekły mu łzy, bo przez cały czas intensywnie wypatrywał w kłębach dymu Carstena.

– Na pewno gdzieś tu jest – powiedział Aram.

Wszędzie słychać było trzask pękającego drewna. Thomas poczuł, jak przyspiesza mu puls.

– Gdzie on się podział? – mruknął do siebie.

Rozdział 93

KIEDY NORA wyszła z domu, wiatr uderzył w nią z całą siłą. Zimne, wilgotne porywy szarpały jej ubranie. Niespokojnie zerknęła w stronę pomostu z nadzieją, że jednak nie ujrzy przy nim łodzi Carstena. Wolała nie widzieć, jak motorówka podskakuje na falach, szarpiąc cumy, i woła do niej całym swym wyglądem, że Carsten wrócił na wyspę.

Niestety, wzrok jej nie mylił. Czarno-szary kadłub wyraźnie odcinał się na tle pomostu. Plaża była pusta, a wiatr szarpał olinowaniem z taką mocą, że brezent, którym przykryta była hałda drewna, zerwał się ze sznurków i unosił się w powietrzu.

Nora starała się opanować strach i nie myśleć o tym, że może się natknąć na Carstena. Szukała ścieżki prowadzącej na posesję Agatona, ale nic nie widziała, bo wokół panowały całkowite ciemności. W końcu wyjęła telefon, i świecąc sobie pod nogi, znalazła wąską dróżkę prowadzącą w lewo. Po stu metrach zauważyła jakiś blask.

W niebo biły pomarańczowo-czerwone słupy ognia. W powietrzu unosił się intensywny zapach dymu. Nora poczuła, jakby nagle ktoś uderzył ją pięścią w żołądek. Pożar! Pali się dom Agatonów. Właśnie przed tym próbowała ją ostrzec Celia. Carsten wziął sprawy w swoje ręce i nikt nie zdołał go powstrzymać.

Zrobiło jej się niedobrze. Pochyliła się i zwymiotowała. Stała z rękami na brzuchu i kołysała się w miejscu. W końcu, kiedy nie miała już czego zwracać, rozplakała się.

Z paraliżu wyrwał ją dopiero duszący zapach. Blask ognia stawał się

z każdą chwilą coraz bardziej intensywny. Las wypełniły chmury gęstego dymu. Zrozumiała, że musi wszcząć alarm, zanim ogień się rozprzestrzeni.

Przypomniała sobie, że Olle Granlund służył kiedyś w ochotniczej straży pożarnej. Zaczęła szukać w telefonie jego numeru, ale imiona i cyfry tańczyły jej przed oczami. Nie mogła znaleźć jego nazwiska, chociaż wiedziała, że jest wpisane w książkę adresową. Wpadła w histerię i zaczęła szukać numeru na chybił trafił. W końcu go znalazła i wybrała.

Odbierz, pomyślała. Niech wreszcie ktoś dzisiaj odbierze. Ten jeden raz.

– Słucham?

– Pali się! – zawołała bez żadnego wstępu. – Pali się dom Agatonów przy południowej plaży. Musicie tu przyjechać i ugasić pożar.

– Już o tym wiemy i jesteśmy w drodze. Siedzę w samochodzie. Zdzwonimy się później.

W tym momencie Norę opuściły wszystkie siły. Musiała się oprzeć o drzewo, żeby nie upaść.

Zapach dymu stawał się coraz intensywniejszy, prawie wdierał jej się do płuc. W ustach czuła smak popiołu.

Wiedziała, że musi teraz znaleźć helikopter i powiedzieć ratownikom, żeby poszli z nią po Celię i jak najszybciej odwieźli ją do szpitala.

Ogień ożywił w niej dawne, ponure wspomnienia.

Kiedyś została zamknięta w latarni morskiej w Grönskär i prawie zginęła w pożarze, który wybuchł na galerijce widokowej. Była pewna, że to koniec i nie wyjdzie z tego żywa.

Taki sam strach opanował ją teraz. Był tak silny, że aż dudnił jej w uszach. Otarła policzek i dopiero po chwili do niej dotarło, że jest mokry od łez.

Przepraszam cię, ale nie jestem w stanie ci pomóc, powiedziała w myślach, kierując te słowa do Celi. Z całej siły zaciskała powieki.

Nagle usłyszała trzask łamanej gałęzi. Natychmiast otworzyła oczy.

Zrozumiała, że nie jest już sama. W lesie był ktoś jeszcze.

Ten ktoś poruszał się wśród drzew niedaleko domu Agatona, szedł wprost na nią. Słuch nie mógł jej mylić. Spojrzała w tamtą stronę i zauważyła, że w jej kierunku zmierza jakiś mężczyzna. Szedł szybkim, zdecydowanym krokiem i trzymał w ręce jakiś przedmiot.

Od razu się domyśliła, że to Carsten. Nie sposób było nie zauważyć jego jasnych włosów. Szedł wprost na nią. Za kilka sekund stanie z nim oko w oko.

Ponownie zebrało jej się na wymioty, ale resztką sił zdołała kucnąć za grubym pniem drzewa. Żeby jej tylko nie zauważył.

Tkwiła nieruchomo w miejscu, jakby chciała się zamienić w małą i niewidzialną istotę. Strach dławił jej gardło. Usta wypowiadały wbrew jej woli słowa modlitwy.

Boże, który kochasz dzieci swoje... ¹

Carsten był zaledwie metr od niej. Szedł wąską ścieżką i trzymał w ręce metalowy przedmiot. W chwili, gdy koło niej przechodził, ów przedmiot zalśnił w ciemnościach. Nora nie była pewna, czy to, co widzi, rzeczywiście jest siekierą.

Chwilę później już go nie było.

Chociaż jej zdyszany oddech słychać było w promieniu kilku metrów, Carsten w ogóle jej nie zauważył. Szedł prosto do domu. Do Celii i do dzieci.

Nora z całej siły zacisnęła palce na telefonie i zadzwoniła do Thomasa.

1. *Gud som haver barnen kär...* – szwedzka modlitwa dla dzieci. Opublikowana w 1780 roku dla uczczenia drugich urodzin księcia i przyszłego króla Szwecji Gustava IV Adolfa. Ukazała się w zbiorze *Barnabok, hans Kongl. höghet kronprinsen i underdånighet tilägnad af samfundet Pro fide et christianismo*. Autor modlitwy jest nieznany (przyp. tłum.). [\[wróć\]](#)

Rozdział 94

– TO JA – powiedziała Nora zdyszonym głosem do słuchawki. – On tu jest, Carsten tu jest.

Thomas był w tym momencie przed domem Agatona od strony morza. Z pistoletem w dłoni przeszukiwał drewnutnię koło pomostu. W tamtym miejscu panowały gęste ciemności i trudno było coś zobaczyć. Był prawie pewien, że nie znajdzie tam Carstena, ale na wszelki wypadek musiał to sprawdzić.

– Gdzie jesteś? – spytał, chowając broń do kabury.

– W lesie, kilkaset metrów od ich domu. Ukryłam się przed nim, ale Celia i dzieci nadal tam są.

Thomas ruszył biegiem jeszcze w trakcie rozmowy. Aramowi dał znak ręką, żeby pobiegł za nim.

– Jonsson jest koło domu – zawołał wśród odgłosów pękającego drewna. – Musimy go zatrzymać.

Biegli w szybkim tempie, chociaż widoczność wśród drzew była ograniczona. Thomas potknął się kilka razy o wystające z ziemi korzenie. Gałąź drzewa rozorała mu twarz, zanim zdążył się zasłonić.

Wkrótce ujrzeli przed sobą ciemną sylwetkę domu. Cała willa tonęła w ciemnościach, tylko z salonu sączyła się słaba smuga światła.

Thomas dobiegł do skraju lasu i uniósł ostrzegawczo rękę. Aram zatrzymał się zdyszany obok niego.

– Gdzie on może być? – spytał cichym głosem.

– Nora mówiła, że szedł w stronę domu. Widziała go kilka minut temu.

– Tutaj jestem – usłyszeli nagle za sobą jej głos.

Nora podniosła się z ziemi, z miejsca, w którym ukrywała się za stosem drewna.

– Czy Jonsson wszedł do domu? – spytał Thomas.

– Nie wiem, gdzie teraz jest – odparła Nora, kręcąc głową.

– Czy dom jest zamknięty na klucz?

– Nie.

Thomas położył jej rękę na ramieniu w uspokajającym geście.

– Zostaniesz tutaj. My z Aramem wejdziemy do środka, ale tobie nie wolno z nami iść. Chyba mnie rozumiesz?

Nora skinęła głową. Thomas odprowadził ją z powrotem za stos drewna.

– Zostań tu, aż cię zawołam.

Po tych słowach ponownie wyjął broń i odwrócił się do Arama, który stał w gotowości z pistoletem w ręce.

– Jeśli w domu są ludzie, nie będziemy czekać na wsparcie – powiedział, chociaż zabrzmiało to tak, jakby skierował te słowa do siebie.

Nagle zerwał się gwałtowny wiatr, który zaczął rozpędzać chmury. Na niebie ukazał się księżyc, jego odbicie lśniło wśród morskich fal.

Thomas ruszył z pistoletem w ręce w kierunku drzwi wejściowych.

– Wchodzimy na trzy – szepnął do Arama. – Jeden, dwa... trzy!

Przedpokój był pusty.

Thomas poszedł dalej, starając się wywnioskować z rozłożenia pokoiów, do kogo należą.

Na samym końcu korytarza znajdował się salon. Sarah i Oliver leżeli na kanapie. W pokoju paliła się tylko jedna lampka stojąca na szafce od strony dziewczynki. Dzieci spały. To dobry znak, pomyślał Thomas.

– Myślisz, że Jonsson już tu jest? – szepnął Aram, zerkając w głąb przedpokoju. Thomas nie odpowiedział, bo przez cały czas nasłuchiwał kroków albo innych odgłosów.

Z kuchni dochodził szum lodówki, ale był to naturalny dźwięk. W ciemnościach panujących w całym domu meble przypominały niewyraźne cienie, odległości między nimi były zamazane i zniekształcone.

– Nie wiem – szepnął w odpowiedzi Thomas.

Żaden z nich nie wiedział, czy Jonsson zdążył wejść do środka. Dom był duży, a podczas poprzedniej wizyty nie zdążyli się z nim bliżej zapoznać.

Czoło Arama pokryło się warstwą potu, podobnie jak skronie Thomasa.

Nagle poczuli wyraźny zapach benzyny. Thomasa ogarnął strach.

– Na pewno już tu jest – szepnął Aram.

Thomas podszedł do najbliższych drzwi.

– Zajmę się tym korytarzem – powiedział do Arama. – Ty idź dalej.

Rozdział 95

ARAM PRZEKRADŁ SIĘ bezszelestnie obok kanapy ze śpiącymi dziećmi. Blask lampki w zupełności mu wystarczył, żeby nie stracić orientacji w pokoju. Za to w korytarzu prowadzącym w stronę morza było zupełnie ciemno. Szara kamienna podłoga pochłaniała resztki światła.

Zapach benzyny był coraz wyraźniejszy.

Aram podszedł do pierwszych drzwi, ale najpierw się upewnił, czy nikt nie czai się w ciemnościach. Potem jednym ruchem otworzył drzwi. Był przygotowany na to, że stanie twarzą w twarz z Jonssonem. Wszedł do środka i znalazł się w sypialni z niebieskimi zasłonami. Na podłodze leżały zabawki, wśród nich wóz strażacki.

Ostrożnie ruszył dalej.

Dłoń, w której trzymał pistolet, była coraz bardziej spocona. Zacisnął ją mocniej na kolbie, żeby pistolet nie wyslizgnął mu się na podłogę. W pewnej chwili pod butami zachrząścił piasek, który przylepił mu się do podeszwy.

Kolejne drzwi. Lewą dłonią ujął klamkę. Był przygotowany, żeby je wyważyć i zaskoczyć osobę, która ukrywa się w środku. Tymczasem okazało się, że to urządzone w różowym kolorze pokój dziecięcy.

Do sprawdzenia pozostało mu już tylko pomieszczenie na samym końcu korytarza. Domyślił się, że to sypialnia Jonssonów. Teraz był prawie pewien, że właśnie tam znajdzie Celię.

W tym samym momencie usłyszał, że coś kapie na podłogę. Poczuł nagły przypływ adrenaliny. Próbował uporządkować myśli. Czy Jonsson wszedł do sypialni żony? Czy zamierza ją podpalić?

Zaczął nasłuchiwać, ale z pokoju nie dobiegał żaden dźwięk. Thomas poszedł w drugą stronę. Umówili się, że jeśli trafi na Jonssona, zawoła. Do tej pory się nie odezwał, więc Carsten na pewno znajduje się w sypialni razem z Celią.

Aram uniósł rękę, w której trzymał pistolet. Stał przy futrynie i zaczął się szykować do wejścia.

W ciemnościach niewiele widział. Na dodatek czuł się tak, jakby z powodu emocji pogorszył mu się wzrok.

Policzył w myślach do trzech, gwałtownym ruchem otworzył drzwi i znalazł się oko w oko z Jonssonem. Carsten stał po drugiej stronie podwójnego łóżka z dużą siekierą w ręce i wpatrywał się w niego szeroko otwartymi oczami. Na widok Arama uniósł siekierę nad głowę.

Celia leżała na łóżku. Oczy miała zamknięte, twarz pobladła. W powietrzu unosił się odurzający zapach benzyny.

– Rzuć siekierę! – krzyknął Aram, mierząc w Jonssona. – Rzuć, bo strzelam.

Carsten nie zareagował, stał w milczeniu z rozszerzonymi oczami. Żrenice miał powiększone, białka nabiegłe krwią, wzrok niespokojny. Na koszuli i jasnych dżinsach widać było plamy krwi. Aram domyślił się w ułamku sekundy, że Jonsson zabił Agatona.

W tym momencie do pokoju wpadł Thomas.

– To moje ostatni ostrzeżenie! – krzyknął Aram.

Potem wypadki potoczyły się w błyskawicznym tempie. Carsten cofnął się o krok i zamachnął siekierą.

– Rzuć siekierę! – krzyknął Aram i wystrzelił. Opuścił broń.

Pokój wypełnił huk wystrzału. Kula trafiła Jonssona w udo.

Siekiera upadła na podłogę, z rany trysnęła krew. Huk wystrzału obudził dzieci, które zaczęły płakać. Tylko Celia leżała nieruchomo.

Carsten wpatrywał się w krew tryskającą z rany. Nogi się pod nim ugięły, bez słowa osunął się na podłogę i oparł plecami o ścianę. Krew spływała na jasny dywan, tworząc na nim czerwoną plamę. Aram wpatrywał się w broń, którą ciągle trzymał w ręce. Dopiero Thomas zareagował na to, co się stało.

Rzucił się przed siebie i chwycił siekiere, która nadal leżała w zasięgu Jonssona. Potem wziął jedną z poduszek i przyłożył ją do rany, żeby zatamować mu krew.

Carsten wpatrywał się w swoją ranę. Oddech miał krótki, twarz równie bladą jak Celia. W tle słychać było histeryczny płacz dzieci.

– Zajmij się nim, zanim się wykrwawi – zawołał Thomas do Arama. – Musimy mu założyć opaskę uciskową.

Tymczasem Aramowi świat zawirował przed oczami. Stał wpatrzony w broń, z której wydobywały się resztki dymu.

– Aram! – zawołał Thomas. – Znajdź coś do obwiązania rany! Natychmiast!

Krew sączyła mu się między palcami, chociaż z całych sił uciskał ranę poduszką. Wykorzystywał do tego ciężar własnego ciała, ale krwi i tak nie dało się skutecznie zatamować. Ciśnienie tętnicze było zbyt silne.

– Nie mogę zatamować krwi – sapnął.

Aram rozejrzał się po pokoju. Jego wzrok padł na szlafrok leżący na łóżku.

Zdesperowanym ruchem szarpnął za pasek i oderwał go od szlafroka. Potem razem z Thomasem opatrzyli Jonssonowi ranę. Thomas zawiązał pasek tak mocno, jak tylko mógł, a następnie uniósł jego nogę do góry.

Po chwili krew przestała płynąć. Fontanna zamieniła się w wąski strumyczek, który powoli wysechł. Biały pasek zabarwił się na czerwono, ale spełnił swoją funkcję. Carsten zamknął oczy, głowa opadła mu na bok. Widać było, że jest w szoku.

Nagle pokój wypełniło białe światło. Okno rozświetlił mocny reflektor.

Do pomostu przybiła motorówka policji wodnej.

Środa 17 lipca

Rozdział 96

KARIN WSUNĘŁA GŁOWĘ do pokoju Thomasa.

– Już przyszła. Czeka w jedyńce.

– Dzięki.

Thomas dopił kawę. Był cały obolały ze zmęczenia, ale przesłuchania Lindy Öberg nie mógł przełożyć na później.

Z Sandhamn wyjechał o drugiej w nocy. Na miejsce zbrodni przybyła ekipa lekarska. Przy pomoście czekały posiłki, wezwano dodatkowy helikopter. Celię i Carstena przewieziono do szpitala. Nora zabrała ich dzieci do swojego domu. Carsten spędzi wiele lat w więzieniu. Stan jego żony był nadal niestabilny.

Wstał z głośnym westchnieniem i zabrał marynarkę. Na korytarzu czekała Margit, która też chciała uczestniczyć w przesłuchaniu. Aram poszedł na spotkanie ze śledczymi z Centralnego Urzędu Śledczego.

Kiedy weszli do pokoju przesłuchań, Linda siedziała skulona na krześle. Miała poszarzałą twarz, jej kolor przypominał Thomasowi kolor popiołu po nocnym pożarze. Dom Agatonów spłonął do szczytu, strażakom nie udało się go uratować. Pani Agaton w nim nie było, ciało jej męża znaleziono nieopodal budynku.

– Czy pani rozumie, dlaczego się tutaj znalazła? – zaczęła Margit.

Thomas znał ten wstęp na pamięć i wiedział, co oznacza: Margit wyrażała w ten sposób cichą nadzieję, że Linda udzieli im na tyle wyczerpujących odpowiedzi, iż będą mogli ruszyć ze śledztwem, ponieważ nadal nie wiedzieli, jak połączyć ze sobą niektóre fakty związane z tą sprawą. Dlatego ta pierwsza rozmowa była taka ważna.

Thomasowi szumiało z niewyspania w głowie, więc się ucieszył, że Margit przejęła inicjatywę.

– Jak się czuje Celia? – spytała cichym głosem Linda.

– Leży w szpitalu – odparła Margit. – Carsten pobił ją tak dotkliwie, że zrobił jej się krwiak na mózgu.

– Czy ona umrze?

– Wyjdzie z tego, ale rehabilitacja będzie długa.

– Carsten to świnia – stwierdziła zmęczonym głosem Linda. – Celii miał nie spaść włos z głowy.

Jej słowa zabrzmiały jak przyznanie się do winy. Tylko do jakiej?

– Rozumiem – powiedziała Margit. – Proszę nam wszystko dokładnie wyjaśnić.

Linda zrobiła taką minę, jakby zaraz miała się rozplakać. Zatkała usta prawą pięścią i po dłuższej chwili zaczęła zeznawać.

Zaczął się od ogłoszenia, które Carsten umieścił w prasie. Warunki pracy wyglądały zachęcająco, więc spotkała się z nim w Sandhamn, gdy przyjechał do Szwecji sprawdzić postęp prac na budowie. Ucieszyła się nie tylko z nowej pracy, ale także z tego, że będzie pracować dla rodziny Jonssonów.

– Z początku go nie poznałam – powiedziała, mrużąc oczy. – To było tak dawno temu... Carsten jest teraz znacznie szczuplejszy i nie nosi okularów słonecznych. Poza tym zmienił imię.

– Co takiego? – spytał Thomas.

– Wtedy miał na imię Lars albo zdrobniale Lasse.

To, co powiedziała Linda, zgadzało się z przypuszczeniami Nory. Być może Jonsson przestał używać poprzedniego imienia, bo chciał się jakoś odróżnić od zwykłych śmiertelników. „Lasse” Jonsson nie brzmi w jakiś szczególny sposób. Za to „Carstena” Jonssona nie sposób zapomnieć.

– Później zrozumiałam, kim jest – kontynuowała Linda. – Potrzebowałam na to trochę czasu, ale w końcu utwierdziłam się w swoich podejrzeniach. To był ten sam Lasse, który chodził z moim bratem do klasy.

– Czy to znaczy, że uczęszczała pani do szkoły w Sandhamn razem z Carstenem? – spytała Margit.

– Nie. Kiedy on zjawił się w naszej szkole, mnie już tu nie było. – Linda uniosła nagle głowę. – Ten człowiek zniszczył mojemu bratu życie.

– Dlaczego pani tak uważa?

Thomas obserwował Lindę, próbując powiązać ze sobą różne fakty i wątki. Podpalenia, ciężko pobitą kobietę, zamordowanego sąsiada. Czyżby motorem tych wszystkich zdarzeń była ta kobieta?

– Carsten stosował mobbing – kontynuowała Linda. – Wycisnął z Gustava życie, pozbawił go poczucia własnej godności. Gustav nigdy się na nim nie zemścił.

Tak, dzieci potrafią być okrutne.

– Dlaczego nie zareagował szkolny wychowawca?

Linda wzruszyła ramionami.

– Też bym chciała wiedzieć – odparła. – Nie jestem pewna, czy był świadomy tego, co się działo, może uznał, że to tylko chłopięca „zabawa”. –

Przy ostatnim słowie Linda zrobiła znak cudzysłowu. – Efektem tej „zabawy” były porozbijane wargi, siniaki, karmienie śniegiem, na który nasikał jakiś pies, albo wkładanie psich odchodów do tornistra. – Linda przemawiała w taki sposób, jakby mówiła bardziej do siebie niż do nich. Wyglądało to tak, jakby kolejny raz dokonywała rozliczeń. Słowa odzwierciedlały jej własne

wyrzuty sumienia i bolesne wspomnienia, które podczas długich nocy nie pozwalały jej zasnąć. – Myślę jednak, że to nie cierpienia fizyczne były najgorsze – dodała Linda. Ostatnie zdanie wypowiedziała takim tonem, jakby była lunatyczką. – O wiele gorsze były cierpienia psychiczne, bo te sięgają głębiej. Gustav nigdy nie czuł się pewny siebie, wyraźnie było to po nim widać. Sandhamn to mała wyspa, tutaj nic się nie ukryje. – Linda wypowiedziała ostatnie zdanie zgaszonym głosem. – Nie mogłam pomóc Gustavowi, bo do szkoły chodziłam gdzie indziej.

– Później wasza rodzina wyprowadziła się z Sandhamn? – spytał Thomas.

– Później było już tylko gorzej. Pod koniec szkoły Gustav zaczął brać narkotyki. Mama myślała, że jak wyprowadzimy się z wyspy, sytuacja się poprawi, ale było już za późno. Zarzucała tacie, że nie wyprowadziliśmy się wcześniej. To on chciał tu zostać, bo podobało mu się życie na wyspach, chociaż to mama stąd pochodziła, nie on.

Z dokumentów wynikało, że rodzice Lindy rozwiedli się rok po przeprowadzce.

– Czegoś nie rozumiem – powiedziała Margit. – Jeśli było aż tak źle, to dlaczego wasi rodzice nie zwrócili się z tą sprawą do władz szkolnych?

Thomas znał ją na tyle dobrze, by wiedzieć, jak bardzo jest poruszona tą historią.

– Mama chyba próbowała. Rozmawiała też z rodzicami Carstena. Jego ojciec był porywczym człowiekiem, więc sprawił mu porządne lanie. Łatwo się domyślić, na kim się to potem skupiło. Nie przyniosło to żadnej poprawy.

– I dlatego postanowiła pani pomścić brata? – spytał Thomas.

Twarz Lindy wyrażała smutek wymieszany z żałością. Wcześniej mu się wydawało, że jej twarz jest ogorzała od wiatru, ale teraz zrozumiał, jak bardzo się mylił. Głębokie bruzdy na pomarszczonym czole były konsekwencją losu, jaki spotkał jej brata.

– Nie chodziło mi o zemstę – odparła cicho Linda.

– W takim razie o co? – spytała Margit.

– O sprawiedliwość.

Linda potarła czoło, jak gdyby nie wiedziała, w jaki sposób wytłumaczyć swoje postępowanie.

– To, co się wydarzyło, było niesprawiedliwe – powiedziała po przerwie.

– Gustav nie żyje, a tu nagle Carsten sprowadza się z rodziną do swojego pięknego domu. Musiał kosztować majątek. Celia miała mnóstwo pięknych rzeczy, szuflady i szafy pełne markowych ubrań. Kiedyś się tam zakradłam, żeby je obejrzeć. Wściekłam się, że Carsten tak tu wrócił, jakby nic się wcześniej nie wydarzyło. Jednak najbardziej bolał mnie fakt, że nie poczuwał się do żadnej winy, jakby w ogóle go to nie obchodziło.

– Może faktycznie nie miał wyrzutów sumienia?

Linda wydała z siebie pogardliwy dźwięk.

– Czy to by coś zmieniło?

Nie, na pewno nie.

– Kiedy postanowiła pani... działać? – spytał Thomas. Chciał powiedzieć „zemścić się”, ale w ostatniej chwili się rozmyślił.

Linda skrzyżowała ręce.

– Pewnego czerwcowego wieczoru pojechałam do Sandhamn – odparła z błyszczącymi oczami. – Był weekend, robotnicy już nie pracowali. Miałam coś zostawić w Fryruden. Było dość późno i raczej chłodno, jak to w czerwcu. Za to niebo było nieskończenie piękne. Zapadał zmrok, wszystko było takie czyste i błękitne. W powietrzu pachniało bzem. – Linda zrobiła krótką pauzę i przetarła oczy. – I właśnie wtedy pomyślałam sobie, że to takie niesprawiedliwe. Dom był prawie gotowy, pięknie się prezentował. Poczułam złość, że Carsten wprowadzi się tam wkrótce ze swoją rodziną.

Margit podsunęła jej dyskretnie opakowanie chusteczek higienicznych.

– Nagle podniosłam z ziemi kamień i rzuciłam nim w okno sypialni. Nie wiem, dlaczego to zrobiłam, ale czułam, że tak będzie sprawiedliwie. Musiałam coś zrobić.

Linda wyjęła chusteczkę i wytarła w nią nos.

– Czy pani wie, kto podrzucił martwego ptaka? – spytał Thomas.

Linda spuściła wzrok. Skórki przy paznokciach miała suche i popękane.

– Ta mewa zaplątała się w sieć, którą zarzuciłam na ryby. Kiedy wyciągnęłam ją z wody, mewa była prawie martwa. Jedno skrzydło miała złamane. I wtedy wpadłam na pomysł, żeby to zrobić. Musiałam ją tylko uśmiercić. Potem zabrałam ją do Fyrudden.

– Żeby nastraszyć Jonssonów?

– Oni nie pasowali do Sandhamn – wyjaśniła Linda. Smutek na jej twarzy jeszcze bardziej się pogłębił. – Chciałam ich stamtąd przegnać... Carsten nie miał prawa tam wrócić, zwłaszcza po tym, co zrobił Gustavowi.

– Czy to dlatego postanowiła pani podpalić dom? – spytała Margit. Thomas wiedział, że stawia wszystko na jedną szalę, ale Linda skinęła głową.

– W końcu nie mogłam już spać po nocach. Leżałam i godzinami myślałam o Gustavie. W ostatnim okresie swojego życia był w fatalnym stanie. Strasznie schudł i był wyniszczony nałogiem. Czy wiecie, jak pod koniec życia wygląda człowiek, który nadużywał heroiny? – Linda wyjęła następną chusteczkę i znowu wytarła nos. – Widzieliście, jak Carsten potraktował Celię. Ludziom trudno jest się wyzbyć starych nawyków. Niby dlaczego Carsten miał zawsze dostawać to, czego chciał?

Zgorzkniały ton Lindy świadczył o bezmiarze bezsilności, jaką w sobie kryła. Jej brat i Celia znaleźli się w cieniu władzy Carstena. Dla obojga miało to tragiczne konsekwencje.

Tak, to było niesprawiedliwe. Ale to wcale nie znaczy, że sprawiedliwość wolno brać we własne ręce.

– Proszę nam opowiedzieć coś więcej o samym pożarze – powiedział Thomas. – Na miejscu znaleźliśmy zapalniczkę pani brata z jego odciskami palców. Czy to jej pani użyła, żeby wzniecić ogień?

Linda wydała z siebie głębokie westchnienie.

– Chciałam się ich tylko pozbyć – odparła. – Nastraszyć, żeby nie chcieli tam dłużej zostać. Uznałam, że zapalniczka Gustava to dobry pomysł. – Chwyciła Margit za rękę. – Nie miałam pojęcia, że w domku dla gości ktoś nocuje. Gdybym wiedziała, nigdy bym tego nie zrobiła. Musicie mi uwierzyć. Nie jestem morderczynią.

Thomas czuł instynktownie, że Linda mówi prawdę. Tylko co z tego? Zginął przez nią człowiek, nie mówiąc już o dalszych konsekwencjach, które wywołał pożar.

– A więc podpaliła go pani, żeby ich nastraszyć i zmusić do wyprowadzki? – stwierdził.

– Tak, ale na pewno nie chciałam nikogo zabić. Przysięgam. Carsten kazał robotnikom wyjechać na weekend. Sama słyszałam. – Z Lindy uszło całe powietrze. – Tego człowieka nie miało tam być – szepnęła.

Margit naląła wody do szklanki i podała ją Lindzie.

– Dlaczego postanowiła pani zrobić to właśnie wtedy? – spytała, gdy Linda wypija kilka łyków.

Kobieta nadal miała poszarzałą twarz, jej cienkie wargi były pozbawione krwi. Thomas miał nadzieję, że Linda się nie załamie i dotrwa do końca przesłuchania.

– Zostałam do późnej nocy, ponieważ pomagałam w organizowaniu imprezy. Jonssonowie poszli spać. Impreza była bardzo wystawna, co jeszcze bardziej popsło mi humor.

– Czy podpalenie zaplanowała pani wcześniej?

– Nie. Sama nie wiem, jak wpadłam na ten pomysł. Pojawił się w chwili,

gdy wsiadałam do motorówki, żeby odpłynąć do domu. Po imprezie zostało mnóstwo płynnej podpałki do grilla. Zapalniczkę Gustava zawsze nosiłam przy sobie. Zachowałam ją na pamiątkę, bo prawie tylko to mi po nim zostało.

A więc przypadek, pomyślał Thomas. Często tak bywa. Nie jakieś wysublimowane plany albo przepełniony złem umysł. Zwykły ból, żal i narastająca nienawiść. Trafiła się okazja, więc...

– Co zrobiła pani później? – spytała Margit.

– Wróciłam do domu. Wszystko to wydawało mi się takie nierealne. Miałam wrażenie, że wszystko sobie wmówiłam. Trwało to do następnego dnia, gdy tam wróciłam i ujrzałam tłące się zgliszcza i dym. Dopiero wtedy usłyszałam, że ktoś zginął. – Linda zrobiła krótką przerwę i przełknęła głośno ślinę. – Poczulałam się strasznie. Nigdy by mi do głowy nie przyszło, że Carsten oskarży o podłożenie ognia Agatona.

– A skąd pani wie, że Carsten go podejrzewał? – spytała Margit.

– Słyszałam, jak przedwczoraj rozmawiał z Eklundem. Carsten wprost szalał z wściekłości. Przestraszyłam się, ale nie mogłam nic zrobić, bo musiałabym o wszystkim opowiedzieć. – Linda ukryła twarz w dłoniach. – Przecież nie mogłam się przyznać, że to ja podpaliłam dom. – Rozpłakała się. – Wiem, że ostatniej nocy paliło się u Agatonów i że Per-Anders nie żyje. To moja wina. Wszystko, co się stało, jest moją winą.

Rozdział 97

DOCHODZIŁA DRUGA po południu. Ty razem spotkali się w salce konferencyjnej w mniej liczonym składzie niż zwykle. Thomas i Margit streścili przesłuchanie Lindy Öberg. Opowiedzieli też o mobbingu wobec Gustava, o Carstena i jego gwałtownym ojcu. To był zamknięty krąg zła, który zaczął się w pewnej szkole podstawowej w Sandhamn.

– Linda bardzo wszystkiego żałuje – powiedziała Margit. – Nie wiedziała, że w domku dla gości ktoś nocował.

– Czy zostanie oskarżona o podpalenie? – spytała Karin.

– Tak sędzę. – Margit odłożyła długopis na stół i wyprostowała się. – Podpalenie stanowi zagrożenie dla życia i mienia. Poza tym ogień mógł się rozprzestrzenić. Pytanie brzmi, czy prokurator oskarży ją o zbrodnię. Jeśli tak, Linda nie wyjdzie na wolność zbyt prędko. Za takie przestępstwo grozi od sześciu do osiemnastu lat więzienia, albo nawet dożywocie.

Lindzie przyznano obrońcę z urzędu, który bez wątplenia wystąpi o mniejszy wymiar kary.

Margit znowu zabrała głos.

– Mamy jeszcze jedną sprawę. Policja wodna została powiadomiona, że w domku koło Björkskär, niedaleko Sandhamn, znaleziono ciężko pobitego mężczyznę. Wygląda na to, że leżał tam od wczoraj. Jego stan jest krytyczny. Nazywa się Anatolij Goldfarb i jest obywatelem Rosji.

Thomas uniósł wzrok. Przecież Nora wspominała o rosyjskich interesach Carstena.

– Obok ciała leżał plik poplamionych krwią dokumentów – kontynuowała

Margit. – Na niektórych wymieniony jest Carsten Jonsson. Poza tym na miejscu znaleziono jego długopis z wygrawerowanym imieniem i nazwiskiem. –

Margit zrobiła krótką przerwę. – Oznacza to, że będziemy musieli wszcząć kolejne śledztwo – dodała.

Niech się tym zajmie ktoś inny, pomyślał Thomas. On wraca zaraz do domu, żeby się wyspać. Ręka tak bardzo mu ciążyła, że z trudem uniósł kubek z kawą.

– Kiedy Carsten dojdzie do siebie, będziemy musieli go przesłuchać – powiedziała Margit. – Na razie ekipa techniczna zbadała miejsce, gdzie znaleziono Rosjanina.

– Jaka jest opinia lekarzy o stanie zdrowia Jonssona? – spytał Kalle.

Margit zrobiła zamyśloną minę.

– Kilka razy rozmawiałam z oddziałem psychiatrycznym i lekarzem z intensywnej terapii. Wiele wskazuje na to, że Jonsson działał w stanie psychozy. Mogła być efektem ekstremalnego stresu, braku snu albo wymieszania alkoholu z narkotykami.

– Co za koktajl – wtrąciła Karin.

– Jeśli Jonsson zawarł z tym Rosjaninem jakąś umowę, wiele by nam to wyjaśniło – powiedziała Margit, zapisując coś w notesie. – Przekażę tę informację na oddział psychiatrii. – Margit obrzuciła Thomasa i Arama wdzięcznym spojrzeniem. – Ciekawe, jak by się to wszystko skończyło, gdyby nie wasza interwencja – powiedziała.

Thomas od razu przypomniał sobie oczy Carstena, gdy stał pochylony nad Celią z siekierą w ręku. Wyglądał jak ktoś, kto stracił kontakt z rzeczywistością. Teraz już nie ustalą, czy rzeczywiście zamierzał zaatakować Celię i spalić dom, czy tylko chciał się przed nimi obronić. Thomas miał nadzieję, że to drugie.

– A co u ciebie, Aram? – spytała Margit. – Co stwierdzili śledczy z Centralnego Urzędu Śledczego?

Aram był blady ze zmęczenia. Znowu musiał zamienić szkła kontaktowe na okulary.

– Mam się z nimi spotkać jutro.

Margit obrzuciła go zachęcającym spojrzeniem.

– Nie sądzę, żebyśmy mieli jakieś problemy, ale znacie zasady. – Po tych słowach odwróciła się do Thomasa. – Twoja wersja potwierdza to, co powiedział Aram.

Thomas zdążył już przekazać raport w sprawie wydarzeń, do których doszło w Fyrudden. Zawierał on między innymi opis zachowania Jonssona po wejściu Arama do sypialni. Thomas widział prawie wszystko, resztę sam sobie dopowiedział.

– To, co zrobił Aram, wygląda mi na działanie w obronie własnej – powiedziała Margit.

W tym momencie Thomas poczuł wibrowanie telefonu w kieszeni. Szybko zerknął na wyświetlacz. Erik. Znowu go ściga.

Odrzucił rozmowę, ale obiecał sobie, że po południu sam oddzwoni. Najwyższy czas udzielić mu odpowiedzi.

Rozdział 98

NORA SIEDZIAŁA skulona na oszklonej werandzie swojej willi z nogami owiniętymi w puszysty koc. Dochodziła piąta po południu. Przez ostatnie godziny mżył deszcz, ale jej to nie przeszkadzało. Siedzenie w tym miejscu sprawiało jej przyjemność.

Po nocnych wydarzeniach nadal była wyczerpana. Nie miała siły bawić się z Julią ani czytać jej bajek. Nie mogła zasnąć, bo za każdym razem, gdy próbowała to zrobić, wracały wspomnienia o tym, co wydarzyło się w lesie. Zamykała oczy i od razu widziała Carstena z siekierą w ręce. W końcu uznała, że lepiej będzie posiedzieć na werandzie i obserwować przepływające statki.

Kilka godzin wcześniej rodzice Celi przyjechali po jej dzieci. Oboje byli zszokowani tym, co się stało. Ledwo matka Celi przekroczyła próg domu i ujrzała swoje wnuczeta, od razu się rozplakała. Jej mąż lepiej nad sobą panował, ale widać było, że z trudem tłumi złość.

Nora miała nadzieję, że Celia nie obudzi się przed przybyciem jej rodziców do szpitala. Lepiej będzie, jeśli zobaczy tych, którzy ją kochają, u swego boku, gdy otworzy oczy. W obecnym stanie potrzebuje zarówno rodziców, jak i dzieci.

Na werandę wszedł Jonas z kubkiem herbaty.

– Cześć – powiedział, stawiając go przed Norą. – Jak się czujesz?

– Tak sobie – odparła. Oczy znowu jej rozbłysły. – Jestem trochę rozbita – dodała, wiedząc, że takie określenie jest bliższe prawdy.

Jonas usiadł obok niej na kanapie. Nora oparła mu się o ramię. Było jej wstyd, że poprzedniego dnia nie była z nim szczerą.

– Niepokoiłem się o ciebie – powiedział niewyraźnym tonem Jonas. Norę znowu naszły wyrzuty sumienia. Wzięła go za rękę i zaczęła ją głaskać. Potem przyłożyła ją do policzka i przez dłuższą chwilę trwała w tej pozycji.

– Sama nie wiem, dlaczego się tak zachowałam – odparła. – Powinnam była ci powiedzieć, że idę do Fyrudden.

– Całe szczęście, że tam poszłaś, zwłaszcza ze względu na Celię. Najważniejsze, że wszystko dobrze się skończyło.

Twarz Jonasa okryła się cieniem. Nora domyśliła się, że on też czuje się winny.

– Żałuję, że nie poszedłem tam z tobą – powiedział. – Nie musiałybyś radzić sobie z tym szaleńcem sama.

Jonas objął ją ramieniem i przycisnął do siebie. Serce biło mu regularnym, spokojnym rytmem. Jesteś już bezpieczna, zdawało się mówić.

– Biedna Celia – szepnęła Nora.

– Tak. I biedne dzieci.

Jonas podał jej kubek z herbatą. Wypiła łyk i poczuła smak miodu. Jonas dodał go za dużo, ale to nieważne.

– Nawet się nie domyślasz, jak bardzo cię kocham – powiedział zdecydowanym głosem, który ją zaskoczył. – Nawet nie wiesz, jak bardzo się bałem, gdy wczoraj do ciebie zadzwoniłem, a ty mi o wszystkim opowiedziałaś. Gdyby coś ci się stało...

Nora przycisnęła usta do jego policzka.

– Wiem, co czułeś – odparła.

Jonas spojrzał na nią z zagadkową miną. Nora poczuła motyle w brzuchu.

– Chciałbym cię o coś poprosić – zaczął powoli, jakby musiał podjąć jakąś decyzję.

– Oczywiście.

Nora odpowiedziała za szybko, ale Jonas miał tak poważną minę, że

zaczęła przeczuwać coś złego.

– Czy mogłabyś na chwilę zamknąć oczy?

– Po co?

– Nie zawsze trzeba wiedzieć po co.

Nora zrobiła, jak prosił, i zamknęła oczy.

Jonas wziął ją za rękę, delikatnie rozwarł jej dłoń i położył na niej jakiś drobny, okrągły, chłodny przedmiot.

– Zamierzałem to zrobić zupełnie inaczej, ale po tym, co się wczoraj wydarzyło...

Nora otworzyła oczy. Na jej dłoni leżał pierścionek z kamykiem, który iskrzył się różnymi kolorami.

– Noro, czy wyjdiesz za mnie?

Podziękowania od autorki

W cieniu władzy to książka, która nie pozwalała się napisać. Była niesforna, krnąbrna i przez cały czas stawiała okoniem. Dopiero po dłuższym czasie zrozumiałam, na czym polegał problem: proces pisania zbiegł się w czasie z poważną chorobą, która dotknęła kogoś z mojej bliskiej rodziny.

Na szczęście książka została opublikowana, a ja jestem szczęśliwa, że się nie poddałam. Tym bardziej wszystkim tym, którzy mnie wspierali, winna jestem słowa podziękowania.

Karin Linge Nordh była moim wydawcą. Dziękuję za pochwały i słowa otuchy w czasie, gdy ich najbardziej potrzebowałam. Chyba nawet nie wiesz, jak wiele dla mnie znaczyły.

John Häggblom – nie ma lepszego redaktora od ciebie! Przez cały czas niosłeś mnie na swoich szerokich ramionach. Bez ciebie nie pokonałabym tej drogi. Naprawdę!

Chciałabym serdecznie podziękować Alexandrowi Izosimowowi, który pomógł mi zrozumieć, jak robi się interesy w Moskwie, i cierpliwie omawiał ze mną szczegóły fikcyjnej umowy opisanej w książce.

Komisarz Rolf Hansson udzielił mi dużej pomocy w sprawach dotyczących pracy policji. Dzięki, Rolf! Jesteś jak solidna skała!

Dziękuję Annie Remse, zastępcy prokuratora w Biurze ds. Przestępstw Gospodarczych, która dokładnie mi wyjaśniła, czym Biuro się zajmuje i jak działa. Dziękuję też dr med. Petrze Råsten Almqvist, szefowej zakładu medycyny sądowej w Sztokholmie. To ona wyjaśniła mi szczegóły związane z sekcją zwłok i ranami od oparzeń. Dziękuję dyrektorowi Fredrikowi

Ekmanowi za podstawowe informacje o tym, jak robi się interesy w Rosji.

Dziękuję rodzinie i przyjaciołom, którzy w trakcie pisania przeze mnie książki czytali i komentowali jej treść: Lisbeth Bergstedt, Anette Brifalk, Helen Duphorn, a także mojej ukochanej córce Camilli Sten.

Moja przyjaciółka z Sandhamn, Gunilla Pettersson, dokładnie sprawdziła wszystkie szczegóły opisane w książce.

Wszystkim Wam dziękuję za czas, jaki mi poświęciliście.

Sara Lindegren i wszystkie pozostałe osoby, które w wydawnictwie Forum zajmują się moimi książkami – jesteście fantastyczni i praca z Wami była dla mnie prawdziwą przyjemnością.

Lili i Rebecca z firmy Assefa Kommunikation – dzięki za wysiłek, jaki włożyliście w promocję książki.

Zespołowi z Nordin Agency, Annie Frankl, Joakimowi Hanssonowi i wielu innym osobom, które promują moje książki na całym świecie – Wasze zaangażowanie wiele dla mnie znaczy. Wykonujecie wspaniałą pracę!

Jako pisarka pozwoliłam sobie na dużą swobodę, więc od razu spieszę wyjaśnić: na wyspie Sandhamn nie ma cypla o nazwie Fyrudden i nikt nie zbudował na pięknej południowej plaży luksusowej willi. Dawne zabudowania wojskowe na samotnej wysepce też wymyśliłam, podobnie jak wszystkich bohaterów książki. Jakikolwiek podobieństwa do osób żyjących lub nieżyjących są przypadkowe, a odpowiedzialność za wszelkie błędy ponoszę wyłącznie ja.

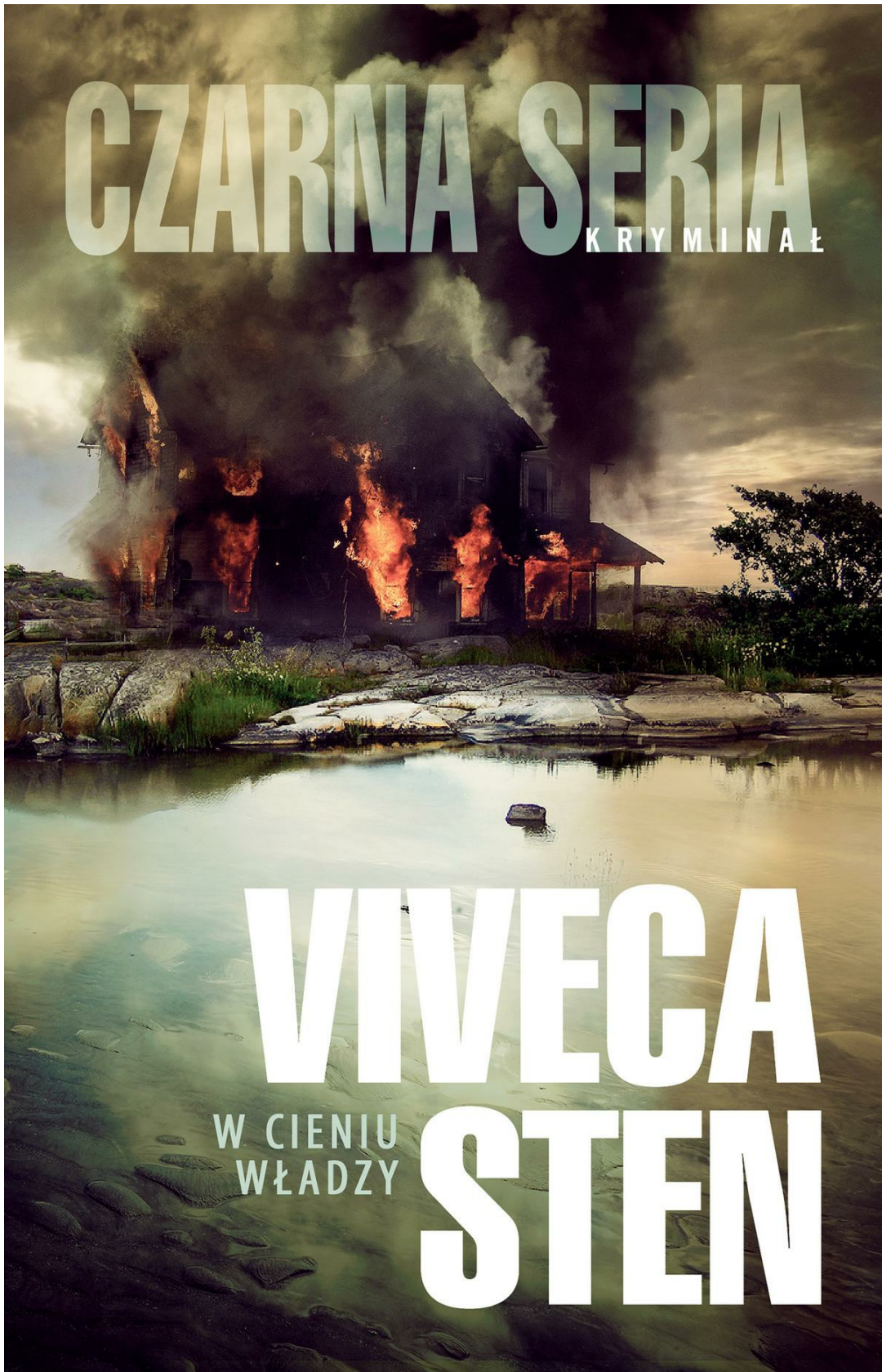
Ostatnie słowa kieruję do tych, których kocham – Lennarta, Camilli, Alexandra i Leo: wiele dla mnie znaczą. Dziękuję Wam za cierpliwość – także i tym razem.

Viveca Sten

Sandhamn, 14 kwietnia 2014 r.

CZARNA SERIA

KRYMINAŁ



VIVECA

W CIENIU
WŁADZY

STEN